

Tom 4

# Odgadnij, Kim Jestem Naprawdę

Nowa seria autorki Proś Mnie, o co Chcesz  
najpopularniejszej na świecie hiszpańskiej serii erotycznej,  
ognistej wersji Pięćdziesięciu twarzy Greya





Tom 4

# Odgadnij, Kim Jestem Naprawdę

Megan Maxwell

Przekład

EWA RATAJCZYK







# 1. Wszystko się zmieniło

**N**astępny dzień jest czystym szaleństwem.

Mam spotkania z prasą i stacjami telewizyjnymi i nadal nie mogę uwierzyć, że to wszystko naprawdę się dzieje.

Ale jazda!

Po obiedzie jedziemy do radia, gdzie spotykamy się z J.P. i całą jego ekipą. Wita się ze mną nad wyraz czule, moim zdaniem zdecydowanie przesadza. Co mu odbiło? Nie jest tym samym facetem, którego poznałam w studiu nagrań.

Przed rozpoczęciem audycji prezenter informuje nas, że wywiad transmitowany jest w internecie na żywo. Cholera! Wielka szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej. Powiedziałabym Dylanowi i mojej rodzinie. Siadam obok J.P. i audycja się rozpoczyna. Dziś wieczorem w Londynie dajemy koncert, więc zachęcamy słuchaczy, żeby go nie przegapili. Prezenter mówi o muzyce J.P. i korzystając z okazji, przedstawia mnie, reklamuje mój album *Divina* i przypomina, że dziś wieczorem będę śpiewać z J.P. na stadionie Wembley. Puszczają mój kawałek.

– Niezła jesteś, jasnooka – oznajmia J.P., spoglądając na mnie i poruszając ramionami w rytm piosenki. – Podnieca mnie twój głos.

Oszołomiona mam ochotę posłać go do diabła, ale uśmiecham się, bo jesteśmy na wizji. Wydaje mi się, że w tej chwili najlepiej zacisnąć zęby i nie zwracać na niego uwagi. Kiedy piosenka się kończy, prezenter, bardzo sympatyczny człowiek, pyta, jak się poznaliśmy. Opowiadamy. Z zaskoczeniem słucham, jak J.P. mówi, że gdyby nie ja, nigdy nie wybrałby piosenki, którą śpiewamy razem. Cieszy mnie to. Przez chwilę mówimy o sobie nawzajem same przemiłe rzeczy. Te wzajemne komplementy wychodzą nam znakomicie i chyba podobają się prowadzącemu.

Później J.P. śpiewa na żywo fragment jednej ze swoich piosenek. To ballada. Przysuwa się do mnie bliżej niż normalnie i śpiewa mi do ucha, a ja czuję się niezręcznie, ale się uśmiecham. Na koniec bijemy mu brawo, a mnie szczęka opada, kiedy zaczyna się do mnie przystawiać. Program jest na żywo, więc hamuję się jak mogę, żeby nie dać mu w twarz za to, co wygaduje. Na dodatek chwyta mnie za rękę i zaczyna obsypywać mnie pocałunkami, aż zatrzymuje się na ramieniu, tylko dlatego, że go powstrzymuję. Całe szczęście, że nie powiedziałam Dylanowi, żeby mnie oglądał! Zachowanie rapera z całą pewnością by mu się nie spodobało.

Kiedy wywiad się kończy i wychodzimy ze studia, mam zamiar powiedzieć mu parę ostrych słów, ale rozdziela nas jego ekipa i tracę go z pola widzenia. W końcu się uspokajam i wracam do hotelu. Wieczorem jest koncert i chcę być w formie.

Kiedy podjeżdżamy na stadion, z limuzyny widzę długie kolejki osób czekających na wejście. Słowo: niewiarygodne nie wyraża tego, co mam w głowie. Uśmiecham się na myśl o tym, że za cztery dni spotkam się w Madrycie z moim bratem Rayco, który przyjedzie na koncert.

Zaskoczona wchodzę do prowizorycznej garderoby pełnej kwiatów. Uśmiecham się. To z pewnością mój chłopak. Wyciągam liścik z pierwszego bukietu i czytam:

*Rozkoszuj się koncertem, a potem, jeśli masz ochotę, rozkoszuj się mną.*

*J.P.*

Wypuszczam kartkę i mam ochotę rozgnieść mu te kwiaty na głowie. Co za typ! Widzę trzy inne bukiety. Biorę liścik, w którym napisano:

*Dziś jest pierwszy dzień Twojej kariery.*

*Ciesz się nim, wkrótce Yanira będzie znana na całym świecie.*

*Omar i wytwórnia*

Uśmiecham się. Nie ulega wątpliwości, że mój szwagier jest profesjonalistą w każdym calu. Są jeszcze dwa bukiety. Wyciągam następny liścik.

*Dla kobiety z najpiękniejszymi oczami, jakie widziałem. Powodzenia!*

*Jack Adams*

No, no, jaki miły ten przyjaciel Dylana.

W końcu zostaje ostatni bukiet. Wyciągam liścik i czytam:

*Przepraszam za to radiu, jasnooka, ale trzeba było rozpalić publiczność.*

*J. P.*

Wypuszczam kartkę i robię podkówkę. Jak to możliwe, że Dylan, który tak zwraca uwagę na szczegóły, nie przesłał mi kwiatów?

Parę chwil później do garderoby wchodzi Omar, Sean i Tifany. Są przejęci, wiedzą, że koncert będzie świetnym początkiem mojej kariery.

Tifany, widząc moją poważną minę, siada obok mnie.

– Co się stało?

Wskazuję bukiety.

– Żaden nie jest od Dylana – mówię, nie pokazując jej liścików.

Uśmiecha się i mnie przytula.

– Kotkuuuuuuuuu, on wie, że w garderobie dostaje się dużo kwiatów i na pewno nie chciał, żeby jego był po prostu jednym z wielu. Na pewno kiedy wrócisz do hotelu będzie na ciebie czekał super piękny bukiet, jeden jedyny.

Uśmiecham się.

– Dalej, rżęsy do góry! – dodaje. – Dziś jest twój dzień, Yanira.

Omar, który nie przestaje rozmawiać przez telefon, mówi:

– Dalej, Yanira, musimy zrobić próbę dźwięku.

Idę za nim na scenę, a kiedy wychodzę, ogarnia mnie strach. Wembley jest ogromnym stadionem. Jestem przyzwyczajona do występów w hotelach i małych klubach, a to miejsce jest onieśmielające. Ale wiadomo, J.P. jest gwiazdą i ma miliony wielbicieli, którzy na pewno zapełniliby nie tylko ten jeden stadion, ale i kilka innych.

Technik dźwięku podchodzi, chwytając mnie za rękę i wskazuje podłogę.

– Możesz poruszać się z mikrofonem po całej scenie – mówi – i tańczyć. – Nie będzie problemu, prawda, piękna?

Kiwam głową, chociaż mam wrażenie, że całkiem straciłam głos. Oniemiałam! Jak zdołam zaśpiewać całe trzy piosenki?

Nagle rozbrzmiewa muzyka, a ja mam język przyklejony do podniebienia. Muszę śpiewać, ale nie mogę.

Pomocy! Jestem zablokowana!

Muzycy przerywają. Patrzę na nich z nieruchomym uśmiechem i ich przepraszam. Kiwają głowami i zaczynają od nowa, jakby nic się nie stało. Słyszę akordy mojej piosenki i robię to, co zawsze: zamykam oczy, daję się ponieść dźwiękom, i tym razem udaje mi się zacząć śpiewać.

Zmieniam się. Śpiewam i tańczę w rytm melodii na tej wielkiej scenie i myślę, że świetnie byłoby mieć obok siebie tancerzy. Z całą pewnością dzięki nim poczułabym ludzkie ciepło, którego w tej chwili mi brakuje.

Kiedy kończę śpiewać, dźwiękowcy dają mi znać, że wszystko jest w porządku. Śpiewam pozostałe dwie piosenki, tym razem bez oporów. Rozgrzałam się i jestem w stanie zaśpiewać, co mi każą. Kiedy kończę trzeci solowy kawałek, na scenę wchodzi J.P. Puszczą do mnie oko szelmowsko i parę sekund później słychać melodię piosenki, którą śpiewamy w duecie. Z głośnika rozbrzmiewa najpierw jego głos, a później mój. Jestem nieobecna i sztywna jak kij od szczotki. Nie zbliżę się do niego na krok, mowy nie ma.

– Co się z tobą dzieje? – pyta, kiedy kończymy.

Nie odpowiadam. Patrzę tylko na niego z wyrzutem.

– Dostałaś ode mnie kwiaty, jasnooka?

– Tak.

– I?!

– Nie chcę się rozkoszować twoim ciałem, imbecyłu! – cedzę z wściekłością. – I nie cierpię, jak mówisz do mnie: jasnooka.

J.P. parska śmiechem.

Nie wiem, co go tak śmieszy. Mam zamiar dać mu w twarz na środku sceny, ale nagle odzywa się, rozbawiony:

– Pomyślałaś, że ja...? – Znowu zanosi się od śmiechu. Kiedy w końcu się uspokaja, spogląda na mnie i mówi: – Spokojnie, jasno... Spokojnie, napisałem tak tylko dla żartu. Nie przysłoby mi do głowy zbliżać się do ciebie, skoro masz takiego męża. Możesz nie wierzyć, ale cenię sobie swoje życie, a Dylan nie tylko urwałby mi głowę, on by ją zjadł!

To ostatnie stwierdzenie wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Dla mnie liczy się tylko to, czy zrozumiałaś tę drugą wiadomość, którą ci wysłałem. Ludzie płacą za to, żeby zobaczyć spektakl, jasnooka. A jeżeli ty i ja przekonamy ich, że łączy nas niesamowita więź, będą zachwyceni. Muzyka to przyjemność i zabawa. Jeżeli chcesz odnieść na tym świecie sukces, wbij sobie to do głowy i spraw, żeby twoi wielbiciele się dobrze bawili i sama też się dobrze baw. Spraw, żeby przy każdej piosence marzyli.



Jego słowa pełne rozsądku uspokajają mnie. Nie ulega wątpliwości, że ma rację. Ale ze mnie nowicjuszka! A miałam się za taką profesjonalistkę! Nagle jego spojrzenie znów staje się spojrzeniem tego J.P., którego poznałam w studiu.

– Nie chcę z tobą żadnego seksu, chyba, że ty będziesz miała ochotę – drwi. – Ale chcę, żeby publiczność widziała między nami chemię – ciągnie.

– W porządku, teraz rozumiem.

Mężczyzna z jego ekipy podchodzi do nas i podaje nam dwie butelki wody.

– Pamiętaj, jasnooka, kiedy z kimś śpiewasz, musi być między wami magia, więź. To, co śpiewasz, musi wypaść wiarygodnie, żeby dotarło do słuchających, nie zapominaj o tym!

Kiwam głową. Tak właśnie robiłam, kiedy śpiewałam z zespołami, ale wtedy przychodziło mi to naturalnie. Wypijam trochę wody i puszczam do niego oko.

– Może przećwiczymy piosenkę jeszcze raz? – pytam.

Tym razem wszystko jest inaczej. Bawię się na scenie. Tańczę z raperem, przysuwam się do niego, robię minki, prowokuję go ruchami, a kiedy kończymy, Omar bije nam brawo.

– Świetnie, rewelacja!

O jedenastej wieczorem mam puls dwa tysiące na godzinę. Mam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi, że umrę na scenie, że nie zobaczę już mojego biednego Dylana i że zrobię mu cholerną przykrość.

Koncert zaczął się godzinę temu i J.P. oddaje publiczności wszystko, co ma najlepszego. Patrzę na niego, przyglądam mu się i czuję, ile przyjemności mu to sprawia. Widać, że to właśnie chciał mi przekazać na próbie dźwięku. Owinął sobie ludzi wokół palca, śpiewają z nim, tańczą, krzyczą i bawią się, a on porusza się po scenie, rapuje, śpiewa i też się bawi.

Oglądam koncert zza kulis, wykrzywiając spocone dłonie, i staram się wyciszyć umysł, bo następną piosenkę mam z nim śpiewać ja.

Zdenerwowana dotykam włosów. Fryzjerka, którą zatrudnili, natapirowała mi je tak, że czuję się jak Król Lew. Przeglądam się w lustrze z boku i podziwiam siebie w kostiumie z czarnej skóry i skórzanej czerwonej kamizelce. Wyglądam perwersyjnie!

Kostium jest bardzo kusy, w stylu wspaniałej Beyoncé, a zaprojektowała go Tifany. Jest elegancki i jednocześnie seksowny i czuję się w nim zniewalająco. Uzupełniliśmy go czerwonymi butami, na niebotycznie wysokich obcasach, które sięgają mi do połowy uda. Nie muszę mówić, że kiedy Dylan je zobaczył, nie był zachwycony, ale nie odezwał się słowem. Potraktował je jak część mojej garderoby.

Jestem zdenerwowana. Bardzo zdenerwowana. Można powiedzieć, że sparaliżowana.

Plan A: ucieknę.

Plan B: zemdleję.

Plan C: zaśpiewam.

Najbardziej kusi mnie plan A, ale jestem tak rozedrgana, że wydaje mi się, że skończy się planem B. W tej chwili J.P. kończy śpiewać, spogląda na mnie i mówi, że ma zaszczyt być ojcem chrzestnym nowej gwiazdy.

Jeżeli publicznie nazwie mnie jasnooką, zabiję go. Wychwala mnie pod niebiosa, a kiedy wypowiada moje imię, decyduję się na plan C. Nie ma odwrotu.

Z oszałamiającym uśmiechem wychodzę na scenę, oślepią blaskiem reflektorów. Raper chwyta mnie

za rękę, żeby dodać mi odwagi. Jestem mu wdzięczna.

J.P. patrzy na mnie, żartuje i pyta publiczność, czy wyglądam seksownie. Głośno: taaaaak słychać na całym Wembley. Uśmiecham się. Drzę i jestem oszołomiona. Jak ja się tu znalazłam?

Nagle raper całuje mnie w głowę i rozlegają się dźwięki naszej piosenki. J.P. wypuszcza moją rękę i poruszając się zwinnie, po scenie zaczyna śpiewać, a ludzie gwizdzą. Czuję, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Ważą dwie tony każda i nie mam wątpliwości, że powodem jest zdenerwowanie.

Jak na filmie obserwuję, jak J.P. daje publiczności to, czego ona oczekuje, nabieram powietrza i kiwam głową. Mam miękkie kolana i tańczę zawstydzona.

Chwileczkę! Umiem robić to lepiej!

Kiedy mam zacząć śpiewać, wchodzę na czas i uśmiecham się, wskazując publiczność. Poruszam biodrami z gracją, zmysłowo. Piosenka aż się o to prosi. Mówi o miłości dziewczyny z zamożnej klasy i chłopaka z ulicy. Oddaję się we władanie rytmowi i od tej chwili tańczę i cieszę się muzyką. J.P. podchodzi do mnie od tyłu z mikrofonem w ręce i śpiewa mi do ucha, że uwielbia się ze mną kochać, a ja, przejęta występem, odwracam się i śpiewam do niego. Zachwycony porozumieniem, jakie między nami widać, kładzie dłoń na moich plecach, przyciąga mnie do siebie i razem śpiewamy refren. Widać wyraźnie, że doskonale się rozumiemy. Cieszę się i sprawiam radość, a uśmiech J.P. i szaleństwo ludzi mówią, że idę w dobrą stronę.

Nasz występ się podoba. Ludzie klaszczą, tańczą i śpiewają z nami. Niesamowicie jest słyszeć okrzyki aplauzu na Wembley. Wszyscy znają piosenkę i to dodaje mi energii. Tancerze J.P. poruszają się po scenie. Tańczą, skaczą, wyginają się, a ja, oszołomiona, śpiewam z ich szefem, rozkoszując się muzyką, i, jak powiedziałaaby Sandy Newman, kręcę tyłkiem.

Na koniec rozlegają się gromkie brawa. Uśmiecham się, J.P. również. Wypadliśmy wspaniale. Kiedy krzyki się nieco uspokajają, raper robi sobie przerwę, a ja mam poprowadzić występ dalej.

Matko jedyna... matko jedyna... chyba zemdleję!

Jednak jak zwykle w sytuacjach trudnych rosnę. Przysuwam sobie mikrofon do ust i krzyczę:

– Chcecie jeszcze potańczyć?!

Ludzie znów krzyczą, że tak, a ja zerkam na muzyków, daję im znak i rozlega się muzyka z *Diviny*. Zawsze byłam profesjonalistką, więc poruszam się zwinnie po scenie. Tańczę, śpiewam, kołyszę biodrami, a kiedy tancerze J.P. wyskakują, żeby mi towarzyszyć, czuję się niesamowicie dobrze i bezpiecznie.

Ludzie przyłączają się do śpiewania, a ja, z niedowierzaniem stwierdzam, że znają piosenkę na pamięć. Cholera! Jak na sceniczną bestię przystało, całkowicie wczuwam się w rolę i wychodzę z siebie, żeby wypaść najlepiej jak potrafię. Kiedy kończę, ludzie biją brawo, a ja uśmiecham się promiennie i im dziękuję.

Znów rozbrzmiewa muzyka. Tym razem zmysłowym ruchem zdejmuję czerwoną skórzaną kamizelkę, czemu towarzyszy głośny krzyk publiczności. Nie mam wątpliwości, że udało mi się ją zdobyć. Pozwalam upaść kamizelce na ziemię, biorę mikrofon i znów zaczynam śpiewać. Towarzyszą mi gromkie oklaski, a ja bawię się jak szalona. Po tej piosence następuje trzecia i publiczność mam u stóp. Kończę szczęśliwa i silna, słysząc, jak skandują moje imię. Wrażenie jest nie do opisanie. Nigdy nie czułam się tak po występie.

J.P., który obserwował wszystko zza kulis, podchodzi do mnie, chwytając mnie w pasie i krzyczy moje imię. Publiczność nadal klaszcze, a ja posyłam w powietrze milion buziaków, podnoszę z podłogi czerwoną kamizelkę i schodzę ze sceny z rozszalałą adrenaliną. Koncert trwa.

W budynku wpadam na mojego szwagra Omara, który mnie obejmuje.

– Wiedziałem – mówi przejęty. – Jesteś wiele warta, Yanira.

Jestem szczęśliwa. Niewiarygodnie szczęśliwa.

Tifany, rozemocjonowana, opowiada mi, jak dobrze wypadłam i jak seksownie poruszałam się po scenie. Idziemy do garderoby.

Omar i Sean, uradowani, nie przestają rozmawiać przez telefon. Bez wątplenia ten występ przekroczył ich oczekiwania, a ja nie wiem, co powiedzieć.

Garderoba zapełnia się ludźmi, którzy składają mi gratulacje. Nie wiem, kim są, ale się uśmiecham i pozwalam się fotografować. W końcu Omar wyrzuca wszystkich, Tifany podaje mi butelkę wody.

– Dylan dzwonił do Omara, kiedy występowałaś – mówi. – Powiedział, żebyś zadzwoniła, jak skończysz.

Szczęśliwa, biorę komórkę i widzę, że mam od niego wiadomość. Ale wzdygam, kiedy czytam:

„Co miały znaczyć te wygłupy z J.P. w radiu, jasnooka?”

Cholera!

Słyszał?!

Kto mu powiedział o transmisji na żywo?

Cholera... cholera... Nie chcę sobie nawet wyobrazić, co sobie pomyślał, widząc, jak J.P. całuje mnie po ręce aż do ramienia. Musi być nieźle wściekły.

Wybieram jego numer, czekam kilka sygnałów, ale nie odbiera. Uśmiech znika z mojej twarzy. Próbuję jeszcze kilka razy, ale z tym samym skutkiem. W końcu decyduję się zostawić wiadomość głosową.

– Cześć, kochanie. Dzwonię do ciebie, ale nie odbierasz. To w radiu, to był wygłup J.P. Poza tym, wszystko wypadło wspaniale... wspaniale... wspaniale i nie potknęłam się na scenie. – Uśmiecham się. – Zadzwon do mnie, jak będziesz mógł, dobrze? Kocham cię. Kocham cię. Kocham.

Kiedy się rozłączam, mój szwagier, radosny jak skowronek, otwiera butelkę szampana i wznosimy toast. Bez wątplenia, był to dobry dzień dla wszystkich.

Godzinę później Dylan w dalszym ciągu nie zadzwonił. Dziwi mnie to, ale tłumaczę sobie, że skoro tego nie zrobił, musi mieć jakieś powody. Po skończonym koncercie, kiedy mamy wychodzić, raper zatrzymuje mnie w korytarzu i obejmuje.

– Byłaś fantastyczna, piękna. Gratulacje!

Uśmiecham się. Oboje jesteśmy zadowoleni.

– Dzisiaj urządza imprezę dla znajomych, masz ochotę wpaść? – dodaje.

Spoglądam na Tifany, która stoi obok mnie w milczeniu i chociaż miałabym ochotę zjawić się na tej imprezie, odpowiadam:

– Dziękuję, ale mam inne plany.

J.P. puszcza do mnie oko i całuje mnie w czoło.

– Do zobaczenia w Madrycie, jasnooka.

Wychodzimy tylnymi drzwiami, skąd zabiera nas samochód i przejeżdżamy obok tłumu, wracającego z

koncertu. Patrzę na twarze ludzi i widzę, że są szczęśliwi, co mnie cieszy. Widać, że dobrze się bawili.

Kiedy docieramy do hotelu, Omar proponuje:

– Może wybierzemy się wszyscy razem na kolację?

– Nie ma szans – odpowiada Tifany. – Umówiliśmy się na kolację ze znajomymi.

Omar jest niezadowolony, ale nic nie mówi. Szwagierka i ja wchodzimy do hotelu, żeby się przebrać. Kiedy jestem sama w moim apartamencie, znów wybieram numer Dylana. Nadal nie odbiera. Zostawiam mu kolejną wiadomość, ale muszę się dowiedzieć, dlaczego się tak zachowuje i dzwonię do szpitala. Tam mi mówią, że doktor Ferrasa operuje.

Dobrze. Teraz jestem spokojniejsza.

Pół godziny później, po kąpieli pod prysznicem i przywróceniu włosów do normalności, ubieram się w ładną niebieską minisukienkę, a do niej wkładam buty na obcasie. Tifany wygląda jak zwykle: imponująco. Ta dziewczyna jest niesamowita. Czarna prosta sukienka na niej wygląda jak najcenniejszy królewski klejnot. Nie można wyglądać lepiej ani mieć lepszego gustu.

Kiedy przechodzimy obok recepcji, Omar rozmawia z grupą mężczyzn, ale jego uwadze nie umyka fakt, że wychodzimy. Kiwam mu dłonią, ale Tifany nawet na niego nie spogląda. Bravo!

Zanim zdążymy podejść do drzwi, zatrzymujemy się. Na zewnątrz jest mnóstwo dziennikarzy. Tifany spogląda na mnie.

– Musimy wyjść przez kuchnię, inaczej za nami pojadą – mówi.

Robimy tak, jak radzi i wychodzimy z hotelu, ale kiedy docieramy na postój taksówek, zatrzymuje się przy nas czarna limuzyna i słyszę, że ktoś mnie woła.

Patrzę i widzę angielskiego znajomego Dylana. Co on tu robi?

– Cześć, Jack.

Wysiada z limuzyny, całuje Tifany i mnie.

– Przykro mi – mówi. – Nie mogłem być na koncercie i przyjechałem się wytłumaczyć. Jak poszło?

– Super świetnie – odpowiada Tifany. – Niesamowicie. Wielki sukces. Ominął cię wielki spektakl.

– Niesamowicie – mówię, nadal przejęta. – To był jeden z najlepszych momentów mojego życia.

Jack się uśmiecha.

– Idziecie na imprezę?

Moja szwagierka i ja spoglądamy na siebie.

– Słyszmy coś zjeść – mówię szczerze.

– Same?

Kiwam głową.

– A Omar?

Tifany wzdycha.

– Między Omarem i mną nie układa się chwilowo najlepiej, a czasami lepiej być samemu niż w nieodpowiednim towarzystwie – mówi.

Po tym wyznaniu i po tym, co Jack widział w samolocie, z pewnością doskonale rozumie, o co chodzi.

– Drogie panie, pozwolą panie, żebym zaprosił je na kolację – proponuje z angielską elegancją.

Zerkam na Tifany. Zrobię to, co będzie chciała. W końcu to ona zarezerwowała stolik na kolację. Widząc, że kiwa głową, uśmiecham się, a Jack pomaga nam wsiąść do limuzyny.

Po drodze rozmawiamy, aż dojeżdżamy do ładnej restauracji. Wsiadamy, Jack obejmuje nas w pasie i we troje idziemy do środka.

Tuż za progiem Tifany wydaje z siebie radosny pisk. To miejsce należy do takich, w których gustuje. Za to ja wiem, że wyjdę głodna. Parę osób wstaje, żeby przywitać się z Jackiem. Mnie nie znają. Na szczęście. Nie chcę sobie nawet wyobrazać, jaką minę zrobiłoby wielu z nich, gdyby wiedziało, że to ja jestem tą, która zaledwie kilka godzin temu występowała na koncercie J.P. w skórzanym kombinezonie i czerwonych kozakach za kolano.

Jack przedstawia nas właścicielowi lokalu, Joshuy, szpakowatemu, dość atrakcyjnemu mężczyźnie, który na widok Tifany traci głowę. Moja szwagierka, świadoma wrażenia, jakie na nim wywarła, mruga zmysłowo i zaprasza, żeby się do nas przyłączył. Joshua się nie zastanawia, zgadza się od razu.

Kolacja upływa na miłej rozmowie. Kilka razy zerkam na komórkę, ale nic. Nie ma wiadomości od Dylana, widocznie cały czas jest na sali operacyjnej. Po kolacji mężczyźni proponują, żebyśmy wybrali się na drinka i Tifany zgadza się zachwycona w imieniu nas obu.

Widać, że szpakowaty mężczyzna spodobał się jej tak jak ona jemu i to mnie martwi.

Idziemy do ekskluzywnego lokalu, gdzie pijemy koktajle. Są znakomite. Nagle dzwoni moja komórka. Widząc, że to Dylan, oddzielam się od grupy, żeby mieć trochę prywatności.

– Cześć, skarbie – odbieram zadowolona.

– Gdzie jesteś?

Nie takiego powitania się spodziewałam.

– No, kochanie, ja też za tobą tęskniłam – odpowiadam.

– Dzwonię do ciebie dobrą chwilę i nie odbierasz! – krzyczy. – Dzwoniłem nawet do hotelu, ale powiedzieli, że nie ma cię w pokoju. Później rozmawiałem z Omarem, a on, wkurzony, powiedział mi, że ty i Tifany nie chciałyście z nim zjeść kolacji i że pojechałyście do knajpy z jakimiś nieznajomymi. Do cholery, co to za ludzie?

Słysząc, że jest wściekły. Najpierw akcja o J.P., a teraz znowu o to. Nie dam się.

– Kochanie. – Panuję nad sobą. – Dzwoniłam do ciebie, nie słyszałeś moich wiadomości?

– Zobaczyłem, jak wyszedłem z operacji. Nie odpowiedziałaś mi. Z kim, kurwa, jesteś?

Cholera... cholera... cholera... Dylan zaklął. Klnie tylko jak jest wściekły. Widać, że się nie uspokoi. Znam go i wiem, że nie odpuści.

– Miałyśmy iść na kolację ze znajomymi Tifany, ale...

– Ale co?! – przerywa mi.

Nie odpowiadam.

– Yanira, z kim, kurwa, jesteś? – syczy.

– Z Jackiem.

Jego pełen frustracji krzyk sprawia, że odsuwam słuchawkę od ucha.

– Co ty, do cholery, robisz z Jackiem? – Klnie. – Bierz natychmiast Tifany i wracaj do hotelu, zrozumiałaś?

Jego władczy ton mnie wkurza, tym bardziej, że ani słowem nie zapytał o to, jak mi poszedł występ.

– Słuchaj, przystojniaku, wyluzuj, bo się pokłócimy.

– Oczywiście, że się pokłócimy – odpowiada obrażony.



– Chwileczkę – mówię. – A może byś mnie tak spytał, jak wypadł koncert?

Po chwili pełnej napięcia ciszy odpowiada:

– Wiem, że dobrze. Omar mi powiedział, a poza tym widziałem co nieco na Youtubie.

– Na Youtubie? – powtarzam oszołomiona.

Jestem na Youtubie?

Ale Dylan nie chce o tym rozmawiać.

– Yanira, chcę, żebyś natychmiast wracała do hotelu! – powtarza z uporem.

Urażona jego tonem i tym, że nie interesuje się moją pracą, odpowiadam:

– Przykro mi, ale nie. Nie robię nic złego, piję tylko drinka i nie mam zamiaru pozwolić na to, żeby...

– Nie masz zamiaru pozwolić, żeby co?! – krzyczy, nie panując nad sobą.

Rozmowa, na którą tak czekałam, zamienia się w drogę krzyżową.

– Wiesz co? – mówię obrażona, zanim się rozłączę. – Nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich krzyków.

Dlatego: do widzenia – rozłączam się.

Zaraz potem zamykam oczy. Właśnie pokusiłam los. Nieźle musi być teraz wkurzony mój Ferrasa!

Jak można przypuszczać, telefon dzwoni znowu. Jednego nie można Dylanowi odmówić: uporu. Ale wiem, że nie powie mi nic miłego ani romantycznego, więc nie odbieram. Wyłączam dźwięk, wkładam telefon do kopertówki i wracam do pozostałych. Nagle ktoś mnie rozpoznaje i prosi, żebym zrobiła sobie z nim zdjęcie. Robię to i od tej pory nie mam już chwili spokoju. Kiedy w końcu udaje mi się opędzić od ludzi i wrócić do Tifany, widzę, że jest lekko wstawiona i za bardzo przysuwa się do tego Joshuy.

– Przesadzasz – szepczę dyskretnie. – Jeżeli nie przestaniesz, facet pójdzie na całość.

Moja szwagierka parska śmiechem.

– Jestem super zachwyconaaaaaaa... – odpowiada.

No... no... no... Już widzę, jak ją stąd wyciągam siłą. Następna Coral, wszystko albo nic!

Ludzie zaczynają się tłoczyć dookoła nas. Nie dają mi spokoju.

Czuję się nieswojo i zastanawiam się, jak się wywinąć z tej sytuacji, aż nagle Jack przysuwa się do mnie i wsuwa mi kosmyk włosów za ucho.

Patrzę na niego. Nie pozwoliłam mu na taką poufałość, a przede wszystkim, Dylanowi by się nie spodobała. Widząc moją minę, uśmiecha się i przysuwa się do mnie bardziej.

– Masz niesamowite oczy – mruczy.

– Dziękuję – usiłuję się uśmiechnąć, ale wcale mi się nie podoba to, w jaką stronę to wszystko zmierza.

Jack chyba wyczuwa, co myślę.

– Gdybyś nie była żoną Dylana... – szepcze mi do ucha, nie kończąc zdania.

O, matko... Ten facet jest niebezpieczny!

Uśmiecha się, kiedy widzi, że nie odpowiadam. Pije ze swojego kieliszka, nie odrywając ode mnie wzroku, a ja czuję, że się rumienię. Z całą pewnością za dużo wypiałam.

W tej chwili pojawia się kobieta, która się z nim wita i z tego, jak na siebie patrzą, wyczuwam, że dawniej łączyło ich łóżko. Na moje szczęście, odwraca ode mnie wzrok i skupia się na niej, a ja w końcu mogę odetchnąć.

Jack jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, nie można mu tego odmówić. Ale wiem z całą pewnością, że

nie tknę go nawet kijem. Pragnę tylko Dylana. Mojego osobistego Ferrasy.

Korzystając z zamieszania, chwytam moją szwagierkę za rękę, wyrywam jej kieliszek z dłoni.

– Szybko, musimy iść – mówię stanowczo.

Widząc moje zdecydowanie, nie protestuje i kiwa głową. Siwowłosa pewnie rozpoczął akcję i ona zaczyna się bać. Kiedy się żegnamy, Jack i Joshua, jak dwaj dżentelmeni, upierają się, że odwiozą nas do hotelu.

Chcę krzyknąć, że nie, chcę, żeby zniknęli mi z oczu, ale w końcu nie mam wyjścia i muszę się zgodzić. Ludzie na nas patrzą, a ja nie lubię robić scen.

Kiedy dojeżdżamy przed hotel, Joshua wysiada i otwiera drzwi Tifany, pomagając jej wysiąść. Ja chcę zrobić to samo, ale Jack chwytam mnie za rękę, żeby powstrzymać. Próbuje mnie pocałować, ale odsuwam się od niego szybko. Jeżeli jeszcze raz spróbuje, dam mu w twarz.

Uśmiecha się, widząc moją minę i szepcząc intymnie, wsuwa mi do torebki wizytówkę.

– Chciałbym się jeszcze z tobą spotkać sam na sam. Zadzwoń do mnie.

– Akurat.

Moja odmowa chyba mu się podoba.

– Dylan nie musi o niczym wiedzieć. To zostanie tylko między mną i tobą.

Ten facet jest wyjątkowym idiotą.

– Jak dla mnie, możesz się pocałować w dupę – syczę.

I szybko wysiadam z samochodu. Nie chcę się z nim kłócić.

Fotografowie czatujący przed drzwiami hotelu zaczynają robić zdjęcia. Nie tracąc czasu, Joshua wsiada do samochodu i odjeżdżają.

My wchodzimy do hotelu, nie oglądając się za siebie.

– Ale fajni! – mówi Tifany.

– Świetni – wzdygam, pewna, że ci dwaj są jak drapieżniki.

Moja szwagierka wyczuwa drwinę w moim głosie i się uśmiecha.

– Jeżeli Ferrasowie się dowiedzą, że byliśmy same z tymi ideałami – szepcze – czekają nas niezłe kłopoty.

To mnie niepokoi. Bo Ferrasowie już się dowiedzieli! Ja sama powiedziałam to Dylanowi, poza tym, przy takiej ilości zdjęć nie udałoby się tego ukryć.

Żegnam się z Tifany i idę do swojego pokoju, a kiedy wchodzę, odbiera mi mowę na widok apartamentu pełnego czerwonych róż. Odkładam torebkę na stolik, podchodzę do jednego z bukietów i wyciągam liścik.

*Jesteś najlepsza.*

*Kocham Cię*

*Dylan*

Po kolei czytam karteczki z bukietów i na każdej widzę coś pięknego, pełnego namiętności. Boże, jak ja go kocham!

Nagle przypominam sobie, że się rozłączyłam, kiedy z nim rozmawiałam i dostaję gęsiej skórki. Idę do

torebki, otwieram ją, wyciągam wizytówkę Jacka i wyrzucam ją do kosza. Nie interesuje mnie ten imbecyl. Patrzę na komórkę i widzę dwadzieścia wiadomości i czterdzieści sześć nieodebranych połączeń od Dylana. Mam ochotę umrzeć. Ale ze mnie niedobry człowiek!

Odczytuję wiadomości, które nie są zbyt romantyczne. Raczej gwałtowne, władcze i pełne złości. Nieźle jest wkurzony ten mój kochaniutki. Rozbieram się, wkładam koszulkę do spania i rzucam się na łóżko, czując potrzebę, żeby do niego zadzwonić. Robię to i po pierwszym sygnale słyszę jego głos.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem wściekły, Yanira.

– Chyba jednak tak. Wyobrażam sobie – odpowiadam, opierając się o zagłówek.

– Nie śmieję się – syczy.

– Ja też nie – odpowiadam.

Moja odpowiedź denerwuje go jeszcze bardziej i słyszę, jak wzdycha.

– Od prawie dwóch godzin czekam, żebyś do mnie zadzwoniła.

Pragnę odrobiny czułości, zamykam oczy.

– Posłuchaj, Dylan, nie widziałam cię kilka dni i jestem wykończona. Jeżeli chodzi o J.P. i wywiad, ja sama nie rozumiałam, o co mu chodzi i co wyprawia. Później z nim rozmawiałam i mi wyjaśnił, że zrobił to po to, żeby zachęcić ludzi, żeby przyszli nas zobaczyć i żeby wzbudzić ciekawość. Nic więcej. A co do „jasnookiej”, on mnie tak nazywa! – Nabieram powietrza. – Zjadłam kolację i wypiliśmy drinka z twoim przyjacielem Jackiem i nic się nie wydarzyło. Nic! – Przemilczam to, że próbował mnie pocałować. Po co o tym wspominać? – Poza tym miałam niesamowity dzień. Weszłam na scenę i zaśpiewałam na wypełnionym ludźmi stadionie. Wszyscy mi gratulowali, uśmiechali się i prawili komplementy, ale ja potrzebuję, pragnę i chcę tylko tego, żebyś ty, mężczyzna, którego uwielbiam, powiedział mi, że mnie kochasz, komplementował mnie i dodał mi otuchy. Więc przestań warczeć i powiedz, że tęsknisz za mną tak samo jak ja za tobą i że już coraz bliżej do naszego spotkania.

Kończę, a on się nie odzywa. Wydaje mi się, że ta tyrada, którą mu strzeliłam, odebrała mu mowę. No, no...moja romantyczna natura z każdym dniem się rozwija.

Przez kilka sekund, które wydają mi się wiecznością, żadne z nas się nie odzywa, aż w końcu słyszę głos Dylana.

– Kocham cię, kapryśnico.

Tak! To jest mój chłopak.

– A ja ciebie, skarbie – odpowiadam. – Kolację zjadłam z Jackiem dlatego, że spotkałyśmy go, wychodząc z hotelu. Tifany i ja nie miałyśmy żadnych planów, więc...

– Przystawiał się do ciebie?

Cholera, cholera jasna, dobrze zna swojego przyjaciela. Ale nie chcę denerwować go jeszcze bardziej, więc odpowiadam:

– Nie, kochanie. Szanuje cię i okazał szacunek mnie.

Wepaaa, ale ze mnie kłamczucha! Ale to białe kłamstwo. Nie czuję się źle z jego powodu. Nie wiem, czy mi wierzy, czy nie, ale od tej chwili ton jego głosu jest łagodniejszy. Widać, że ufa mi tak, jak ja jemu.

Kładę się z uśmiechem na twarzy i zasypiam szczęśliwa.

Następnego ranka budzi mnie dźwięk hotelowego telefonu. To Omar, żeby mi powiedzieć, że za pół



godziny wszyscy zjemy razem śniadanie w moim pokoju. Wstaję, ubieram się, a potem przychodzą on, Sean i Tifany. Promienieją szczęściem.

Wręczają mi kilka gazet.

– Udało nam się, Yanira – mówi Omar.

Czytam nagłówki i szczęka mi opada.

„Blond cyklon o imieniu Yanira. Nowa królowa funky”, i tak dalej.

Drżą mi dłonie, jestem oniemiała, kiedy przeglądam setki zdjęć ze sceny, na której śpiewam z J.P.

Uśmiecham się. To jestem ja. Nie mogę w to uwierzyć!

Telefony Omara i Seana nie przestają dzwonić i widzę, że zapisują w notesach tysiące informacji. W końcu Sean odkłada telefon.

– Dzwonili promotorzy z Niemiec, Portugalii i Włoch, chcą podpisać z tobą umowę na koncerty.

– Tak! – krzyczy Omar.

Wygląda na szczęśliwego i zadowolonego. Wystarczy spojrzeć, jak się uśmiecha.

– Gratulacje, Yanira – wiwatuje Tifany, wsypując zawartość saszetki z cola cao do stojącej przede mną filiżanki. – Dalej, jedz, zasłużyłaś sobie, kotku!

Widząc kakaowy proszek, który tak lubię, biorę łyżeczkę i sprawiam sobie przyjemność. Mmmm... co za rozkosz!

Kiedy kończę kakao, a pozostali dopijają kawę, Omar mówi:

– Dziś kalendarz wypełniony. Masz kilka wywiadów. O jedenastej przyjeżdżają *Rolling Stones*. Spotkasz się z nimi w prywatnym salonie w hotelu. O pierwszej w lokalu o nazwie Music umówiłem czasopismo „Billboard”, na wywiad i sesję fotograficzną. O szóstej powtórka na Trafalgar Square z magazynem „Popular 1”.

Mrugam... mrugam... i znowu mrugam.

Pojawię się w tych gazetach?

Jak powiedział kiedyś Dylan, kiedy maszyna ruszy, nie można jej już zatrzymać.

– Zatrudniłam boską fryzjerkę i makijażystkę! – wykrzykuje Tifany, która sprawia wrażenie przyzwyczajonej do tego wszystkiego. Zmieni twój image do różnych pism. – Ścisza głos. – W następną podróż musi z nami jechać Valeria, bez dwóch zdań.

Kiwam głową, zaskoczona tym, jak ją ceni.

– Namierzyłam też Petera, zaprzyjaźnionego projektanta; w naszych ubraniach i tych, które przyniesie on, na sesjach zdjęciowych powinnaś wypaść glamour.

Brakuje mi słów. To się naprawdę dzieje!

Dzień jest męczący i czuję się tak, jak pewnie czują się modelki podczas długich sesji, z tą różnicą, że ja mam trzy w różnych miejscach i dla różnych pism. Odpowiadam na wszystkie zadawane pytania, ale stosując się do porady Omara, zastanawiam się nad odpowiedzią zanim jej udzielę. Wiem, że to, co powiem, będzie wzięte pod lupę i nie chcę nieporozumień, zwłaszcza, kiedy pytają mnie o mężczyznę, który odwoził mnie do hotelu w ciemnej limuzynie. Do cholery, co oni insynuują?

W trakcie sesji zdjęciowych z początku jestem onieśmielona. Robienie dzióbeków, przyjmowanie pozycji, robienie min niegrzecznej albo słodkiej dziewczynki mnie peszy, ale przyznaję, że kiedy połykam bakcyła, całkiem dobrze się bawię.

Tego wieczoru po powrocie do hotelu jestem wykończona. Nigdy nie przypuszczałam, że jeden dzień z prasą może być taki męczący. Rozmawiam z Dylanem, który nie jest w najlepszym humorze, ale mimo to uśmiecham się, kiedy się rozłączam.

## 2. Moja ziemia

**W** poniedziałek wsiadamy do samolotu do Madrytu. Omar i Sean tam zostają, żeby pozatwierać sprawy, a Tifany i ja wsiadamy w kolejny samolot na Teneryfę, gdzie zatrzymamy się do pierwszego maja. Cztery relaksujące dni z rodziną. Tego właśnie mi potrzeba.

Kiedy wysiadam z samolotu i stawiam stopę na mojej ziemi, mam ochotę pochylić się i ją ucałować, tak jak Jan Paweł II w czasie swoich podróży. Powstrzymuję się, bo chyba nikt by tego nie zrozumiał. Jestem na Teneryfie!

Kiedy przechodzę przez drzwi na lotnisku pod rękę ze szwagierką, spodziewając się zobaczyć rodzinę, napotykam batalion dziennikarzy, którzy podsuwają mi mikrofon pod nos, i młokosów, którzy skandują moje imię.

Patrzę na nich oszołomiona i uśmiecham się, widząc, że traktują mnie jak Mariah Carey. Padnę! Padnę trupem!

W głębi widzę mojego tatę i brata Argena. Dają mi znać, żebym się nie spieszyła, że mogą poczekać.

– Widocznie wytwórnia powiadomiła o twoim przyjeździe – szepcze Tifany. – Spokojnie – dodaje, widząc moją minę. – Dla fanów to ja będę antypatyczną żołą i cię od nich wybawię.

Po rozmowie z dziennikarzami chłopaki i dziewczyny chcą sobie ze mną zrobić zdjęcie. Poświęcam im dobrą chwilę, a oni wręczają mi bukiety kwiatów i mnie ściskają, aż Tifany surowo niczym generał odciąga mnie od nich i prowadzi do miejsca, gdzie czeka moja rodzina. Kiedy udaje mi się podejść do taty i brata, padamy sobie w objęcia.

– Co za radość mieć mojego cudownego wzdychacza w domu – szepcze mi do ucha wzruszony tata.

Wzruszam się, płaczę, a Argen mówi rozbawiony:

– Nie płacz, bo w gazecie wyjdiesz z gilami u nosa jak szympans.

Spoglądam na prawo i widzę kamerę telewizyjną, skierowaną na nas, uśmiecham się, odpowiadam na kilka ostatnich pytań, tata bierze walizkę, a ja chwytam pod rękę jego i Tifany i wychodzę z nimi do samochodu.

Po przyjeździe do domu czuję się jak w filmie *Bienvenido, Mister Marshall*. Czekają na mnie wszyscy sąsiedzi i brakuje tylko transparentu z napisem: Witamy!

Wysiadam z samochodu zaskoczona tym wszystkim, rozdaję pocałunki, uściski i robię sobie zdjęcia z sąsiadkami, aż Tifany znów robi za tę złą i udaje jej się wciągnąć mnie do domu.

Mama mnie przytula, płacze, całuje, a ja ją. Później to samo robią babcie i bracia. Wszyscy są tak samo jak ja oszołomieni tym, co się dzieje. Bez wątpienia, to spotkanie z pompą, chociaż nie z okazji Bożego Narodzenia i bez świątecznej chałwy.

Co najmniej jakbym umarła i zmartwychwstała!

Tifany, która pozostaje na drugim planie, jest wzruszona. Wyraźnie robią na niej wrażenie więzi, jakie łączą moją rodzinę, a kiedy moja mama ją obejmuje, a moje babcie obskakują, nie przestaje się uśmiechać.

Telefon nie przestaje dzwonić. Tata odbiera i zapisuje wiadomości dla mnie. Czuję się jak w centrali

telefonicznej. Omar dzwoni do Tifany i mówi jej, że przyjedzie samochód, który zawiezie nas do telewizji na wywiad w programie popołudniowym. Wywiad wypada dobrze. Prezenterzy są sympatyczni, ja dla nich również. Rozmawiamy o moim życiu w Los Angeles i mojej pracy. Staram się unikać rozmowy o Dylanie, bo jemu chyba by się to nie spodobało i chociaż w programie kuszą mnie z wdziękiem, ja niczym zwycięski torreador zdobywam trofea.

Kiedy kończymy, samochód wytwórni zawozi nas z powrotem do domu, gdzie czekają na mnie Arturo i Luis ze swoją pociechą.

– Tulipanka! – krzyczą na mój widok.

Uśmiecham się. Jak ja za nimi tęskniłam!

Dwie godziny później, kiedy mam sekundę spokoju, dzwonię do Dylana. Cieszy się, że jestem na Teneryfie z rodziną i słyszę, że jest zadowolony. Mówię mu o zdjęciach z facetem z limuzyny, które opublikowano, wyjaśniam, że był to jego przyjaciel Jack, ale on nie zwraca na to uwagi. Mówię mu też o wszystkim, co się dzieje. Śmieje się i powtarza mi kilka razy, że bym cieszyła się moją rodziną przez te dni, które tu spędzę i że bym odpuściła sobie wywiady i zobowiązania. Kiwam głową. Tak właśnie robię. Milion razy powtarzam mu, że go kocham, on mnie również, rozłączam się i rozkoszuję się moim domem i moją rodziną.

Ale sprawy nie wyglądają tak, jak się spodziewałam. Następnego dnia rano Omar umówił wywiad w telewizji w Las Palmas na Gran Canarii, a po południu inny na Fuerteventurze. Dzwonię do niego.

– Omar – mówię. – Przyjechałam tu spotkać się z rodziną, a nie biegać z telewizji do telewizji.

– Wiem, piękna, wiem – odpowiada. – Ale wydaje mi się, że pomoże ci, jeżeli zobaczą cię twoi krajanie. To promocja. Ludzie chcą wiedzieć, kim jest Yanira, artystka, która wdarła się nagle na listy przebojów, nie rozumiesz?

Uśmiecham się, moje ego rośnie. Nieźle! Wdarłam się na listy przebojów. W końcu się zgadzam i spędzam dzień, przesiadając się z samolotu do samolotu. Kiedy wracam do domu Tifany kładzie się, ma spać ze mną w moim pokoju, a ja wtulam się w ramiona taty i oglądam z nim film na kanapie. Nie rozmawiamy. Nie ma takiej potrzeby.

Następnego dnia dziennikarze czekają przed drzwiami mojego domu i to, co z początku wydawało nam się zabawne, zaczyna nas męczyć. Jedyne mój brat Rayco jest zachwycony. Jako mój brat pojawia się we wszystkich informacjach, a my się z niego śmiejemy. Temu kobieciarzowi tylko tego brakowało!

Sąsiadki opowiadają o mnie w telewizji, jakbym należała do ich rodziny, a kiedy moja babcia Nira widzi, jak w jednym z programów skłócona z nią od wieków sąsiadka opowiada o jej wnuczce, krzyczy:

– Niech to szlag! Powyrywam tej jędzy te cztery włosy na krzyż, które jej zostały, jak ją jutro spotkam na ryneczku.

– Babciu! – śmieję się, kiedy jej słucham, a babcia Ankie kręci głową.

– Mamo – odzywa się moja mama. – Nie powiedziała nic złego o małej.

– Żeby mówić o mojej wnuczce, nawet dobrze, ta szkapa musi sobie najpierw wypłukać usta – cedzi babcia z patelnią w ręce.

Śmieję się, bo nie mogę się powstrzymać. Ale śmiech nagle się urywa, kiedy w telewizji pojawia się Sergio, mój były chłopak. Nic nie mówi, ale dziennikarze się za nim uganiają.

Jestem oniemiała. Czego oni chcą od Sergia?

Tego wieczoru moi rodzice zarezerwowali na kolację stolik w restauracji u znajomych, którzy świetnie gotują i cieszą się, że Omar nie dzwoni w żadnej sprawie. Wyjście z domu to cała przeprawa. Kiedy w końcu nam się to udaje, jadą za nami fotografowie. W restauracji przyjaciele sadzają nas w rogu, żebyśmy mieli więcej prywatności. Jednak przed kolacją kucharze i kelnerki proszą, żebym zrobiła sobie z nimi zdjęcie. Zgadzam się, zachwycona.

Siadam i na stole zaczynają pojawiać się dania. Och, Boże, wszystko jest takie smaczne. Jest świeża ryba, kozina, żeberka z ziemniakami i anansem, rekinek, ziemniaki w mundurkach i ciecierzycyca. Wszystko bardzo light!

Nie ma co, rodzice oszaleli, a moja dieta poszła w diabły. Ale prawdziwe szaleństwo ogarnia mnie w chwili, kiedy stawiają przede mną gofio.

Tifany, oszołomiona, przygląda się, jak je pożeram. Mój tata nalewa nam wina z doliny Orotavy.

– Co to jest? – pyta Tifany.

– Gofio to typowo kanaryjskie danie. To prażona pełnoziarnista mąka, je się ją prawie do każdego dania. Spróbuj, będzie ci smakować.

Tifany próbuje, smakuje i pod bacznym spojrzeniem wszystkich, uśmiecha się.

– Przepyszna – oznajmia.

Jemy wszystko, co nam podają, a po kolacji pojawiają się desery, Przepyszny flan, frangollo, ciasto czekoladowe i sernik.

No... no... no... Dziś nadrobię wszystkie te kilogramy, które straciłam w ciągu paru miesięcy. Kolację kończymy kawą i likierem, a ja mam wrażenie, że pęknę, ale się tym nie przejmuję. Warto było!

Wieczorem, kiedy wracamy, panuje spokój i bez przeszkód możemy wejść do domu, ale następnego dnia, podobnie jak w filmie *Dzień świstaka*, wszystko się powtarza. Ludzie przed drzwiami, czekający dziennikarze i ja zdezorientowana, nie wiem, co robić. Zostaje mi tylko jeden dzień pobytu. Następnego wracam do Madrytu na koncert z J.P. Rano, kiedy dociera do mnie, że nie mogę pójść posurfować z Argensem, umawiamy się z nim w barze na plaży. Tifany, Rayco, Garret i ja idziemy tam, ale spacer, który zwykle trwa pięć minut zamienia się w dwugodzinny, a kiedy w końcu docieramy na miejsce, Argena już nie ma, wrócił do warsztatu. Dzwonię do niego i go przeproszam. Brat się śmieje, kiedy mnie słucha. Rozumie, że jego siostrzyczka stała się sławna i musi zajmować się fanami. Idę spotkać się z nim w warsztacie i spędzamy razem dobrą chwilę, chociaż dziennikarze czekają na mnie przed wejściem.

Ostatniego wieczoru rodzice zamykają wcześniej sklep, żebyśmy wszyscy poszli na kolację do mojego brata Argena i Patricii. Ale kiedy mamy wychodzić, dzwoni Omar i słyszę, jak Tifany się z nim kłóci. W końcu podaje mi telefon i szepcze tak, żeby Omar nie słyszał:

– Robaczek chce, żebyśmy pojechały na wywiad. Powiedziałam, że nie, ale chyba ty też powinnaś mu to powiedzieć.

Gotowa powiedzieć mu parę ostrych słów, biorę telefon i nie dając mu dojść do głosu, oznajmiam:

– Omar, chcę spędzić ten ostatni wieczór z rodziną.

– Rozumiem, skarbie, ale to, o co cię proszę, jest ważne.

Tifany przesuwa palcem po szyi, udając, że odcina głowę, a ja się uśmiecham. Omar się upiera.

– Przykro mi, Yanira, ale jestem twoim menadżerem. Łączy nas umowa, a to jest dobra okazja zaistnienia we włoskiej telewizji. To będzie wywiad na żywo i...

– Nie.

Jednak po kilku minutach rozmowy poddaję się. Kiedy się rozłączam, Tifany kręci głową.

– Robaczek cię pokonał – mruczy.

Tak właśnie jest: pokonał mnie.

Rodzice są źli, a babcie skarżą się, że nie mają okazji dać mi choćby buziaka. Otuchy dodają mi jedynie bracia. Oni mnie rozumieją.

Po tym, jak wszyscy mówią, co mają do powiedzenia, uspokajam rodzinę, że zaraz po wywiadzie przyjedziemy z Tifany prosto do Argena. Zgadzą się z rozczarowaniem w oczach. Czuję się fatalnie, jakbym ich zawiodła, ale co mogę zrobić?

Kiedy docieramy do hotelu, z zaskoczeniem patrzę na cyrk, jaki urządzili Włosi, ale cieszę się, że jestem tak dobrze traktowana. W tej chwili jestem dla nich królową. Kiedy wywiad na żywo się kończy, Włosi z telewizji oznajmiają, że zarezerwowali stolik na kolację w najlepszej restauracji na Teneryfie i że, kiedy dowiedzieli się o tym promotorzy muzycyści z Włoch i Francji, którzy są na wyspie na wakacjach, zgłosili się, żeby mnie poznać. Boże, co mam robić? Rodzina na mnie czeka.

Patrzę na Tifany, szukając rozwiązania, a ona wzrusza ramionami.

– Gdyby był tu Omar albo ktokolwiek z wytwórni, kazałby ci iść na tę kolację, bo ci promotorzy są ważni dla twojej kariery. Ale cokolwiek zdecydujesz, będę po twojej stronie.

Jestem jej wdzięczna, ale stoję przed dylematem: rodzina czy praca? Serce każe mi wybrać rodzinę, ale rozum krzyczy, że ważniejsza jest praca. W końcu wygrywa rozum. Dzwonię do mojego brata Argena, żeby powiedzieć mu, co się stało, a on bez cienia wyrzutu mówi, żebym poszła na kolację. Tak wyglądają interesy.

Rozłączam się, biorę głęboki oddech i się uśmiecham.

Kolacja jest miła. Promotorzy przychodzą z żonami, przy stole panuje świetna atmosfera. Rozmawiamy o najbliższych możliwych galach i koncertach. Czuję się zaszczycona, kiedy chcą ustalać daty. Dzwonię do Omara i podaję im telefon. Jestem nowicjuską i nie chcę popełnić błędu. Później podają mi telefon, a Omar, szczęśliwy, mówi, że uzgodnił dwa koncerty we Włoszech i Francji we wrześniu. Klaszczę, zadowolona. Wieczór okazał się owocny.

Po miłej kolacji postanawiamy zostać na drinku w tym samym miejscu, żeby się nie przemieszczać, a obsługa restauracji zamyka lokal dla osób z zewnątrz i włącza muzykę. Tańczymy, pijemy drinki i bawimy się, a ja, zachwycona uczę Włocha i Francuza tańczyć salsę. Wracamy z Tifany do domu o czwartej nad ranem, lekko wstawione. Na szczęście nie ma dziennikarzy i idziemy prosto do łóżka.

Następnego ranka, ktoś budzi mnie gwałtownie. To moja babcia Ankie, która z wyrzutem wymachuje przede mną gazetą.

– Jesteś parę miesięcy po ślubie i już robisz coś takiego?

Odbieram jej gazetę i czytam tytuł: „Piosenkarka Yanira, bawi się nocą na Teneryfie bez męża”. Na zdjęciu widać mnie pomiędzy dwoma mężczyznami w pozycji dalekiej od niewinności.

Przerażenie, groza i zdumienie!

Jak to możliwe? Kto mi zrobił to zdjęcie?

Tifany, która śpi na dostawionym łóżku, unosi głowę i patrzy na mnie. Pokazuję jej nagłówek. Nie rozumie go, bo jest po hiszpańsku, ale nie musi rozumieć. Zdjęcie mówi samo za siebie. Unosi dłonie do

twarzy.

– Oj, kotku, Dylanowi to się wcale nie spodoba – mruczy.

Z całą pewnością. Na miłość boską, wygląda to tak, jakbym tworzyła trójkąt z tymi ogierami. No, to będzie się działo!

Zupełnie obudzona strachem, jaki ogarnął moje ciało, odgarniam włosy z twarzy, a moja babcia dalej robi mi wyrzuty:

– Myślisz, że tak ładnie?

– Ankie, nic złego nie zrobiłam. Ja... ja tylko tańczyłam. Uczyłam ich tańczyć salsę i... i...

– I jakiś dureń zrobił to zdjęcie i je sprzedał.

Nie wiem, co powiedzieć. Ktoś perfidnie sprzedał to zdjęcie do gazet.

– Albo będziesz nad tym panować od samego początku – mówi babcia – albo nie skończysz dobrze.

Kiedy tego słucham, czuję się, jakbym słyszała Dylana. To samo mi powiedział wtedy, kiedy się pokłóciliśmy i odeszłam. W drzwiach pokoju zjawiają się rodzice, a ja, nadal w piżamie, patrzę na nich i mruczę:

– Tato, mam, zapewniam was, że to nie jest to, na co wygląda.

Kiwają głowami. Wolą się nie wypowiadać, ale wyczuwam, że mi wierzą, chociaż wiem, że to zdjęcie jest tak odrażające, że z całą pewnością rodzicom nie jest do śmiechu. Pytają, o której mam wylot, a ja im obiecuję, że wpadnę do sklepu się pożegnać.

Całują mnie czule i wychodzą otwierać sklepik z pamiątkami.

Patrzę na zegarek. Dylan pewnie jeszcze śpi i tego nie widział. Nie chcę sobie nawet wyobrazić, jak zareaguje, kiedy to zobaczy.

Cholera... cholera... cholera... Będzie niezła afera, nie bez powodu.

Denerwuję się i babcia widzi to po mojej minie.

– Musisz być mądra, dziecko. Wkroczyłaś do świata rekinów, a ty jesteś słodką rybką.

Kiwam głową. Czuję się jak Doris, niewinna przyjaciółka Nemo. Ankie ma świętą rację.

– Od tej pory musisz zastanawiać się nad każdym swoim ruchem – ciągnie. – Nie możesz być już tą szaloną, nieskrępowaną Yanirą, jaką zawsze byłaś. Teraz musisz udowodnić mężowi, że może ci ufać, nawet, jeżeli wychodzisz na imprezy.

Dzwoni komórka Tifany. Patrzy na wyświetlacz i kiedy widzi, kto to, pokazuje mi: Omar. Odrzuca połączenie. Nie chce z nim rozmawiać. Widać te zdjęcia nie spodobały się również jemu.

– Posłuchaj, Yanira – ciągnie babcia. – Musisz ustalić sobie życiowe priorytety. I pamiętaj, że przede wszystkim musisz szanować człowieka, który cię kocha, bo inaczej go skrzywdzisz.

– Ale, Ankie – protestuję. – Przecież ja nic nie zrobiłam. Mało tego...

– Nie tłumacz mi się – przerywa mi. – Ja mówię po prostu o tym, co widzę, a widzę, że Dylan jest mężczyzną i tego rodzaju zdjęcia czy tytuł mu się nie spodobają.

Nie muszę mówić, że o tym wiem. Serce bije mi szybciej. Wchodzi moja babcia Nira.

– Nie możesz zgadzać się na wszystko, czego chce twoja wytwórnia – cedzi Ankie. – Ja tak zrobiłam i straciłam Ambrosiusa. Chcesz przeżyć to samo?

Kręcę głową.

– Co się stanie z twoim życiem, skoro nie umiesz odmawiać? Zastanów się nad tym, co ci mówię, bo w

końcu skrzywdzisz Dylana.

– Mowy nie ma, babciu – protestuję.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece, dziecko – mruczy babcia Nira, żegnając się.

Nie wiem, czy mówi do dlatego, że nazwałam Ankie babcią, czy z powodu tego, co piszą w gazetach.



### 3. Przyczyna i skutek

Dalszy ciąg poranka jest porażający. To samo zdjęcie ukazuje się w kilku mediach internetowych z nagłówkami tak podłymi, jak: „Zabawny trójkąt albo Yanira daje Francuzowi i Włochowi”.

Coś strasznego!

Kiedy po godzinie dzwoni moja komórka i spoglądam na wyświetlacz, mam ochotę płakać. To Dylan. Jak powiedziała babcia Nira, niech Bóg ma mnie w opiece!

Chcę z nim porozmawiać i wyjaśnić nieporozumienie. Idę do pokoju, zamykam drzwi i odbieram.

– Kurwa, co robiłaś z tymi facetami?

Znów zaklął. Powiedzieć, że jest zły, to mało.

– Posłuchaj, Dylan, to, co widzisz, nie...

– Widzę moją żonę między dwoma facetami. Do cholery, co ty wyprawiałaś? Mam uwierzyć w trójkąt?

Krew przestaje mi krążyć w żyłach. Boże, żeby tylko w to nie uwierzył!

– Trójkąt? Jak może ci przyjść do głowy coś takiego?

– A jak ma mi nie przychodzić, skoro wiem, że tego próbowałaś i że ci się podoba? – syczy okrutnie.

Mam zamiar powiedzieć mu parę słów do słuchu. Co za dureń!

Ale nie mogę tego zrobić. Jest zły, bo zrobiłam coś złego i muszę go zrozumieć. Gdybym ja zobaczyła takie jego zdjęcia z dwiema kobietami, nie byłabym wściekła, byłabym bardzo... bardzo rozjuszona.

Dlatego spokojnym tonem tłumaczę:

– Kochanie, nigdy nie zrobiłabym tego bez ciebie.

– Na pewno?

Obraża mnie tym.

– Na pewno, Dylan. Jak możesz w to wątpić?

Słyszę, że klnie.

– Jestem wściekły, Yanira – mówi.

– Wiem.

– Bardzo wściekły – powtarza.

– Dylan, proszę, zaufaj mi. Prasa wyssała sobie te nagłówki z palca. Przyrzekam ci na to, co najbardziej kochasz, że nie zrobiłam nic z tego, co insynuują.

Cisza między nami robi się napięta. Słysząc nasze przyspieszone oddechy.

– Muszę się rozłączyć – mówi w końcu. – Porozmawiamy później.

I bez jednego ciepłego słowa rozłącza się. Skonsternowana wpatruję się w wyświetlacz. Złość w jego głosie mnie niepokoi. Dzięki karierze matki z pewnością oswoił się z takimi wymysłami, ale mimo wszystko czuję się fatalnie.

Jak mogłam nie zauważyć, że robią mi zdjęcie?

Jestem naiwną nowicjuską. Jeżeli nie nauczę się ostrożności, bez wątpienia czeka mnie więcej takich niemiłych zaskoczeń.

Chce mi się płakać, ale do pokoju wchodzi Tifany.

– Dzwonił Om... Co ci się stało? – przerywa sama sobie.

Pokazuję jej telefon, który cały czas trzymam w dłoni.

– Rozmawiałaś z Dylanem, prawda? – mruczy.

Kiwam głową, a ona mnie obejmuje.

– Spokojnie, kotku – szepcze. – Dylan wie, jak to wszystko działa i nie jest tak głupi, żeby uwierzyć w to, co się insynuuje.

Wierzę, a przynajmniej chcę wierzyć, że tak jest. Dylan musi mi ufać. Wycieram oczy.

– Dzwonił Omar – mówi Tifany. – Chce, żebyśmy przyleciały do Madrytu wcześniej. Umówił parę spotkań, żebyś mogła wyjaśnić to, co się stało.

Nawet się nie zastanawiam. Tak będzie najlepiej. Szybko się pakuję i dzwonię do Artura i Luisa. Przykro im, bo właściwie się nie widzieliśmy i się żegnamy. Daję buziaka babciom, które są zaskoczone moim nagłym wyjazdem. Garreta ani Rayca nie ma i nie mogę się z nimi pożegnać, ale żegnam się z Argensem. Brat od razu przyjeżdża, kiedy do niego dzwonię i widząc moją minę, chwyta mnie za brodę.

– Spokojnie, księżniczko – mówi. – Dylan na pewno zrozumie, że to wszystko jest wymysłem paru perfidnych wykorzystywaczy. Nie zadręczaj się, dobrze? – Kiedy widzi, że się uśmiecham, daje mi buziaka w szyję. – Cieszę się twoim sukcesem, wzdychaczu. Nigdy nie wątp, że wszyscy jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

Ściskam go, zasypuję buziakami i proszę, żeby pożegnał ode mnie Patricię i moich braci. Potem wsiadam do samochodu z przyciemnianymi szybami, który po nas przyjeżdża i jedziemy na promenadę nadmorską. Z rodzicami muszę się pożegnać, choćby to komuś wadziło. Żeby uniknąć kłopotów z ewentualnymi fanami, Tifany wysiada z samochodu i powiadamia rodziców. Wsiadają do auta, ściskamy się i żegnamy szybciej, niż mielibyśmy ochotę, a potem jedziemy z Tifany na lotnisko, skąd lecimy prosto do Madrytu,

Tam odbiera nas inny samochód, który zawozi nas do hotelu Silken Puerta de América. Zaplanowanych jest parę konferencji prasowych. Podczas nich Omar mówi więcej ode mnie, a kiedy kończmy, boli mnie głowa.

– Idź odpocząć, nie wyglądasz dobrze – mówi mój szwagier.

Robię to, co mówi. Wchodzę do pokoju i rozglądam się. Jest bardzo ładny i nowoczesny. Urządzony w minimalistycznym stylu, cały biały. Ale nie widzę żadnego bukietu róż od Dylana, i wiem, że złość mu nie przeszła.

Dzwonię do niego, ale ma wyłączoną komórkę. Chcę myśleć, że jest zajęty operowaniem i zostawiam mu wiadomość, że bardzo go kocham i tęsknię. Wyłączam komórkę i dostrzegam owalną wannę. Przechodzi mi przez myśl, żeby wziąć kąpiel, ale jestem tak wykończona, że idę prosto do łóżka.

Następnego ranka czuję się nie lepiej. Patrzę na komórkę, ale nie mam ani wiadomości, ani połączenia od Dylana. Dzwonię do niego. Nie odbiera.

Ktoś puka do drzwi. Otwieram i widzę Tifany.

– Rzęsy w górę! – mówi, ściskając mnie.

Uśmiecham się. Ona i jej czułość są najlepszą rzeczą w tej podróży. Ubieram się i schodzę do hotelowego lobby, gdzie czekają na nas dziennikarze. Przez godzinę J.P. i ja, z najbardziej promiennymi

uśmiechami, zajmujemy się odpowiadaniem na pytania i zrećnie staramy się wybrnąć z odpowiedzi na te złośliwe czy podchwytliwe. Cholerni dziennikarze, jak oni lubią perwersję!

Po obiedzie przyjeżdża z lotniska mój brat Rayco. Szaleje z radości! Jedziemy wszyscy do hali sportowej. Tam odbędzie się koncert o dziesiątej wieczorem i musimy zrobić próbę dźwięku.

Rayco robi sobie tysiąc zdjęć z J.P. Ten, kiedy dowiaduje się, że Rayco jest moim bratem, staje na wysokości zadania i zabiera go ze swoim zespołem. Jestem mu wdzięczna, bo nie mam najlepszego dnia.

O wpół do szóstej wracam do hotelu, a kiedy zamykam drzwi, wiem, że przed koncertem potrzebuję kąpieli. Odkręcam kran i zaczynam napełniać wannę wodą. Włączam telewizor i szukam kanału MTV. Kiedy go znajduję, pokój zalewa głos Justina Timberlake'a. Widzę klip *Mirrors* i się uśmiecham. Pamiętam, jak go poznałam na gali wytwórni i jak fajnie się z nim tańczyło. Kiedy wanna jest pełna, rozbieram się i wchodzę do niej. Muzyka gra, a ja nucę z zamkniętymi oczami, nie myśląc o niczym. Jestem psychicznie wyczerpana.

Nagle słyszę, że drzwi pokoju się otwierają i dwie sekundy później z rozdziawioną buzią patrzę na mężczyznę mojego życia.

Przyglądamy się sobie w milczeniu, a kiedy jestem przekonana, że za ułamek sekundy rozpęta się piekielna awantura, mój ukochany stawia walizki, które trzyma w rękach, podchodzi do mnie, pochyla się i mnie całuje. Pocałunek tak mnie zaskakuje, że nie wiem, co zrobić, aż w końcu obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie. Całujemy się.

– Kapryśnico, jestem – mruczy, pokazując mi telefon, kiedy jego wargi odrywają się od moich. Po chwili znów przywierają do nich i daje mi swój język, który smakuję z rozkoszą, powoli. Później całuje mnie w policzki, w szyję, w brodę, chwyta za nadgarstki i chociaż cieknie ze mnie woda, wyciąga mnie z wanny.

Wilgotnymi dłońmi rozpinam mu szary sweter, który opada na podłogę, i całując go, rozpinam mu koszulę, która również opada. Nasze oddechy stają się szybsze, nasze ciała dopominają się siebie nawzajem. Nie odzywamy się. Jesteśmy tak spragnieni siebie, że zasypujemy się tysiącem pieszczot, całując się, liżąc gorączkowo i jak zwykle ogarnia nas szaleństwo.

Dylan bierze mnie na ręce i przyciska do siebie. Zanurza nos w moich włosach i wdycha mój zapach. Kiedy się nim nasycy, kładzie mnie na łóżku. Patrzę na niego podniecona, kiedy nie zdejmując spodni, klęka, chwyta mnie w pasie, pochyla się nade mną i całuje mnie w piersi. Jego gorące wargi wędrują w dół mojego brzucha, do pępka i zatrzymują się na wzgórku łonowym.

Oczarowana nim, jak zwykle, wydaję z siebie pełen pożądania jęk, kiedy jego dłonie dotykają wewnętrznej strony moich ud. Całuje je, przygryza, aż w końcu rozchyła i bierze mnie językiem. Wyginam się, żeby go przyjąć, podniecona doznaniem, jakie we mnie wzbudza. Naga i całkowicie mu oddana, czuję, jak moja pochwa robi się wilgotna, kiedy on językiem trąca łechtaczkę, a później ją ssie.

Pod wpływem dreszczu rozkoszy unoszę się i jęczę desperacko. Siedząc na krawędzi łóżka, ocieram się gorączkowo wnętrzem o wargi mojego ukochanego, a on rozchyła moje uda bardziej i daje mi to, czego pragnę.

Patrzę na niego, rozplływając się z rozkoszy. Unosi wzrok, żeby na mnie zerknąć, a ja, podniecona żarem, jaki widzę w jego oczach, chwytam go za głowę i przyciskam mocniej do siebie.

Chcę, żeby mnie pożerał, gryzł, żeby kochał się ze mną językiem. Chcę wszystkiego i chcę tego od

niego.

Przez kilka minut, kiedy drzę jak opętana, on daje mi całą rozkosz, jaką tylko można dać, a ja dochodzę na jego wargach i szczytuję dla niego.

Nagle mnie wypuszcza, wstaje, rozpiną spodnie. Uśmiecham się i jestem gotowa, żeby go przyjąć. Podoba mu się moja mina.

– Teraz będę cię pieprzył tak, jak lubimy – mówi ochrypłym głosem.

Zdejmuje spodnie i majtki, a jego sztywny członek kusi mój wzrok. Chcę się na niego rzucić, ale on z szelmowską miną umieszcza koniuszek członka w wejściu do mojej pochwy, a potem zanurza się we mnie tak mocno, że niemal rozrywa mnie na pół.

Och, tak, tak!

Chwyta mnie za ramiona i wbija się we mnie najmocniej jak może, zanurzając się coraz bardziej. Oboje krzyczymy w ekstazie.

Rozkosz, którą sobie dajemy, jest wyjątkowa, upojna, pełna namiętności. Dyszymy, dopasowując się do siebie jak szaleni, moja pochwa go wciąga, a jego członek dociera aż do mojej macicy. Chwyta mnie za ramiona i przysuwa biodra najbliżej jak może. Znow oboje krzyczymy, szalejąc z rozkoszy.

Później zaczyna poruszać się we mnie, a jego dłonie ściskają mnie za piersi. Masuje je ugniata, dręczy, a jego silne pchnięcia sprawiają, że poruszamy się na łóżku, a po pokoju, niczym odgłos bębna, niesie się dźwięk naszych ciał, uderzających o siebie. To takie podniecające!

Moje piersi podskakują. Spajamy się ze sobą w doskonałej jedności i jęcząc, poruszamy naszymi ciałami w gorącym, szalonym rytmie.

Twarz Dylana krzywi się pod wpływem namiętności. Raz za razem zanurza się we mnie z niewiarygodną siłą, patrząc na mnie lubieżnie, z pożądaniem.

– Jesteś moja – syczy. – Moja.

Kiwam głową. Nie ulega wątpliwości, że tak jest i chcę, żeby tak było.

Zanim związałam się z Dylanem nie wierzyłam w tę dziwną zaborczość, tak typową dla par, ale teraz czuję ją w sobie i chcę ją czuć. Chcę być tak samo jego, jak chcę, żeby on był tylko mój. Tylko mój.

– Zaraz eksploduję.

– Nie... – proszę. – Jeszcze trochę.

Dylan dalej zanurza się we mnie energicznie.

Jego gardłowy jęk mówi mi, że się powstrzymuje, żeby dać mi to, o co go proszę, aż w końcu mruczy stłumionym głosem:

– Następne będzie dłuższe.

Uśmiecham się. Nie wątpię, że będzie ostatnim.

– Chcę cię pieprzyć – mówi, zanurzając się we mnie. – Chcę cię posiadać, czuć, że jesteś całkowicie moja. – Zanurza się we mnie znowu, a ja krzyczę w ekstazie.

Jego zaborczość...

Jego gwałtowność...

Wszystko to w połączeniu ze słowami i tym, co robi, osiąga pożądany efekt i żar w moim ciele potęguje się, potęguje, aż rozlewa się po całym wnętrzu, a moje krzyki rozkoszy prowadzą go do siódmego nieba, kiedy wstrząsają nami konwulsje i jednocześnie osiągamy orgazm, jęcząc i dysząc jak

szaleni.

Kiedy opada na mnie wyczerpany, z rozkoszą przyjmuję jego ciężar na swoim ciele. Przytulam go, żeby się nie odsunął. Pod nim czuję, że należę do niego bardziej niż kiedykolwiek i to doznanie mnie powala.

Po paru sekundach Dylan obraca się na łóżku, pociąga mnie na siebie, tak jak lubi.

– Pocałuj mnie – szepcze – i powiedz, że cieszysz się, że mnie widzisz.

Robię to, wzruszona. Rozkoszuję się pieszczotami mojego ukochanego, a kiedy nasze wargi odrywają się od siebie po lubieżnym pocałunku, szepczę:

– Twój widok był dla mnie największym szczęściem.

Zaborczym gestem chwyta mnie za pupę, masuje ją i daje mi klapsa.

– Musiałem sprawdzić, co słyhać u mojej żony – mówi.

Uśmiecham się i z rozkoszą całuję go znowu.

Po tym pierwszym akcie następują dwa kolejne, a kiedy wyczerpani idziemy do nowoczesnej łazienki z czarnego łupka i wchodzimy pod prysznic, Dylan mówi:

– Yanira, musimy porozmawiać.

Och... och... to: musimy porozmawiać, nie brzmi dobrze.

Chwytam go za twarz, żeby na mnie spojrział.

– Przysięgam ci na moją rodzinę, że nie zrobiłam nic, czego musiałbyś się wstydić.

Dylan się nie odzywa.

– Uwierz mi, proszę – nalegam. – Za bardzo cię kocham, żeby zrobić to, co insynuuje prasa. Ja... ja... nie byłam z nikim w żadnym trójkącie. Jak mogłeś powiedzieć mi coś takiego przez telefon?

– Byłem wściekły... i nadal jestem wściekły.

Patrzemy na siebie.

– Nie zrobiłam tego, uwierz mi – mówię ledwie słyszalnym głosem.

Mój ukochany w końcu się uśmiecha i z czułością chwyta mnie za pupę, żeby do siebie przyciągnąć.

– Trójkąt zrobisz ze mną – mruczy.

Patrzę na niego zaskoczona. Z początku nic nie mówię, ale po chwili jednak chcę to wyjaśnić.

– Z tobą zrobię wszystko, co będziesz chciał, ale powiesz, że mi wierzysz – nalegam.

Dylan przesuwając usta w dół, do moich, i przygryza mi wargę z pożądaniem.

– Wierzę ci i ufam, kapryśna damo. Wiem, że gdybyś chciała trójkąta, zrobiłabyś go ze mną, a nie z innymi. – Odsuwa się ode mnie. – Ale musisz uważać – dodaje. – Prasa jest potężną siłą i chociaż sprawi ci wiele radości, przyprawi cię o niejedną bólową głowę. Zdjęcia takie jak te twoje z tymi mężczyznami mogą sprawić wiele problemów tobie i mnie, poza tym, że będziesz miała złą prasę.

Uśmiecham się. Najważniejsze jest to, że Dylan mi wierzy. Całuję go z miłością.

## 4. Zero

Tego wieczora, kiedy Dylan schodzi ze mną do recepcji, Omar, widząc go, ściska go zaskoczony. Tifany również. Szwagierka patrzy na mnie i widząc moją szczęśliwą minę, uśmiecha się i puszcza do mnie oko. Dostaję wiadomość od Rayca. Jest z J.P. i przyjedzie na koncert.

Kiedy wychodzimy z hotelu, paru dziennikarzy zadręcza mnie bezczelnymi pytaniami. Dylan mnie chroni i wybawia od nich.

Samochodem z przyciemnianymi szybami jedziemy na madrycką halę sportową. Kolejki do wejścia są niewiarygodne. Ściskam Dylana za rękę.

– Dziękuję, że przyjechałeś – mruczę.

On mnie całuje, a kiedy Omar próbuje tego samego z Tifany, kątem oka widzę, że ona go odrzuca. Uśmiecham się. Wsiadamy z samochodu i czekają na nas dziennikarze. Mowę mi odbiera, kiedy słyszę pytanie:

– Doktorze Ferrasa, jak się panu podobają skandaliczne zdjęcia pana żony?

Jestem tak wzburzona, że mam ochotę krzyknąć: kurwa!

Dylanowi tężeje twarz, ale nie odpowiada. Obejmując mnie, prowadzi do wejścia na halę sportową.

W milczeniu docieramy do garderoby i wtedy zjawia się mój brat Rayco. Z przejęciem opowiada o wspaniałym dniu spędzonym ze swoim idolem. Kiedy widzi Dylana, ściska go zachwycony i po chwili, kiedy mnie mają czesać i malować, wychodzą razem. Wcześniej mój mąż patrzy na mnie, przysuwa się i szepcze:

– Wrócę za godzinę, żeby życzyć ci szczęścia. A jeżeli chodzi o to, co powiedział ten dziennikarz, to się nie przejmuj, jasne?

Kiedy godzinę później uczesana, z makijażem i w skórzanym kombinezonie i kozakach rozmawiam z Tifany, rozlega się pukanie do drzwi. Otwieramy i widzimy bukiet długich czerwonych róż. Biorę je zachwycona i wyciągam liścik.

*Jestem i zawsze będę przy Tobie, Skarbie. Kocham Cię.*

*Dylan*

Pokazuję Tifany karteczkę.

– Ale słodkieeeeeeee! – krzyczy.

Śmieję się i podskakuję jak głupia. Jego romantyczna natura mnie zachwyca i czuję, że mój mąż jest najlepszy z najlepszych.

Znów rozlega się pukanie. Kolejny bukiet, tym razem żółtych róż. Liścik jest napisany po angielsku:

*Przyjechałem z Londynu do Madrytu po to, żeby Cię zobaczyć. Zjesz ze mną dziś kolację? Jeżeli się zgodzisz, obiecuję Ci bardzo atrakcyjny wieczór...*

*Jack*

Krew zastyga mi w żyłach. Do cholery, co tu robi Jack?

Tifany, widząc moją minę, wyciąga kartkę z moich dłoni i czyta.

– No, nieźleeeee, co za głupooooool... – wykrzykuje.

Mam ochotę wyjść, odnaleźć Anglika i wsadzić mu kwiaty w tyłek. Co on sobie wyobraża? Nagle drzwi się otwierają i zjawia się Dylan, który widząc, że jestem gotowa,, uśmiecha się i lubieżnie mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

– Nie wiem, czy pozwolę ci tak wyjść na scenę, kapryśnico – mruczy.

Ogarnia mnie nerwowy śmiech, obejmuję go. Jeżeli po tym, co powiedział tamten dziennikarz, Dylan zobaczy liścik od Jacka, będzie afera, i to na całego.

Tifany trzyma karteczkę w ręce, kiedy wchodzi Omar.

– Dalej, gołąbeczki. Buziaczki zostawcie sobie na później. Yanira, musisz wychodzić na scenę. Jeszcze dwie piosenki i twoja kolej.

– Okej – mówię i zerkam na męża. – Kochanie, życz mi szczęścia, proszę.

Dylan się uśmiecha i daje mi ostatniego buziaka.

– Wielkiej klapy – mówi, rozśmieszając mnie. – Obejrzę występ wśród publiczności z twoim bratem. Jak mawiała moja mama, tak się lepiej przeżywa!

Kiedy wychodzi, odwracam się i widzę Omara z obłędem w oczach i liścikiem od Jacka w dłoni.

– Tifany, do cholery, co to za Jack?

Szwagierka patrzy na mnie.

– Znajomy, oddaj mi kartkę – odpowiada spokojnie.

Omar, zazdrosny, czyta na głos:

– Obiecuję ci bardzo atrakcyjny wieczór. Ten gość jest debilem, czy co?

Tifany wyrywa mu kartkę z dłoni.

– Nie, Omar – odpowiada spokojnie. – Ten gość jest seksowny, szarmancki i ekscytujący. Bez wątpienia daje mi coś, czego ty nie jesteś w stanie mi dać.

No... no... Niezły bajer wymyśliła blondyneczka.

– Jesteś moją żoną, do cholery! – krzyczy Omar. – Jak myślisz, jak ja się czuję, wiedząc, że ten facet chce z tobą spędzić noc?

Moja szwagierka przysuwa się do niego z pewnością typową dla Coral.

– Mam nadzieję, że czujesz się źle i mam nadzieję, że będziesz rzygał, kiedy wyobrazisz sobie, jak się z nim pieprzę na biurku w jakimś gabinecie – odpowiada.

Wepaaaa... Kto sieje wiatr, zbiera burzę!

Nie mogę uwierzyć w to, co przed chwilą powiedziała.

– Tifany... – syczy Omar. – Wkurzasz mnie, i to bardzo.

– Oj, nie wyobrazasz sobie, jak się tym przejmuję – drwi.

Omar chwyta ją za rękę.

– Ten cały Jack z Londynu to przyjaciel Dylana, zgadza się? – Omar nie odpuszcza.

Cholera, ale dobrze węszy!

– Owszem. Jakieś ale?

Jemu prawie idzie dym uszami, kiedy Tifany się odsuwa i chwyta mnie za rękę, żeby iść ze mną na

scenę.

– Spokojnie, Omar – dodaje. – Ty się świetnie bawisz ze swoimi kochankami, a ja ze swoimi. W czym problem? Ach, tak... W tym, że wcześniej bawiłeś się tylko ty, a teraz bawimy się oboje. Oj, kotku, ale z ciebie egoista!

Z oczami wielkimi jak spodki oddalam się z nią, a mój szwagier klnie i krzyczy. Idziemy razem, aż znikamy mu z pola widzenia i wtedy Tifany chwyta się za pierś.

– Uf, serce mi chyba wyskoczy – mruczy. – Nigdy wcześniej nie postawiłam się robacz... Omarowi – uśmiecha się. – Wiesz, co? Właściwie mi się to podobało – mówi.

Nie mam słów. To mnie przerasta.

Daję jej buziaka i wchodzę na scenę bocznym wejściem. Z głową jak bęben spoglądam na J.P., który śpiewa, tańczy i uśmiecha się na mój widok. Przyglądam się zachwycona, jak integruje się z publicznością, a kiedy kończy, po chwili aplauzów słyszę, że mnie przedstawia.

Śpiewamy piosenkę tak jak w Londynie. Spoglądam w dół i widzę w pierwszych rzędach Dylana i Rayca. Cieszę się. Tańczę, śpiewam i wychodzę na scenie ze skóry.

Kiedy kończę, wszyscy jedzą mi z ręki. Spodobałam się. Owacje są ogłuszające, a ja ściskam J.P., posyłam buziaka w powietrze i puszczam oko do mojego męża, a potem zadowolona schodzę ze sceny. Z boku czeka na mnie Tifany, która klaszcze na mój widok.

– Super... super świetnie.

Przejęta, piję wodę, bo jestem spragniona. Śmiejąc się, wracamy razem do garderoby, ale Tifany nagle oznajmia:

– Idę porozmawiać z Lucią. Chcę się dowiedzieć, jakiej marki cieni do oczu używa, są fantastyczne!

Kiwam głową i idę dalej, ale nagle zatrzymuje mnie czyjaś dłoń i kiedy się odwracam, widzę, że to Jack. Przestraszona, rozglądam się dookoła. Nie chcę, żeby Dylan go zobaczył.

– Byłaś fantastyczna – uśmiecha się i mnie obejmuje.

Uwalniam się szybko z jego uścisku ze złością na twarzy.

– Jak śmiesz tu przychodzić i przysyłać mi kwiaty? – syczę.

– Nasza randka w Londynie była dla mnie za krótka.

Marszczę brwi.

– To nie była żadna randka. To była zwyczajna kolacja, nic więcej.

– Dlatego tu jestem, chcę czegoś więcej.

Nie wierzę. Niewiele brakuje, żebym dała się ponieść mojemu kanaryjskiemu temperamentowi, ale wiem, że nie mogę wywołać skandalu. Przysuwam się do jego twarzy.

– Idź stąd – cedzę. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego

– Mogę dać ci to samo, co w łóżku daje ci Dylan, i jeszcze więcej – upiera się.

Zdecydowanie mam zamiar pokazać mój temperament, ale podchodzi do mnie kilka dziewczyn, które proszą o autograf. Uśmiecham się. Daję im go, a po nich przychodzą następne. W pewnej chwili Jack wyciąga mi długopis z dłoni, chwyta mnie za rękę i zapisuje na mojej skórze swój numer telefonu.

– Zadzwoń do mnie – mówi, dopisując „J”. – Chcę zjeść z tobą kolację.

Chcę zaprotestować, ale słyszę nagle:

– Cholerny bydlaku, co ty tu robisz?



Omar, nie zastanawiając się chwili, posyła Jackowi cios prosto w twarz, por wpływem którego ten leci do tyłu. Stojące obok mnie dziewczyny odsuwają się, a ja przytrzymuję mojego szwagra na tyle, na ile mogę, a on wrzeszczy na Jacka, żeby się trzymał z daleka od jego żony. Mina Jacka jest bezcenna. Nic nie rozumie!

Tifany, która w tej chwili wraca, widząc, co się dzieje, biegnie na pomoc Jackowi i nie dając mu dojść do słowa, wzywa dwóch ochroniarzy, którzy go wyprowadzają.

No i jest afera!

Kiedy patrzymy na siebie z Tifany, musimy powstrzymywać się od śmiechu. Wypuszczam Omara, który spogląda na swoją żonę.

– Mam nadzieję, że ta noc będzie bardzo atrakcyjna – syczy.

Kiedy odchodzi, zamykamy się z Tifany w garderobie i zanosimy się od śmiechu. Biedny Jack oberwał nie od tego Ferrasy, od którego mu się należało.

Pięć minut później, kiedy nadal się śmiejemy, wchodzi Dylan, nieświadomy tego, co zaszło. Obejmuje mnie i całuje z dumą.

– Niesamowite, kochanie – mówi. – Lepiej nie mogłaś wypaść.

Jest szczęśliwy. Widzę to w jego oczach i uśmiechu. Całujemy się.

– Poczekam na zewnątrz, gdybyś mnie potrzebowała, Yanira – mówi dyskretnie Tifany i wychodzi.

Nie odsuwając się od Dylana, kiwam jej dłonią i poddaję się niszycielskiemu, zaborczemu pocałunkowi mojego męża.

– Nie wyobrażasz sobie, jaki jestem z ciebie dumny – mruczy.

Jestem szczęśliwa.

– Dziękuję, kochanie.

Po kilku pocałunkach i czułych słówkach, siadam przed lustrem i zaczynam zmywać makijaż. Rozmawiamy, aż nagle Dylan chwytą mnie za rękę.

– Co to za telefon? – pyta.

Och... Och... Niech to!

Szukam szybko wiarygodnego kłamstwa, ale Dylan jest sprytny.

– Kim jest ten J? – Nie odpuszcza ze złością na twarzy.

– Nikim ważnym.

– Czyj to numer? – pyta, nie dając się zbić z tropu.

– Eee tam, to naprawdę nic ważnego – odpowiadam, nie przestając się uśmiechać.

Nagle Dylan, nie wypuszczając mojej dłoni, pyta:

– W takim razie mogę zadzwonić?

Cholera... cholera... cholera... nieeeeeeeeeeeeeeeeeee!

Nim zdążę się odezwać, Dylan wybiera numer. Po chwili wydaje z siebie ryk, widząc imię, które wyświetla mu się w telefonie.

– Dlaczego masz na ręce napisany numer Jacka?

Dobra. Stało się. Wzdycham. On też wzdycha. Patrzymy na siebie i w końcu postanawiam powiedzieć mu prawdę.

– Przyleciał do Madrytu – wyjaśniam. – Chciał, żebym poszła z nim na kolację.

– Co takiego?! – wrzeszy, wstając.

– Powiedziałaś, że nie i...

Awantura wisi w powietrzu. Dylan patrzy na mnie wściekły.

– Powiedziałaś, że w Londynie spotkaliście się przypadkiem – syczy.

– Bo tak było, przysięgam. Nie rozumiem tylko tego, po co przyjechał i...

– Przecież to oczywiste, Yanira! – krzyczy. – Żeby się z tobą przespać.

Zaczynam szybciej oddychać. Rozumiem jego wątpliwości.

– Było coś między nim a tobą w Londynie? – pyta.

– Nie.

– Zrobiłaś mu jakieś nadzieje?

Wstaję obrażona.

– Niiieee! – krzyczę. – Co ty wygadujesz?

W tej chwili Dylan wciska przycisk połączenia w swoim telefonie i syczy z wściekłością:

– Bydlaku skończony. Jeszcze raz zbliżysz się do mojej żony i cię zabiję.

Po tych słowach się rozłącza.

W garderobie zapada cisza. Wchodzi Omar.

– Yanira, dwóch dziennikarzy czeka, chcą zrobić z tobą wywiad.

Dylan patrzy na mnie, wściekły. Omar też.

– Za dwie minuty do nich wyjdę – mówię.

– Nie, nie wyjdiesz – warczy Dylan.

Omar patrzy na nas w milczeniu.

– Dylan, to będzie tylko parę minut – mówię.

Ale on, rozjuszony, syczy:

– Rozmawiamy o czymś ważnym, nie pójdziesz!

– To prasa! – wtrąca się Omar.

– Idź do diabła! Rozmawiam z moją żoną – wypala Dylan.

– Kochanie, proszę – próbuję go uspokoić.

– Prasa jest ważniejsza ode mnie? – pyta.

– Ależ skąd, tylko...

– Jeżeli wyjdiesz... – przerywa mi Dylan z ponurą miną – podejmiesz złą decyzję, Yanira.

Cholera, co za presja! Co mam robić? Ostatnio czuję takie napięcie, jakiego nigdy sobie nie wyobrażałam.

– Omar, w tej chwili nie mogę – mówię. – Powiedz im, że...

– Musisz do nich wyjść – ucina mój szwagier. – Po to tu jesteśmy. Wasze małżeńskie problemy będziecie sobie rozwiązywać później.

Patrzę na Dylana, prosząc go wzrokiem o pomoc, ale nie reaguje. Patrzy na mnie tylko z niewzruszoną miną, i nim zdążę go powstrzymać, dwoma krokami wychodzi z garderoby. Wybiegam za nim, ale Omar chwyta mnie za rękę.

– Nie wkurzaj mnie, Yanira. Zobacysz się z nim w hotelu – syczy.

Kiwam głową, zdenerwowana. Cholera, co za niefart! To jest o wiele trudniejsze, niż się

spodziewałam.

Omar każde wejść dziennikarzom, a ja wysiłam się na mniej pochmurną minę.

Tego wieczoru z niepokojem wracam do hotelu po pożegnaniu z moim bratem Rayco, który z samego rana wraca na Teneryfę. Wchodzę do pokoju i widzę Dylana na kanapie, z włączonym laptopem, rozmawiającego przez telefon. Patrzy na mnie. Uśmiecham się do niego, ale on do mnie nie.

Kładę torebkę na ławie, siadam na fotelu naprzeciwko kanapy i cierpliwie czekam, aż skończy rozmawiać. Kiedy się rozłącza, opiera głowę o kanapę i patrzy na mnie.

– Cześć.

– Cześć – odpowiadam. – Przykro mi – mówię, świadoma popełnionego błędu.

– Mnie też jest przykro.

Jego odpowiedź daje mi nadzieję, uśmiecham się, ale on nadal jest poważny. Nieswojo czuję się w ciszy.

– Gdybym nie zobaczył tego numeru na twojej ręce, powiedziałaś mi o Jacku? – pyta.

Nie spodziewałam się takiego pytania.

– Nie – odpowiadam szybko. – Nie chciałam cię martwić czymś, co...

– Nie chciałaś czy nie mogłaś, bo coś ukrywasz? Znam Jacka, Yanira, nie zapominaj o tym.

Matko jedyna... W co ja się wpakowałam przez tego imbecyla. Wzdycham.

– Dylan, ja...

– Powiedziałem ci, że podejmujesz złe decyzje, tak jak moja matka, i dzisiejszego wieczoru podjęłaś dwie: ukryłaś przede mną sprawę Jacka i wybrałaś dziennikarzy zamiast mnie.

Chcę odpowiedzieć, ale stanowczą miną każe mi milczeć.

– Czekałem przed garderobą, żeby zobaczyć, czy za mną wyjdiesz, ale nie zrobiłaś tego – mówi. – Dziennikarze weszli do środka. Widać, że są dla ciebie ważniejsi ode mnie.

– Nie, kochanie, tak nie jest – szepczę, przerażona tak wielką prawdą, którą wypowiada.

Uśmiecha się chłodno.

– Jutro masz spotkania? – pyta, nie dając mi nic wyjaśnić.

– Tak. Omar zaprosił media i...

– O siódmej wieczorem mam samolot. Wracam do Los Angeles.

– Ja mam lot pojutrze – odpowiadam, zdezorientowana. – Nie możesz zostać dzień dłużej?

Dylan patrzy na mnie. Oczywiście, że może.

– Pojutrze mój szef urządza kolację i chcę na niej być – mówi. – Ja też mam zobowiązania i nie, nie mogę na ciebie poczekać.

Po tych słowach wstaje, przechodzi obok, nie patrząc na mnie i zaczyna się rozbierać. Przyglądam mu się.

Jak zawsze, jego ciało mnie podnieca, robi mi się sucho w ustach. Chcę go dotknąć, ale chyba mi na to nie pozwoli.

Jednej rzeczy nauczyłam się o Dylanie – kiedy jest wściekły, trzeba dać mu przestrzeń.

Nagi podchodzi do mnie, daje mi przelotnego buziaka w usta.

– Nie siedź długo. Musisz odpocząć.

I jakby nigdy nic kładzie się do łóżka. Przez kilka minut nie wiem, co powiedzieć ani co robić, aż w

końcu postanawiam posłuchać jego rady. Rozbieram się i też się kładę. Kiedy czuje mnie obok siebie, zawsze mnie przytula i przyciąga do siebie, ale tym razem tego nie robi. Leży na brzuchu, z głową odwróconą w drugą stronę i się nie rusza. Wiem, że nie śpi.

– Dylan – mówię.

– Co? – odpowiada, nie patrząc na mnie.

– Kocham cię.

Nie reaguje.

– Ja też cię kocham – mówi w końcu po chwili, nadal na mnie nie patrząc. – Śpij.

Nie odzywam się więcej. Gaszę światło i patrzę w sufit, aż zmęczenie bierze górę i zasypiam.

Następnego ranka, kiedy dzwoni budzik, widzę, że jestem w łóżku sama. Wstaję szybko i widzę walizki Dylana. To mnie uspokaja.

Omar czeka na mnie o dziewiątej przy recepcji, mamy spotkanie, więc biorę prysznic, robię makijaż i ubieram się elegancko. Ktoś puka. To kelner ze śniadaniem. Kiedy wychodzi, piję kawę. Żołądek mam ściśnięty i nie jestem w stanie nic przełknąć.

Schodzę do lobby i spotykam się z Omarem i Tifany. Podchodzę i widzę, że on uśmiecha się dziwnie. Moja szwagierka daje mi buziaka, a kiedy pytam ich o Dylana, mówią, że go nie widzieli.

Zjawiają się dziennikarze i Omar puszcza oko do Tifany, a potem prowadzi ich do sali, którą udostępnił nam hotel. Patrzę na szwagierkę.

– Co tu się wydarzyło?

Uśmiecha się.

– Oj, kotku, wczoraj wieczorem, po powrocie do hotelu, bez zastanowienia poszłam do jego apartamentu i byłam bardzo niegrzeczna.

– Rzuciłaś się na niego?

Tifany kiwa głową.

– Byłam jak bengalska tygrysica – mówi. – Pełna gorącego, perwersyjnego seksu.

Śmieję się, wyobrażając sobie tę tygrysicę.

– Spędziliśmy razem noc – szepcze – i prawie nie spaliśmy. Widać? – pyta, patrząc na mnie.

Z całą pewnością, nie widać. Jest piękna jak zwykle. Mam świadomość, że wyglądam gorzej od niej, mimo że spałam.

– Wyglądasz pięknie – odpowiadam.

– To samo parę sekund temu powiedział mi robaczek – uśmiecha się szczęśliwa. – Kiedy jest czuły, jest taki fajny.

No, no, szybki podbój robaczka.

– Czyli wypaliliście fajkę pokoju?

Wzrusza ramionami i dotyka czubka nosa.

– Nie wiem, kotku – mruczy. – Na razie wydarzyło się to, co będzie dalej, zobaczymy.

W tej chwili Omar dzwoni do nas, żebyśmy przyszły. Musimy zaczynać. Od tego momentu zajmuję się dziennikarzami z najpiękniejszym uśmiechem. Wszyscy gratulują mi sukcesu, a ja, jak zwykle, lawiruję, żeby jak najlepiej odpowiedzieć na niewygodne pytania. O pierwszej po południu, kiedy robimy przerwę na obiad, Dylana ciągle nie ma. Gdzie może być? Zrozpaczona spoglądam na Omara.

– Mamy spotkania po południu? – pytam.

Zagląda do kalendarza.

– Tak – odpowiada. – Dwie stacje, o piątej i o szóstej.

Przez chwilę zastanawiam się, co robić. Samolot Dylana wylatuje o siódmej i jeżeli chcę lecieć z nim, muszę kupić bilet.

– Przesuń je na wcześniejszą godzinę – mówię do Omara. – Dylan wylatuje o siódmej i chcę lecieć z nim.

Szwagier patrzy na mnie, ale nim zdąży się odezwać, dodaję:

– Gównu mnie obchodzi, co masz do powiedzenia. Przesuń je albo odwołaj.

Zastanawia się chwilę, a potem wstaje.

– Wykonam parę telefonów – mówi.

Kiedy odchodzi, Tifany puszcza do mnie oko. Po dwóch sekundach jej mąż wraca.

– Za pół godziny będą jedni, a później następni – mówi.

Mam ochotę skakać z radości!

– Potrzebuję bilet na lot na siódmą – mówię. – Na bezpośredni do Los Angeles.

Omar szybko wykonuje kolejny telefon.

– Za dwadzieścia minut przywiozą ci bilet do hotelu – informuje mnie, kiedy się rozłącza.

Uśmiecham się, wstaję i daję mu buziaka.

– Dzięki, szwagrze – szepczę. – Jestem ci winna przysługę.

Kręci głową, rozbawiony widokiem tego, jak jego żona i ja się śmiejemy.

– Oj, tak, nie zapominaj o tym – odpowiada.

Kiedy wchodzę do pokoju po ostatnim spotkaniu, jest czwarta. Dylana nie ma, ale zostawił mi kartkę.

*Do zobaczenia, kiedy wrócisz do Los Angeles.*

*Dylan*

Bardziej bezosobowo nie mógł napisać. Nie wysilił się nawet na zwykłe: buziaki. Widać, że złość mu nie przeszła.

Nie tracąc czasu, pakuję się, a kiedy kończę, dzwonię do Tifany. Ona się wszystkim zajmie. Ja zabieram tylko podstawowe rzeczy.

Omar załatwia dla mnie samochód, który zawozi mnie na lotnisko i o szóstej jestem na miejscu. Nie mam zbyt dużo czasu, bo samolot jest o siódmej, ale się uspokajam, bo Omar powiedział, że nie będę miała żadnych trudności. Jestem Yanirą! Znaną piosenkarką.

Ukrywając włosy pod ciemną czapkę, a twarz za wielkimi okularami słonecznymi, idę do kontroli zapobiegawczych. Mam nadzieję, że nikt mnie nie rozpozna i nie zatrzyma. Po przejściu, szukam mojej bramki i biegnę do niej. Kiedy docieram na miejsce, nie mogę złapać tchu. Nagle dostrzegam Dylana, opierającego się o szybę i patrzącego na samoloty. Wygląda na zamyślonego i złego. Wystarczy spojrzeć na jego zmarszczone czoło. Nie ruszając się z miejsca, obserwuję go i postanawiam do niego zadzwonić. Widzę, jak wyciąga telefon z kieszeni dżinsów i patrzy na niego z wahaniem, ale w końcu odbiera.

– Cześć, kochanie – mówię.

– Cześć – odpowiada. Ani kochanie, ani pocałuj mnie w dupę. Nim zdążę coś powiedzieć, dodaje: –

Zostawiłem ci wiadomość w pokoju, widziałaś?

– Tak. Dlaczego mnie nie poszukałeś, żeby się ze mną pożegnać?

Mina mu pochmurnieje, znów wygląda przez okno.

– Pracowałeś i nie chciałem przeszkadzać – odpowiada.

– Ty mi nigdy nie przeszkadzasz.

W tej chwili przez głośniki ogłaszają lot do Los Angeles. Dylan, słysząc to również przez telefon, rozgląda się dookoła, i kiedy w końcu mnie dostrzega, uśmiecha się. Och, tak!

Idę do niego, nie rozłączając się.

– Naprawdę myślałeś, że polecisz beze mnie?

– Tak.

– Jesteś głupi... głupi, bardzo głupi, ale cię kocham.

Świdruje mnie wzrokiem. Podchodzi do mnie, a kiedy dzieli nas tylko krok, rozłączamy się, przytulamy i całujemy namiętnie. Ludzie na nas patrzą, uśmiechem reagując na naszą wylewność, ale my nie zwracamy na to uwagi. Jesteśmy razem i, jak zawsze, tylko to się dla nas liczy.

## 5. Jak mam bez ciebie żyć

**W** wieczór kolacji z szefem Dylana, ubieram się elegancko. Włosy czeszę w koński ogon, a kiedy przeglądam się w lustrze, uśmiecham się na widok rezultatu. W takim stroju bez dwóch zdań jestem żoną godną doktora Ferrasy.

Kiedy docieramy do restauracji, na miejscu są już prawie wszyscy lekarze ze szpitala, którzy witają się ze mną zadowoleni i robią sobie zdjęcia. Widać, że jestem dla nich znaną osobistością, a Dylan uśmiecha się z dumą, zadowolony.

Zaledwie parę godzin temu wróciliśmy z podróży, a ja z każdą chwilą coraz bardziej się cieszę, że z nim przyleciałam. Dylan jest całym moim życiem. I chociaż jesteśmy zmęczeni lotem, zjawiliśmy się tu, żeby zjeść kolację z kolegami Dylana i pokazać, że jesteśmy razem i dobrze się mamy, na przekór wiadomościom, które ukazały się w prasie.

Kiedy wychodzę do łazienki, słyszę, jak jakieś kobiety o mnie rozmawiają. Szepczą o tym, co czytały w gazetach. Słucham ich zamknięta w kabinie i denerwuję się, słysząc, że współczują Dylanowi tego, że popełnia błąd, będąc ze mną i mówią, że nie zasługuje na coś takiego.

Mam ochotę wyjść i wykrzyknąć im, że nic z tego, co mówią, nie jest prawdą. Że kocham mojego męża, uwielbiam go i oddałabym za niego życie. Dlaczego nikt mi nie ufa?

Kiedy słyszę, że wychodzą, ja również wychodzę i biorę głęboki oddech przed powrotem do jadalni, do Dylana. Podchodzę do niego, całuję go i w milczeniu dziękuję mu za zaufanie, jakim mnie obdarzył. Okazał mi je, zabierając mnie tutaj, na spotkanie ze wszystkimi swoimi kolegami. Jestem pewna, że Dylan również widzi spojrzenia, jakimi mierzą nas różni ludzie i jest mi smutno. Nie mam wątpliwości, że mój mąż jest tysiąc razy lepszym człowiekiem niż ja i zaczynam się zastanawiać, czy rzeczywiście na niego zasługuję.

Jego kierownik, doktor Halley, jest wobec mnie serdeczny. Domyślam się, że zna plotki, jak wszyscy, ale stara się traktować mnie uprzejmie. Mam nadzieję, że da mi sposobność, żebym sprawiła, że zmieni o mnie zdanie, albo przynajmniej na to, że – jak to się mówi – czas wszystko załatwi.

W czasie aperitifów poprzedzających kolację widziałam, jak kobiety wodzą wzrokiem za Dylanem. Nie mam im tego za złe. W tym garniturze wygląda olśniewająca i pierwszą kobietą, która patrzy na niego z pożądaniem, jestem ja.

Podczas kolacji zostaję posadzona przy kolumbijskim lekarzu, który nazywa się Carlos Alberto Gómez. Opowiada, że jest z Medellin i wspaniale mi się z nim rozmawia. Dylan siedzi naprzeciwko mnie obok Marii, żony doktora Gómeza, i we czwórkę od samego początku rozmawiamy bez oporów. Po lewej stronie Dylana siedzi kobieta nieco starsza ode mnie, która wydaje się bardzo szczęśliwa, że siedzi obok mojego męża. Uśmiecha się uwodzicielsko i wyciąga szyję, jakby go do siebie przywoływała. A przecież Dylan nie jest wampirem!

Ale kiedy widzi, że ten ruch nie robi na moim chłopaku żadnego wrażenia, zajmuje się pokazywaniem przedziałka między piersiami. Zaczyna mi działać na nerwy.

Dylan to zauważa, odwraca się do kobiety połowicznie plecami i skupia się na rozmowie z Marią.

Zadowolona z jego zachowania dalej rozmawiam z doktorem Gómezem.

Kiedy przynoszą deser, Dylan się uśmiecha na widok ciasta z bitą śmietaną. A ja nie wiem, czy z powodu zdenerwowania tym, że czuję się głównym tematem plotek, nawet go nie ruszam.

Mój ukochany spogląda na mnie zaskoczony.

– Nie jesz deseru? – pyta.

Kręcę głową.

– Dobrze się czujesz? – pyta znów, rozbawiony.

Parskam śmiechem, a Dylan ze mną. Pierwszy raz oparłam się ciastu z bitą śmietaną.

Po kolacji różni lekarze wchodzi na mównicę, żeby coś powiedzieć. Każdy na swój sposób dziękuje wszystkim za koleżeńskie więzi, a później zaczynają się statystyki. Gdybym powiedziała, że w tej chwili się dobrze bawię, skłamałabym. Niektórzy serwują niezłe nudy!

Kiedy wychodzi Dylan, wzdycham. Jest taki przystojny... I jak ładnie mówi. Kiedy kończy, biję mu brawo jak jego najlepsza fanka.

Ostatni przemawia szef. W paru zwięzłych słowach dziękuje nam wszystkim za przybycie na kolację i zaprasza nas do dalszej zabawy w sali obok. Zadowolona dostrzegam w niej orkiestrę w białych marynarkach, która zaczyna grać swinga. Są bardzo dobrzy i za każdym razem, kiedy kończą utwór, oklaskuję ich entuzjastycznie. Niech żyją orkiestry!

Po chwili paru gości prosi mnie, żebym zaśpiewała piosenkę. Z początku się opieram. Nie po to tu przyszłam. Już i tak jestem w centrum zainteresowania. Ale widząc, że Dylan mnie do tego zachęca, wchodzę zadowolona na małą scenę.

Zastanawiam się, co mogłabym zaśpiewać i postanawiam, że nie będzie to żadna z moich piosenek. Nie pasują do tej uroczystości. Nie za bardzo sobie wyobrażam lekarzy tańczących funky. Uważnie obserwowana przez gości rozmawiam z muzykami, którzy są przejęci, że jestem z nimi. Szukamy piosenki, która pasowałaby do eleganckiego przyjęcia i proponuję tę Michaela Boltona, która mi się podoba. Zgadza się zadowolony i zestrajamy się, żeby wszystko brzmiało idealnie.

Spoglądam na szefa, doktora Halleya, który przygląda mi się przeświadczony, że dam plamę, uśmiecham się i biorę mikrofon.

– Bardzo dziękuję panu Halleyowi za ten wspaniały wieczór – mówię. Wszyscy biją brawo, a on się uśmiecha. – Zaśpiewam piosenkę, którą państwo z pewnością znają – ciągnę. – To romantyczna, niezwykła piosenka, która na pewno państwa wzruszy. Dla wszystkich państwa, a w szczególności dla mojego męża – spoglądam na niego z miłością, a on się uśmiecha – cudownego doktora Ferrasy, *How Am I Supposed to Live Without You*.

Muzycy zaczynają grać i wychodzi im cudownie. Wiem, co ta melodia znaczy dla Dylana i dla mnie. Zaczynam śpiewać, chcąc, żeby wszystkim się podobało, a najbardziej mojemu mężowi. Poruszam się po małej scenie, a na parkiet wychodzi kilka par, które zaczynają tańczyć. Ja śpiewam, myśląc o Dylanie, chcąc powtarzać mu tysiąc razy, jak bardzo go kocham i potrzebuję obok siebie. Jego uśmiech mówi mi, że rozumie przesłanie. Wszystko, dokładnie wszystko, co śpiewam w tej piosence, czuję do niego. Do mojego ukochanego. Do Dylana. Bez dwóch zdań, po tym, jak go poznałam, nie umiałabym już bez niego żyć i serce mi pęka na myśl, że kiedyś mielibyśmy się rozstać. Całkowicie zaangażowana daję się ponieść melodii do tego stopnia, że pod wpływem tego, co śpiewam i czuję, dostaję gęsiej skórki. Z



zamkniętymi oczami odczuwam potworny niepokój ostatnich godzin w Madrycie, kiedy on był na mnie obrażony, i moje wykonanie staje się bardziej przejmujące. Bardziej dosadne i rozdzierające. Ale kiedy otwieram oczy, niepokój znika, kiedy go widzę przede mną, jak na mnie patrzy i wzrokiem mówi, że bym się nie martwiła, bo on kocha mnie tak samo jak ja jego.

Kiedy rozbrzmiewają ostatnie akordy, goście mnie oklaskują, a ja uśmiecham się, zadowolona. Dylan pomaga mi zejść ze sceny, całuje mnie na oczach wielu ciekawskich i szepcze mi do ucha:

– Ja też nie mogę już bez ciebie żyć, kochanie.

Och, mój Boże, chyba się rozplączę!

Powstrzymuję się. Nasze pojednanie już wcześniej było oczywiste, ale ta piosenka i jej intensywność wyjaśniły wszystko. Pragnę pocałować go bezwstydnie, ale widząc, jak patrzy na nas doktor Halley, powstrzymuję się, bo nie chcę wyjść na bezwstydnicę. Przez dobrą chwilę zostajemy na tej sali i rozmawiamy z ludźmi. Przez cały czas Dylan ani na chwilę mnie nie wypuszcza. Uwielbiam jego dotyk i czuję, że on potrzebuje czuć mnie blisko. Kilka razy zaprasza mnie do tańca. Korzystamy z tych chwil, żeby mówić sobie czułe słowa miłości, aż w końcu, po jednym z tańców, kiedy idziemy po coś do picia, Dylan szepcze mi do ucha spiętym głosem:

– Pragnę cię.

– Jestem twoja – odpowiadam z uśmiechem. – Powiedz tylko, gdzie i kiedy chcesz mnie wziąć.

Jego źrenice się rozszerzają, a ja czuję, że pochwa robi mi się wilgotna w ułamku sekundy. Niezła z nas para!

Patrzę, jak się rozgląda, przygryzając wargę. Nagle mnie ciągnie.

– Chodź ze mną – mówi.

Robię to. Trzymając się za ręce, przechodzimy przez salę, w której nadal gra muzyka i ludzie rozmawiają, tańczą i się bawią. Z powodu wysokich szpilek muszę robić małe podskoki, żeby iść szybko i śmieję się sama z siebie, wyobrażając sobie, jak niedorzecznie musi to wyglądać.

Wychodzimy z sali i Dylan kieruje się w stronę parkingu. Idziemy w stronę naszego samochodu, ale przechodzimy obok niego, a ja, zaskoczona, widzę, że Dylan pchnięciem otwiera drzwi łazienki. Sprawdza, czy nikogo nie ma, a potem wciąga mnie do jednej z maleńkich kabin, niecierpliwym ruchem przygniata mnie do ściany i całuje namiętnie. Odwzajemniam pocałunek, a kiedy przesuwam dłońią po jego kroku, czuję, że jest sztywny i gotowy, a on z szelmowską miną oznajmia:

– To chyba będzie szybka akcja, kochanie.

– Lepsza szybka niż żadna – odpowiadam, zachwycona.

Moja namiętność jest bezgraniczna, a jego nie do opanowania. Rozpina spodnie, żeby uwolnić sztywny członek, podciąga mi sukienkę i gwałtownym ruchem zdiera ze mnie majtki. Przesuwa mnie, żeby ustawić mnie w odpowiedniej pozycji i zanurza się we mnie. Nie mogę powstrzymać jęku.

– Skąd wiedziałaś o piosence?

Nie rozumiem, o czym mówi.

– O jakiej piosence? – pytam ochrypłym głosem.

Dopuszczając do głosu najniższe instynkty, Dylan przywiera do mnie biodrami.

– Tej, którą zaśpiewałaś – szepcze mi w usta.

Nie przestając go dotykać i całować, kiedy mnie bierze, szepczę, wysuwając biodra, żeby przyjąć go

znowu:

– O co chodzi z piosenką?

Dyszmy, poruszając się, a kiedy odzyskujemy siły, Dylan odpowiada:

– Kiedy odeszłaś, słuchałem jej na okrągło, zastanawiając się, jak mam bez ciebie żyć.

Jęk rozkoszy wyrywa się z mojej duszy przy kolejnym pchnięciu.

– Poważnie?

Znów się we mnie wbija, patrząc mi w oczy.

– Całkiem poważnie.

Od tej chwili nie jesteśmy w stanie dalej rozmawiać. Gorąca gwałtowność bierze górę nad naszymi ciałami, kiedy spajamy się ze sobą, posiadamy się energicznie i dochodzimy na szczyt wcześniej, niż byśmy chcieli.

Kiedy przestajemy drzeć i oddech nam się uspokaja, Dylan stawia mnie na podłodze, bierze papier i podaje mi go, żebym się wytarła.

Jest tu cicho i z całą pewnością jeżeli ktoś przechodził obok, musiał nas słyszeć. Śmieję się i Dylan również się śmieje. Jesteśmy szczęśliwi.

Dziesięć minut później wracamy na salę, ja – bez majtek, i bawimy się dalej, jakby nigdy nic.

## 6. Widziałam

Następnego dnia na Youtubie pojawia się piosenka, którą zaśpiewałam z orkiestrą. Omar dzwoni, żeby nam o tym powiedzieć, a ja z Dylanem, oszołomieni, widzimy, że ma dwa miliony wyświetleń w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Niewiarygodne!

Dni płyną, a moja popularność rośnie jak ciasto drożdżowe. Jestem zapraszana do programów telewizyjnych, gdzie śpiewam i promuję moją płytę, i gdzie proszą mnie również, żebym zaśpiewała piosenkę Michaela Boltona. Są nią zachwyceni.

Pod koniec maja zaczyna się moja trasa koncertowa. Zatrudniamy pięciu tancerzy. Liama, Mike'a i Raúla, którzy poza tym, że mają ciała jak bogowie, tańczą tak, że szczęka opada, i dwie dziewczyny, Selenę i Mary, które oprócz tego, że tańczą, śpiewają też w chórkach.

Tournée po Stanach Zjednoczonych wypada fenomenalnie i kończymy dwunastego czerwca. Publiczność mnie uwielbia; dokądkolwiek jadę, przyjmują mnie jak gwiazdę. I nie dają mi zejść ze sceny bez zaśpiewania piosenki Michaela Boltona. W końcu włączam ją do repertuaru, wraz z paroma innymi.

Dziennikarze uganiają się za mną, dręczą mnie, wymyślają moje romanse ze wszystkim, co żyje, ale ja jestem spokojna, bo Dylan mi ufa. Wierzy mi.

Kiedy jestem w trasie, odwiedza mnie, kiedy tylko może. A kiedy praca mu na to nie pozwala, zadowolamy się rozmowami przez Skype'a, kiedy wracam do hotelu.

W czerwcu mój brat Garret przylatuje do Los Angeles na spotkanie fanów *Gwiezdných wojen*. A mnie nie ma!

W moim zastępstwie zajmuje się nim Dylan i Garret bawi się fantastycznie. Jest bratem Yaniry, modnej piosenkarki, a jego szwagrem jest Dylan Ferrasa! Robi sobie zdjęcia z Dawidem Powsem, który grał Dartha Vadera, i z Peterem Mayhew, który dał życie pozaziemskiemu Chewbacce. Z tego, co opowiada mi Dylan, Garret jest w siódmym niebie. Mój mąż z uśmiechem opowiada, jak ciekawym wydarzeniem był udział w tego rodzaju spotkaniu. Po skończonej trasie amerykańskiej Dylan wita mnie na lotnisku wielkim bukietem kwiatów. Otaczają nas dziennikarze, a on, dając jasno do zrozumienia, że nie wierzy w bzdury, które publikują, obejmuje mnie i całuje na oczach ich wszystkich. Następnego dnia nagłówki mówią: „Romantyczne spotkanie Yaniry i jej męża, doktora Dylana Ferrasy”.

Kilka dni po moim powrocie dzwoniemy do Valerii. Musimy z nią porozmawiać na temat operacji i przyjeżdża do nas do domu. W czasie mojej nieobecności Dylan umówił jej wizytę u kolegi lekarza, która ma się odbyć za kilka dni. Mina biedaczki jest bezcenna, z wrażenia kręci jej się nawet w głowie. Napędza strachu mnie i Dylanowi, pomagamy jej szybko, a kiedy dochodzi do siebie, płacze, płacze i nie przestaje nam dziękować. Obejmuję ją. Wiem, jakie to dla niej ważne.

Dwa dni później Coral, Tifany i ja jedziemy z nią do szpitala. Zaprzyjaźniłyśmy się wszystkie. Siedzimy w poczekalni, a pielęgniarka patrzy na nas z kwaśną miną. Zwłaszcza na mnie. Z całą pewnością słyszała plotki i widzę, że już zdążyła mnie ukamienować.

Coral, widząc ją, chce jej powiedzieć coś do słuchu, ale ją powstrzymuję.

– Nie dość, że antypatyczna, to jeszcze brzydka! – syczy. – Niczego jej nie brakuje.

Śmiejemy się we trzy, a pielęgniarka daje nam znać, że mamy się uspokoić. Akurat! Olewamy ją. Pół godziny później Valeria wychodzi z gabinetu, spogląda na nas i pokazuje nam karteczkę.

– Muszę sobie zrobić te badania – mówi zadowolona. – Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, siedemnastego lipca będę mieć operację!

Obejmujemy się wszystkie cztery i krzyczymy, a pielęgniarka znów protestuje i na nowo każe nam się uciszyć, ale jej się to nie udaje.

Jedziemy to uczcić do Valerii. Odkąd jestem znana, nie mogę zwyczajnie chodzić po ulicach. Tam wznosimy toast za świetną babkę, jaką jest Valeria. Brawo!

Kilka dni później jadę do Filadelfii. Mam występ na gali dobroczynnej. Dylan jedzie ze mną i umawiamy się na kolację z jego przyjaciółmi. Pod koniec wieczoru dochodzi do zajścia z dziennikarzem, które kończy się tym, że kłócimy się z Dylanem, kiedy chcę interweniować. Następnego dnia tytuł mówi: „Dylan Ferrasa kłóci się z żoną. Zanosi się na rozstanie?”

Jak mogą tacy być?

Po powrocie decydujemy się na przeprowadzkę do naszego nowego domu. Jest już skończony i możemy w nim zamieszkać.

Przez pierwsze dni naszym życiem rządzi chaos i Dylan jest przybity. Nie cierpi bałaganu i tego, że nie może znaleźć swoich rzeczy, ale kiedy niedługo później wszystko jest na swoim miejscu i siedzimy w salonie na naszej sofie, przytuleni, jest przeszczęśliwy.

Poprzedni dom wystawiamy na sprzedaż i mam nadzieję, że szybko zniknie z mojego życia.

Dzień po dniu, pokój po pokoju, robimy uroczyste otwarcie, kochając się we wszystkich pomieszczeniach. Ani jedno się nie ostało.

Wieczorami, kiedy Dylan wraca ze szpitala, a ja nie jestem w trasie, uwielbiam czekać na niego w domu. Czasami odważę się coś ugotować. Czasem da się to zjeść, ale czasami lepiej nawet o tym nie wspominać. Kiedy nie pracujemy, nie wychodzimy z domu. Mamy tu wszystko, czego potrzebujemy, a wychodząc na ulicę, muszę się kamuflować. Czytamy, słuchamy muzyki, rozmawiamy, Dylan przygotowuje pyszne potrawy, a wieczorami, zanim się położymy, tańczymy przytuleni w blasku świec do pięknej muzyki Maxwella.

Wszystko jest idealne...

Wszystko jest cudowne i romantyczne...

Wszystko jest tak niesamowite, że zaczynam się bać, że nie może trwać długo.

Urządzamy parapetówkę, na której zjawia się wielu gości. Sławne osoby, które znamy, lekarze ze szpitala Dylana, cała rodzina Ferrasa, i, oczywiście, moje przyjaciółki Coral, Valeria i Tifany. Bez nich nic nie byłoby takie samo.

Z Portoryko przylatuje też Piękna z Nianią i Anzelmem. Kiedy mnie widzi, przytula się do mnie, ale za chwilę mnie wypuszcza i rzuca się w ramiona Tifany, której nie odstępuje już na krok. Widać wyraźnie, że mała kocha moją szwagierkę tak jak ona ją, i nawet mówi do niej: mama.

Mój wzrok krzyżuje się ze wzrokiem mojego teścia. Ma ponurą minę. Podchodzę do niego.

– Tifany jest dla Pięknej dobrą matką, mów, co chcesz – wypalam.

Nie odpowiadam, robi surową minę, ale w końcu się uśmiecha. Z całą pewnością on również

dostrzega przemianę Tifany.

Impreza jest udana i następnego dnia wspominają o niej w plotkarskich magazynach, a Dylan i ja, oszołomieni, widzimy opublikowane zdjęcia naszego domu. Widocznie udostępnił je któryś z gości.

Pewnego popołudnia, kiedy wybieram się do prezenterki telewizyjnej, z którą się zaprzyjaźniłam, dzwoni mój telefon.

– Czeeeeeeść, bogini!

– Cześć, wariatko – odpowiadam z uśmiechem.

– Jesteś w domu?

– Tak, ale nie.

– Dobra. Więc się stamtąd nie ruszaj, bo już do ciebie jadę.

– Nie – mówię. – Właśnie wychodzę. Umówiłam się z Marshą Lonan.

– Z tą super sławną prezenterką Marshą Lonan?

– Tak. Dzwoniła do mnie milion razy, żeby umówić się ze mną na kawę, zawsze jej odmawiam i...

– Więc zadzwoń i powiedz, że dziś też nie. Muszę z tobą porozmawiać.

Zbija mnie z tropu.

– A może spotkamy się i porozmawiamy jutro? – proponuję.

– Nie, musimy dzisiaj.

Jej upór mnie drażni.

– Cholera, Coral, dzisiaj nie mogę – mówię, zmieniając ton. – Powtarzam ci, że...

– A ja ci powtarzam, że musi być dzisiaj.

Wzdycham.

Plan A: posłać ją do diabła.

Plan B: postarać się ją przekonać, że to niemożliwe.

Plan C: wściec się.

Bez wątpienia, plan B. Jeżeli wybiorę plan A, pošle mnie w to samo miejsce, a jeżeli wybiorę C, ona też się na mnie obrazi, więc obstaję przy swoim.

– Zrobimy tak, przyjedziesz dzisiaj wieczorem na kolację i...

– Nie. A co? – dodaje złośliwie – Ta cała Marsha jest ważniejsza ode mnie?

– Nie opowiadaj bzdur, Coral. Ale zrozum, że się z nią umówiłam i...

– W porządku. Wypchaj się.

I rozłącza się.

Co takiego? Rozłączyła się?!

Oszołomiona i urażona tym nieładnym zachowaniem, chowam komórkę do kieszeni spodni i biorę torebkę. Idę do drzwi, ale sumienie nie pozwala mi wyjść. Staję, odkładam torebkę i dzwonię do niej. Nie mogę się gniewać na Coral. Odbiera i słyszę, że krzyczy jak opętana:

– Posłuchaj, muzyczna diwo, doskonale rozumiem, że masz czas dla wszystkich, tylko nie dla mnie. Dajesz mi jasno do zrozumienia, że nie jestem ani taka fajna, ani taka glamour jak twoje nowe eleganckie koleżaneczki. Skoro do ciebie dzwonię i potrzebuję się spotkać dzisiaj, sprawa jest strasznie ważna! Świnia! Ale jeżeli wolisz iść na kawkę z tą całą Marshą... świetnie, pędź, żebyś się nie spóźniła.

– Skończyłaś? – pytam urażona.

Nie odpowiada, a ja, oszołomiona tą sceną zazdrości, mówię:

– Wygrałaś. Czekam na ciebie w domu. A jeżeli jeszcze raz ośmielisz się nazwać mnie divą w takim sensie jak przed chwilą, przysięgam na moją matkę, że pożałujesz.

Rozłączam się bez słowa. Dzwonię do Marshy, przepraszam ją i umawiam się na inny dzień.

Czterdzieści minut później zjawia się moja przyjaciółka. Patrzymy na siebie i nim zdążę coś powiedzieć, otwiera pokrywę białego pudła, które trzyma w dłoniach.

– Ciasto z bitą śmietaną, które tak lubisz.

Nie odzywam się.

– Masz dwa wyjścia, zjesz albo rzucisz mi je w twarz.

– Nie kuś mnie – syczę.

Coral się uśmiecha, wchodzi i kładzie ciasto na konsoli, chwytając mnie za rękę, prowadzi do salonu i wskazuje sofę.

– To jest sofa do przytulania, prawda?

Kiwam głową. Tak ją ochrzciliśmy z Dylanem. Coral mnie obejmuje tak, że w końcu obie padamy na kanapę.

– Wybacz mi... wybacz mi, proszę... wybacz.

Nie mogę się dalej złościć na moją szaloną przyjaciółkę. Daję jej buziaka, żeby wiedziała, że nic się nie stało, a kiedy wypuszczamy się z objęć, pytam czule:

– Co się stało?

Coral wzdycha i odgarnia sobie włosy z twarzy.

– Od jakiegoś czasu spotykam się z pewnym mężczyzną – oznajmia.

– Oooo... A dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – wyrzucam jej.

Spogląda na mnie.

– Mam przypomnieć pani diwie, że ciągle podróżuje i nie ma dla mnie czasu?

– Ani dla ciebie, ani dla nikogo – mówię na swoją obronę.

Coral kiwa głową i zapomina o tym, co powiedziała.

– Do restauracji przyszedł do pracy nowy kucharz i na drugi dzień, jak zobaczyłam, jak ugniata chleb i spytał mnie: gdzie jest mąka?, przysięgam, że odebrało mi mowę.

– Dlaczego? – pytam zaskoczona.

Coral nie odpowiada mi na pytanie.

– Trzeciego dnia wpadłam na niego na przystanku autobusowym – ciągnie – ale się do mnie nie odezwał. Ja się z nim przywitałam, ale on tylko kiwnął mi głową. Ja tylko pamiętałam jego dłonie, ugniatające chleb i jego słowa: gdzie jest mąka?

Mrugam, skołowana. Nie wiem, do czego zmierza.

– Widzieliśmy się w restauracji codziennie, ale później, kiedy spotykaliśmy się w autobusie, nie odzywał się do mnie słowem. Więc wzięłam sprawy w swoje ręce i w końcu odezwałam się do niego. Zaczęliśmy się umawiać po wyjściu z restauracji i wiesz, co? Nawet po tygodniu nic z tego nie było! Zadawałam sobie pytanie: taka jestem paskudna?

Chcę się odezwać, ale Coral nie dopuszcza mnie do głosu.

– Ale dwa dni później zaprosiłam go do siebie na kolację, bo nie mogłam już dłużej znieść ciśnienia,

które mnie rozsadzało i zrobiłam pierwszy krok... I, o, mój Boże! Poprosiłam go, żeby mnie ugniatał i powtarzał tysiąc razy: gdzie jest mąka? Zrobił to... – Wymachuje rękami, rozśmieszając mnie. – Mogę ci tylko powiedzieć, że przy nim z sześciu etapów orgazmu zrobiło się osiem.

– Co ty powiesz? – mówię, rozbawiona.

– To, co słyszysz... Joaquín sprawił, że odkryłam etap grawitacyjny. Po siódmej fazie, w której widzę gwiazdy, ósma sprawia, że unoszę się wśród nich przez minuty, minuty, minuty, kiedy on mnie masuje i obsypuje mąką. Na miłość boską, Yanira, mój astronauta sprawia, że przeżywam niewiarygodne, strasznie długie orgazmy, pytając mnie: gdzie jest mąka?

Pękam ze śmiechu. Mąka? Astronauta? Strasznie miło jest patrzeć na jej promienną twarz i słyszeć ją wesołą. Nagle Coral dodaje:

– Summa summarum, stało się! Jestem zakochana i widzę siebie, jak dzwonię do wspaniałego Dawida Tunery, żeby zorganizował mi idealny ślub, którego wątkiem przewodnim będzie mąka!

Nie mogę przestać się śmiać.

– Nazywa się Joaquín Rivera, jest Peruwiańczykiem i zapewniam cię, że za każdym razem, kiedy się ze mną kocha, krzyczę: niech żyje Peru!

Brzuch mnie boli od śmiechu. Coral pokazuje mi zdjęcie tego Joaquína, astronauty, w swojej komórce.

– To on? – pytam, kiedy udaje mi się uspokoić.

– Tak.

Nie mogę uwierzyć.

– Przecież on zupełnie nie jest w twoim typie.

Coral kiwa głową i patrzy na zdjęcie rozmarzonym wzrokiem.

– Ale ten mężczyzna wprowadza mnie w orgazmowe stany nieważkości jak żaden inny. A wiesz, co jest najlepsze? Że mówi mi czule, cudowne słowa miłości i się tego nie wstydzi, i rozumiemy się nawet w milczeniu.

Wepaaaaa... Widzę, że sprawa jest poważna!

Znów patrzę na zdjęcie. Wydaje się starszy od Dylana, nie jest wysoki, wcale nie jest przystojny i jest lekko grubawy.

– Wiem – mówi Coral, widząc moją minę. – Nie ma kaloryfera i nie jest Bradem Pittem, ale Boże, Boże! Szaleję za nim... Szaleję za jego pulchnym ciałkiem.

Znów się śmieję, a ona chowa komórkę.

– Nigdy nie sądziłam, że mogłabym zwrócić uwagę na kogoś, kto nie będzie młodym bogiem, ale kochana, odkąd pojawił się Joaquín z tymi oczami, ustami, z tym okrągłutkim, zadartym nosem, nie mogę przestać o nim myśleć!

– Zakochałaś sięeee! – nucę, rozbawiona.

Coral nie zaprzecza.

– Nieskończenie i jeszcze bardziej! Ma wszystko, czego zawsze szukałam w mężczyźnie. Jest kulturalny, czuły, szarmancki, romantyczny i, słuchaj! W moich oczach jest zabójczo przystojny!

Śmiejemy się.

– Zawsze, kiedy mamy randkę, sprawia, że czuję się wyjątkowo. I jest taki kochaniutki...

– Powiedziałaś: kochaniutki?

Obie parskamy śmiechem, bo wyrwało jej się słowo tak typowe dla Tifany. Jakby tego było mało, Coral dodaje:

– Jestem super zachwyconaaaaaaaaa.

Nie mogę przestać się śmiać.

– A chciałam się z tobą spotkać tak pilnie – ciągnie – bo Joaquín poprosił mnie, żebyśmy zamieszkali razem. Chce mnie mieć obok siebie każdej nocy, żeby obsypywać mnie mąką, ale ja się waham. Nie wiem, co robić! Nie chcę znów się poczuć Grubciuszkiem i...

– Coral, zaryzykuj i ciesz się życiem! – przerywam jej. – Nigdzie nie jest powiedziane, że musi się powtórzyć to, co przydarzyło ci się z Toño. Nie znam Joaquína, ale z tego, co mówisz, jest rycerski i umie się o ciebie troszczyć i dbać i...

– Powiedziałam, że tak – przerywa mi. – W przyszłym tygodniu się przeprowadzam!

Patrzę na nią oszołomiona. Przecież przed chwilą mówiła, że się waha?

Widzę, że wstaje spokojnie i idzie po ciasto, później wchodzi do kuchni, bierze dwie łyżeczki, dwa talerzyki i nóż, a kiedy znowu siada, widząc moją minę, mówi:

– Dobrze. Jestem upierdliwa, ale potrzebowałam, żebyś mi powiedziała to, co mi powiedziałaś, żebym miała pewność, że dobrze robię. Wiesz, co mi powiedział, kiedy zgodziłam się z nim zamieszkać?

Kręcę głową. Nie mam pojęcia o życiu Coral.

– Zapytał mnie, która godzina i powiedział: Teraz już zawsze będę wiedział, o której umarłem z miłości. O, Boże! O, Boże! Możesz w to uwierzyć?

– Poważnie mówisz? – pytam oniemiała.

Faktycznie, romantyczny ten Joaquín, peruwiański astronauta.

Coral kiwa głową. Widzę szczęście na jej twarzy.

– Jestem super zachwyconaaaaaaaa... – wykrzykuję, przejęta.

Odkrawa dwa kawałki ciasta i nakłada je na talerzyki.

– Ja po prostu chcę z nim być taka szczęśliwa jak ty z Dylanem – mówi. – Myślisz, że mi się uda?

Nie mam co do tego wątpliwości, bo inaczej własnymi rękami zamorduję peruwiańskiego astronautę i ugniatacza mąki. Ściskam mocno najlepszą przyjaciółkę, jaką można mieć i łyż napływają mi do oczu.

– Nie wątp w to – mówię. – Będiesz bardzo szczęśliwa, głuptasku.

Trwamy w objęciach dobrą chwilę na mojej cudownej sofie do uścisków.



# 7. Lost in Love

Popularność projektów Tifany rośnie tak jak moja. W mojej szwagierce drzemie olbrzymi potencjał, a ona z każdym dniem nabiera pewności siebie i jest coraz szczęśliwsza. Dostała nawet zlecenia od innych osób i z radością je przyjęła.

Omar nie wierzy w to, co widzi, ale nic nie mówi. Widać, że moja szwagierka jest odważniejsza, niż mi się wydawało i zaangażowała się w nowy projekt gotowa odnieść sukces. Kiedy rozmawiam z nią o związku z Omarem, mówi, że dała mu kolejną szansę i że zwolnił tę sukę sekretarkę. Widzę, że jest zadowolona, ale zwracam uwagę na to, że publicznie nie nazywa już męża robaczkiem. Nie wiem, czy robi to, kiedy są sami.

Coś się w niej zmieniło i nie tylko ja to widzę, dostrzegają to wszyscy dookoła. Nadal jest tą samą Toplady ze swoimi szaleństwami, ale pewność siebie, jaka teraz od niej emanuje, sprawia, że jest inną kobietą.

Dylan codziennie ma więcej pracy, więcej operacji, więcej kongresów. Czasami kiedy wraca do domu po całym dniu, widzę, że jest wykończony, ale kiedy go o to pytam, uśmiecha się i mówi, żebym się nie martwiła.

Jestem mu posłuszna. Dlaczego miałabym nie być?

W któryś czwartek, kiedy wiem, że ma zaplanowaną operację i wróci późno, proponuję moim trzem przyjaciółkom, żebyśmy gdzieś razem wyszły i chociaż Coral z początku ma opory, żeby zostawić swojego astronautę, w końcu się zgadza po warunkiem, że zjemy kolację w jej restauracji.

Valeria daje mi w prezencie perukę z ciemnych włosów, w której mogę przejść niezauważona i nikt mnie nie rozpozna, jej zdaniem. W restauracji z ciekawością przyglądamy się Joaquínowi. Nie jest powalający z wyglądu, ale jego wielkim atutem jest sympatia, jaka od niego bije i to, jak patrzy na Coral. Uwielbia ją, nie można tego nie zauważyć.

Tego wieczoru ustalamy, że w każdy czwartek, w który będziemy mogły się spotkać we czwórkę, będziemy gdzieś wspólnie wychodzić, żeby się zabawić.

Wznosimy toast za perukowy czwartek!

Po kolacji żegnamy się z zakochanym astronautą i idziemy się bawić dalej do baru Ambrosiusa. Na nasz widok, kiedy mnie rozpoznaje mimo peruki, mało nie robi na naszą cześć meksykańskiej fali. Szybko szykuje nam miejsce w strefie VIP, a my, zachwycone klimatem i zabawą, tańczymy i świetnie się bawimy, popijając słynne śrubokręty.

Nikt mnie nie rozpoznaje i mogę sobie pozwolić na to, żeby być sobą. Nawet Tifany spuszcza z tonu i jest bardziej otwarta na ludzi.

O wpół do szóstej rano wracam do domu i ściagam perukę. Upierdliwie się ją nosi. Parkuję i uśmiecham się, widząc samochód Dylana. Przed wejściem poprawiam lekko włosy. Jeżeli nie śpi, chcę wyglądać atrakcyjnie. Ostrożnie, ale nieco niezdarnie wchodzę do naszej sypialni. Rozbieram się, ale zostaję w majtkach, a kiedy padam na łóżko, jego ramiona mnie przyciągają.

– No wreszcie. Gdyby nie było cię sekundę dłużej, zacząłbym cię szukać.

Cieszę się, że mam go przy sobie. Przytulam się do niego.

– Operacja się udała?

– Aha – odpowiada zmęczonym głosem. – Osiem godzin na sali, ale z całą pewnością zakończone powodzeniem.

Cieszę się ze względu na niego i na człowieka, któremu z całą pewnością poprawił jakość życia. Nie wiem, kiedy oboje zasypiamy wyczerpani.

Kiedy budzę się rano, rozplýwam się na widok mężczyzny, którego uwielbiam z tacą ze śniadaniem i promiennym uśmiechem.

Uwielbiam tę jego dbałość o szczegóły!

Wygląda niesamowicie w dżinsach i w białej koszulce. To rozkosz dla oczu. Wzdycham, zachwycona. Niezłego przystojniaka mam tylko dla siebie.

– Dzień dobry, śpiochu – wita się ze mną, odstawiając tacę na stolik, a później siada na łóżku. Daje mi buziaka w usta. – Dużo wczoraj tańczyłaś? – pyta.

Ja również siadam na łóżku.

– Można powiedzieć, że tak – odpowiadam.

– Dużo śrubokrętów?

Wzdycham. Dylan się uśmiecha i patrzy na moje piersi.

– Chcesz spać dalej? – pyta.

Plan A: rozbiorę go i wciągnę do łóżka.

Plan B: wciągnę go do łóżka w ubraniu.

Plan C: ubrany albo nagi ląduje w łóżku!

A, B i C, wszystkie naraz! Chwytam go za koszulkę, żeby nie uciekł.

– A może byś się tak ze mną położył? – szepczę czule.

Dylan parska śmiechem i mnie przytula.

– Myślę, że mogę się zdobyć na takie poświęcenie.

– Ale najpierw muszę iść do łazienki.

– Po co?

Zaskoczona jego pytaniem, ja również się śmieję.

– Żeby się wysuszać, czy może wolisz, żebym załatwiła się do łóżka?

Złośliwiec naciska mi na brzuch.

– Poważnie wolisz sedes ode mnie?

Czuję, że za chwilę rozsądzi mi pęcherz.

– Posikaaaaaaaam się! – krzyczę.

Zanosząc się od śmiechu, w końcu mnie wypuszcza. Wiem, że tego rodzaju prozaicznych rzeczy nigdy nie przeżył z żadną kobietą i wiem, że mu się podobają i że go bawią. Biegnę do łazienki, robię to, co mam do zrobienia i myję zęby, myśląc o nim. Kiedy wracam do łóżka, widzę, że zdążył się rozebrać. Włączam muzykę Maxwella i widząc jego uśmiech, odzywam się w stylu Maty Hari.

– Miałyś ochotę obsypać mnie mąką?

Patrzy na mnie, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Może dziś w nocy zabawilibyśmy się w coś innego? – mówię.

– W obsypywanie mąką? – pyta, oszołomiony.

Śmieję się i zapominając o mące, kładę się obok niego.

– To będzie: odgadnij, kim jestem tej nocy, ale poza domem – dodaję. – Umówimy się gdzieś i damy się ponieść wyobraźni. Ale nie wychodząc z roli. Czysta fantazja od początku do końca.

– Proponujesz mi randkę?

– Tak. Randkę, która będzie wielką przygodą.

Dylan się uśmiecha.

– Ja cię proszę o perwersyjną i zmysłową fantazję, bez mąki, która doprowadzi nas do szaleństwa z rozkoszy, co ty na to? – mówię szeptem.

– Później mi wyjaśnisz, o co chodzi z tą mąką – odpowiada zaskoczony.

Parskam śmiechem.

– Lepiej nie. To sprawa Grubciuszka.

– Oj, Coral! Już się boję – drwi. Daje mi klapsa w pupę. – Muszę wpaść do szpitala, zajrzeć do mojego pacjenta, kochanie.

– To nic. Randkę mamy później.

Dylan, zachwycony moją propozycją, sadza mnie na sobie.

– Miejsce i godzina? – pyta z ciekawością.

Zadowolona jego reakcją daję mu buziaka.

– Może California Suite? – proponuję. – Zglądałam na ich stronę internetową, poza dobrą restauracją mają niesamowite pokoje tematyczne, w których można się świetnie zabawić.

– Sami czy z kimś?

Jego pytanie mnie zaskakuje. Z kimś?!

Widząc moją minę, mój przystojniak się uśmiecha i mnie całuje.

– Podnieca mnie, kiedy obserwuje nas mężczyzna, kiedy cię biorę – szepcze.

Nie wątpię. Chcę... chcę... chcę...

– Hmm... Wydaje mi się, że to bardzo interesujący pomysł. Ja się tym zajmę.

– Ty?

Nie mam zamiaru się poddawać.

– Tak, ja. Wcześniej robiłeś to ty. Dlaczego tym razem nie mogę to być ja?

– Jesteś osobą publiczną. Jeżeli ktoś ci zrobi zdjęcie, albo...

– Spokojnie, nikt mnie nie rozpozna.

Ale potrzeba panowania nad wszystkim sprawia, że znów się nie zgadza.

– Nie. Ja poszukam.

Nie chcę się kłócić, chwytam go za mosznę, ściskam ją lekko i oznajmiam, zawzięta, żeby postawić na swoim:

– Grę zaproponowałam ja i ja się wszystkim zajmę.

Dylan patrzy na mnie. Wydaje mi się, że pośle mnie do diabła, ale kolejny raz zaskakuje mnie, okazując zaufanie, jakie do mnie ma i się zgadza.

– W porządku, króliczku.

– O, nie... Pamiętaj, że na naszej randce nie będę króliczkiem, a ty nie będziesz wilkiem. Będziemy

nieznajomymi, perwersyjnymi, żądnymi przygód, interesującymi osobami, dobrze?

– Zgoda, kapryśnico, będę się starał być żądny przygód, perwersyjny i interesujący.

Jestem zadowolona z pomysłu, który wpadł mi do głowy i mam nadzieję, że mu się spodoba.

– Która godzina?

– Piętnaście po pierwszej.

Całuję go czule w barki.

– Świetnie. O siódmej spotykamy się w restauracji California Suite.

– Super! – zgadza się mój chłopak, całując mnie w ramiona. – Będę.

W tej chwili rozbrzmiewa nasza piosenka Maxwella.

– Hm... – mruczy Dylan, ścisząc głos. – *Til the Cops Come Knockin*.

Kiwam głową.

– Co chcesz ze mną zrobić, kiedy będziemy słuchać tej pięknej piosenki? – pytam czule.

– Wszystko. Ale może najpierw zdejmiesz majtki?

– Zdejmij mi je ty.

Dylan, spragniony mnie, ściąga mi je zębami. Parskam śmiechem.

– Króliczku, rozchyl nogi i daj mi się posmakować – mówi.

Robię to, o co mnie prosi przy wtórze zmysłowej muzyki, a kiedy czuję jego oddech między nogami i wsuwający się we mnie palec, jęczę.

– Podniecona?

Chwytam poduszki i wyginam się z rozkoszy.

– Liź mnie – domagam się.

Dylan mocniej rozchyła moje uda i teraz to on robi to, o co go proszę. Przysuwa wargi do mojego wnętrza, które mu ofiaruję i liże je z rozkoszą. Szaleję i oddaję mu się.

– Kiedy będziesz chciała, krzycz z rozkoszy – mówi.

Szaleję... szaleję... szaleję... Do takiego stanu mnie doprowadza. Taką mnie ma.

Unoszę biodra, żeby znów mnie lizał, a on to robi. Liże, ssie, niepokoi, a kiedy wydaje mi się, że nie mogę krzyczeć głośniej, chwytą mnie za biodra i pewnym, gwałtownym ruchem zanurza się we mnie i przywiera do mnie.

– Tak... – szepcze. – Cały w tobie.

O, Boże... co on ze mną robi, kiedy szepcze tym ochrypłym, władczym głosem.

Przez kilka minut upajam się natarczywym atakiem, aż nagle Dylan przerywa, otwiera moją szafkę, wyciąga rosomaka i prosi z szelmowską miną:

– Odwróć się.

Robię to, a on wciera żel w okolicy mojego odbytu.

– Przyłożę ten aparacik do twojej ładnej łechtaczki i dalej będę cię pieprzył, aż dojdiesz dla mnie tysiąc razy – szepcze mi do ucha.

Podoba mi się jego propozycja.

– Pieprz mnie... dalej... zrób to.

Żar i jego zaborczość mnie podniecają. Kiedy czuję wibracje rosomaka na łechtaczce, szaleję. Robię się wilgotna. Dylan rozszerza mi odbytu palcem, a kiedy czuje, że jestem gotowa, wysuwa go i wprowadza

swój członek. Drzę z rozkoszy. Mój ukochany wykonuje określone ruchy biodrami, a ja dyszę, jęczę, rozkoszuję się.

Nigdy nie sądziłam, że seks analny może mi się tak spodobać, ale tak jest i uwielbiam, kiedy mój ukochany mnie bierze. Kiedy jego członek jest całkowicie we mnie zanurzony, zaczyna poruszać biodrami w tył i w przód.

Krzyczę, a im bardziej krzyczę, tym mocniej zachęcam go do pchnięć. Wbija się w mój odbył, a ja drzę. Topię się jak masło. Czuję, jak orgazm narasta i narasta. Eksploduję z rozkoszy! Ale kiedy jestem o krok, Dylan przerywa i gryzie mnie w ramię.

Zabiję go!

Wzdycham i słyszę, jak się śmieje. Znow zaczyna się we mnie zanurzać. Powtarza tę samą sekwencję. Przykłada rosomaka do mojej łechtaczki, szaleję pod wpływem wibracji, a kiedy widzi, że zbliża się orgazm, przerywa.

Zabiję go! Zabiję!

Oglądam się do tyłu. Jego mina sprawia, że krew zaczyna mi wrzeć w żyłach. Wzrokiem daję mu do zrozumienia, że jeżeli jeszcze raz powstrzyma mój orgazm, pożałuje. W fazie zabójczej zaczynam się robić agresywna. Wyrывam mu rosomaka z dłoni, rzucam go w nogi łóżka, chwytam Dylana za tyłek i przyciskam go do mojej pupy.

– Doprowadź mnie do siódmej fazy. Jeżeli jeszcze raz przerwiesz, przysięgam, że cię wykastruję.

Słyszę, jak się śmieje. Strasznie kręci nas seks analny. Kiedy Dylan widzi mnie taką dziką, przywiera biodrami do mojej pupy i bez przerwy zanurza się we mnie raz za razem, aż ma pewność, że zobaczyłam wszystkie gwiazdy i cały firmament. Po kilku sekundach sam osiąga orgazm z ochryplym jękiem rozkoszy.

Kiedy odzyskujemy siły, wysuwa się ze mnie, kładzie się obok, a ja patrzę na niego rozbawiona.

– Przygotuj się na randkę. Szczęka ci opadnie – mówię, rozśmieszając go.

Za piętnaście czwarta Dylan wychodzi. Przed randką musi wpaść do szpitala, a kiedy zostaję sama, włączam laptop. Postanawiam znaleźć to, czego potrzebuję, więc przeglądam różne strony z kontaktami seksualnymi, ale w końcu postanawiam wynająć zawodowca. Tak będzie najlepiej. Na stronie z seksem trafiam na trzydziestopięcioletniego mężczyznę o imieniu Fabián, który nieźle wygląda. Jest ciemny, ma jasne oczy, dobrze zbudowane ciało. Skoro szukam ja, wybiorę takiego, który mnie kręci.

Przez chwilę przyglądam się jego zdjęciom i zadaję sobie pytanie, czy Dylan zmieni zdanie. Co robić?

Waham się, myślę, medytuję. W końcu wybieram jego numer w mojej komórce i rozmawiam z nim. Trochę się wstydzę, ale co tam. On w tym siedzi i jest przyzwyczajony.

Kiedy sprawa jest załatwiona, dzwonię do Coral, Valerii i Tifany. Coral prosi, żeby zeszła do optyka, który jest pod jej mieszkaniem i kupiła mi piwne albo czarne soczewki i czarną farbę. Moja przyjaciółka jest zaskoczona, nie wie, co chcę zrobić, ale obiecuję, że wszystko jej wyjaśnię, jak przyjdę. Valerię proszę, żeby zrobiła mi makijaż, a Tifany, żeby przywiozła mi swoją koszulę, którą kupiła na Rodeo Drive, a która wygląda jak sukienka.

O piątej wychodzę spod prysznic i jadę prosto do Coral. Zapewnia mnie, że Joaquína nie ma. Chcę zmienić wygląd i nie chcę, żeby widział to ktokolwiek oprócz moich przyjaciółek. Kiedy przyjeżdżam, jest już Tifany.

– Jak tam moja mała? – pyta Coral, widząc mnie taką rozpromienioną.

– Dobrze. Bezgranicznie szczęśliwa Kupiłaś?

Coral się uśmiecha i wskazuje szafkę.

– Tam są twoje czarne soczewki. Po co ci one?

– A jak sądzisz? – pytam, patrząc na nią. – Farbę też masz?

– Tak.

Rozbawiona jej zaskoczeniem, wskazuję plecy.

– Myśl, co mi namalujesz – mówię.

Coral się śmieje. Pewnie myśli, że jestem niespełna rozumu.

Tifany podchodzi, żeby dać mi buziaka i pokazuje czerwoną jedwabną koszulę, którą przywiozła.

– Kotku, Dylan oszaleje na widok tej bluzki – mówi.

– Założę ją jako sukienkę.

– Co takiego?! – krzyczy oniemiała.

– Będiesz wyglądać jak kurewka – szydzi Coral.

Śmieję się i spoglądam na moją zdezorientowaną szwagierkę.

– Dzisiaj wieczorem bengalską tygrysią będę ja.

– Ale przecież to koszula! – upiera się Tifany.

– O tym wiemy tylko ty i ja – śmieję się rozbawiona.

– I ja – dodaje Coral.

Kiedy nie ulega wątpliwości, że koszulę włożę tak czy siak, odzywa się Coral, widząc, co mam w torbie.

– Valeria parkuje. A właśnie, wykupiłaś sobie abonament na peruki?

Nie chcę ich okłamywać.

– Mam gorącą randkę z mężem. – Opowiadam im o pomysłach, nie wspominając o Fabianie, a jedynie o naszej randce i pokoju tematycznym, który wynajęłam. Patrzą na mnie oniemiałe. – Ponieważ nie chcę, żeby ktoś mnie rozpoznał, jako że jestem blondynką, zrobię się na czarnulkę. Mam jasne oczy, więc będę mieć ciemne. A przede wszystkim chcę się kochać lubieżnie i bez zahamowań z moim przystojnym mężem.

Coral i moja szwagierka przyglądają mi się.

– Super mi się podobaaaaaaa – mruczy w końcu moja przyjaciółka.

W tej chwili rozlega się pukanie do drzwi. To Valeria. Opowiadam jej od nowa to samo, i tym razem to Tifany wspomina o kurewce. Valeria rozumie, o co mi chodzi.

– Siadaj – mówi. – Kiedy skończę makijaż, nie pozna cię własny ojciec.

O wpół do siódmej staję przed lustrem i się uśmiecham.

W peruce, soczewkach i takim makijażu faktycznie nie poznałby mnie nawet ojciec.

– Cholera, niezła z ciebie brunetka, i jakie cycki masz w tej sukience! – mruczy Coral.

– Super mi się podobaaaaaaa – stwierdza Tifany.

– Cholera, Yanira, wyglądasz na Azjatkę – śmieje się Valeria.

– Ten rysunek na plecach nawet mi się udał, co? – pyta Coral.

Oglądam swoje plecy, zadowolona. To smok, który zaczyna się pomiędzy łopatkami, a kończy na pupie. Tego, którego znam, wprawi w osłupienie. Biorę komórkę i piszę:

„Gotowy na randkę?”

Dwie sekundy później telefon brzęczy.

„Za nic w świecie jej nie odpuszczę”.

Uśmiecham się. Nawet sobie nie wyobraża, jaką mam dla niego niespodziankę

„Pamiętaj. Jesteśmy dwojgiem nieznajomych.

Kocham Cię”.

Kiedy wciskam: wyślij, Tifany mierzy mnie wzrokiem.

– Oj, kochana, Dylan oszaleje, jak cię zobaczy – wykrzykuje.

– Oszaleje to mało powiedziane – stwierdza Valeria.

Wymieniam z Coral porozumiewawcze spojrzenie.

– O to właśnie chodzi, żeby oszalał.

## 8. Od ciebie się nauczyłam

**D**ocieram w umówione miejsce i spoglądam na zegarek. Za pięć siódma. Mam obsesję jeżeli chodzi o punktualność, dlatego zjawiam się pięć minut przed czasem. Mam nadzieję, że Dylan się nie spóźni. Wyższa w imponujących czerwonych szpilkach idę do baru, opieram się i zamawiam u kelnera wytrawne martini.

On, atrakcyjny Hindus, mierzy mnie wzrokiem i kiwa głową. Nie poznał we mnie dziewczyny, która bez przerwy śpiewa w MTV i widać, że podoba mu się mój wygląd i po tym, jak na mnie patrzy, wiem, że go podnieca. Dobrze! Mam nadzieję, że ten sam efekt wywrę na moim mężu. Kelner stawia przede mną drinka, a ja wypijam łyk. Umieram z pragnienia!

Patrzę na zegarek. Szósta pięćdziesiąt dziewięć. Została minuta do umówionej godziny i zaczynam mieć wątpliwości. A jeżeli Dylan musiał zostać dłużej w szpitalu? Znów zerkam na skrzynkę telefonu. Nie mam żadnej wiadomości, więc się uspokajam. Kiedy ma się spóźnić, zawsze daje znać. Wypijam kolejny łyk. Wytrawne martini jest bardzo dobre. Nagle, kiedy odstawiam kieliszek na ladę, widzę, że obok mnie przechodzi jakiś mężczyzna. Patrzę na niego i się uśmiecham, bo rozpoznaję Dylana. Wygląda bardzo elegancko w garniturze, który ma na sobie. Nigdy go w nim nie widziałam. Widocznie go sobie kupił. Wygląda w nim tak, że zatrzymałby ruch uliczny. Rozgląda się, szukając mnie. Nie poznał mnie, dzięki czemu mam przewagę i mogę mu się przyglądać. Mój chłopak kieruje się do kelnera Hindusa i zamawia whisky z lodem. Rozbawiona biorę moje martini i podchodzę do niego krokiem wampirzycy.

– Dobry wieczór, kawalerze.

Dylan, słysząc mój głos, odwraca się, żeby na mnie spojrzeć i staje jak wryty. W czarnej peruce, ciemnych soczewkach i seksownej sukience z czerwonego jedwabiu wziął mnie za nieznaną.

– Wyglądasz pięknie! – mruczy oniemiały.

Cieszę się, że mu się podobam, ale muszę go wciągnąć do gry od samego początku.

– Słucham? – pytam, udając, że go nie zrozumiałam.

Moja odpowiedź przypomina mu, o co go prosiłam. Opiera łokieć o blat baru.

– Dobry wieczór pani. Z kim mam przyjemność?

– Mam na imię Xia. Xia Li Mao. A pan?

– Jones. Henry Walton Jones – odpowiada z pożądaniem wymalowanym na twarzy.

Powstrzymuję się od śmiechu. To nazwisko z filmów o Indianie Jonesie. Nie ma co, mój chłopak wziął sobie do serca to, żeby być żądnym przygód. Uśmiecham się.

– Bardzo mi miło pana poznać, panie Jones.

– Może mi pani mówić Henry.

Mrugam kokieteryjnie.

– Wolę nie przechodzić na ty. To bardziej podniecające.

Siadam na stołku przy nim i zmysłowo zakładam sobie nogę na nogę. Dylan nie może oderwać ode mnie wzroku i w tej chwili dostrzega ogromny rozporek z boku sukienki. Spogląda na moją nogę z pożądaniem.



– Co taka piękna kobieta jak pani robi sama w takim miejscu? – pyta.

Unoszę martini do ust pomalowanych na czerwono, wypijam łyk, zerkam na wybrzuszenie w jego kroku.

– Szukam mocnych wrażeń – odpowiadam.

– Nieźle...

Jedwabna bluzkosukienka ześlizguje się bardziej z mojego ciała. Jestem świadoma tego, że siedząc z założonymi nogami ukazuję więcej niż zwykle, ale nie peszę się ani nie zakrywam.

– Mogę pana traktować jak mocne wrażenie, panie Jones? – pytam.

Dylan patrzy, jak przechodzący obok mnie mężczyzna gapi się na moje nogi i w końcu, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie, odpowiada:

– Z całą pewnością, laleczko.

Delikatnie dotykam swoich czarnych włosów. Dylan nie odrywa ode mnie wzroku. Obserwuje każdy mój ruch, podobnie jak mężczyźni w głębi restauracji. Uśmiecham się, kiedy słyszę, jak mówi:

– Panno Mao, nie sądzi pani, że powinna pani się nieco okryć?

Widząc, że patrzy na moje nogi, dotykam ich delikatnie.

– Aż takie straszne? – pytam.

– Nie, skarbie. Powiedzmy, że wręcz przeciwnie.

Uśmiecham się i muskam dłonią kolano.

– W takim razie pozwolę panu na nie popatrzeć.

Dylan mierzwi sobie włosy, a kiedy chce odpowiedzieć, wyciągam rękę, chwytam go za krawat i ciągnę, aż jego twarz znajduje się tuż przy mojej.

– Lubię, kiedy mężczyźni patrzą na mnie wzrokiem pełnym pożądania – mówię – Chce mnie pan posiąść?

Mój ukochany nie odpowiada. Jego wyraz twarzy się zmienia. Patrzy na mnie z miną zabójcy i widzę, że chyba niezbyt mu się spodobało to, co powiedziałam.

– Podnieca mnie pan, panie Jones – mówię. – A kiedy mężczyzna mnie podnieca, robię wszystko, żeby poddał się moim najgorętszym pragnieniom.

Dylan w końcu się uśmiecha.

– Podnieca panią świadomość, że jest pani pożądana – mówi.

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Kiedy wiem, co powiedzieć, szepczę:

– Tak. A pana nie?

Wypija łyk whisky.

– Podnieca mnie, kiedy na mnie patrzą, jak bawię się z kobietą. Nie będę tego ukrywał.

– Tylko patrzą?!

Wbija we mnie wzrok.

– Tylko patrzą.

– Hmm... Podniecające. – Bezwstydnie przesuwam dłonią po jego nabrzmiętym kroku, nie przejmując się, że na nas patrzą. – Co najmniej prowokujące i stymulujące – szepczę.

Dylan patrzy na mężczyznę w głębi sali, którzy nie odrywają od nas wzroku.

– Jeżeli mnie pani sprowokuje... zobaczy pani – uprzedza mnie.

– Tego właśnie chcę, sprowokować pana.

Sytuacja z minuty na minutę robi się coraz bardziej gorąca. W jego oczach zaczyna być widać pożądanie i mam świadomość tego, że jeżeli pociągnę to dalej, to nici z kolacji, pojedziemy prosto do domu, do łóżka. Dlatego odsuwam się od niego.

– Je pan kolację sam? – pytam.

Mój Ferrasa kręci głową.

– Nie.

– Ma pan randkę, panie Jones?

Kąciki jego warg się unoszą.

– Zje pani ze mną, panno Mao? – pyta.

Uśmiecham się zalotnie i przysuwam się do niego.

– Tylko jeżeli będę deserem.

Dylan przełyka ślinę. Przyglądam się, jak porusza mu się grdyka. Kiwa głową.

– Wspaniały pomysł..

Wstajemy ze stołków. Dylan przepuszcza mnie przodem jak na dżentelmena przystało, a ja, zanim przestanę na niego patrzeć, kiedy się odwrócę, zdejmuję szal, który mam na ramionach i się uśmiecham.

Matko jedyna, będzie się działo, kiedy zobaczy, jaką niespodziankę mam dla niego na plecach.

Mój ukochany się uśmiecha, jego spojrzenie krzyżuje się z moim i kilka sekund później widzę, że zdezorientowany patrzy na mężczyzn za mną. Dociera do mnie, że nie rozumie, dlaczego oczy wychodzą im z orbit.

Kiedy się odwracam, nagle słyszę, że klnie. Z pewnością zobaczył to, co wcześniej inni. Tył sukienki ma wyzywający dekolt, a jeszcze bardziej wyzywający jest smok na moich plecach, który znika na pupie.

Kołysząc biodrami w stylu Jessiki Rabbit, podchodzę do stolika i siadam na krześle, na którym jestem zwrócona plecami do sali.

– Może woli pani usiąść na innym krześle?

Powstrzymuję się od śmiechu.

– Nie.

Na widok miny Dylana mam ochotę się uśmiechnąć, ale nie robię tego. Kelner przynosi nam kartę. Studiujemy ją w milczeniu, a ja jestem świadoma tego, że mój ukochany, marszcząc brwi, patrzy na mężczyzn siedzących za nami.

– Panie Jones, o czym pan myśli?

Dylan, bez udawania, że złością na twarzy, odpowiada:

– Myślę, jak powiedzieć tym wszystkim facetom, którzy na panią patrzą, panno Mao, żeby przestali się gapić.

– Dlaczego? Myśli pan, że nie powinni?

– Czuję się niezręcznie – odpowiada.

Patrzę na obrączkę na jego dłoni.

– Przecież nie jestem pana żoną, panie Jones. – Chce się odezwać, ale nie dopuszczam go do głosu. – Chyba powinien się pan uspokoić. Pana żonka i mój mąż będą czekali na nas w domu. Niech się pan rozluźni i cieszy się nocą. Niech pan nie myśli o niczym poza przyjemnością.

Nie odpowiada.

Przywołuje kelnera i zamawia wino. Mężczyzna odchodzi, a my znów spoglądamy w kartę. Obserwuję Dylana i widzę, że się uśmiecha.

– Panno Mao, jeżeli lubi pani bakłażany z miodem, tu serwują wyśmienite.

Dylan wie, że je uwielbiam i że tu zawsze je zamawiam, ale nie wiem, czemu, marszczę nos z obrzydzeniem.

– Wolę koktajl z krewetek – odpowiadam.

Uśmiecha się, zaskoczony, i parę minut później jemy pierwsze danie. Kiedy kończymy, Dylan znów wciela się w swoją rolę. Przynoszą nam polędwiczki. Próbujemy ich.

– Smakuje panu jedzenie? – pytam, odsuwając paprykę.

– Tak, wszystko jest wyśmienite.

Muskam wargami krawędź kieliszka i widząc, że on ma zamiar pić, mruczę:

– Zapewniam pana, że ja też jestem wyśmienita.

Dylan się dławi. Z całą pewnością tej kolacji tak szybko nie zapomni.

– Proszę pamiętać, że liczę na to, że będę pana deserem – mówię.

Wepaaaa... Mnie samą podnieca to, co mówię.

– Jaki deser mi pani proponuje?

Owładnięta pożądaniem, pochylam się nad stołem.

– Bardzo soczysty i podniecający, zapewniam pana, że kiedy go pan spróbuje, nie będzie chciał pan go wypuścić.

Matko kochana, ale tygrysica się ze mnie robi.

Robi mu się gorąco. Wsuwa sobie palec pod kołnierz koszuli i zdenerwowany rozpina pierwszy guzik.

– Czy to propozycja, panno Mao? – pyta.

Kiwam głową i przygryzam dolną wargę.

– Całkowicie i zupełnie nieprzyzwoita – odpowiadam.

Smakuję wino, żeby się ochłodzić, ale nawet wino jest gorące.

Dylan patrzy na mnie, a ja, chcąc dalej się bawić, zdejmuję pod stołem but i unoszę stopę prosto do jego kroku. Dylan podskakuje, kiedy to czuje.

– Proszę pani, to nie jest odpowiednie miejsce na to, co pani robi.

– Dlaczego?

– Po prostu, nie jest to odpowiednie miejsce – odpowiada bez namysłu z powagą na twarzy.

Uśmiecham się, ale nie cofam stopy. Jestem zachwycona tym, jak jego członek w ciągu paru sekund sztywnieje.

– Mogę pana o coś spytać, panie Jones?

– O co tylko pani chce.

Odsuwam stopę od jego członka, opieram się na stole.

– Jest pan podniecony? – pytam, nie odrywając od niego wzroku.

Dylan nie odpowiada, patrzy tylko na mnie.

– Niech pan będzie szczery, panie Jones.

Wyciera usta serwetką i pochyla się nad stołem.

– Gdyby to zależało ode mnie, proszę pani, rozebrałbym panią, położył na tym stole i...

– Przeleciałby mnie pan?

– Tak.

– A co pana powstrzymuje?

Oszołomiony rozgląda się dookoła. Restauracja jest pełna ludzi, jedzących kolację.

– Przyzwyczaję się, proszę pani – odpowiada. – Nie chcę wprawić w osłupienie tych, którzy są obok nas, tym, co byłbym gotów pani zrobić.

Nie ma co, mój chłopak płonie.

– Chyba przejdziemy do deseru.

Dylan kiwa głową. Ja chcę sprawić, żeby zupełnie odebrało mu mowę.

– Gdyby miał pan wybrać kogoś, kto by na nas patrzył, kiedy będziemy uprawiać seks, kogo by pan wybrał?

Obok nas siedzi małżeństwo w podeszłym wieku. Kiedy mnie słyszą, spoglądają na mnie z wyrzutem. Cały wieczór nas obserwują. Wszystko słyszą, ale ja się tym nie przejmuję. Liczy się tylko Dylan, a on się uśmiecha, widząc zmieszanie na ich twarzach.

– Byłbym dżentelmenem i pozwoliłbym wybrać pani.

Jaki fajny ten mój ukochany. Przez chwilę rozglądam się po sali, a kiedy napotykam spojrzenie starszych ludzi ze stolika obok, najzupełniej bezwstydnie puszczam do nich oko. Co za wścibskie typy! Mężczyzna się czerwieni, a kobieta, zawstydzona, odwraca wzrok.

Dylan się uśmiecha, kiedy mówię:

– Mężczyzna w ciemnej marynarce, który siedzi przy stoliku pod oknem.

Mój mąż patrzy. Przy tym stoliku siedzi kilka osób i widząc, że mężczyzna, którego wskazuję, jest z osobą towarzyszącą, mówi:

– Nie sądzę, żeby jego towarzysze spodobało się to, co pani proponuje, panno Mao.

Uśmiecham się i rzucam mu wyzwanie.

– Myśli pan, że mężczyzna się nie zgodzi?

Mina Dylana mnie rozśmiesza.

– Muszę iść do łazienki – mówię.

Wstaję z kokieterią. Wiem, że jestem w centrum uwagi wielu mężczyzn i z gracją przechodzę na bok, wcześniej odkładając torebkę na stół. Jestem świadoma tego, że Dylan patrzy na moje plecy, przygląda się mojemu tatuażowi i że nie może się doczekać, żeby zedrzeć ze mnie sukienkę i mnie posiąść.

Kiedy docieram do miejsca przeznaczenia, daję znak dłonią mężczyźnie, z którym nawiązałam kontakt przez internet. Daję mu klucz do pokoju i kopertę z wynagrodzeniem.

– Jeżeli nie zadzwonię do ciebie w ciągu dwóch godzin, możesz iść – mówię.

Kiwa głową i odchodzi, a ja przywołuję kelnera i podaję mu drugi klucz dla Dylana.

– Proszę to podać panu Henry’emu Jonesowi, siedzi przy stoliku numer trzy i proszę przekazać, że panna Mao czeka na niego w pokoju numer dwadzieścia dwa. Aha, i żeby nie zapomniał zabrać mojej torebki.

Pędzę do pokoju dwadzieścia dwa w klimacie orientalnym. Wszystko do siebie pasuje. Szybko kładę się na łóżku i czekam w pozycji bengalskiej tygrysy. Dylan na pewno zaraz przyjdzie. Dwie minuty

później otwiera drzwi i jego przepełnione żądzą spojrzenie spotyka się z moim.

– Proszę wejść, panie Jones – mówię. – Czekałam na pana.

Wchodzi do pokoju bez wahania i widzę, że mierzy go wzrokiem. Okrągłe łóżko, czerwona pościel, jedwabne zasłony wokół łóżka, jacuzzi, garsoniera z klasą.

Dylan pokazuje mi torebkę, którą trzyma w ręce.

– Niech ją pan położy na stoliku i podejdzie do mnie – mruczę.

Podniecony tajemniczością, robi to, o co proszę i podchodzi do mnie. Ja leżę w niedwuznacznej pozycji.

– Co my tu robimy, panno Mao? – pyta.

Klękam na łóżku, przysuwam się do niego, przywieram do jego ciała i całuję go w szyję.

– Jemy deser – odpowiadam.

Dylan pozwala się całować, aż nagle chwytą mnie za rękę i celuje we mnie palcem.

– A co o tym myśli pani mąż?

– Jestem pewna, że chciałby tu być – odpowiadam z czarującym uśmiechem. – Mój mąż jest zmysłowy, gorący i bardzo namiętny. Pewnego dnia zrobiliśmy nawet trójkąt w sypialni i ktoś patrzył, jak on mnie bierze, podobało mu się. Czy pan by chciał, żeby ktoś na nas patrzył?

Dylan zaczyna szybciej oddychać. Podnieca go to, co proponuję. W takim przebraniu, w ciemnej peruce i ciemnych soczewkach nikt by mnie poznał, gdyby natknął się na mnie na ulicy. Dylan z miną zabójcy rozluźnia krawat i przysuwa wargi do moich.

– Byłbym zachwycony – szepcze.

– Panie Jones, gdybym zaprosiła mężczyznę, przeszkadzałoby to panu? – ciągnę.

– Nie wiem – odpowiada.

Po jego minie widzę, że się waha.

– Jak poznała pani tego mężczyznę? – pyta.

Zżera go zazdrość. Widzę to w jego spojrzeniu.

– W internecie można znaleźć wszystko – wyjaśniam. – Od stolarza po seksualnego niewolnika. Nie wiedział pan?

Mój ukochany przygląda mi się przez kilka sekund. Oj... oj... Chyba się na mnie wścieknie. Ale wbrew moim przypuszczeniom, pyta po prostu:

– I pani...?

– Tak – przerywam mu. – Panna Mao zatrudniła mężczyznę, żeby spełnił wszystkie i każde jedno nasze pragnienie.

Patrzy na mnie bez słowa. Rozważa to, co powiedziałam, ale zanim zdąży zaprotestować, dodaję:

– Jestem pewna, że jest pan na tyle lubieżny, że robił pan coś podobnego ze swoją żoną i wtedy przyprowadził pan, kogo pan chciał, prawda?

Moje słowa skłaniają go do zastanowienia. Wie, że ten drugi mężczyzna nie ma pojęcia, kim jestem. Wie jedynie, że jestem panną Mao, ciemnowłosą, z czarnymi oczami. Daje mi klapsa w pupę i chwytą mnie za nią przez czerwony jedwab.

– Jest pani bardzo niebezpieczna, panno Mao... Bardzo niebezpieczna.

Uśmiecham się, widząc, że się zgadza. Biorę komórkę, puszczam strzałkę i odkładam telefon na stolik.

– To będzie dobra noc, żeby się zabawić – mruczę.

Dylan mnie całuje, przytula i wsuwa dłonie przez dekolt na plecach sukienki.

– Pani mąż jest szalony, skoro pozwala pani wychodzić w takim stroju na ulicę – syczy. – Ja nigdy bym nie pozwolił, żeby moja żona miała na sobie taką sukienkę pod moją nieobecność. Jestem zbyt zaborczy.

Uśmiechamy się.

– Lubię wyglądać sexy dla zaborczych mężczyzn – oznajmiam.

Nieźle, na pewno podniecam go na maksa!

– Ten smok na pani plecach, gdzie się kończy?

– Niech mnie pan rozbierze, panie Jones, to się pan przekona.

W tej chwili drzwi pokoju się otwierają i przed nami staje Fabián. Dylan patrzy na niego nieufnie, a ja, nadal kierując sytuacją, mówię:

– Fabián, pamiętaj, co ustaliliśmy.

Kiwa głową. Opiera się o ścianę i przygląda nam się, a my zaczynamy się całować i rozbierać.

– Jest pani bardzo lubieżna – mówi Dylan, całkowicie zaangażowany w grę.

– Pan również.

– Jakie ma pani plany, pani Mao?

Sytuacja mnie przerasta. Kiedy brałam udział w trójkątach, zawsze zostawały po nich miłe wspomnienia.

– Moje plany są takie – mruczę ochryłym, podniecającym głosem, lekko gryząc go w usta – że będziemy się bawić, pan i ja i sięgać po wszystko, na co będziemy mieli ochotę. Jeżeli będzie pan chciał, żeby ktoś nam się przyglądał, tak będzie. Jeżeli będzie pan chciał, żeby ten trzeci się do nas przyłączył, zgodzę się. Jeżeli woli pan mieć mnie tylko dla siebie, będzie pan mnie miał, a jeżeli podniecenie będzie panu kazało poprosić mnie, żebym oddała się temu drugiemu mężczyźnie, oddam się mu. Chcę, żeby to była magiczna i wyjątkowa noc.

Mój ukochany, słysząc mnie, uśmiecha się i przywiera biodrami do moich.

– Zrobi pani wszystko, o co panią poproszę? – pyta.

Kiwam głową. Doskonale wiem, że już mu się poddałam.

– Jestem do pana usług.

Podoba mi się mina Dylana w czasie tej naszej perwersyjnej rozmowy. Dotyka mojego ciała bez oporów, bez zahamowań, nie przejmując się tym, że ktoś jest w pokoju.

– W takim razie przyjmuję, że pragnie pani być moim pragnieniem, zgadza się?

Znów kiwam głową.

– Hmm... Strasznie mnie podnieca świadomość, że oddaje się pani do mojej dyspozycji – ciągnie.

– Oddaję się – potwierdzam. – Jesteśmy dorośli i domyślam się, że oboje już się w to bawiliśmy, prawda?

– Dobrze się pani domyśla.

Jego źrenice rozszerzone od podniecenia mówią same za siebie.

– Jestem pana panną Mao – mruczę. – Kobieta gotową spełnić pana najbardziej perwersyjne fantazje. Suką, która marzy o tym, żeby ją brać i pieprzyć na tysiąc sposobów.

Rozszalały przygryza moje brodawki. Ocieram się o niego, oddaję mu się.

– Niech mnie pan posiędzie, panie Jones.

Z jego gardła wydobywa się oschły jęk. Kiedy jego wzrok zatrzymuje się na moich perłowych majtkach, chwytą je i pociągają na bok, żeby perły wbiły się w moje wnętrze.

– Te kulki przypominają mi takie, których używałem z moją żoną – mówi.

– Dobrze się z nimi bawi?

Nie odrywając ust od moich, rozrywa mi majtki.

– Tak... Z tamtego dnia mamy rysunek erotyczny, który zrobił mój przyjaciel, kiedy ja się z nią pieprzyłem na jego oczach.

Kiedy sobie to przypominam, robię się czerwona. Uśmiecham się, kiedy dotyka mnie bez skrępowania, a drugi mężczyzna przygląda nam się, obserwuje nas. Całujemy się lubieżnie. Dylan upuszcza na podłogę majtki z perłami i pieścimy się niecierpliwie. Nasza zabawa jest gorąca, szalona, niszczycielska.

– Chcę mojego deseru – słyszę, jak mówi.

Unoszę nogi i rozchylam uda bezwstydnie, a Dylan atakuje moje wnętrze z dziką żądzą. Liże mnie, gryzie, ssie. Leżę na łóżku, trzymam się poduszek i wyginam się, dając mu deser. On się nim rozkoszuje. Bezgranicznie.

Po tym pierwszym ataku Dylan każe mi stanąć na łóżku na kolanach i masturbuje mnie, całując mnie jednocześnie. Wsuwa do mojego wnętrza jeden palec, potem dwa, uważnie obserwowany przez drugiego mężczyznę.

– Tak... – szepcze. – Tak, panno Mao. Niech pani będzie uległa.

Rozpływam się w ciągu kilku sekund.

Nagle czuję inne dłonie na moim ciele, które nie są dłońmi Dylana. Szybko otwieram oczy, gotowa powiedzieć coś do słuchu Fabiánowi, ale nagle słyszę szept mojego męża.

– Panno Mao, spokojnie. – Widząc moją minę, pyta, nie wychodząc poza rolę: – Co pani na to, żebyśmy dzisiejszej nocy byli w łóżku we troje?

Jestem oniemiała, nie wiem, co powiedzieć. Naprawdę zgodził się na trójkąt?

Kiedy ostatni raz zaproponował kogoś z krwi i kości, skończyło się fatalnie. Jestem oszołomiona. Nie sądziłam, że Dylan tak szybko zgodzi się na coś takiego. Ale podniecona i gotowa bawić się tak, jak chcę, oznajmiam:

– Zgadzam się, pod warunkiem, że panu również będzie miło.

Nasze spojrzenia mówią same za siebie. Kochamy się, a dłonie nieznajomego pieszczą moje piersi od tyłu. Masuje mi je, ugniata i opuszkami palców pociera brodawki. Dylan się temu przygląda.

– Podoba się pani, panno Mao?

Kiwam głową, a Dylan, opuszczając wargi do mojej brodawki, liże ją, a Fabián mu ją podaje. O, Boże, co za doznanie!

Zamykam oczy i rozkoszuję się bezgranicznie. Jestem w łóżku z Dylanem i z drugim mężczyzną i rozszalała cieszę się świadomością, że oboje świetnie się bawimy. Ale podniecenie sprawia, że zaczynam dyszeć.

– Niech się pani rozluźni, panno Mao, i podda się moim pragnieniom.

Cieszę się chwilą.

– Rozbierz się, Fabián – słyszę głos Dylana. – I przynieś coś, żeby umyć pannę Mao. Zabawimy się we

trójkę.

Jego słowa, co najmniej prowokujące, sprawiają, że krew zaczyna mi wrzeć w żyłach. Jestem naga, gotowa, oddana, poddana jego kaprysom.

Fabián się rozbiera, idzie do łazienki, wraca z ręcznikiem i wodą i wchodzi do łóżka. Cztery dłonie przemierzają moje ciało, a ja się temu poddaję, daję sobą kierować, daję się dotykać. Dwoje ust mnie liże, pożąda, ssie... a moje podniecenie rośnie. Mój ukochany i drugi mężczyzna się ze mną zabawiają.

Kłęczę na łóżku między nimi dwoma. Masturbują mnie, jeden pochwę, drugi odbyt.

– Fabián, przygotuj ją i wsuń się między jej nogi – mówi Dylan.

Nieźle! Nie wytrzymam!

Chłopak bierze ręcznik, zwilża go wodą i myje mnie między nogami. Kiedy jestem już taka, jak chce, kładzie się na łóżku na plecach, jego dłonie rozchylają moje uda, a jego wargi wędrują prosto do mojej pochwy.

Podsakuję, a Dylan, który jest obok mnie, kładzie dłonie na mojej talii, żebym się nie ruszała.

– Niech mu się pani odda – szepcze. – Niech pani to zrobi!

Pełen rozkoszy jęk wydobywa się z moich ust, kiedy czuję wargi Fabiána w intymnym miejscu. Dylan patrzy na mnie, a ja się czerwienię. Uśmiecha się.

– Tak, panno Mao – szepcze, całując mnie. – Bardzo dobrze... Niech się pani podda.

Robię to. Poddaję się.

Ta chwila jest o wiele bardziej gorąca, niż mogłam sobie wyobrazić. Dylan w grze jest rozpalony, lubieżny i wymagający.

Moje ciało się buntuje. Przyciska się do warg nieznajomego, a Dylan, który nie odrywa ode mnie wzroku, szuka moich warg. Nie całuje mnie, tylko przywiera do nich.

– Tak... – szepcze. – Tak lubię panią mieć, panno Mao. Poddaną moim pragnieniom. Dalej... proszę się poruszyć i pokazać mi, jak bardzo się pani podoba to, co robi z panią ten mężczyzna.

Jego głos i to, co mówi, sprawiają, że jęczę z rozkoszy. Wyginam się. Fabián z dziką ochotą atakuje moją lechtaczkę, a ja wydaję z siebie jęk. Mój ukochany delikatnie wsuwa język do moich ust, a ja całuję go jak szalona, czując, że on całkowicie mi się oddaje w tym pocałunku. Daję się ponieść rozkoszy.

Pod wpływem orgazmu krzyczę. Naprężam się. Ale dwaj mężczyźni, którzy wzięli moje ciało w posiadanie, chcą czegoś więcej. Przytrzymują mnie, a ja krzyczę jak szalona, przeżywając niewiarygodny orgazm. Kiedy moje ciało drży, mój ukochany dochodzi.

Jestem na łóżku naga i poddana.

– Przeleć ją – słyszę, jak mówi.

Szaleję, kiedy mój oddech znów staje się nierówny. Fabián się uśmiecha i wkłada prezerwatywę. Dylan mnie całuje, chwytając mnie za ręce, przytrzymuje mi je ponad głową i z miną, która niemal przyprawia mnie o kolejny orgazm, rozkazuje:

– Rozchyl nogi.

O, Boże! Zrobimy to?

Jestem tym wszystkim tak podniecona, że moje nogi rozchylają się bezwiednie i bezwstydnie. Nie mogę przestać patrzeć na Dylana, kiedy czuję, że ciało Fabiána mnie okrywa i się o mnie ociera. Po chwili wprowadza członek w moje wnętrze.



– Właśnie tak, panno Mao – słyszę, jak mówi.

Robi mi się gorąco. Nie wie, że jestem Yanirą, modną piosenkarką. Na szczęście.

Chwyta moje piersi, dotyka ich i przesuwają po nich wargi, liże je, gryzie, uporczywie wpychając we mnie swój członek. Unosi się i zaczyna wbijać się we mnie, wyzwalając ze mnie krzyk rozkoszy.

– Proszę się upajać i sprawić, żebym ja się upajał – mówi Dylan przy mnie.

Oszołomiona tym wszystkim, co się dzieje, unoszę miednicę, żeby dać mu lepszy dostęp. Chcę więcej.

Nie wypuszczając moich dłoni, Dylan mnie obserwuje. Rozkoszuje się tym, co widzi i w jego oczach dostrzegam zniecierpliwienie, które widziałam już wcześniej. Tym razem nie ma masek, nie ma ciemności. Bez wątplenia to, że jest z nami nieznamy, a nie przyjaciel, ułatwiło zabawę.

Tym razem jest tylko światło, perwersja i fantazja. Fabián nie przerywa, a ja poddaję się tak, jak poprosił mnie mój ukochany. Przez ciemne soczewki obserwuję wszystko, wyginając się w czystej ekstazie, aż nagle czuję, że Fabián dochodzi i drży na mnie.

– Rozkoszna, panno Mao... Jest pani rozkoszna.

Ale ja jestem rozbudzona, rozpalona, podniecona i rozszalała. Patrzę na Dylana.

– Niech mnie pan weźmie, panie Jones, potrzebuję tego – domagam się.

Moje żądanie i ton głosu nie dopuszczają sprzeciwu i Dylan się nie zastanawia. Odsuwa Fabiána, polewa mnie wodą, żeby mnie umyć, nie przejmując się tym, że pomoczy łóżko, układa się między moimi nogami i zanurza się we mnie pewnym ruchem.

– Tak... tak...

Z mojego gardła wydobywa się jęk rozkoszy, a mój szalony Henry Walton Jones, chwyta mnie zaborczo za biodra i szepcze:

– Panno Mao, proszę się bardziej otworzyć... Chcę głębiej...

Fabián, który nam się przygląda, ściąga prezerwatywę i znika w łazience. Kilka minut później wyłania się mokry, a ja otwieram się najmocniej jak mogę, żeby przyjąć dzikie pchnięcia mojego ukochanego.

Raz, dwa, trzy... dziewięć.

Raz za razem zanurza się we mnie, sprawiając, że czuję się wspaniale i wyjątkowo.

Dziesięć... jedenaście... piętnaście...

O, Boże, jaka rozkosz!

Dylan wchodzi we mnie i się wysuwa, a ja czuję, że drży. Rozkoszuje się. Mówi mi to jego ciało, oczy, sposób, w jaki oddycha i mnie posiada. Zabawa w trójkąt doprowadzają mnie do takiego szaleństwa, jakiego nigdy sobie nie wyobrażałam.

– Jest panu miło, panie Jones? – pytam, oddychając nierówno.

Dylan kiwa głową. Przygryza dolną wargę, a kiedy ją wypuszcza, mówi:

– Nigdy nie sądziłem, że może być mi tak miło, panno Mao.

Fabián, zaproszony tym razem przeze mnie, pochyla się. Gryzie moje piersi, a jego dłoń wędruje do mojego intymnego miejsca. Dotyka mnie, a Dylan zanurza się we mnie, nie odrywając ode mnie wzroku. Nagle palec Fabiána również zanurza się w mojej pochwie.

Dylan wydaje z siebie pomruk, czując jego palec tuż obok swojego członka. Patrzę na niego. Zamyka oczy i przyspiesza. Podoba mu się. Ja poruszam się z rozkoszą, a Fabián ssie moje piersi.

Rozkosz jest niesamowita... Czuję się jak bogini porno. Nie mam żadnych hamulców. A najlepsze jest

to, że mój chłopak, mój przystojniak, mój mąż, czując palec Fabiána obok swojego członka, czuje taką samą rozkosz jak ja.

Nie wiem, jak długo to trwa. Wiem tylko, że upajam się doznaniem posiadania i oddania. Dwaj mężczyźni dla mnie. Cztery dłonie. Dwie pary ust. To, co czuję, jest nie do opisanego i wiem, że Dylan odbiera to podobnie.

Kiedy mój ukochany jest bliski orgazmu, zanurza się we mnie ostatnim pchnięciem i opada na moje ciało. Po kilku sekundach Fabián cofa dłoń, a ja, spełniona, przytulam Dylana, obejmuję go nogami w pasie i słyszę, jak wzdycha.

Fabián obserwuje nas z boku. Nie rusza się. Wie, jaką rolę tu odgrywa. Wtulona w mojego ukochanego głaszczę go po głowie, całuję go w szyję.

– Panno Mao – słyszę, jak mówi. – Nie ma pani pojęcia, co pani zrobiła. Moje pożądanie wzrosło.

– Wspaniale.

Mój przystojniak czule wsuwa język do moich ust, całuje mnie i wysuwa się ze mnie.

Fabián szybko bierze wodę i ręcznik. Myje mnie dla siebie. Kiedy już jestem taka, jak chce, wkłada prezerwatywę, każe mi się odwrócić, stanąć na czworaka, przesuwając dłońmi po moich plecach, żeby dotknąć smoka, wchodzi we mnie.

Moje ciało go przyjmuje. Zamykam oczy, a Dylan, który siada obok mnie na łóżku, czule dotyka tatuażu. Całuje go, rozchyła moje pośladki i patrzy, gdzie kończy się rysunek.

– Nigdy nie sądziłem, że mógłbym to z tobą zrobić – mruczy.

Nowe pchnięcie Fabiána w mojej pochwie wyzwala ze mnie krzyk. Chwytam się poduszek i wiję się. Dylan, widząc to, uśmiecha się, kłęka na łóżku, chwyta swój sztywny członek i wsuwa mi go do ust. Poddaję się im i oddaję. Dla Fabiána rozchyłam nogi, dla Dylana, otwieram usta.

Cholera, to jest niesamowite!

Gorączkowo ssę i liżę członek Dylana, rozkoszując się i widząc, jak on się rozkoszuje. Jego mina, jego twarz, jego perwersyjne, szalone spojrzenie, mówią wszystko. Ta randka była świetnym pomysłem i jestem pewna, że będzie pierwszą z wielu.

Nasza ostra, dzika zabawa trwa. Obaj posiadają mnie na zmianę. Oddaję się im bezwstydnie, a ich członki wchodzi we mnie na łóżku, na podłodze i na stole, przyprawiając mnie o krzyk.

Tej nocy Dylan jest moim panem Jonesem, pokazuje mi swoją najbardziej mroczną stronę, a ja również ujawniam, jaka potrafię być.

Przez wiele godzin zaspokajamy nasze najbardziej mroczne pragnienia, bez wstydu i bez znużenia, myśląc tylko o tym, żeby doznać jak największej rozkoszy.

Raz, kiedy siedzę okrakiem na Fabianie i go ujeżdżam, czuję za sobą oddech Dylana. Wiem, o czym myśli, na co patrzy, czego pożąda. Waha się. Nie prosi, ale ja pochylam się nad Fabiánem, przesuwał dłońmi do pupy, rozchyłam pośladki i się mu oddaję.

Zachęcam go bezwstydnie do podwójnej penetracji. Ależ jestem rozpalona!

– Jest pani pewna, panno Mao? – pyta mnie na ucho.

Kiwam głową z przekonaniem, poruszając się na Fabianie. Dylan całuje mnie w plecy, chwyta mnie za biodra i przez kilka sekund porusza się ze mną, a jego gorące wargi całują mnie w szyję.

– Tak... – mruczy. – Niech się pani tak porusza... tak...

Jego przejęty głos sprawia, że tracę zmysły, kiedy mnie wypuszcza. Po chwili czuję, jak naciera mój odbyty żelem. Wsuwa palec, a potem dwa. Rozciąga mnie, a później czuję koniec jego członka.

O, Boże!

Wchodzi we mnie ostrożnie, szepcząc mi do ucha, że doprowadzam go do szaleństwa, a Fabián nie przerywa. Jęczę, daję się wypełnić całkowicie im obu i rozkoszuję się tą pełnią. Po raz pierwszy przeżywam podwójną penetrację z dwoma mężczyznami. Do tej pory widziałam to tylko na filmach porno, ale z całą pewnością doznania przekraczają moje wyobrażenia.

– Spokojniutko, panno Mao... Tak... Tak...

Jego głos, jego ochrypli, podniecony ton mnie uspokaja, a ja oddaję się lubieżnemu seksowi z nimi dwoma bez tabu, a moje jęki stają się coraz głośniejsze. Nie ma bólu, jedynie rozkosz. Rozluźniam mięśnie, żeby dać im lepszy dostęp do mojego wnętrza i rozkoszuję się, upajam, nasycam i biorę ich w takim samym stopniu jak oni mnie.

W ułamku sekundy zabawa staje się dzika, a pchnięcia pewne i płynne. Bardzo płynne. Obaj wiedzą, co robią, a ja upajam się doznaniem. Moje ciało się napręża i rozgrzewa bez zahamowań.

Godziny płyną, a my bawimy się dalej w tysiącu pozycji, na tysiąc sposobów. Dylan, mój Dylan, posiada mnie, oddaje, otwiera, pieprzy, poddaje mnie swoim kaprysom i rozkoszuje się tak, jak nigdy nie myślałam, że będzie się rozkoszował, a ja upajam się tym, że jestem ich kobietą. O wpół do piątej nad ranem, po ekscytującej nocy, Fabián wychodzi z napiwkami, a my postanawiamy wracać do domu. Jesteśmy wyczerpani.

W domu ściągam perukę, wydaję soczewki.

– Cześć, skarbie – mówi Dylan na mój widok.

– Cześć – odpowiadam czule.

Zachwycona przytulam się do niego, i razem idziemy pod prysznic. Tam, właściwie bez sił, kocha się ze mną delikatnie, czule, nieśpiesznie. Jesteśmy wykończeni, i kiedy wreszcie Dylan dochodzi we mnie, szepcze wśród szmeru wody:

– Dziękuję za tę noc.

Uśmiecham się. Nie odpowiadam.

Kładziemy się, wtulam się w niego i zasypiam szczęśliwa, że spędziłam tę noc szalonego seksu z moim ukochanym. Z Dylanem.

## 9. Słodkie szaleństwo

Nasza znajomość z Fabiánem nie kończy się na pierwszym spotkaniu. Skrywając się pod peruką i w soczewkach, umawiam się z nim i z Dylanem w różnych hotelach w Los Angeles, gdzie przez długie godziny, rozkoszując się seksem, obaj posiadają mnie na tysiąc różnych sposobów.

W wytwórni mam spotkanie, na którym informują mnie o europejskim tournée: Hiszpania, Francja, Londyn, Holandia i Niemcy. Rozpocznie się na początku września, a skończy w połowie października. I kolejne tournée po Ameryce Łacińskiej – Meksyku, Chile, Peru, Urugwaju i Paragwaju. Rozpocznie się w połowie listopada i skończy w połowie grudnia. Wszyscy chcą podpisywać ze mną kontrakty. To mnie martwi. Oznacza zbyt dużo czasu z daleka od Dylana. Przyszedł ze mną na spotkanie, a ja, nie chcąc na niego patrzeć, biorę z tacy filiżankę i nalewam sobie kawy z mlekiem. Potrzebuję jej.

Mówią również o udziale w festiwalach, na których będzie występować większa ilość artystów dwudziestego piątego, szóstego, siódmego i ósmego lipca w Nevadzie, Wyoming, Montanie i Kansas. Będą to cztery intensywne dni, ale rozgłos, zdaniem Omara, jest warty takiego poświęcenia.

Dylan się nie odzywa, a ja mam ochotę umrzeć. Te miasta są rzut beretem w porównaniu z Europą. Trasa po tym kontynencie oznacza, że przez długi okres nie będziemy się widzieć. Mimo to podpisuję kontrakty pod jego baczny spojrzeniem.

Któraś wieczoru prosi mnie, żebym włożyła perukę i soczewki. Uśmiecham się. Wiem, co się szykuje. Kiedy zjawiamy się w hotelu, Fabiána jeszcze nie ma i Dylan prosi mnie, żebym się rozebrała. Robię to. Włącza muzykę Erica Robersona i zaprasza mnie do tańca, kiedy rozbrzmiewa *Just a Dream*.

Naga, wtulona w niego, tańczę i rozkoszuję się jego dłońmi błędzącymi po moim ciele.

– Chcę się zobaczyć z kobietą – szepcze.

Patrzę na niego.

– Nie pociąga mnie to. Wolę mężczyznę tak jak ty wolisz kobietę.

– A jeżeli nie będziesz musiała nic robić, a ona zrobi dla ciebie wszystko? – nalega.

Uśmiecham się i spoglądam mu w oczy.

– Pozwolił byś, żeby dla ciebie robił wszystko mężczyzna? – pytam.

Mój ukochany kręci głową. Całuję go.

– Powiedz, po co tu dziś przyszliśmy? – pytam podniecona tym, co proponuje.

– Właśnie ci powiedziałem – odpowiada.

Mrugam powiekami. Nigdy nie rozmawialiśmy o seksie z kobietą.

– Masz rację, kochanie – mówi. – To niesprawiedliwie, żebym cię o to prosił, kiedy wiem, że ja sam nigdy bym nie pozwolił dotknąć się mężczyźnie.

Odsuwa się ode mnie, chwyta komórkę, a kiedy ma zadzwonić, wyciągam mu ją z dłoni.

– Nie jest też sprawiedliwe to, żebyś to zawsze ty dzielił mnie z mężczyzną, a ja nigdy ciebie z kobietą. Nie dzwoń do niej. Niech przyjdzie i spróbujemy. – Chwytam jego członek i ściskam, spoglądając mu w oczy. – Ale obiecaj, że on zawsze będzie mój, chociaż na kilka minut oddam go innej kobiecie – dodaję.

Dylan się uśmiecha.

– Przynależem ci to już jakiś czas temu, ale obiecuję raz jeszcze.

Ja też się uśmiecham do mojego przystojnego męża.

– Tak właściwie, co byś chciał zobaczyć między tą kobietą i mną? – pytam.

– Wszystko. Ale kochanie, jeżeli nie...

Rozlega się pukanie do drzwi.

– Na razie idź otworzyć – szepczę.

Dylan mnie całuje, a kiedy mnie wypuszcza, siadam naga na łóżku. Otwiera drzwi i zjawia się Fabián i dziewczyna, mniej więcej w moim wieku. Jest szatynką i ma klasę. Przedstawia się jako Kim, i chociaż nikt z nas nie odezwał się słowem, rozbiera się, kładzie na łóżku walizkę i ją otwiera. Oszołomiona patrzę, co jest w środku. Pokazuje mi członek z podwójnym zakończeniem.

– Pan Jones uprzedził mnie, że chce nas widzieć razem z tym w środku – wyjaśnia.

Zerkam na Dylana, który mi się przygląda. Widzę uniesione kąciki jego warg i wiem, że się uśmiecha, chociaż nie daje tego po sobie poznać. Co za szelma!

– Co jeszcze chce zobaczyć pan Jones? – pytam zaciekawiona.

Ona przysuwa się do mnie lekko.

– Prosił, żebym państwa zaspokoila – szepcze.

Żądza, jaką widzę w spojrzeniu Dylana, kiedy Kim wsuwa sobie do ust palec, liże go i kieruje go do mojej pochwy, jest tak wielka, że się nie opieram i rozchylam nogi. Gra się rozpoczyna.

Siedzę na łóżku obok kobiety, a Dylan siada na fotelu naprzeciwko nas i nam się przygląda. Fabián opiera się o ścianę. Kim mnie dotyka, przesuwa wargi w dół do moich piersi, trąca kilka razy jedną brodawkę i widzi, że jestem gotowa. Kiedy czuje, że jestem wilgotna i chętna, wstaje z łóżka i idzie do łazienki.

– Za parę minut wracam – mówi.

Dylan, Fabián i ja zostajemy w pokoju sami i proszę, żeby się rozebrali.

Robią to, nie odrywając ode mnie wzroku, a później proszę ich, żeby do mnie podeszli. Kładę dłonie na ich biodrach i zachęcam ich, żeby zanurzyli się w moich ustach. Nie marnują okazji. Stoją po obu stronach mnie, a ja ich chwytam i z rozkoszą po kolei wsuwam sobie ich członki do ust, a oni zanurzają palce w moich włosach.

Zjawia się Kim i widząc, że już rozpoczęliśmy zabawę, wchodzi na łóżko i zajmuje miejsce za mną. Ja nie przestaję ich podniecać, a ona dotyka moich piersi. Skupia się na brodawkach, pieści je, aż stają się twarde jak kamienie. Jej dłonie przesuwiają się do mojej pochwy, ja siedzę tak, jak siedziałam, a ona jej dotyka i wsuwa w nią palec. Jęczę, a mężczyźni robią krok w tył i się wycofują. Dziewczyna wprawnie rozchyła mi uda od tyłu i mruży mi do ucha, podniecając mnie bezgranicznie:

– Jest pani bardzo wilgotna i podniecona, panno Mao. Niech pani podciągnie nogi na łóżko.

Robię to, zapominając o mężczyznach, którzy nam się przyglądają, a kiedy znajduję się już w wygodnej pozycji, ona zanurza we mnie palec i porusza nim tak, jak tylko kobieta potrafi. Wyzwała ze mnie jęk i prawie doprowadza mnie do orgazmu.

Dylan, widząc to, siada obok mnie na łóżku i mnie całuje. Kim kontynuuje natarcie, unosi obie moje nogi i atakuje moje wnętrze wargami, nie przestając go przygryzać. Przez kilka minut robi ze mną coś, czego nie robił nigdy żaden mężczyzna, a mój mąż mnie całuje, spijając moje jęki.

Kiedy czuję, że bardziej wilgotna być nie mogę, słyszę, jak dziewczyna mówi:

– Panno Mao, teraz proszę opuścić nogi i położyć na moich wargach to, co chce pani, żebym lizała.

Zaczerwieniona opuszczam nogi, rozchylam je i znów przysuwam moje intymne miejsce do jej warg.

Teraz to ja proszę ją, żeby kontynuowała, żeby nie przerywała, a ona się zgadza i z rozkoszą mnie liże. Skupia się na lechtaczce, żeby dać mi największą możliwą rozkosz.

Widzę, że Fabián wkłada prezerwatywę, staje za Kim i ją penetruje. Ona dyszy, ale nie przestaje mnie podniecać.

Moje drżenie staje się coraz bardziej widoczne, a ja chcę więcej i więcej. Dylan chce się włączyć do gry. Wsuwa członek do moich ust, a ja go liżę. Przez długą chwilę ssę jego członek, Kim bawi się sercem mojego pożądania i bierze je we władanie, a Fabián znów w nią wchodzi. Widać, że wszyscy czworo wiemy, co robimy, a kiedy moje ciało poddaje się ekstazie, mężczyźni się wycofują, ja chwytam dziewczynę za głowę i jak szalona przyciskam ją do siebie, nie chcąc jej nigdy w życiu wypuścić.

Dylan stoi obok i się przygląda, upajając się widokiem. Tego właśnie oczekiwał i obie mu to dajemy. Nagle Kim się odwraca, przysuwa swoje najintymniejsze miejsce do moich warg i nie porusza się, za to ja rzucam się, żeby ją przygryzać.

Muskam językiem jej wargi sromowe, rozchylam je, pieszczę jej wnętrze, aż docieram do punkciku rozkoszy. Trącam go kilka razy językiem i czuję, że Kim drży. Robię to pierwszy raz, ale wiem, że chcę i pragnę to robić. Dłonią rozchylam jej uda i układam ją sobie lepiej na ustach. Bawię się nią, a ona drży. Jej język i jej palce szybkimi ruchami dotykają mojej lechtaczki, aż nagle czuję, że Fabián wchodzi w nią na nowo. Jego moszna ociera się o moje czoło za każdym razem, kiedy on się w niej zanurza. Dyszę, aż nagle czuję, że koniuszek członka Dylana wchodzi we mnie, a Kim nie przestaje pieścić mojej lechtaczki. O, Boże, co za rozkosz!

Gra jest ekstremalna i wszyscy jęczymy na łóżku jak szaleni pod wpływem tego, co robimy i czujemy. Żądza wypełnia pokój, myślimy tylko o tym, jak zaznać największej rozkoszy bez skrępowania.

Dylan wsuwa dłonie pod moje ciało, chwytam mnie za pupę i wykonując okrężne ruchy zanurza się we mnie i wychodzi, a Kim mnie liże i czuję, że od czasu do czasu liże również członek mojego męża.

Trwamy tak parę minut, aż w końcu Fabián bierze Kim na ręce i kładą się obok nas, żeby kontynuować penetrację. Dylan opada na mnie i chwytam mnie z całej siły.

– Boże, panno Mao – mruczy. – Nie przestaje mnie pani zaskakiwać.

Jak szalony zanurza się we mnie raz za razem, a kiedy widzę, że z rozkoszy przygryza sobie dolną wargę, chwytam go za pupę, wbijam w nią paznokcie i go unieruchamiam. Z ochrypłym jękiem zanurza się we mnie najgłębiej jak może, pozbawiając mnie tchu. Lubimy taki dziki seks. Czerpiemy z niego rozkosz. Słyszemy, że para obok nas jęczy i dochodzi. Kiedy Dylan rozładowuje napięcie, całuje mnie, dysząc.

– Panie Jones – mruczę. – Należę do pana, a pan do mnie.

Moje słowa go ożywiają, rozpalają, podniecają i po serii szybkich, pewnych pchnięć, wstrząsa nami orgazm, który zostawia nas na łóżku wyczerpanych.

Po skończonym akcie wszyscy czworo, parami, idziemy do łazienki. Nie moczę peruki ani jej nie ściągam. Nie mogę tego zrobić, bo dowiedzieliby się, kim jestem. Kiedy wychodzimy spod prysznic, Kim i Fabián leżą na łóżku i na nas czekają. Dylan kładzie mnie na dziewczynie, a ona bierze podwójny

członek w niebieskawym kolorze.

– Teraz ty i ja – mruczy. – Nie mogę się doczekać, żeby cię przelecieć.

Leżę na boku, a Dylan unosi moją nogę, żeby zrobić lepszy dostęp, a Fabián podnosi nogę Kim. Mężczyźni zręcznym ruchem wsuwają nam ostrożnie do pochwy podwójny członek, a my jęczymy, pozwalając, żeby zanurzali go w naszych ciałach, dając rozkosz wszystkim.

– Będziemy się pieprzyć nawzajem, zgoda? – szepcze Kim.

Kiwam głową, a ona wysuwa biodra, żeby się we mnie wbić. Szybko łapię, o co w tym chodzi i kiedy czuję, że Kim zmniejsza napór, pcham ja, żeby jęczała ona. Trwamy tak kilka minut, dostarczając sobie przyjemności, aż Dylan i Fabián dają nam klapsa w pupę, żebyśmy przyspieszyły ruchy.

– Szybciej – domaga się mój ukochany.

Przyspieszam, wśród jęków i dyszenia, a Kim dotyka moich piersi.

– Tak... – szepcze. – Bardzo dobrze pani idzie, panno Mao.

Klaps Fabiána sprawia, że unosi biodra i zanurza się w mnie. Leżymy na boku. Krzyczę. To rozpala mi krew w żyłach, a kiedy Dylan daje mi klapsa, to ona krzyczy.

Pchnięcia są niesamowite, a od klapsów na pewno mamy czerwone pośladki. Mężczyźni wymagają, a my spełniamy ich żądania. Wszystko staje się deliryczne i szalone. Dzikie pchnięcia i nasze piski i jęki wypełniają pokój, a mężczyźni nie przestają poganiać nas klapsami.

Po paru minutach widzę, że Fabián i Dylan zamieniają się miejscami i teraz mój ukochany znajduje się za Kim i widzę jego twarz. Podnieca mnie to. Pomiedzy jednym pchnięciem a drugim widzę, że zakłada sobie prezerwatywę. Zaczynam szybciej oddychać.

– Panno Mao – słyszę, jak mówi. – Przelecę panią poprzez pani towarzyszkę zabaw.

Nie rozumiem, o co mu chodzi, ale jest mi wszystko jedno. Chcę, żeby to zrobił, tym bardziej, kiedy widzę, że Fabián również zakłada prezerwatywę. Co mają zamiar zrobić?

Po chwili czuję, że Fabián smaruje żelem mój odbyt i drzę. Dylan robi to samo z Kim i po paru sekundach rozchylają nam pośladki i zanurzają się w nas. Krzyczę. Kim krzyczy. Dylan i Fabián wydają z siebie ryk. Od tej chwili nie poruszamy się już same, poruszają nami oni analnymi pchnięciami, a my tylko jęczymy, doznając podwójnej rozkoszy.

Leżę na boku, nie odrywając wzroku od oczu mojego ukochanego. Widzę, że z każdym pchnięciem uwidaczniają mu się żyły na szyi i chociaż wiem, że zanurza się w Kim, jego siła i energia są dla mnie, kiedy pod wpływem jego ruchów, sztuczny członek zanurza się we mnie coraz głębiej.

Kiedy patrzę, jak mój mąż robi to z Kim, rozumiem żądę, z jaką patrzy na to, jak Fabián robi to samo ze mną. Wyciągam rękę, żeby dotknąć jego warg. On mnie całuje, a moje piersi podskakują przy każdym pchnięciu jego i Fabiána. Kim przysuwa wargi do moich, chce mnie pocałować, ale ja nie chcę, a wtedy ona, nie nalegając, pochyla głowę, wsuwa sobie do ust jedną moją pierś i ją ssie.

Żądza i zapomnienie. Jestem pewna, że to właśnie czujemy wszyscy czworo, zabawiając się na łóżku bez oporów i nie odmawiając sobie niczego, chociaż mężczyźni właściwie się nie dotykają.

Tysiące razy słyszałam, że seks, żeby w pełni się nim cieszyć, powinien być nieprzyzwoity, pikantny, rozpustny i perwersyjny. Uświadamiam sobie, że nasz właśnie taki jest, i to mi się podoba. Poruszamy się bez zahamowań i po festiwalu ochrypłych jęków i pełnych podniecenia westchnień, mężczyźni przeżywają orgazm, a my razem z nimi.

To było niesamowite.

Od tej chwili naszą czwórkę łączy gorąca, grzeszna więź, a ja, jak na nowicjuszkę przystało, zachłystuję się tym i chcę spróbować wszystkiego.

Bez wątpienia dla całej czwórki seks jest wspaniałą zabawą, a my jej skorymi do eksperymentów uczestnikami.



# 10. To byłeś ty

**D**wudziestego czerwca Dylan kończy trzydzieści osiem lat i z tej okazji urządzam dla niego przyjęcie – niespodziankę, na które zapraszam tylko rodzinę.

Tego ranka budzę go muzyką Maxwella, obsypuję pocałunkami i kocham się z nim, żeby dobrze rozpocząć dzień.

Około południa proszę, żeby pojechał ze mną do hotelu na spotkanie, które jest tylko pretekstem, bo na miejscu czekają na nas Anselmo, Niania, Piękna i Tony, który przywiózł ich z lotniska. Wszyscy się obejmujemy, a mój chłopak uśmiecha się i dziękuje mi, szczęśliwy, że zorganizowałam spotkanie.

Rozmawiamy dobrą chwilę. Mała chce zobaczyć Tifany. Dzwoni do niej, a Tifany prosi, żeby przyjechała do niej do sklepu, więc zamawiam taksówkę i Niania z małą jadą do mojej szwagierki.

Ku mojemu zaskoczeniu Anselmo im nie zabrania. Cieszy mnie to. W końcu zmienił podejście do mojej szwagierki. Godzinę później zjawia się Omar i czterej Ferrasowie pogrążają się w rozmowie.

Wybrałam to miejsce, bo polecił mi je Omar. Podoba mi się.

Przysłuchuję im się szczęśliwa, ale nagle czuję, że robi mi się niedobrze. Niezły dzień na chorobę! Zrzucam to na karb zdenerwowania trasą koncertową, przygotowaniem do urodzin i nie przejmuję się tym za bardzo.

Kelnerka przynosi nam napoje. Omar chwali się, że jestem na pierwszych miejscach list przebojów.

– Yanira to druga lwica, synu – mówi Anselmo. – Taka jak twoja matka, ale z innej epoki.

– Tak, tato – przytakuje Dylan, który pęka z dumy i puszcza do mnie oko.

Przez chwilę żartujemy, ale nagle muszę przeprosić towarzystwo i idę do łazienki zwymiotować.

Wracam i nic nie mówię, ale Dylan chwyta mnie za rękę.

– Co ci jest? – pyta.

Nie chcę wzbudzać sensacji, więc się uśmiecham.

– Nic, kochanie, dlaczego? – odpowiadam, jakby nigdy nic.

– Niezbyt dobrze wyglądasz. – Nie daję za wygraną.

– Spokojnie, doktorze – mruczę. – Niech się pan nie doszukuje problemów tam, gdzie ich nie ma.

Nikt poza Dylanem nie zauważa mojego złego samopoczucia, więc kiedy czuję, że znów będę wymiotować, mówię, że idę zadzwonić.

W łazience spędzam niezbyt miłą chwilę, ale w końcu zaczynam czuć się lepiej. Czyżbym coś złapała?

Wychodzę z łazienki, wracam do Ferrasów i staję jak wryta, kiedy widzę Omara całującego jedną z kelnerek na korytarzu. Przyglądam mu się z wściekłością. Jak może znowu robić Tifany coś takiego?

Ruszam, wściekła, a oni, słysząc kroki, odsuwają się od siebie. Idę, nie zatrzymując się i nie odzywając się słowem, ale czuję na sobie wzrok Omara. Kiedy wracam do małej sali, Dylan patrzy na mnie zmartwiony.

– Źle się czujesz? – pyta, przysuwając się do mnie. – Wymiotowałaś?

Cholera... Nie można zaprzeczyć, że jest dobrym lekarzem. Domyślił się po jednym spojrzeniu.

– Tak, kochanie, ale spokojnie. Widocznie śniadanie mi zaszkodziło.

W tej chwili wchodzi Omar z kelnerką, a Dylan spogląda na mnie i szepcze:

– Nie wtrącaj się.

Zaciskam zęby. Teraz rozumiem, dlaczego szwagier polecił mi to miejsce. Siedzę cicho, bo inaczej rozpętałyby się burza.

Otwieramy szampana, który nam przynoszą, napełniamy kieliszki i wznosimy toast. Życzymy Dylanowi wspaniałego roku, a później Ferrasowie wypowiadają litanie życzeń. Kiedy mam się napić, Dylan dyskretnie wyciąga mi kieliszek z dłoni.

– Jeżeli nie czujesz się dobrze, lepiej sobie odpuść.

Jestem mu wdzięczna. Nie mam dziś nastroju na bąbelki.

Dylan, kierowany instynktem opiekuńczym, nie spuszcza mnie z oka. Nie odstępuje mnie na krok i obserwuje każdy mój ruch. Kiedy się uśmiecham, żeby dać mu znać, żeby się rozluźnił, przyciąga mnie do siebie, zanurza nos w moich włosach, wacha je i całuje mnie w głowę.

– Masz piękne włosy – szepcze.

Uśmiecham się. Zawsze podobały mu się moje blond włosy.

– Spokojnie – mówię, patrząc w jego zmartwione oczy. – Nic mi nie jest.

W tej chwili zjawiają się Tifany, Niania i Piękna. Moja szwagierka składa życzenia Dylanowi, a później daje wszystkim buziaka, włącznie z Anselmo, który również ją całuje.

Kiedy siadamy do stołu, proszę Dylana, żeby powiedział kilka słów, a on robi to z rozbawieniem. Ja z każdą sekundą czuję się lepiej. Wszystko jest znakomite i pierwszy raz, odkąd stałam się częścią rodziny Ferrasa, cieszymy się pysznym jedzeniem i wspaniałym towarzystwem. Piękna nie odstępuje Tifany na krok.

Kiedy wieczorem wracamy do domu, widzę, że Dylan ma na policzku rzęsę. Szybko mu ją zdejmuję i przysuwam mu przed twarz palec, na którym ją trzymam.

– Pomyśl życzenie i zdmuchnij – mówię.

Mój ukochany robi to z uśmiechem. Przysuwa wargi do moich.

– Teraz chcę mojego życzenia – szepcze.

Całuje mnie namiętnie, a kiedy się ode mnie odsuwa, szepczę, rozbawiona:

– Wyrwij mi rzęsę, bo ja też chcę sobie pomyśleć życzenie.

Dylan parska śmiechem. Jego śmiech napełnia mnie radością i znów mnie całuje. W końcu odrywa wargi od moich.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Dobrze. Mówiłam ci, pewnie zaszkodziło mi coś ze śniadania, ale już mi przeszło.

Całuje mnie w szyję, później w czubek głowy, a kiedy patrzymy na nasze odbicie w łazienkowym lustrze, jego dłoń przesuwa się w dół na moją pierś, a potem na brzuch, gdzie się zatrzymuje.

– Wydaje mi się, że jesteś w ciąży – mówi, nie odrywając ode mnie wzroku.

Jestem oszołomiona. Nie ruszam się.

Jak to możliwe?

To, że nie zorientowałam się wcześniej od niego? Cholera, przecież to moje ciało!

– Robisz teraz za wróżbitę? – pytam z uśmiechem.

Dylan się uśmiecha i pokazuje mi test ciążowy.

– Zrób, to się przekonamy.

– Skąd ty go masz? – pytam, zaskoczona.

Nie przestając na mnie patrzeć w lustrze, całuje mnie w głowę.

– Jestem lekarzem – mówi. – Wziąłem go wczoraj dla ciebie ze szpitala – oznajmia.

Wyciągam mu go z dłoni i oglądam opakowanie.

– A można wiedzieć, na jakiej podstawie sądzisz, że jestem w ciąży?

Mój ukochany się uśmiecha.

– Nie lubisz mleka, a od paru dni pijesz je rano.

Cholera, to prawda...

– Wtedy, kiedy bawiliśmy się w panią Mao, nie chciałaś na kolację bakłażanów z miodem, a przecież je uwielbiasz.

Kiwam głową.

– A od paru dni, kiedy dotykam twoich piersi, czuję, że są większe.

– Poważnie? – pytam, przyglądając im się w lustrze, a on śmieje się z mojej reakcji.

– Dzisiaj wymiotowałaś, a jeżeli do tego wszystkiego doda się to, że wzruszają cię nawet reklamy herbatników i że w kalendarzyku, w którym zaznaczasz miesiączkę, widać kilka dni opóźnienia... Czarno na białym.

Dostaję nerwowego ataku śmiechu. Jak to możliwe, że aż tak zwraca uwagę na szczegóły? Jak to możliwe, że tak się skupia na mnie i na tym, co robię?

– Byłby to najlepszy prezent urodzinowy – szepcze.

– Masz nie po kolei. A co do opóźnienia, to u mnie normalne. Zawsze miałam nieregularne okresy.

Czasami spóźnia mi się nawet o piętnaście dni.

Dylan kiwa głową. Wie o tym. Ale nie przestaje obstawać przy swoim.

– Zrób test, to się dowiemy – mówi, muskając nosem moja szyję.

Patrzę na przyrząd. Nigdy w życiu nie musiałam z niego i korzystać i uśmiecham się na myśl o potencjalnym dziecku. Lekko przestraszona siadam przy nim na sedesie, siusiam na test pod jego baczny spojrzaniem, wstaję i mu go podaję.

Kładzie test na blacie w łazience, odwraca mnie znowu przodem do lustra i kładzie dłonie na moim brzuchu. Jego mina to czułość w czystej postaci. Uśmiecham się.

Uwielbiam dzieci! Zawsze chciałam zostać matką i nie wątpię, że dla Dylana może to być spełnieniem marzeń.

Jednak nagle przypominam sobie o zaplanowanych trasach koncertowych.

– Myślisz, że to najlepszy moment na dziecko? – pytam.

Rozumie, co mam na myśli.

– Na nasze dziecko chwila jest zawsze odpowiednia, nie sądzisz? – odpowiada.

Ma rację. Jestem zachwycona jego słowami, ale nagle ogarnia mnie niepokój.

– I co ja zrobię, jak naprawdę jestem w ciąży? – pytam.

– Będiesz o siebie dbała.

Jasne, z całą pewnością będę dbała. Mina Dylana nagle robi się surowa.

– Omarem i wytwórnią się nie martw – mówi. – Nimi zajmę się ja. Zajmę się też tobą, będę się o

ciebie troszczył o dbał, żeby wszystko było dobrze.

Oj, jak miłooooooo!

To jest właśnie mój chłopak. Taki kochany! Jestem super zachwyconaaaaa.

Po pięciu minutach, kiedy sprawdzamy test, widzimy dwie wyraźne kreski. Patrzymy na siebie. Krzyczę ze szczęścia, a on obejmuje mnie z promiennym uśmiechem.

– Dziękuję za wspaniały prezent urodzinowy – szepcze.

Wzruszona niespodziewaną wiadomością, nie wiem, co powiedzieć. Mogę się tylko uśmiechnąć i zanurzyć się w objęciach mojego ukochanego, pozwalając się ponieść radości, którą czuję, kiedy dowiaduję się, że będę matką.

No... No... Jak u mnie w domu się dowiedzą... A jak się dowie Coral!

Jestem w ciąży!

# 11. Piękna

Następnego dnia, kiedy Dylan dzwoni do swojej rodziny, Tifany mówi mu, że obaj bracia i ojciec są w wytwórni i załatwiają sprawę z jednym muzykiem. Ona została z Nianią i małą w domu, bo Piękna ma gorączkę.

Nie mogę się doczekać, żeby przekazać jej wiadomość, proszę Dylana, żeby podał mi telefon, a kiedy jej mówię, zaczyna krzyczeć ze szczęścia.

Dziecko!

Kiedy telefon bierze Niania, podaję telefon Dylanowi i widzę na jego twarzy takie szczęście, że nie mogę się powstrzymać i muszę go pocałować. Zanim się rozłączymy, prosimy, żeby nikomu nie mówili. Chcemy przekazać wiadomość osobiście.

Nie możemy się doczekać, żeby przekazać wiadomość rodzinie Ferrasa, więc jedziemy z Dylanem do wytwórni. Rozsadza nas chęć podzielenia się szczęśliwą nowiną. Chociaż wiem, że wytwórnia i Omar za bardzo się nie cieszą.

Kiedy przyjeżdżamy na miejsce, zastajemy Anselmo, Tony'ego i Omara, a kiedy zauważają, że się zjawiliśmy, Dylan nie może dłużej wytrzymać i spogląda na nich, bezgranicznie szczęśliwy.

– Będziemy mieli dziecko! – oznajmia.

Mina wszystkich trzech jest bezcenna. W końcu Anselmo się uśmiecha i podbiega do syna. Ścisza jego i mnie. Tony robi to samo i gratuluje nam, ale Omar stoi jak wryty.

– Jaja sobie robicie, co? – pyta w końcu.

Kiedy widzi, że patrzymy na niego obruszeni, syczy:

– To nie jest odpowiedni moment na ciążę ani na dzieci. Yanira nie może być w ciąży. Cholera! Jesteśmy w środku promocji płyty i...

– Omar! – ryczy Dylan, każąc mu się zamknąć. – Zamknij gębę, bo przyrzekam, że pożałujesz. Mówisz o mojej żonie i dziecku! Gównu mnie obchodzi, czy tobie i wytwórni to pasuje czy nie. Nie musimy was prosić o zgodę na to, żeby zostać rodzicami, kiedy będziemy mieć ochotę.

W powietrzu czuć napięcie. Widać wyraźnie, że cieszymy się wszyscy z wyjątkiem Omara, i chociaż jestem wściekła, rozumiem go i staram się postawić na jego miejscu.

Nagle wibruje moja komórka w kieszeni spodni. Widzę, że to moja szwagierka. Odbieram.

– Cześć, Tifany.

– Yanira! – krzyczy zdenerwowana. – Wydzwaniam do Omara i Anselma, ale nie odbierają. Cholerni Ferrasowie, mam ich dość!

Nie jest to najlepsza chwila, żeby biedaczka dzwoniła wściekła. Próbuję ją uspokoić.

– Spokojnie, jestem z nimi – odpowiadam. – Co się...?

– Jesteśmy w szpitalu – ucina. – Musicie natychmiast przyjechać.

Spoglądam na mężczyzn, którzy nadal się kłócą.

– Co się stało? – pytam zdenerwowana.

– Chodzi o Piękną – mówi bliska płaczu, przejęta. – Z małą nie jest dobrze. Proszę, przyjedźcie jak

najszybciej do szpitala Ronalda Reagana, dobrze?

Kiedy się rozłączam, Dylan podchodzi do mnie.

– Co się stało?

– Dzwoniła Tifany. Z Piękną nie jest dobrze, są w szpitalu.

Kiedy Ferrasowie słyszą moje słowa, milkną.

– Co się stało? – pyta Anselmo.

W tej chwili drzwi się otwierają i widzę, że wchodzi sekretarka Omara. Do cholery, co ona tu robi?

Przecież podobno ją zwolnił?

– Nie wiem – odpowiadam wściekła. – Dzwoniła do ciebie i do Omara, ale nie odebraliście. Szybko, musimy jechać do szpitala.

Jedziemy naszym samochodem. Dylan prowadzi, a Omar zerka na telefon i widzi, że ma dwanaście nieodebranych połączeń. Patrzę na niego z wyrzutem.

– Ja na jej miejscu posłałabym cię w diabły – mówię.

Nie odpowiada. Na szczęście.

Kiedy docieramy do szpitala, w którym pracuje Dylan, zostawiamy samochód na miejscu parkingowym. Dylana i windą wjeżdżamy na oddział pediatriczny. Widzimy Nianię, która biegnie do nas przejęta.

– Oj, ile się strachu najadłyśmy! Ale się zdenerwowałam!

– Co się stało? – pyta przejęty Omar.

– Mała dostała wysokiej gorączki i nam zemdląła – wyjaśnia. – Na szczęście Tifany od razu zareagowała i nie tracąc ani minuty, przyjechałyśmy do szpitala. Ile strachu, Anselmo!

Ogr kiwa głową, marszcząc brwi.

– Dylan, idź do małej i niech lekarz ci wytłumaczy, co się dzieje – dodaje Niania. – Tifany i ja jesteśmy takie zdenerwowane, że nie jesteśmy w stanie nic zrozumieć.

Mój chłopak posyła mi uspokajające spojrzenie i rusza w stronę drzwi w głębi korytarza.

– Gdzie jest Tifany? – pyta Omar.

– Z Piękną, mój kochany – odpowiada Niania. – Mała nie chce jej wypuścić. Ale ją kocha! A właśnie, dzwoniła twoja sekretarka, żeby powiedzieć, że już jedziecie.

Cholera! Sekretarka dzwoniła do Tifany?

No to z całą pewnością będzie afera. Zerkam na szwagra.

– Wracając do waszego dziecka – mówi z wściekłą miną. – To nie jest odpowiednia chwila. Zrzuńesz sobie karierę. Nie widzisz, że to będzie jedna wielka przeszkoda? Tyle pieniędzy w ciebie zainwestowaliśmy, żebyś ty teraz...

– Omar, zamknij się! – krzyczy Tony, który mu przerywa. – Dziękuj Bogu, że słyszałem to ja, a nie Dylan, bo ukreśliłby ci łeb.

– Idź do diabła, Omar – syczę, wściekła.

W tej chwili drzwi się otwierają i pojawia się Tifany. Kiedy nas widzi, zamiast do Omara, podbiega do mnie i mnie obejmuje. Ja przyciągam ją do siebie z czułością, a kiedy odsuwa się ode mnie, mówi do męża ze łzami w oczach:

– Nie mówiłeś, że zwolniłeś tę kurewkę, sekretarkę?

– Oj, Boże... – szepcze Niania, kiedy ją słyszy.

Omar chce odpowiedzieć, ale Anselmo staje przed Tifany i syczy:

– Co zrobiłaś mojej wnuczce?

– Co takiego?! – krzyczy ona.

– Doskonale słyszałaś, blondyneczko – odpowiada mój teść wrogim tonem.

Biedna Tifany nie wie, co powiedzieć.

– Anselmo, na miłość boską, co ty wygadujesz? – wtrąca się Niania.

– Ciekawe, że zachorowała akurat wtedy, kiedy ona się nią zajmowała, nie sądzisz? – ciągnie mój teść.

– Tato, co ty wygadujesz? – mówi Tony.

Zabiję go! Przysięgam, że załatwię tego starego, nie zważając na to, że to ojciec Dylana. Jak może być tak okrutny?

– Jest pan najbardziej odrażającym człowiekiem, z jakim miałam w życiu do czynienia! – krzyczy Tifany, wyprowadzona z równowagi.

– Lepiej nie powiem tego, co myślę ja – odpowiada mój teść z pogardą.

– Tato, proszę – warczy Tony. – Niezłą mam rodzinę! Ojciec, który niczego nie ułatwia i niewinnej kobiecie robi wyrzuty, że nie troszczy się należycie o małą, którą z całą pewnością uwielbia, a do tego braciszek dupek, który bez przerwy robi i wygaduje głupoty. Mam tego powyżej uszu!

– Synku, proszę... – stara się go uspokoić Niania.

Ale Tony, który zawsze słucha, przygląda się i trzyma się z boku, tym razem wrzeszczy:

– Do jasnej cholery, czy chociaż raz możemy być normalną rodziną, która trzyma się razem?! Czy proszę o zbyt wiele?!

Ściskam go czule za ramię, żeby się uspokoił.

– Wszyscy myślicie tak samo jak ja – mówi Anselmo, nie zważając na nic.

Zapada cisza, aż nagle odzywa się Omar srogim głosem.

– Nie, tato, mylisz się. Nie myślę tak samo jak ty i zapewniam cię, że nie myśli tak żadna z obecnych tu osób.

Ogr milknie i patrzy na syna. Omar wydaje się dotknięty tym, co powiedział Tony. Przysuwa się do Tifany.

– Spokojnie, skarbie – szepcze.

Ona, zapłakana, chroni się w jego ramionach, a mój teść nie przerywa tyrady i nawet kłóci się z Tonym.

Nie jestem w stanie tego zmilczeć.

– Anselmo – mówię, spoglądając na niego. – Wiesz, mimo problemów, jakie między nami były, bardzo cię kocham, ale moim zdaniem stanowczo przesadzasz. Może zaraz się okaże, że to Tifany wywołała u niej gorączkę i omdlenie?

– Żebyś się nie zdziwiła – wypala, obsesyjnie zawzięty.

Tifany, słysząc to, odsuwa się od męża.

– Niech pan idzie do diabła! – krzyczy, krzywiąc się ze złości. – Tylko źli ludzie tacy jak pan mogą podejrzewać, że mogłabym zrobić coś takiego małemu dziecku.

Nie mówiąc więcej ani słowa, odwraca się i rusza przez korytarz. Omar idzie za nią, ale Tifany wyrывa dłoń z jego dłoni i celuje w niego palcem.

– A ty mnie nie dotykaj, cholerny krętaczu – wypala. – I zostaw mnie w spokoju!

– Tifany.

– Mam w dupie twoje: Tifany – piszczy jak opętana. – Mam dosyć ciebie, twojego ojca, twoich kochanek i tego, że nie odbierasz, kiedy do ciebie dzwonię! Mam cię dość!

Omar staje, zaskoczony reakcją żony w publicznym miejscu, i patrzy na mnie.

– Nie igraj z ogniem, bo się poparzysz – mówię z ironią. – I właśnie się poparzyłeś, kolego!

Tifany znika w korytarzu, a ja chcę ruszyć za nią, ale Omar mnie chwytą.

– Ja ją kocham, ale...

– Nie, nie kochasz jej – przerywam mu. – Gdybyś naprawdę ją kochał, nie robiłbyś jej tego wszystkiego, co robisz. Swojego brata Dylana też nie kochasz, bo nie powiedziałbyś o jego dziecku tego, co powiedziałaś. A teraz pij piwo, którego nawarzyłeś.

Bez słowa więcej wyrywam mu się i biegnę za Tifany. Moja szwagierka z całą pewnością potrzebuje pocieszenia. Doganiam ją, a ona, widząc, że to ja, przywiera do mnie z rozpaczą.

– Jak ten stary może tak o mnie myśleć, jak? – szlocha.

– Nie przejmuj się nim, Tifany. Przecież wiesz, jaki jest.

– Dłużej tego nie wytrzymam, Yanira. Ani z Omarem, ani takiego życia. Dotarło to do mnie, jak zadzwoniła do mnie ta suka. Powiedział, że ją zwolnił, a wcale tego nie zrobił. Dalej tam pracuje.

Kiwam głową. Widziałam ją. Nie wiem, gdzie Omar ją ukrywał, kiedy przychodziłam do studia, ale wiem, że Tifany ma rację. Nie wspominając o kelnerce w hotelu. Mój szwagier jest z całą pewnością niebezpieczny.

Kiedy udaje mi się ją uspokoić, pyta, jak się czuję. Mówię, że dobrze i wracamy do pozostałych. Omar podchodzi do nas, ale daję mu głową znak i zatrzymuje się w bezpiecznej odległości od swojej żony.

Nagle drzwi w głębi korytarza się otwierają i zjawia się Dylan. Tifany i ja idziemy do niego, trzymając się za ręce.

– Co jest Pięknej? – pytam

Wszyscy podchodzą, żeby usłyszeć wiadomości.

– Na razie zostanie w szpitalu – mówi Dylan.

– Oj, moja mała – łka Niania.

Dylan ją obejmuje i całuje w głowę.

– Spokojnie, Naniu – mruczy. – Mała wyzdrowieje. – Później spogląda na Tony'ego i tonem nieznoszącym sprzeciwu rozkazuje: – Odwieź tatę i Nianię do domu.

– Mowy nie ma! – wypalają oboje jednocześnie.

Dylan staje przed nimi.

– Nic tu nie pomożecie – wyjaśnia. – Jedźcie do domu, wypoczniecie i będziecie mieć siłę, żeby siedzieć przy niej jutro cały dzień.

– Ale...

– Nie, Nianiu – ucina Dylan. – Musisz odpocząć. – Będziesz bardziej pomocna, zgoda?

Kobieta niechętnie kiwa głową, ale Anselmo protestuje.

– A kto zostanie z małą?

Dylan spogląda na moją szwagierkę.



– Tifany – mówi serdecznym tonem. – Piękna chce, żeby była z nią mama i koniec tematu.

Tifany, wzruszona, patrzy na mnie, a ja uśmiecham się, poruszona. Mój mąż jest taki słodki, że można go zjeść.

– Mowy nie ma – warczy Ogr. – Ona nie...

– Tato – przerywa mu Omar. – Nie ty tu rządzisz. Decyduje Piękna, a skoro ona chce, żeby była przy niej Tifany, tak będzie.

– Synu, na miłość boską, ty uważasz, że...?

– Tato. – Omar podnosi głos. – Lepiej będzie, jak zamilkiesz, zanim jeszcze bardziej pogorszysz sprawę. Ja jestem ojcem małej, a moja żona jest jej matką. Koniec tematu!

Te słowa sprawiają, że Tifany wydaje z siebie cichy jęk. Wsuwam jej rękę pod ramię. Anselmo się nie poddaje.

– Moim zdaniem ona nie...

– Do jasnej cholery, niech się pan w końcu zamknie! – wypala Tifany i staje naprzeciw niego. – Czy się to panu podoba, czy nie, zostanę z Piękną ja, bo tak postanowiła. Chce, żebym była dla niej matką, a ja chcę nią być, czy się to panu podoba, czy nie. A jeżeli będzie się pan temu sprzeciwiał, zrobię taką burdę w szpitalu, że zapewniam pana, że napiszą o nas w gazetach.

Teść i Tifany spoglądają na siebie. To pojedynek tytanów.

W końcu Tifany przestała się go bać!

Ogr wreszcie kiwa głową, odwraca się i wychodzi. Tony puszcza do nas oko, chwytą Nianię i rusza za ojcem.

Kiedy zostajemy sami, Omar podchodzi do swojej żony, ale ona się odsuwa.

– Idź sobie do swojej sekretarki, albo do kogo chcesz – mówi. – Ja cię nie potrzebuję.

Tifany odchodzi do pokoju Pięknej, a ja spoglądam na szwagra.

– Stracisz ją, idioto, i zapewniam cię, że będziesz tego żałował – mówię.

Spoglądam na Dylana i widzę, że zgadza się z moją krytyką. Idę za szwagierką do pokoju małej. Z całą pewnością potrzebuje mnie bardziej niż jej głupi mąż.

Po chwili Dylan nalega, że powinnam wyjść ze szpitala. Twierdzi, że w moim stanie powinnam odpoczywać, ale ja się sprzeciwiam. Martwię się o Tifany i nie chcę zostawiać jej samej.

Okolo czwartej nad ranem, siedząc na jednym z wygodnych foteli w pokoju, zasypiam. Kiedy się budzę, jest wpół do ósmej. Tifany nadal siedzi wyprostowana, i patrzy na Piękną.

– Patrz, kto się obudził, ciocia Yanira – mówi.

Mała patrzy na mnie, ja się przysuwam i całuję ją w policzek.

– Cześć, skarbie, jak się czujesz?

Piękna jest wyraźnie przestraszona widokiem łóżka.

– Chcę wracać do domu – mruczy.

Drzwi się otwierają i wchodzi Omar z Dylanem, uśmiechnięci.

– Jak się czuje moja ulubiona dziewczyna? – pyta Omar.

– Tatuuuuuś.

Piękna z całą pewnością kocha Omara do szaleństwa, a ja ze wzruszeniem patrzę na jej uśmiech. Kiedy Tifany chce wstać, żeby jej miejsce zajął mąż, mała chwytą ją za rękę.

– Nie odchodź – prosi, szlochając.

Tifany całuje ją czule w policzek.

– Wstaję tylko po to, żeby twój tata mógł na chwilę usiąść – szepcze. – Wyjdę na chwilkę, ale zaraz wracam, dobrze?

Mała, nie odrywając od niej wzroku, wyciąga rączki i zaczyna płakać.

– Nie zostawiaj mnie samiutkiej, mamusiu.

O, Boże, chyba się rozpłaczę!

Mała nie ma wątpliwości, kogo chce mieć za matkę. Omar podchodzi do niej i całuje ją w główkę.

– Spokojnie, mój skarbie, mama sobie nie pójdzie. Ale teraz muszę z nią chwilkę porozmawiać sam na sam. Możemy, złotko?

Mała patrzy na niego i na nią i kiwa głową.

– Możesz posiedzieć chwilę z Piękną, a ja pójdę z Tifany do kawiarni na śniadanie? – prosi Omar.

Moja szwagierka, słysząc to, chce się sprzeciwić, ale do rozmowy wtrąca się Dylan.

– Idź z nim, Tifany. Yanira i ja zostaniemy z Piękną.

Kiedy oboje wychodzą z pokoju, mój chłopak spogląda na mnie i puszcza do mnie oko. Nie pytając go, wyczuwam, że rozmawiał z bratem i powiedział mu to, czego ja nie mogłam powiedzieć.

Piękna, widząc, że Tifany wychodzi, patrzy na mnie, robiąc podkówkę, ale Dylan podchodzi do niej szybko, udaje pajaca i rozśmiesza ją tym. Nigdy nie widziałam, jak zachowuje się wobec dzieci, ale kiedy jestem świadkiem tego, jak w ułamku sekundy zdobył małą, domyślam się, że będzie wspianiałym ojcem.

Piękna to chodząca słodycz. Kiedy się uspokaja, prosi mnie, żebym zaśpiewała jej piosenkę, a ja bez wahania nucę:

*Nie płacz mi już więcej, moja piękna*

*Nie płacz mi już więcej, bo wzniecasz żal.*

*Nie płacz mi już więcej, moja piękna...*

Jej mina, a zwłaszcza uśmiech, kiedy mnie słucha, mówią wszystko. Po pół godzinie wraca szwagier ze szwagierką. Omar ma czerwone oczy. Całuje małą i spogląda na nią czule.

– Już wróciliśmy i mama zostanie z tobą tak długo, jak będziesz chciała, dobrze, kochanie?

– Dobrze – zgadza się Piękna i zdecydowanym ruchem chwytając Tifany za rękę.

Przez chwilę żartujemy z nią we czworo, a kiedy zmęczona zamyka oczy, Dylan i Omar wychodzą z pokoju. Jak tylko Piękna zasypia, Tifany kiwa mi, żebyśmy podeszły do okna.

– Poprosiłam Omara o rozwód – mruczy.

– Co takiego?!

Unosi chusteczkę do oczu, żeby otrzeć łzy.

– Nie kocha mnie... – szepcze. – Nie potrzebuje mnie i... i...

– Tifany... – mówię, chwytając ją za łokieć.

– O, Boże, Yanira, pierwszy raz widziałam, jak mój robaczek płacze i błaga mnie, żebym go nie zostawiała. Serce mi pękło. Chce kolejnej szansy, ale ja nie mogę... już nie mogę tego zrobić. – Spogląda

na mnie i widzi, że płaczę. – Uważasz, że dobrze robię?

Nieźle pytanie. Nie jestem nią. Ciężko się postawić na jej miejscu.

– Bardzo ciężko radzić w takiej sprawie – odpowiadałam, ocierając łzy. – Ale moim zdaniem, skoro doszłaś do tego miejsca, powinnaś być lekką egoistką i zacząć myśleć o sobie samej.

Patrzy na małą, która śpi w łóżku i znów zaczyna płakać.

– Tak mi przykro z powodu Pięknej... Tak ją kocham, że...

Płaczemy obie, obejmuję ją i przyglądamy się małej. Czuję, że jeżeli ktoś nie znajdzie jakiegoś wyjścia z sytuacji, nikomu nie będzie łatwo.

## 12. To marzenia

Tony zjawia się w szpitalu z Anselmem i z Nianią i mówi, że dziennikarze dowiedzieli się, że tu jestem i czekają przed wejściem.

Dylan klnie, urażony, a ja go uspokajam.

Kiedy Piękną zabierają na badania, domaga się, żeby poszła z nią mama, ale lekarz spogląda na Dylana, który kręci głową i nie wyraża zgody.

Ogr znów zachowuje się jak zwykle, i tym razem to Omar, ze srogą miną, ustawia ojca na miejscu. Zaskakuje mnie tym.

Ulegamy z Tifany Dylanowi, który się upiera, że zawiezie nas do niej do domu. Wychodzimy na parking pracowniczy, gdzie nikt nas nie widzi. W domu udaje nam się zmusić Tifany, żeby się położyła i odpoczęła. Dylan idzie ze mną do jednego z gościnnych pokoi i pieszczotami zmusza mnie, żebym się położyła.

Poddaję się. Budzę się o drugiej po południu. Nie wiem, czy Tifany się zdrzemnęła. Siedzi przy mnie w fotelu i uśmiecha się, kiedy się budzę. Dylana nie ma. Pojechał do szpitala. Moja troskliwa szwagierka przygotowuje mi coś do zjedzenia, a później jedziemy do mnie do domu. Muszę się przebrać.

W domu zastanawiam się, czy wysłać wiadomość o ciąży Coral i Valerii, ale postanawiam z tym poczekać. Jeżeli to zrobię, dowie się połowa kuli ziemskiej.

O czwartej, zakamufLOWANA w ciemnej peruce, dojeżdżam z Tifany na parking dla personelu szpitala. Ponieważ nie chcę ujawniać tożsamości strażnikowi, bo boję się, że dowie się prasa, Tifany prosi, żeby powiadomił doktora Ferrasę.

Dziesięć minut później zjawia się mój zjawiskowy mąż w lekarskim kitlu.

Mam ochotę krzyknąć do niego: Przystojniaku!, ale nie jest to odpowiednia chwila ani miejsce.

Dylan rozmawia ze strażnikiem, który otwiera szlaban i pozwala nam wjechać. Tifany parkuje, a Dylan mówi, że mała miała dobry poranek i że gorączka ustąpiła. Zdejmuję perukę i chowam ją do torebki. Nikt z osób, które mnie znają, nie powinien widzieć mnie w czarnych włosach. Dylan chwytą nas obie pod rękę i prowadzi na górę do swojego gabinetu. Nie wiemy, co tu robimy, aż przychodzi lekarka, która przedstawia się jako Rachel i z którą Dylan przyjaźni się od czasu studiów, jak nam wyjaśnia. Rachel mówi, że uwielbia moją muzykę i że zwykle wprawia ją w dobry nastrój. Cieszę się. Ktoś w szpitalu myśli o mnie pozytywnie!

Po chwili rozmowy Rachel prosi mnie, żebym odsłoniła rękę i pobiera mi krew do badania.

– Jak będziesz miała wyniki, przynieś je bezpośrednio do mnie, dobrze, Rachel?

Kobieta kiwa głową, puszcza do mnie oko i wychodzi. Dylan każe nam przejść do innego pokoju, w którym stoi jakieś urządzenie. Zamyka drzwi na klucz.

– Połóż się na leżance – mówi. – Zrobię ci usg, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

– Dlaczego zamykasz drzwi na klucz? – pytam zaskoczona.

Dylan patrzy na mnie, a później na Tifany.

– Chroni cię, Yanira – mówi moja szwagierka. – Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

Jeżeli dowie się prasa, albo informacja wyjdzie na jaw, nie dadzą ci żyć.

Nie pomyślałam o tym. Strach się bać!

– Dalej, kochanie, połóż się.

Kładę się, on smaruje mi brzuch zimnym żelem i zaczyna poruszać w górę i w dół specyficznym urządzeniem.

– Mamy – mówi nagle. – Przywitaj się z naszym maleństwem, kochanie.

– Aj, jakie słodkieeeeeee! – mówi moja szwagierka, rozentuzjasmowana.

Patrzę na monitor z otwartą buzią i widzę, jak w moim wnętrzu tworzy się cud życia. Jestem wzruszona i z oczu płyną mi łzy. Będę matką. Za kilka miesięcy to maleństwo będzie ode mnie zależne i czuję się z tego powodu bardzo, bardzo szczęśliwa.

Spoglądam zachwycona na Dylana i widzę, że promienieje i jest szczęśliwy jak nigdy. Na jego twarzy widać to, co w tej chwili czuje, a ja się uśmiecham. Z powodu mojego ukochanego, mojego dziecka i mnie.

Dylan przez kilka minut pewnymi ruchami porusza urządzeniem.

– Jesteś w siódmym tygodniu – mówi. – Wymiary są idealne i nie mamy się czym martwić.

Później drukuje zdjęcie usg, daje mi je i mnie całuje.

– A teraz, mamusiu, muszę o ciebie dbać – szepcze.

Wchodzimy za rękę na oddział pediatryczny. Dylan jest tak opiekuńczy, że podejrzewam, że w czasie ciąży zacznie przesadzać. Rozbawiona, uśmiecham się i idę obok niego. Jestem do szaleństwa zakochaną w moim mężu ciężarną żoną. Kto by pomyślał?

Piękna na nasz widok bardzo się cieszy i rozpaczliwie przytula się do Tifany. Wzrusza mnie ten widok. Jestem tak wrażliwa, że muszę się powstrzymywać, żeby się nie rozpłakać. Kiedy Dylan wychodzi, żeby zajrzeć do swoich pacjentów, żegna się ze mną, okazując niezmierną czułość.

Około szóstej po południu znów zabierają małą na badania, a Tifany, Omar, mój teść, Niania, Tony i ja czekamy, aż nagle moja szwagierka otwiera torebkę, wyciąga kopertę, wstaje i wręcza ją Anzelmowi.

– Proszę, to jest list od pana żony, który dostałam w dniu ślubu – mówi. – Niech go pan wręczy kolejnej żonie Omara. Mnie już nie będzie potrzebny.

Wszyscy patrzymy na nią oszołomieni, najbardziej mój teść. Omar podchodzi do żony.

– Tifany... nie... – mruczy.

Ale ona się odwraca, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie zasługujesz na to, żebym cię kochała i się do ciebie odzywała – mówi stanowczo. – A tym bardziej na to, żeby mieć taką córkę i rodzinę. I chociaż serce mi pęka, że będę musiała odejść od Pięknej i od ciebie, nie mam wyjścia, muszę to zrobić z szacunku do siebie samej. – Spogląda na mojego teścia. – Niech się pan upaja tą chwilą – dodaje. – Wygrał pan. Głupia blondynka oddaje panu syna i już nigdy więcej nie będzie pan musiał na nią patrzeć.

Po tych słowach wychodzi z pokoju i zostawia nas oniemiałych. Omar idzie za nią, a Niania kręci głową.

– Oj, Boże, ale przykro! – mruczy.

Patrzę na mojego teścia, który trzyma w ręce list zmarłej żony.

– Szkoda, że nie chciałeś poznać Tifany – mówię. – Zapewniam cię, że byś ją polubił i że byłbyś jej

wdzięczny za bezinteresowną troskę.

Biorę torebkę i również wychodzę z pokoju. Podchodzę do Omara i Tifany, którzy kłócą się na korytarzu.

Zmuszam Omara, żeby ją wypuścił, prowadzę ją do windy, natychmiast zakładam perukę i idziemy do samochodu. Dzwoni moja komórka. To Dylan. Odbieram, a on odzywa się, zdenerwowany. Ojciec powiedział mu, co się stało. Uspokajam go i mówię, że zadzwonię do niego za chwilę. Teraz muszę być z Tifany. Potrzebuje mnie.

Zabieram ją do mnie do domu, bo nie chce wracać do tego, który dzieliła z Omarem. Przez długie godziny nie przestaje płakać, biedaczka. Kiedy Dylan wraca ze szpitala, rozmawia z nią. Rozumie ją, mówi, że zawsze będzie mogła liczyć na naszą troskę, daje jej tabletkę uspokajającą i Tifany zasypia. Dylan bierze mnie na ręce i niesie do sypialni. Tam pozwalam mu się rozebrać i położyć do łóżka, w którym zasypiam w jego objęciach. Jestem wyczerpana.

Po kilku godzinach budzę się niespokojna. Wyskakuję z łóżka i idę do pokoju Tifany. Otwieram drzwi i uspokajam się, widząc, że śpi.

– Co się stało? – pyta Dylan, stając za mną.

Odwracam się do niego.

– Nic – odpowiadam. – Po prostu się obudziłam i musiałam sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Mój chłopak znów czule bierze mnie na ręce i niesie do sypialni. Zamyka drzwi stopą, podchodzi do łóżka, a kiedy mnie na nim kładzie, nie wypuszczam go. Patrzę na niego w ciemności.

– Kochaj się ze mną – szepczę.

Nie waha się. Jego wargi wędrują prosto do moich i całuje mnie gwałtownie, jego dłonie błądzą po moim nagim ciele, a ja czuję, że zaczynam się rozbudzać.

Całuje mnie w czoło, policzki, nos i usta. Później wplata palce w moje włosy, pochyla głowę i obsypuje moją szyję tysiącem pocałunków. Później jego wargi wędrują do moich ramion, piersi, brzucha i niżej. Kiedy widzę, że nie przestaje się przesuwać, rozchyłam uda i zachęcam go, żeby nie przerywał. Uwielbiam jego delikatność i miłość, jaką w to wkłada.

Jeszcze mnie nie dotknął, a już czuję, że jestem wilgotna. Jego wargi natychmiast zaczynają mnie smakować i lizać. Przygryza mnie i, rozszalały, rozchyła mocniej moje uda. Po chwili wsuwa język do mojej pochwy, a po nim jeden palec. Jęczę. Masturbuje mnie, a jego język bawi się moją łechtaczką.

Boże, co za rozkosz!

Poddając się jego pieścizdom, poruszam się na łóżku, unoszę biodra i z rozkoszą przyjmuję ten słodki atak. Wolną ręką Dylan wodzi po moim ciele, chwyta palcami brodawkę i zaczyna ją masować.

Dziwny ból sprawia, że się krzywię. Pewnie z powodu ciąży mam wrażliwsze piersi, ale nie chcę, żeby przerywał i zachęcam go, żeby kontynuował.

Kiedy jego oddech staje się szybszy, przesuwa się w górę po moim ciele i mnie całuje, Ja się poruszam, aż siadam na łóżku i domagam się, żeby zrobił to samo. Siadam na nim okrakiem i muskając wargami jego twarz, oczy, policzki i brodę, chwytam jego członek i wsuwam w siebie. Drżymy oboje.

Moje wargi szukają jego warg i z czułością staram się dać mu tę samą miłość, którą otrzymuję od niego. Nigdy nie będę w stanie mu się odwdziaczyć. Nie ma lepszego i bardziej wyrozumiałego

człowieka niż Dylan. To mnie wzrusza i czuję, że łzy napływają mu do oczu.

Dylan to widzi, chwyta mnie za twarz i patrzy na mnie w ciemności.

– Co ci jest, kochanie?

– Nic – odpowiadam, bo nie jestem w stanie zapanować nad emocjami, jakie mnie zalewają.

Moja odpowiedź go nie przekonuje. Dotyka mojej twarzy, żeby upewnić się, że jest tak, jak przypuszcza.

– Płaczesz – nie odpuszcza. – Co ci jest?

Zamiast odpowiedzi znów szukam jego warg i go całuję. Pożeram jego usta, zakochana do szaleństwa, aż w końcu się odsuwam, żebyśmy mogli zaczerpnąć oddechu.

– Tak cię kocham, że płaczę z miłości – szepczę.

Obejmuje mnie, całuje, a kiedy moje biodra zaczynają się poruszać, słyszę, jak jęczy. Nie chcę, żeby przestawał.

– Tak... jęcz dla mnie – domagam się.

Jego ręce ściskają mnie mocno w pasie, a ja zanurzam palce w jego ciemnych włosach, całuję go i zmuszam, żeby otworzył usta. Robi to bez wahania. Nasze języki walczą w naszych ustach, a ja przesuwam biodra do przodu, szukając wspólnej rozkoszy. Dylan, mój Dylan, drży. Nie przerywając mojego delirycznego ataku, zmieniam ruch bioder. Teraz jest okrężny i przyglądam się z przyjemnością, jak mój ukochany przygryza dolną wargę i w ekstazie odchyła głowę do tyłu.

– Hmmmm... Nie przerywaj, króliczku – mówi.

Zupełnie dla niego niespodziewanie moje ruchy znów się zmieniają, a on, po gwałtownym pchnięciu, którym nabijam się na niego do końca, jęczy.

– Aaaaach... Aaaaach...

To jego oddanie doprowadza mnie do szaleństwa, podnieca mnie. Nagle czuję, że jest bliski końca. Chwyta mnie z całej siły.

– Najpierw ty... – mruczy. – Najpierw ty, kochanie.

Jest szarmancki nawet do tego stopnia. W tej chwili przejmuje stery, a ja mu na to pozwalam.

Ciepło mojego ciała, które otacza jego ciało, wzrasta i wzrasta, a kiedy dosięga mnie orgazm, przygryzam jego ramię i drzę.

Po paru chwilach on również dochodzi i jego nasienie zalewa mnie zupełnie, a on wydając z siebie gardłowy jęk, który tonie w mojej szyi, nabija mnie zupełnie na siebie.

Trwamy w tej pozycji kilka minut. Nie ruszamy się.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – pyta w końcu Dylan.

Kiwam głową z uśmiechem i całuję go czule.

– Przy tobie zawsze czuję się dobrze.

# 13. Pół biedy

Następnego dnia rano, kiedy Dylan jedzie do szpitala, dzwonię do Valerii i Coral. Obie natychmiast się u mnie zjawiają, bardzo się cieszą, kiedy dowiadują się o ciąży i przysięgają na to, co najbardziej kochają, że nikomu nie powiedzą, a ja daję im do zrozumienia, że najważniejsza w tej chwili jest Tifany.

Kiwają głowami i podnoszą moją szwagierkę na duchu jak mogą, a ona jest im wdzięczna z całego serca.

Po obiedzie Coral i Valeria jadą z nią do domu po ubrania, a ja postanawiam jechać o szpitala. Biedna Piękna na pewno dopytuje się o mamę. Przebrana w perukę pokazuję strażnikowi specjalną kartę, którą zdobył dla mnie Dylan, i parkuję, nie wzbudzając podejrzeń.

Zdejmuję perukę, chowam ją i wsiadam do windy. Kiedy wchodzę do pokoju, wszyscy na mnie patrzą, a Dylan obejmuje mnie zadowolony. Piękna śpi. Niania i Tony witają mnie buziakiem i pytają o Tifany. Mówię, że wszystko u niej w porządku i że jest z zaufanymi osobami. Anselmo, który do tej pory nie otworzył ust, kiedy podchodzę do niego, żeby dać mu buziaka, ze zgorzkniałą miną mruczy:

– Mogę jakoś pomóc?

Patrzę na niego zaskoczona i kręcę głową.

– Teraz już nie, ale dziękuję – odpowiadam.

Omar się nie odzywa. Żadne z nas nie ma zamiaru zrobić pierwszego kroku. Jesteśmy na siebie obrażeni.

Mała, kiedy się budzi i mnie widzi, szybko rozgląda się po pokoju, szukając osoby, którą chce zobaczyć, a kiedy jej nie dostrzega, robi podkówkę i pyta mnie o mamę.

Patrzę na wszystkich zaskoczona. Nikt nie miał odwagi jej powiedzieć, że Tifany odeszła na dobre. Nie mam zamiaru być tą, która przekazuje złą wiadomość.

– Nie czuła się dobrze, kochanie – odpowiadam. – Lekarz powiedział, że musi trochę poleżeć. Przesyła ci buziaki.

Mała kiwa głową. Nie wiem, czy mi wierzy, ale przynajmniej przestaje pytać.

Pediatra na widok takiej ilości ludzi wywołuje Dylana z sali. To mi się nie podoba. Wychodzę za nim, a za mną trzej Ferrasowie. Z małą zostaje Niania. Zerkam na Dylana i wiem, że coś jest nie tak. Widzę to po jego oczach i zaciśniętych wargach. Omar spogląda na brata.

– Panie doktorze, co jest mojej córce? – pyta lekarza.

Ten wymienia spojrzenie z Dylanem, kiwa głową i wyjaśnia, że gorączka była spowodowana zwykłym, nic nieznaczącym przeziębieniem, ale po powtórzeniu badań krwi okazało się, że Piękna ma cukrzycę typu pierwszego.

Cholera... Cholera... Cholera! Na tę samą chorobę cierpi mój brat Argen. Co za paskudztwo!

Wszyscy patrzą na siebie zdezorientowani. Nikt z nich, poza Dylanem, nie zdaje sobie sprawy z tego, co to znaczy.

– Jest diabetykiem? – pyta w końcu Tony.

– Tak – potwierdza Dylan. – Od tej pory do końca życia trzeba będzie podawać jej insulinę, żeby



regulować poziom glukozy we krwi.

Milczymy.

– Omdlenie wywołane było spadkiem poziomu cukru – mówi lekarz. – Mogła zapaść w śpiączkę cukrzycową albo doznać uszkodzenia mózgu, ale spokojnie, wszystko jest w porządku dzięki szybkiej reakcji matki małej.

Na myśl o Tifany do oczu napływają mi łzy.

– Ale jak to możliwe, że ma cukrzycę? – pyta nagle Omar, zupełnie skołowany. – Ja nie jestem cukrzykiem i nie słyszałem, żeby chorowała jej matka.

Lekarz cierpliwie tłumaczy:

– Cukrzyca jest chorobą, która...

Nagle Anselmo osuwa się na jedno z krzeseł i wybuch płaczem. Patrzę na niego z niedowierzaniem. Ogr płacze? Widać, że choroby go przerażają i dobiło go to, że jego mała wnuczka jest poważnie chora.

Dylan zajmuje się nim szybko, a pediatra pomaga mu się uspokoić. Tłumaczy, na czym polega choroba i wyjaśnia, że kontrolowana cukrzyca nie musi być dla nikogo niebezpieczna. Omar jest przerażony, a Tony czule kładzie dłoń na jego ramieniu, żeby okazać mu wsparcie.

– Poprosimy o jeszcze jedną konsultację – mówi Ogr. – Dzisiaj choroby się leczy i...

– Tato – przerywa mu Dylan. – Widziałem wyniki małej i doskonale wiemy, o czym mówimy. Mnie też nie wierzysz?

Pediatra, widząc, jak patrzą na siebie ojciec z synem, chce załagodzić sytuację.

– Nie przejmuj się, Dylan – mówi. – Jestem za tym, żeby skonsultować to z innym lekarzem. – Spogląda na Omara. – Moim obowiązkiem jest powiedzieć, co wykryłem u pana córki – podsumowuje. – A jest to nieuleczalna cukrzyca, która będzie jej towarzyszyła całe życie.

Anselmo nie może się z tym pogodzić. Dotyka rozpaczliwie włosów, a ja siadam obok niego i chwytam go za rękę.

– Mój brat Argen ma ten sam rodzaj cukrzycy co Piękna – wyjaśniam. – I zapewniam cię, że dobrze się miewa, mimo choroby. Kiedy się ją kontroluje, można prowadzić względnie normalne życie. Teraz musimy nauczyć Piękną żyć z tym, co życie jej przyniosło, zgoda?

Ogr kiwa głową, a potem chowa twarz w dłoniach, a pediatra żegna się z nami i odchodzi. Ferrasowie są całkowicie załamani. Widać to po ich minach, twarzach i po tym, jak na siebie spoglądają. Biorę więc sprawy w swoje ręce.

– Dobra, chłopaki – mówię. – Plan jest taki: wchodzimy do pokoju i Piękna nie może zobaczyć was w takim stanie. I z przykrością muszę wam powiedzieć, że tym razem istnieje tylko plan A. Jesteście Ferrasami, a Ferrasowie dadzą sobie radę ze wszystkim. I Piękna też da sobie radę ze wszystkim. Dlatego chcę, żebyście wszyscy mieli na twarzy promienny uśmiech, żeby mała widziała, że jesteście spokojni i wszystko jest w porządku, zgoda?

Moje słowa wywołują pozytywny skutek. Dylan podchodzi do mnie i z dumą całuje mnie w głowę. Mój teść wstaje z krzesła i głaszcze mnie po policzku.

– Z całą pewnością ty jesteś najsilniejszym członkiem rodziny Ferrasa – mówi. – A w kwestii tego, co piszą w gazetach, mam to gdzieś. Zmyślają. Nie wierzę w nic z tego, co teraz wypisują.

Uśmiecham się, ale czuję niepokój. Co znowu piszą na mój temat?

Kilka sekund później wchodzimy do pokoju, gdzie czeka na nas Piękna z Nianią.

W południe wymykam się do kawiarni, a wcześniej wstępuję do szpitalnego kiosku. Oczom nie wierzę, kiedy widzę swoje zdjęcie w jednej z gazet. Jestem na nim z kieliszkiem w dłoni i śmieję się z Louistem Prestonem, australijskim piosenkarzem, a te szumowiny wycięli Dylana, który stał obok mnie. Tytuł mówi: „Luis i Yanira, nowy duet nie tylko w muzyce?”

Wychodzę wściekła. Nie mogę oddychać. Kilka minut później, nadal trzęsąc się ze złości, wchodzę do windy, żeby wjechać na górę do pokoju i trafiam na doktora Halleya.

– Jak się czuje pani bratanica? – pyta na mój widok.

– Dobrze, jest spokojna.

Mężczyzna kiwa głową i spogląda mi w oczy.

– Postanowiła pani zakończyć karierę męża? – wypala.

– Słucham? – pytam, oszołomiona.

– Proszę posłuchać, pani Ferrasa, wiem, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale muszę pani powiedzieć, że pani mąż miał przez panią spięcia z niektórymi pracownikami szpitala.

Zabijcie mnie, ale nie mam pojęcia, o co chodzi!

– Co takiego?!

– Pani ciągle skandale i romanse są tu szeroko komentowane, a taki rodzaj reklamy w niczym mu nie pomaga. Nigdy nie będzie mógł zrobić kariery, jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie.

W tej chwili drzwi windy się otwierają i łajdak wychodzi, zostawiając mnie ze złamanym sercem i rozdziawioną buzią.

Po paru minutach wchodzę do pokoju i spoglądam na Dylana. Wygląda na spokojnego. Cukrzyca Pięknej na pewno martwi go bardziej niż to, co wypisują o mnie w gazetach. Ale czuję się niespokojna ze świadomością, że nic mi nie powiedział i że źle się z tym czuje.

Nagle drzwi się otwierają i pojawiają się Tifany z Coral i Valerią.

Mała krzyczy i wzruszona wyciąga rączkę. Tifany podchodzi do niej z promiennym uśmiechem i ją przytula. Całuje ją w główkę z miłością, a kiedy mała przestaje się trząść, wręcza jej ogromną torbę pełną prezentów i zaczyna ją rozpakowywać razem z małą, która się uśmiecha,

– Musiałyśmy ją przywieźć, bo inaczej musiałybyśmy ją zabić – szepcze Coral, przysuwając się do mnie.

Mój teść przygląda jej się oniemiały. Jest tak zaskoczony jej obecnością jak wszyscy pozostali, a po minie Omara widzę, że chyba w to nie wierzy. Przez kilka godzin pokój wypełniają radość, gwar, a mała się uśmiecha jak nie uśmiechała się przez cały dzień.

Valeria i Coral wychodzą. Za nimi czterej Ferrasowie. Dokąd idą?

Zaniepokojona myślę, że idą porozmawiać o tym, co ukazało się w gazecie. Przecież to nieprawda!

Dylan był ze mną tamtego wieczoru i o tym wie. Jedynie ta myśl mnie uspokaja.

Ze ściśniętym sercem zostaję z Nianią i Tifany, która mi szepcze, żebym powiedziała jej potem, co powiedział lekarz. Kiwam głową, a ona dalej bawi się z małą. Parę godzin później wracają pozostali. Wchodzą z ponurymi minami, ale wydają się spokojni. Patrzę przestraszona na Dylana, który do mnie podchodzi.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Mój ukochany kiwa głową. Jest bardzo poważny, ale całuje mnie w czoło. Chcę go spytać, o co chodzi, ale nie mam odwagi. Wiem, że nie jest to odpowiednia chwila. Jesteśmy wśród ludzi, a nie chcę zostawiać Tifany samej z Ferrasami.

Wieczorem, po kolacji, kiedy Piękna zasypia, Tifany postanawia wyjść. Omar nie zbliżył się do niej przez cały dzień i wszyscy jesteśmy mu za to wdzięczni.

Widzę, że moja szwagierka bierze torebkę i szykuje się do wyjścia, więc ja też biorę swoją. Odwiozę ją do domu. Żegna się z Tonym i Nianią i nie spoglądając na Omara ani na Anselma, wychodzi z pokoju.

Bierze byka za rogi! Nie mogę uwierzyć w jej pewność siebie.

Dylan wychodzi z nami z pokoju i mówi Tifany, żebyśmy poszli do jego gabinetu, gdzie wyjaśni jej, co dolega Pięknej. Tifany nie waha się ani chwili. W gabinecie mój mąż zamyka drzwi i przekazuje to, co powiedział pediatra. W odróżnieniu od pozostałych Tifany nie załamuje rąk, pyta, co trzeba zrobić, żeby z małą było wszystko w porządku.

Nagle drzwi gabinetu się otwierają i wchodzi Anselmo, Omar i Tony.

– Musimy zwołać naradę rodzinną – oznajmia stary.

Dylan patrzy na ojca i przysuwa mu swoje krzesło.

– Usiądź, tato.

Patrzę na nich i nie wierzę. Zaczną się tu kłócić?

Tifany bierze torebkę, żeby wyjść, ale zatrzymuje ją Omar.

– Nie dotykaj mnie – syczy.

– Tifany, musimy porozmawiać.

– Nie mam z tobą o czym rozmawiać. Sprawy omówią nasi adwokaci – odpowiada urażona, odpychając go.

Omar się odsuwa, ale Ogr, który nadal stoi w drzwiach, nie rusza się.

– Tifany, proszę, usiądź.

– Nie. – Patrzy mu w oczy. – Pana zdaniem nigdy nie należałam do Ferrasów – mówi z wyrzutem. – Po co mam zostać?

Anselmo się nie rusza.

– Moja Luisa, matka tych trzech chłopaków, mówiła, że miarą miłości jest miłość bez miary, a ty udowodniłaś, że to właśnie czujesz do Pięknej i do tego imbecyla, mojego syna – mówi. – Proszę, dziewczyno, usiądź.

Tifany patrzy na mnie, ja pokazuję jej krzesło, które stoi obok mojego. Podchodzi i siada. Kiedy wszyscy siedzimy przy stole, odzywa się Anselmo.

– Pierwszym tematem jest prasa i Yanira.

– Tato – syczy Dylan. – Mówiłem ci już, że ja tym się zajmę.

Ścisła mnie w sercu. Cholera... cholera... cholera... O czym oni rozmawiali?

– Blondyneczko – zwraca się do mnie czule Anselmo, nie zwracając uwagi na syna. – Widać dziennikarze dostrzegli w tobie kogoś, kim chcą zapełniać gazety, ale spokojnie, my, Ferrasowie, jesteśmy z tobą, zrozumiano?

Kiwam głową. Nie mogę mówić. Patrzę na Dylana, a kiedy on również na mnie spogląda, mina mu łagodnieje.

– Niczym się nie przejmuj, kochanie – mruczy. – Niczym.

Uśmiecha się i wiem, że wszystko jest w porządku. Uspokajam się.

– Drugim tematem jest Piękna – ciągnie Anselmo. – Ta laleczka chyba nie przestanie nas zaskakiwać, tym razem chodzi o chorobę. Wszyscy, którzy tu jesteśmy, włącznie z Nianią, która siedzi teraz przy niej, musimy się nauczyć nią opiekować tak, żeby zapewnić jej dobrą jakość życia. Dylan nam powie, co powinniśmy robić, a Yanira może nam podpowiedzieć, jak poradzili sobie z chorobą brata u niej w rodzinie. Yanira, mogłabyś nam opowiedzieć, jak opiekować się chorym na cukrzycę?

Nieżyły zgryz przypadł mi w udziale, ale jestem gotowa pomóc, jak mogę.

– Najważniejsze, co zapamiętałam z dzieciństwa, to to, że mama z uporem wpajała mojemu bratu Argenowi, że cokolwiek by się działo, nie może ściągnąć zawieszki z oznaczeniem, że jest cukrzykiem. Możecie nie wierzyć, ale taka informacja może uratować życie w razie wypadku. Dlatego trzeba kupić Pięknej taką zawieszkę.

– Już jest zamówiona – oznajmia Dylan.

Uśmiecham się, widząc typową dla mojego męża przezorność.

– Trzeba będzie kilka razy dziennie robić jej zastrzyki z insuliny, żeby uregulować poziom glukozy w organizmie, a poza tym kontrolować sposób odżywiania i wprowadzić ćwiczenia. Mama zawsze pilnowała, żeby Argen jadł pięć razy dziennie i nie robił za dużych przerw pomiędzy posiłkami, żeby nie obniżył mu się poziom glukozy i żeby nie doprowadzić do hipoglikemii.

Widzę, że słowo: hipoglikemia wzbudza taki sam strach jak słowo: cukrzyca.

– Od tej pory wszyscy musimy mieć w kuchni tabelę węglowodanów i wagę do ważenia produktów. Pediatria na pewno wam powie, jak się nią posługiwać.

– Ale może jeść wszystko? – pyta Tifany.

Kręcę głową.

– Są produkty zakazane. Czekolada, lody, cukierki, ciasta, coca-cola, czyli wszystkie słodczyce. – Widząc ich miny, dodaję szybko: – Spokojnie, od czasu do czasu Piękna będzie sobie mogła pozwolić na kaprys, nie martwcie się.

Wszyscy kiwają głowami.

– Temat zastrzyków jest z początku trudny. Piękna się będzie na nas złościć, płakać i nie będzie rozumiała, dlaczego jej to robimy. Ale z czasem się przyzwyczai i zacznie to traktować jak normalną część życia.

– Aż tyle trzeba ją kłuć? – burczy Anselmo.

– Tak, tato – potwierdza Dylan. – Najważniejsze, żebyśmy wiedzieli, co się dzieje z jej glukozą. A w tym celu trzeba ją kłuć kilka razy.

Anselmo się denerwuje. Myśl, że małą trzeba kłuć, go irytuje.

– Są dwa rodzaje insuliny – ciągnę. – Szybka i wolna. Szybką podaje się przed każdym posiłkiem. A wolną raz albo dwa razy dziennie i działa dwadzieścia cztery godziny, utrzymując poziom glukozy w nocy i pomiędzy posiłkami.

Tony się nie odzywa. Słucha tylko uważnie i wiem, że on pierwszy nauczył się tego, o czym mówię.

– Gdzie ją trzeba kłuć? – pyta Tifany.

– W rękę, nogi, brzuch albo pupę. Trzeba zmieniać miejsce, żeby uniknąć urazów skórnych.

– Zaskakujesz mnie, skarbie – przerywa mi Dylan z uśmiechem. – Byłaby z ciebie wspanią pielęgniarka. Chyba cię zatrudnię.

Uśmiecham się i próbuję rozładować napięcie.

– Mój brat Argen zasługiwał na to, żebyśmy wszyscy nauczyli się o niego dbać, on zrobiłby to samo dla każdego z nas.

– Piękne jest to, co mówisz, Yanira – wtrąca Tony. – Argen jest na pewno bardzo dumny z rodziny.

– Kolejna bardzo ważna rzecz – ciągnę. – Urządzenie do mierzenia poziomu cukru we krwi zawsze przy sobie. Tam, gdzie Piękna, tam ono. Nim możecie sprawdzać cukier przed posiłkami i dwie godziny po nich i na tej podstawie obliczać ilość insuliny, jaką należy podać.

– Mój Boże – mruczy Omar, zdołowany. – To, co mówisz, jest bardzo niepokojące. Zastrzyki, kontrole...

– Na początku może się tak wydawać – odpowiadam. – I chociaż może ciężko ci w to uwierzyć, w miarę, jak Piękna będzie dorastała, nauczy się i sama będzie tego wszystkiego pilnowała, prędzej niż się spodziewasz.

Z ich twarzy nie znika smutek i niepokój. Nikt poza Dylanem chyba nie rozumie, że z tą chorobą można żyć. Wiem, że to, co powiedziałam, jest poważne, ale taka jest cukrzyca. Z całą pewnością Piękna dorośnie i sama się z nią zmierzy tak jak Argen i miliony osób codziennie na świecie i udowodni im, że mimo wszystko jest szczęśliwa.

– Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz – mówi Dylan, który spokojnie słuchał tego, co mówiłam. – Wszyscy musimy mieć w domu w lodówce zastrzyk z glukagonu, na wszelki wypadek. Gdyby Piękna znalazła się w stanie hipoglikemii, trzeba jej go podać, żeby odzyskała przytomność, a potem prosto do szpitala, jasne?

Wszyscy kiwają głowami.

– Nie wiem, czy dam sobie z tym wszystkim radę – mówi Omar przytłoczony. – Nie wiem.

– Nie ma co, jesteś mięczakiem – mówi Tifany poważnym tonem. – Dzięki Bogu, że wszyscy pozostali, którzy tu są, dadzą sobie radę. Wiesz dlaczego?

Wszyscy kierują na nią wzrok.

– Bo kochamy Piękną i chcemy, żeby była szczęśliwa i zadowolona – ciągnę. – A jeżeli to oznacza, że trzeba być przy niej dwadzieścia cztery godziny na dobę, będziemy przy niej, aż nauczy się wszystkiego sama i nie będziemy jej potrzebni do kontrolowania choroby.

– Dobrze powiedziane, dziewczyno – przytakuje Anselmo. – Tak mówią Ferrasowie.

Po raz pierwszy, odkąd wkroczyłam do tej specyficznej rodziny, widzę, że Ogr i synowa spoglądają na siebie z uśmiechem. Później Anselmo patrzy na syna.

– To wszystko, co powiedziała nam Yanira, dostaniemy na papierze, kiedy mała będzie wychodzić ze szpitala, prawda? – pyta. – Nie chcę popełnić żadnego błędu.

– Nie martw się, tato – odpowiada Dylan. – Jak będą was wypisywać, sam dopilnuję, żebyś dostał na piśmie wszystkie wskazówki, jakich potrzebujesz.

W gabinecie znów zapada cisza. Ogr spogląda na Tifany.

– Punkt trzeci dotyczy Tifany – mówi.

– Nie, tato, to moja sprawa – wtrąca się Omar.

Anselmo kiwa głową, spoglądając na syna i wypala:

– Nie da się ukryć, że jestem starym zgredem, nie do zniesienia, który nie ułatwiał życia Tifany, ale ty udowodniłeś, że jesteś niewiernym dupkiem, który nie zasługuje ani na taką żonę, ani na córkę.

Wepaaaaaaaa... Ale dowalił!

Patrzemy na siebie z Tifany.

– Wiem, że nie jestem w stanie naprawić krzywd, jakie ci wyrządziłem zawsze, kiedy się spotykaliśmy, ale wiem też, jak kiedyś powiedziałem Yanirze, kiedy muszę przeprosić za idiotyczne, nierozważne zachowanie. Jesteś dobrą dziewczyną i nie umiałem tego docenić, dopóki nie zobaczyłem cię z moją wnuczką. Dzieci nie kłamią, można w nich zobaczyć odbicie czystej i prawdziwej miłości.

Jestem wzruszona. Chyba się rozplaczę. Cholerne hormony!

– My, Ferrasowie, jesteśmy wierni i romantyczni, ale przykro mi, dziewczyno, trafiłaś na takiego, który nie potrafi utrzymać w spokoju tego, co ma w spodniach, kiedy widzi przed sobą przepiórkę. I słuchaj, co ci powiem, Omar... – Celuje w niego palcem. – Gdyby żyła twoja matka, zatłukłaby cię na śmierć. Zachowujesz się bezwstydnie i nie da się tego wybaczyć, chyba robiłem ci z tego powodu wymówki przy niejednej okazji, zgadza się?

Omar kiwa głową.

– Dylan, Tony i ja jesteśmy honorowymi mężczyznami, którzy dotrzymują słowa. I właśnie dlatego umiemy docenić kobietę, którą mamy przy sobie, dbać o nią i ją chronić. W przeciwieństwie do ciebie, synu, ty zobaczysz spódniczkę i w jednej chwili zapominasz, kto czeka na ciebie w domu.

Uśmiecham się. W ciężkim położeniu stawia syna, a jeszcze nie skończył.

– Dlatego, widząc, że na Omara nie można liczyć, proszę o pomoc ciebie, Tifany. Proszę, żebyś pomogła w wychowaniu Pięknej i żebyś nie przestała jej kochać tak, jak kochasz. Dla niej jesteś mamą, najważniejszą osobą w życiu i chcę, żeby tak pozostało. To, że się rozwiedziesz z moim synem dupkiem, nie odbiera ci tego, że jesteś matką Pięknej i obiecuję ci, że jako prawnik, zajmę się tym, żeby zapewnić wszystko, żeby mała była szczęśliwa.

O, Boże, niech mnie ktoś uszczypnie, bo nie wierzę!

Spoglądam na Dylana oczami pełnymi łez, a on puszcza do mnie oko. Coś mnie ominęło?

Tifany, oszołomiona jak ja, odgarnia sobie jasny kosmyk z twarzy.

– Chcę pozostać jej matką – odpowiada. – I może pan na mnie liczyć zawsze, kiedy tylko będzie pan mnie potrzebował.

On wyciąga rękę, chwyta dłoń mojej szwagierki i poklepuje ją kilka razy.

– Wzajemnie, dziewczyno, wzajemnie.

# 14. Nic już nie będzie takie samo

**P**o dziewięciu dniach Piękną wypisują ze szpitala.

Niania, mój teść i mała zatrzymują się w domu Omara z Tifany, a Omar musi poszukać sobie innego lokum. Wbrew wszelkim przewidywaniom, w najgorszym momencie życia Tifany znajduje wsparcie Ferrasów i to mnie cieszy. Moja ładna i dobra szwagierka zasługuje na to.

Rodzina zatrudnia kobietę z doświadczeniem w opiece nad pacjentami z cukrzycą. Piękna z początku protestuje przy zastrzykach, ale w końcu Tifany udaje się ją trochę ułagodzić.

Mój teść z jeszcze jednym adwokatem zajmują się przygotowaniem dokumentów do sprawy rozwodowej, a ja się śmieję, kiedy Tifany mi opowiada, że Anselmo się obraził, kiedy nie zgodziła się na to, żeby Omar płacił jej alimenty. Ogr z całą pewnością widzi, jak bardzo się mylił.

Staraliśmy się z Coral, Valerią i Tifany, żeby jedna rzecz nie uległa zmianie: czwartki w peruce. W co drugi czwartek miesiąca wychodzimy razem na kolację, plotkujemy, a potem zawsze lądujemy w lokalu Ambsoriusa. Można powiedzieć, że mamy wykupiony abonament na śrubokręty, zwłaszcza Tifany. Wypija jeden za drugim, aż miło patrzeć. Mnie nie pozwalają pić, a ja się z tym zgadzam, muszę myśleć o dziecku.

Nadal wymiotuję. Odkąd jestem w ciąży, moje ciało nieustannie mnie zaskakuje, ale nie mam zamiaru dać się pokonać i za wszelką cenę chcę dalej żyć normalnie.

Staram się rozmawiać z Dylanem. Pytam, czy w szpitalu wszystko w porządku. Kiwa głową, ale nie chce na ten temat rozmawiać. Chce jedynie się o mnie troszczyć i opiekować się mną, chociaż czasem jest to męczące. Zadręcza mnie w kwestii jedzenia, witamin i odpoczynku, że muszę się na niego złościć.

Cholera, ciąża to nie choroba!

Wiadomość jeszcze nie przedostała się do prasy. Ale nie ma tygodnia, żebym nie pojawiła się na jakiejś okładce z powodu mojego „bujnego” życia. Wmówili mi romans nawet z Tonym! Nie do wiary.

Siedemnastego lipca zaplanowana jest operacja zmiany płci Valerii, i my, jej trzy przyjaciółki, towarzyszymy jej dzielnie, czekając z nią w sali, żeby dodać jej otuchy i żeby czuła, że nie jest sama.

Kiedy ją zabierają, jesteśmy przejęte, a ja wypłakuję sobie oczy. Ciąża sprawiła, że taka się zrobiłam wrażliwa.

Przychodzi do nas Dylan. Całuje mnie, pieści, a później prosi, żebym wyszła ze szpitala. Mówi, że to nie jest odpowiednie miejsce dla kobiety w ciąży. Sprzeciwiam się. Nie ruszę się stąd, dopóki nie zobaczę mojej przyjaciółki. W końcu się poddaje. Wie, że nie odpuszczę.

Poranek mija mi w mdłościach, a kiedy wszystko się kończy i możemy wejść po kolei zobaczyć Valerię, uspokajam się. Śpi, ale daję jej buziaka i obiecuję, że przyjdę następnego dnia.

Kiedy wychodzę, słyszę pielęgniarki rozmawiające w salce.

– Tak... tak... wiązano ją z Tomem Jamesem, Garym Holtem i Raulem Firstem. Nie ma co, laska nie zna umiaru.

– Co za szkoda, doktor Ferrasa jest taki fajny. Mógł dalej być z doktor Caty. Ona by go traktowała tak, jak zasługuje.

– Biedny doktor, ile on musi znosić...

Nie zatrzymując się, wychodzę, żeby nie zrobić awantury.

Przez kilka dni chodzimy odwiedzać Valerię, kiedy tylko możemy i jestem świadoma tego, jak na mnie patrzą pielęgniarki. Moja złośliwa natura usiłuje dojść do głosu i utrzcć im nosa, ale sobie na to nie pozwalam ze względu na Dylana. Tylko tego brakowało. Poza tym w tej chwili najważniejsza jest Valeria. Kiedy wypisują ją ze szpitala, spotykamy się w czwórce. Odwozimy ją do domu i troszczymy się o to, żeby czuła, że jest kochana i zadbana. Jesteśmy jej rodziną. Śmiejąc się, pokazuje nam rozszerzacz pochwy, który dostała i nabijamy się z tego, jak dobrze jej będzie.

Dwudziestego piątego lipca jedziemy do Nevady, a ja jestem wykończona. Muszę tam wystąpić i Dylan wziął kilka dni urlopu, żeby ze mną pojechać. W autobusie, którym podróżujemy, cała ekipa mi nadskakuje, troszczy się o mnie i wszyscy tysiąc razy mi powtarzają, że mam odpoczywać.

Tifany nie dołącza się do tego miniturnée. Postanowiła zostać i opiekować się Piękną i Valerią. Jej instynkt opiekuńczy wobec nich dwu jest silniejszy niż instynkt lwicy i nikt nie jest w stanie jej się sprzeciwić. Ponieważ Valeria jest po operacji, jako fryzjerkę zatrudniamy jej koleżankę i szybko widzę, że wpatrują się w siebie z Omarem maślanymi oczkami.

Bez komentarza!

Wiem, że moi towarzysze mają rację, zalecając mi ostrożność i może powinnam trochę zwolnić, ale nie chcę przyprawiać Omara ani wytwórni o dodatkowy ból głowy. Mój szwagier nic mi nie powiedział, ale od jednego ze współników wiem, że stanął w mojej obronie. Widocznie po tym, jak wyszło na jaw, że jestem w ciąży, musieli się strasznie pokłócić. Dlatego nie odwołałam tych czterech występów. Obiecałam Dylanowi, że kiedy skończę, zrobię sobie przerwę aż do wrześniowego tournée, i chociaż nie jest przekonany, zgadza się. Nie ma wyjścia.

Przed wjazdem do Nevady zatrzymujemy się na stacji benzynowej, żeby zatankować. Wsiadamy, żeby rozprostować kości, a ja idę z dziewczynami do toalety. Zauważają mnie jakieś młode chłopaki i proszą, żebym zrobiła sobie z nimi zdjęcie. Zgadzam się z radością, aż nagle jeden z nich chwyta mnie w pasie.

– Może dasz mi swój numer i się umówimy? – mówi.

Z uśmiechem wyswobadam się z jego uścisku.

– Przykro mi, ale nie – odpowiadam z największą uprzejmością, na jaką mnie stać.

Dylan, który wszystko widzi, podchodzi do nas w chwili, kiedy chłopak wypala:

– A co, sypiasz tylko ze sławnymi?

Nie zdążę odpowiedzieć, bo cios Dylana wprawia mnie w osłupienie. Omar podchodzi szybko i chwyta brata, który wyrzuca z siebie wszelkie możliwe obelgi. Jakoś udaje nam się zaciągnąć go do autobusu, w którym go uspokajam.

Kiedy docieramy do hotelu, nie mam na nic sił i jak tylko wchodzimy do pokoju, rzucam się na łóżko. Chcę spać. Muszę odpocząć. O wpół do ósmej rozlega się pukanie do drzwi. To Omar, żebym zeszła na próbę dźwięku. Dylan zamyka drzwi i patrzy na mnie.

– Nie powinnaś iść – mówi. – Nie widzisz, że jesteś w złym stanie?

Nie odpowiadam. Nie chcę się znów kłócić. Ostatnio kłócimy się za często i zawsze z tego samego powodu.

Wstaję z wysiłkiem, wchodzę do łazienki i biorę prysznic. Nie idzie za mną i właściwie jestem mu



wdzięczna. Po kąpieli czuję się dużo lepiej i wychodzę z łazienki z uśmiechem.

– No, kochanie, nie rób takiej miny. Czuję się świetnie, nie widzisz?

Dylan przygląda mi się uważnie i kiedy widzi, że puszczam do niego oko, uśmiecha się w końcu.

– Nie wiem, co mam z tobą zrobić – szepcze.

Dwie godziny później, po próbie dźwięku, wracamy do hotelu. Wielki koncert zaczyna się o dwunastej w nocy, a ja występuję jako siódma. Złe samopoczucie znów bierze nade mną górę, ale nie chcę się poddać. Jeżeli to zrobię, jeżeli okażę słabość, Dylan znów zacznie swoje wywody i znowu się pokłócimy.

O wpół do dwunastej, ubrana i umalowana schodzę do recepcji.

– Mówiłem ci, że strasznie mi się podoba, jak leżą na tobie te spodnie? – szepcze mój ukochany na mój widok.

Uśmiecham się, okręcam wokół własnej osi i daję mu przelotnego buziaka.

– Przypomnę ci to w nocy, kiedy wrócimy do hotelu – opowiadam.

Śmiejąc się, wsiadamy do samochodu obsługi, który ma nas zawieźć na koncert. Miejsce pęka w szwach, tylu ludzi chce się dobrze bawić. Spotykam się z różnymi artystami, których znam i rozmawiam z nimi. Dylan również sprawia wrażenie odprężonego. Prawie trzy godziny później nadchodzi moja kolej na występ. Daję mu buziaka i wybiegam na scenę, na której witają mnie oklaskami.

Szczęśliwa, że tu jestem, śpiewam dwie piosenki, poruszając się po scenie z tancerzami i dobrze się bawię. Po wykonaniu trzeciej próbuję zejść ze sceny, ale wszyscy domagają się *How Am I Supposed to Live Without You*, wielkiego Michaela Boltona, więc zerkam na Omara, a ten kiwa głową, zadowolony, daję znak moim muzykom i śpiewam tę piosenkę, szukając wzrokiem Dylana i śpiewam ją dla niego. Tylko dla niego.

Kiedy kończę, ludzie biją brawo jak szaleni, a ja żegnam się, posyłając tysiąc buziaków w powietrze. Kiedy schodzę, czeka na mnie Dylan, który bierze mnie w ramiona.

– A teraz do łóżeczka – mówi. – Potrzebujesz tego.

Wtulam się w jego pierś i dostrzegam wokół siebie błysk lamp fotograficznych. Robią nam zdjęcia, kiedy całuję go z miłością.

Następnego dnia, kiedy schodzimy na śniadanie z zespołem, Omar unosi gazetę.

– Dylan, chyba musisz przygotować się na pozew – mówi.

Patrzemy na zdjęcia. Na jednym widać mnie i chłopaka ze stacji benzynowej, jak rozmawiamy, kiedy trzyma mnie w pasie, a na następnym Dylana, który go atakuje. Tytuł mówi: „Doktorowi Ferrasa puszcza nerwy z powodu żony”. Czytamy artykuł, w którym piszą, że Dylana ogarnęła zazdrość, kiedy zobaczył moją nadmierną wylewność wobec chłopaka.

Co za świnię!

Denerwuję się, a Omar pokazuje mi kolejną gazetę, w której widać inne moje zdjęcie, w ramionach Dylana, jak się całujemy. Tytuł mówi: „Yanira i jej mąż. Namiętność na koncercie”. Teraz się śmieję. Dylan też.

– Niczym się nie martw – mówi, całując mnie.

Nie odpowiadam, ale martwię się, i to bardzo, na myśl o tym, co będzie, jak zobaczy to wszystko jego szef.

Około ósmej rano całą ekipą wielkim autobusem jedziemy do Wyoming. Kolejny występ mamy tam. Po przyjeździe powtarza się rytuał wczorajszego dnia, z tą różnicą, że czuję się świetnie. W hotelowym pokoju biorę prysznic z Dylanem.

– Odgadnij, kim jestem tej nocy – szepczę mu na ucho, przysuwając się do niego.

Patrzy na mnie rozbawiony, a ja chwytam go za włosy i zmuszam, żeby się pochylił. Klęka przede mną, a ja patrzę na niego z góry.

– Jestem Eleonora, twoja pani – mówię – i będziesz robił, co ci rozkażę.

Dylan śmieje się, chętny do zabawy. Zakręcam prysznic, znów chwytam go za włosy i zmuszam, żeby wstał.

– Wytrzymaj mnie – rozkazuję.

Bez wahania bierze szlafrok, wkłada na mnie, a kiedy chce przewiązać go paskiem, ja wysuwam go ze szlufek, owijam go wokół jego szyi i związuję.

– Chodź za mną – mruczę.

– Musisz iść spać, kochanie... Za sześć godzin wyjeżdżamy.

– Ćśśś... Milcz! – rozkazuję.

Prowadzę go na kanapę w ładnym hotelowym pokoju, ściągam szlafrok, na którym oboje siadamy i podaję Dylanowi pilota od telewizora.

– Poszukaj filmu porno – mówię.

– Ale przecież ich nie lubisz, kochanie.

Słyszając to, chwytam jego członek i ściskam go.

– Do Eleonory, twojej pani, powiedziałaś: kochanie i masz czelność nie być jej posłusznym? – syczę.

Wzdycha, marszcząc czoło, bierze pilota, przerzuca kanały, aż dociera do płatnych.

Wprowadza nasz numer pokoju i naszym oczom ukazują się gorące sceny. Są trzy kanały porno i każę mu przełączać, aż w końcu wybieram ten, który każę zostawić.

– „Bestialski numerek”, niezły tytuł!

Dylan przewraca oczami, a ja uśmiecham się, rozbawiona. Może wydawać się to dziwne, ale jego nie interesują tego rodzaju filmy. Jego zdaniem są ordynarne i są złym obrazem seksualności. Ale nie protestuje i zaczynamy oglądać. Na ekranie widać młodą parę, która dociera do hotelu. Kiedy znajdują się w pokoju, on ją rozbiera i wiadomo, standard! Koniec scenariusza. Oglądamy, a ja rozchyłam nogi i zachęcam Dylana, żeby mnie lizał. Jest podniecony i się nie zastanawia. Rozkoszuję się, aż nagle ci z ekranu przyjmują pozycję, której ja nigdy nie próbowałam, więc chwytam Dylana za włosy i każę mu spojrzeć w telewizor.

– Eleonora żąda, żebyś zrobił to samo.

Dylan patrzy na telewizor.

– Nie wiem, czy Eleonora jest taka gibka – odpowiada z uśmiechem.

Znów spoglądam na telewizor. Dziewczyna ma głowę i ramiona na podłodze, plecy na dolnej części fotela, a nogi zwinięte w kłębek. Chłopak leży na niej. Niezła pozycja!

Nie zastanawiając się dwa razy, kładę szlafrok na podłodze.

– Kochanie, na litość boską – protestuje Dylan. – Zrobisz sobie krzywdę!

Śmieję się. Nie ulega wątpliwości, że dzisiaj nie jesteśmy w stanie zabawić się w: Odgadnij, kim

jestem tej nocy. Unoszę nogi i opuszczam je sobie na głowę.

– Dalej... Zrób mi to! – mówię.

Patrzę na niego z podłogi. Nie wierzy!

– Kapryśnico, zrobisz sobie krzywdę – powtarza. – Usiądź normalnie.

Ale ja chcę to zrobić i nalegam, widząc jego sztywny członek.

– Przynajmniej spróbuj. Jeżeli poczuje, że coś jest nie tak, to ci powiem.

Dylan wzdycha. Stawia nogi po obu stronach mojego ciała, pochyla się, przysuwa członek do mojej pochwy i wsuwa go do niej.

Jęczymy oboje. Pozycja jest obiecująca. Znow się we mnie zanurza, a ja mało się nie uduszę, a kiedy zaczyna się poruszać, nie mogę znieść bólu szyi.

– Dylan... kochanie... przestań, złamiesz mi kark.

Natychmiast przerywa. Pomaga mi się podnieść, a ja, zaśmiewając się, siadam na kanapie. Dylan delikatnie dotyka mojej szyi, masuje ją, a kiedy widzi, że nic mi nie jest i że rozsadza mnie pożądanie, mówi:

– Chodź tu, Eleonoro, dam ci to, czego chcesz.

Mój śmiech mu się podoba. Biegnę do łazienki. Wpadam pod prysznic, gdzie szamoczemy się dla zabawy, aż w końcu znajduję się na kolanach twarzą do ściany, a Dylan swoim kolanem rozsuwa mi nogi i zanurza się we mnie.

– Tak lepiej, nie sądzisz, tygryśco? – mruczy, a ja dyszę.

Kiwam głową.

Z twarzą przyklejoną do ściany prysznic czuję mocne pchnięcia mojego ukochanego. Nasze jęki wypełniają łazienkę. Dylan chwytą mnie w pasie, żebym nie mogła się ruszyć i po kilku silnych, pewnych, szybkich pchnięciach, mówi mi na ucho:

– Wyobraź sobie, że za mną jest mężczyzna, który chce cię pieprzyć. Przygląda nam się i czeka, aż skończę, żeby mógł cię wziąć. Wsadzi ci swojego sztywnego fiuta i będzie cię posuwał, aż zaczniesz krzyczeć z rozkoszy, a ja będę tego słuchał. Poprosiłem go, żeby pieprzył cię tak, jak lubisz, a kiedy skończy, ja znow wejdę w ciebie i tak po kolei, dopóki będziemy w stanie.

Oszalała, wyobrażając sobie sytuację, którą opisuje, osiągam orgazm z delirycznym krzykiem, a on po paru chwilach idzie w moje ślady. Odkąd spróbowaliśmy trójkąta, oboje pragniemy go powtórzyć, ale z powodu ciąży musieliśmy wszystko zawiesić.

Tej nocy śpimy w objęciach, wyczerpani.

Kiedy dzwoni budzik, mam ochotę umrzeć!

Nie mam siły, ale nie skarżąc się, wstaję. Ubieramy się i schodzimy na śniadanie do hotelowej restauracji. Spaliśmy zaledwie trzy godziny i jestem wykończona. W autobusie kilka razy wymiotuję, a Dylan, zaniepokojony, cierpi ze mną. Biedak, nieźle się przeze mnie męczy.

Omar przejmuje się moim stanem i bracia wymieniają między sobą parę niemiłych słów. W końcu muszę wkroczyć do akcji. Tylko tego brakowało, żebym musiała wysłuchiwać ich kłótni.

Po przyjeździe do hotelu nie mamy czasu na odpoczynek. Omar pogania nas, żebyśmy zdążyli na próbę dźwięku, a Dylan znow się z nim kłóci i pyta, czy nie widzi, jak się czuję. Omar patrzy na mnie. Pyta mnie, co chcę zrobić, a ja bez wahania odpowiadam, że pojedę na próbę dźwięku.

Dylan traci cierpliwość.

Próbę z powodu wymiotów muszę dwa razy przerywać, a kiedy przerywam po raz trzeci, Dylan wchodzi na scenę i warcząc, każe mi zejść. Omar patrzy na nas, ale się nie odzywa. Wie, że jego brat ma rację.

Po powrocie do hotelu Dylan zmusza mnie, żebym się położyła i wrzeszczy jak opętany, że dzisiaj koncertu nie będzie. Jest wściekły, więc milczę. Nie mam siły się z nim kłócić, ale tak, żeby nie widział, kiedy wchodzi do łazienki, biorę komórkę i nastawiam budzik. Muszę wystąpić, czy mu się to podoba, czy nie.

Budzik wyrywa mnie ze snu przestraszona. Dylan, który leży obok mnie, wyłącza alarm i całuje mnie w czoło.

– Odpoczywaj, potrzebujesz tego – mruczy.

Tego domaga się moje ciało. Nie ruszam się, ale po kilku minutach wstaję.

– Nie patrz tak na mnie – mówię, widząc jego wściekłą minę. – Muszę wystąpić.

– Nie. Rozmawiałem z Omarem i odwołał twój występ.

– Co takiego?! – krzyczę, nie dowierzając.

Dylan pieści moją twarz.

– Jesteś w ciąży, kochanie – mówi. – Nie czujesz się dobrze.

Zdenerwowana tym, że źle się czuję i tym co zrobił, krzyczę:

– Możesz być tak miły i skończyć z tym negatywnym nastawieniem i mi pomóc?!

– Co? – pyta zaskoczony.

– Proszę, żebyś mi pomógł z tego wyjść.

Patrzy na mnie obrażony.

– Dbaj o siebie i pozwól mi o ciebie dbać! – krzyczy rozwścieczony. – Odwołaj koncerty i pieprzone trasy, a wyjdiesz z tego!

– To jest twoje rozwiązanie?

– Tak! – krzyczy.

Wzdycham. Widać, że trasy go dobijają.

– Możesz przestać być fałszywą nutą, która przeszkadza mi w karierze?

Żałuję tych słów, kiedy tylko je wypowiadam. Jeżeli ktoś wspiera mnie stuprocentowo, to właśnie Dylan. To, co powiedziałam, jest niesprawiedliwe.

– Przepraszam, kochanie – mruczę. – Nie zastanowiłam się, co mówię.

Zamyka oczy. Na pewno liczy do tysiąca. W końcu je otwiera.

– Jeżeli chcesz, żebym ci wybaczył, połóż się i odpoczywaj.

Kręcę głową, a Dylan wydaje z siebie jęk frustracji.

– Cholerny uparciuch.

Nie odpowiadam. Wiem, że ma rację, ale się szykuję. Dzwonię do Omara i mówię, że wystąpię. Niesamowite, ale mój szwagier odpowiada, że nie, bo nie czuję się dobrze. Jednak tak się upieram, że w końcu mi ulega.

Zjawia się przyjaciółka Valerii, żeby zrobić mi makijaż, którym zajmuje się w milczeniu. Z pewnością ponura mina Dylana ją onieśmiela. Kiedy kończy, wychodzi najszybciej jak się da. Zostajemy w pokoju

sami, a ja odwracam się do niego.

– Kochanie, nic mi nie jest, nie widzisz? – mówię.

– Nie, nie widzę. Powinniśmy wracać samolotem do domu, powinnaś się położyć i odpoczywać. Jego instynkt opiekuńczy, jak zwykle, jest silniejszy niż wszystko inne, więc podchodzę do niego.

– Przytul mnie – mówię.

Robi to. Rozkosz, jaką czuję w jego ramionach, od razu koi ciężowe dolegliwości i jestem mu za to wdzięczna. Całuje moje włosy.

– Jedźmy do domu – mówi. – Porozmawiam z Omarem i z wytwórnią i wszystko załatwię. Będziemy mieli dziecko, powinnaś odwołać trasę. Jeszcze zdążysz.

– Nie, Dylan, nie prosz mnie o to – odpowiadam, odsuwając się od niego. – Nie prosz, żebym zrezygnowała z marzeń.

Patrzy na mnie zrozpaczony.

– Nie proszę, żebyś zrezygnowała z marzeń, proszę tylko, żebyś je przesunęła na później. Nie dociera do ciebie, że w twoim stanie strasznie ciężko jest robić to, co usiłujesz robić?

– To będzie tylko kilka miesięcy!

– Spójrz na siebie, Yanira. Dobrze się czujesz? – pyta, obrażony.

Nie odpowiadam, nie chcę go okłamywać.

– Gdybyś czuła się dobrze, nie mówiłbym ci tego, co mówię. Zastanów się nad tym, co robisz, kochanie, zastanów się, zanim będzie za późno.

– Za późno na co?

Patrzy na mnie z pochmurną miną, a kiedy chce odpowiedzieć, rozlega się pukanie. To Omar. Pyta, czy dobrze się czuję, a ja kiwam głową. Dylan się nie odzywa, wchodzi do łazienki i zamyka drzwi z hukiem. Tego wieczoru nie chce jechać ze mną na koncert. Urażona demonstracją jego wściekłości ja też wychodzę, trzaskając drzwiami i oddychając głęboko, żeby powstrzymać mdłości, wsiadam do samochodu. Kiedy parę godzin później wchodzę na scenę, staram się dać z siebie wszystko. Śpiewam i tańczę, ale czuję się słaba, bardzo słaba. Jakoś wytrzymuję do końca, a potem uśmiecham się, żegnam i idę na tył sceny, gdzie chwytą mnie Omar.

– Boże, Yanira! – krzyczy, widząc, w jakim jestem stanie. – Powinnaś była zostać w hotelu. Dylan mnie zabije.

– Spokojnie – mówię z uśmiechem. – Najpierw zabije mnie.

Kiedy docieramy do pokoju i Dylan widzi, w jakim jestem stanie, szybko kładzie mnie na łóżku, a ja, nieprzytomna ze zmęczenia, słyszę, jak wykrzykuje bratu w twarz wszystkie okropności, które od jakiegoś czasu w sobie dusił. Kłóćą się, a ja nie mam sił, żeby protestować, kiedy słyszę, że Dylan każe Omarowi odwołać wszystkie trasy koncertowe i mówi, że nie pojedę.

Nad ranem budzę się niespokojna. Serce mi łomocze i trzęsę się jak galareta. Dylan pracuje obok mnie na komputerze.

– Co ci jest? – pyta szybko.

Przestraszona, oddycham z trudem i chwytam się za serce. Właściwie nie wiem, co mi jest, ale wiem, że z całą pewnością coś jest nie tak. Dylan prosi, żebym mu wytłumaczyła, ale nie mogę. Nagle czuję, że coś ciepłego cieknie mi po udach. Podnoszę kołdrę i widzę krew między nogami. Sparaliżowana, patrzę

na nią bez ruchu, aż Dylan kładzie mnie na łóżku i po jego minie widzę, że jest tak samo przestraszony jak ja. Udaje mu się zachować spokój.

– Zaciśnij nogi, spokojnie, kochanie. Wezwę pogotowie.

Następną rzeczą, jaką pamiętam, jest pogotowie, mina Omara, słowa miłości Dylana i ciemność.

# 15. Mam wszystko prócz ciebie

**B**udzę się na szpitalnym łóżku. Dylan jest obok mnie, a kiedy otwieram oczy, mruczy do mnie czule, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Cześć, piękna.

– Cześć... – odpowiadam, czując suchość w ustach.

Wspomnienia zalewają mnie niczym tsunami i do oczu napływają mi łzy. Wyczuwam, co się stało. Dylan ze zbolałą miną całuje mnie czule w czoło.

– Nie martw się, kochanie... Jeszcze będziemy mieli dziecko – mówi.

Tego popołudnia przychodzi porozmawiać z nami lekarz, który jako jedyne wyjaśnienie tego, co się stało, podaje to, że natura jest bardzo mądra i że skoro coś takiego się stało, to na pewno dlatego, że z płodem było coś nie w porządku.

Następnego dnia wracamy do Los Angeles. W domu zamykam się w sypialni i płaczę, i płaczę. Dylan jest dla mnie bardzo czuły. Rozmawiam z moją rodziną, wszystkim jest tak przykro jak mnie z powodu tego, co się stało. Mama chce do mnie przyjechać, ale jej nie pozwalam. Chcę jak najszybciej wrócić do normalnego życia.

Wszyscy mnie pocieszają, ale nie jestem w stanie się pozbierać. Obwiniam się o to, co się stało. Powinnam była posłuchać Dylana. Powinnam była odpoczywać, ale nie zrobiłam tego i skutek jest katastrofalny.

Przyjaciółki są ze mną na zmianę, żebym nie zostawała sama, kiedy Dylan idzie do pracy. Nie pozwalają mi oglądać telewizji ani czytać gazet. Informacja o moim poronieniu pojawia się we wszystkich brukowcach i chociaż dziewczyny są przekonane, że ich nie widzę, katuję się, czytając w komórce potworne rzeczy, które insynuują.

Dylan, który wraca wieczorami, skacze nade mną jak może, ale czuję, że się oddalił. Wyczuwam, że nosi wewnątrz coś, co wcześniej czy później będzie musiało znaleźć ujście. Od tragedii z dzieckiem pracuje więcej niż kiedyś. Nie wiem, czy robi to dlatego, że faktycznie ma więcej pracy, czy dlatego, że nie chce ze mną być. Któregoś popołudnia wraca wcześniej niż zwykle i wkłada smoking. Zaskoczona, wchodzę do pokoju.

– Dokąd idziesz?

– Szpital urządza galę, żeby zebrać fundusze na nową salę noworodków – mówi z poważną miną, nie patrząc na mnie, i poprawia muchę.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – pyta. – Nie wiedziałam, nie jestem ubrana i...

– Ty nie idziesz, Yanira.

Jego głos, ten poważny ton, mnie niepokoi.

– Dlaczego? – Nie odpowiada, więc otwieram szafę. – Daj mi pół godziny – upieram się – obiecuję, że będę gotowa i...

– Skoro ci o tym nie powiedziałem, to znaczy, że nie chcę, żebyś szła.

Jego stanowczość i chłód odbierają mi mowę. Zamykam szafę i więcej się nie odzywam. Wychodzę z

sypialni, a on chwilę po mnie. Daje mi przelotnego buziaka i wychodzi.

Nie da się ukryć, że coś między nami pękło. Całkowity brak porozumienia.

Płacę zrozpaczona i wiem, chociaż mi tego nie powiedział, że chce, żebym trzymała się z daleka od jego pracy i jego kolegów. Pewnie się mnie wstydzi.

Kiedy wraca nad ranem, udaję, że śpię, ale przyglądam się, jak się rozbiera i kładzie do łóżka. Nie dotykam go, on mnie też nie. Po policzku spływa mi łza.

Ja tyle płacę po tym, co się stało, a on nie uronił przy mnie ani jednej łzy. Cierpi? Wiedziałam, że to będzie trudne, ale nie sądziłam, że aż tak. Jego zachowanie przypomina mi czasami zachowanie jego ojca i ta świadomość przyprawia mnie o dreszcz.

Następnego dnia wychodzi do pracy, nie zamieniając ze mną słowa. Wie, że jestem urażona tym, co zrobił, ale nie pyta. Nie interesuje się mną. Staram się go zrozumieć, staram się nie mieć mu niczego za złe. Ale chcę, żeby ze mną rozmawiał, żeby na mnie krzyczał albo się na mnie obrażał. Chcę, żebyśmy mieli ze sobą kontakt, jak zawsze, ale on tego unika.

Kontaktują się ze mną różni szefowie z wytwórni. Wszyscy oprócz Omara. Dylan poprosił ich, żeby odwołali trasę, ale nic sobie z tego nie z tego nie zrobili i nalegają, że mam ją odbyć.

Waham się. Nie jestem już w ciąży i nie wiem, co odpowiedzieć. Dzwonię do Omara. Rozmawiam z nim, a on mi mówi, że rozumie swojego brata i że ten jeden raz nie będzie się wtrącał. Mam zdecydować sama, czy pojedę w trasę.

Tego wieczoru po kolacji mówię o tym Dylanowi.

– Yanira – mówi ze srogą miną. – Ten temat dawno zamknąłem. Odwołałem trasę.

Jego stanowczość i to, że nie liczy się z moim zdaniem, podnosi mi ciśnienie.

– Ostatnie słowo należy do mnie, nie do ciebie – odpowiadam, urażona. – To moja trasa i moja praca. Ty podjąłeś decyzję na gorąco i...

– Podjąłem decyzję, która jest dla nas najlepsza.

– Dla nas?! – krzyczę zdenerwowana. – Chyba dla ciebie!

Moje pełne napięcia słowa sprawiają, że na mnie spogląda.

– Uspokój się – odpowiada z niewzruszoną miną. – Jesteś wzburzona.

Nie zwracając na niego uwagi, krzyczę dalej.

– Jak mam się uspokoić, patrząc na to, co robisz i co mówisz?! Co się z tobą dzieje? Nie odzywasz się do mnie, nie dotykasz mnie, nie patrzysz na mnie. Tak mnie nienawidzisz przez to, co się stało?

Odkłada serwetkę na stół.

– Słuchaj, Yanira, nie nienawidzę cię – mówi z obrażoną miną. – Ale rób, co chcesz. Nie mam zamiaru być fałszywą nutą w twojej karierze. Podejmuj własne decyzje, te słuszne, i te niesłuszne.

Jego głos...

Jego mina...

Jego odpowiedź...

Czuję, jaką wściekłość ma w sobie.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że masz przeze mnie problemy w szpitalu?! – pytam. – Dlaczego?

Patrzy na mnie zaskoczony.



– Co takiego?!

– Wiem, że od jakiegoś czasu znosisz kąśliwe uwagi, plotki i...

– To, co znoszę w pracy czy poza nią, to moja sprawa. Ty nie musisz się tym przejmować.

– Mylisz się! – krzyczę, widząc, że potwierdza moje podejrzenia. – Martwię się. Jesteś moim mężem i się niepokoję. Nasz idealny świat się wali i... i... Cholera! Ty mnie nawet wyklucasz z życia towarzyskiego jak jakąś zarazę i nie mówisz mi, że...

– A co mam ci mówić? – przerywa mi podniesionym głosem. – Że muszę znosić drwiny kolegów za każdym razem, kiedy przypisują ci nowy romans albo mówią, że widzieli cię na imprezie? Czy może mam ci opowiadać o tym, jaki jestem szczęśliwy widząc, że moja żona jest tematem plotek pielęgniarek? A może mam ci wyjaśnić, jak podle się czuję, czytając tytuły kurewskich brukowców? Słuchaj, Yanira, nie wkurzaj mnie bardziej, dość już przez ciebie znoszę.

Z całą pewnością powinniśmy porozmawiać i postanawiam, że zrobimy to tu i teraz. Siadam w fotelu.

– Proszę bardzo. Powiedz, co masz mi do powiedzenia.

Dylan marszczy brwi.

– O co ci chodzi?

– Wiem, że problemem nie jest tylko to, co powiedziałaś. Chodzi o coś więcej, prawda?

– O czym ty mówisz?

Patrzę na niego surowo.

– Doskonale wiesz, o czym mówię. Dalej, powiedz to!

Jego niewzruszona mina przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Yanira, daj spokój.

– Nie! – krzyczę, wstając. – Nie mam zamiaru! Chcę, żebyś mi powiedział to, co ukrywasz. Przestań przede mną uciekać, chować się w szpitalu albo w swoim gabinecie. Bądź szczery i zmierz się z tym.

Nie odpowiada. Przesuwa dłonią po włosach, zdenerwowany, ale się nie odzywa.

– Wiem, że myślisz, że to ja jestem winna temu, że straciliśmy dziecko! – krzyczę. Wiem, że myślisz, że gdybym cię posłuchała, nic takiego by się nie wydarzyło i... i...!

Wybucham płaczem. Dylan wstaje, żeby mnie objąć, ale go powstrzymuję.

– Powiedz to! – krzyczę.

Powstrzymuje się. Czuję, że uczucia trawią go od środka.

– Nie myślę nic z tego, co powiedziałaś – szepcze w końcu. – Nie wiem, dlaczego myślisz, że ja...

– Kłamca!

Wściekłość Dylana wzbiera niczym piana, aż w końcu nie jest w stanie dłużej milczeć i krzyczy ze złością w oczach.

– Nie myślę, że jesteś winna straty dziecka, takie rzeczy się zdarzają. Ale owszem, myślę, że powinnaś dbać o siebie trochę bardziej! – Nim zdążę zareagować, dodaje: – Gdybyś mnie posłuchała, może...

– Może

– Może by do tego nie doszło, prawda? – kończę jego zdanie. – Widzisz? Myślisz tak. Obwiniasz mnie o to.

Dylan dotyka czoła. Z całą pewnością dotarło do niego, że mam rację. Odwraca się do wyjścia. Patrzę na niego bez słowa, ale przed drzwiami zatrzymuje się, odwraca i patrzy na mnie.

– Kiedy ostatnim razem się pokłóciliśmy, przyrzekłem ci, że nie będę się izolował, cokolwiek się stanie, że ty pozbierasz okruchy mnie.

Kiwam głową. To prawda, chociaż w tej chwili nie mam ochoty niczego zbierać.

Patrzemy sobie surowo w oczy. To utracone marzenie z całą pewnością zabierze ze sobą część nas samych.

– Boli mnie myśl, że ważniejsze były dla ciebie te koncerty niż nasze dziecko – mówi Dylan z poważną miną. – Jestem załamany, bo nie pozwoliłaś, żebym się o ciebie troszczył. Mam dość oglądania cię w gazetach i tego, że wszyscy w szpitalu patrzą na mnie z politowaniem albo się ze mnie śmieją. Jestem wściekły, że uważasz mnie za fałszywą nutę w swojej karierze. Jestem smutny, bo chciałem tego dziecka tak samo jak ty. I jestem wściekły, bo nie wiem, jak poradzić sobie z bólem i rozczarowaniem, które czuję, nie wściekając się na ciebie.

Jego słowa są bardzo ostre i nie wiem, co odpowiedzieć.

Stoimy w odległości dwóch metrów od siebie, ale równie dobrze mogłoby nas dzielić pięć kilometrów. Nigdy, odkąd ze sobą jesteśmy, nie mieliśmy tak straszego poczucia pustki. Nie wiem, czemu, mijam go i idę do sypialni płakać.

Chcę umrzeć.

Tej nocy Dylan nie śpi ze mną. Nocuje w gabinecie, a następnego dnia wychodzi do pracy.

# 16. To

**K**olejne dni spędzamy najlepiej jak umiemy. Prawie się nie widzimy, a kiedy się spotykamy, prawie się do siebie nie odzywamy. Utworzyła się między nami tak wielka przepaść, że żadne z nas nie jest w stanie jej przeskoczyć. Nieufność, rozczarowanie i ból dobijają nasz związek i żadne z nas nie robi absolutnie nic, żeby to naprawić.

Nikommu nie mówię, co się dzieje. Zachowuję to dla siebie. To, co przeżywam, jest tak bolesne, że nie chcę, żeby ktokolwiek o tym widział czy próbował zajmować stanowisko.

Dylan wyjeżdża na pięć dni do Waszyngtonu na kongres. Nie proponuje mi, żebym jechała z nim i właściwie jestem mu wdzięczna. Ale następnego dnia jestem w takim stanie, że niemal chodzę po ścianach. Tęsknię za nim. Samotność pcha mnie w ramiona przyjaciółek. Coral, zajęta pracą i astronautą, nie ma dla mnie czasu zawsze, kiedy ją proszę. Z Tifany, która opiekuję się Piękną, sprawa ma się mniej więcej tak samo, a Valeria musi dojechać do siebie po operacji.

Chcąc za wszelką cenę wyrwać się z domu, chodzę na imprezy, na które mnie zapraszają. Przebywając w otoczeniu ludzi, którzy nie pytają mnie, jak się czuję ani nie wypytują o moje życie, odprężam się i cieszę się tym. Na jednym z takich przyjęć spotykam się z moim szwagrem Tonym, który jest zaskoczony, że widzi mnie bez Dylana i pyta, czy wszystko w porządku. Kiwam głową. Nie wiem, czy mi wierzy.

Dylan wraca z podróży i nasze chłodne powitanie uzmysławia nam, że jest coraz gorzej. Nadal się do siebie nie odzywamy, nie całujemy się, nie przytulamy, nie kochamy.

Dni płyną. Coraz bardziej się od siebie oddalamy i zaczynam żyć swoim życiem, tak jak on. Łączy nas tylko dom, a kiedy jesteśmy w nim oboje, panuje cisza, która staje się nie do zniesienia. Chyba dlatego staramy się spędzać w nim możliwie najmniej czasu.

Po poronieniu dziennikarze zadręczają nie tylko mnie, czyhają też na Dylana przed wejściem do szpitala i śledzą go. Chociaż nic nie mówimy, na pewno domyślają się, że nasze życie się zmieniło. Już nie pokazujemy się razem, nigdy nie widzą nas uśmiechniętych, a nagłówki takie jak: „Wystrzałowa blondynka o imieniu Yanira sama w nocy” pojawiają się w prasie co tydzień.

Zostaję zaproszona na czterodniową galę w Acapulco. Zgadzam się z radością. Wszyscy zaproszeni artyści zatrzymują się w imponującym hotelu, w którym odpoczywam i się opalam. Przez pierwsze dwa wieczory, żeby uniknąć dziennikarzy, nie wychodzę z pokoju, a drugiego wieczoru, kiedy otwieram laptop i łączę się z internetem, krew zastyga mi w żyłach, kiedy widzę Dylana w jakimś lokalu na drinku ze znajomymi. Oszołomiona oglądam zdjęcia, na których widać, jak rozmawia z uśmiechem z tą samą czarnulką. Tytuł informuje: „Mąż Yaniry bawi się w dobrym towarzystwie”.

Wściekła, wyłączam komputer i chyba po raz pierwszy czuję wzburzenie, które on musiał czuć przez wiele miesięcy.

Następnego dnia wychodzę popływać na jachcie ze znajomymi. Dobrze się bawimy, tańczymy, pijemy, ale impreza kończy się dla mnie, kiedy niejaki James chwyta mnie w pasie, całuje w usta, a ja z wściekłości kopię go kolanem w mosznę tak, że zgina się w pół.

Tego wieczoru śpiewam na gali z przystojnym Luisem Miguelem. Matko kochana, co za rozkosz! Na

scenie patrzymy sobie w oczy, śpiewając słowa piosenki:

*Mam wszystko oprócz ciebie i smaku twojej skóry.*

*Piękna jak kwietniowe słońce,*

*co za niedorzeczny dzień, w którym marzyłem, że jesteś dla mnie.*

*Mam wszystko oprócz ciebie i wilgoci twojego ciała.*

*Ty sprawiłaś, ot tak, że chcę podążać za śladem*

*Twojego zapachu, szalejąc z miłości do ciebie.*

Śpiewając, myślę o Dylanie. To prawda, mam wszystko oprócz niego i chociaż żyję swoim życiem, nie mam żadnej, ale to absolutnie żadnej motywacji, ani nic mnie nie ekscytuje, kiedy nie jestem mu potrzebna.

Czyżby przestał mnie kochać?

Tego wieczoru po występie, przytłoczona tym, co czuję, idę na drinka z kilkoma artystami. Muszę się odstresować i zabawić, bo zwariuję. Tańczę, śpiewam, piję, szaleję, a kiedy widzę błysk lamp, wiem, że ukażę się na jakiejś okładce, jak tańczę w kusej niebieskiej sukience.

A mam ich gdzieś!

Kiedy wracam do domu dwa dni później, Dylana nie ma. Biorę prysznic, ubieram się w wygodne ciuchy, kładę się na kanapie i słucham muzyki z iPod'a.

Wieczorem, inaczej niż zwykle, Dylan podchodzi do mnie, wymachując gazetą, i wrywa mi słuchawki z uszu.

– Odkąd to tak się przyjaźnisz z Raoulem Prizerem? – pyta wściekły.

Patrzę na okładkę gazety i nie jestem zaskoczona. Widać na niej, jak tańczę w błękitnej sukience z niejakim Raoulem, a na innych zdjęciach widać, jak wchodzimy razem do hotelu. Tytuł mówi: „Yanira i Raoul, ładna para w Acapulco”.

Cholera, znów swatają mnie z innym?

– To prawda? – Dylan nie daje za wygraną.

Zaskoczona tym, że się do mnie odezwał, spoglądam na niego.

– Przecież ciebie to nie obchodzi... – mówię.

Z jego ust wydobywa się ryk. Jest tak wzburzony, że zaskoczona pytam:

– Można wiedzieć, co cię napadło?

– Odpowiedz! To prawda?! – krzyczy.

– Nie. Jak mogłabym to zrobić, nie znasz mnie?

Nie odpowiada.

– Powinieneś lepiej ode mnie wiedzieć, jacy są dziennikarze – ciągnę. – Mam nadzieję, że ty dobrze się bawiłeś – syczę z furją, kiedy widzę, jak na mnie patrzy. – Widziałam zdjęcie, na którym widać było, że świetnie się bawisz z jakąś czarnulką.

Nie odpowiada. Patrzy na mnie i wzdycha.

– Kiedy go poznałaś? – pyta.

– Kogo?

– Raoula! Podobno śpiewaliście razem i...

– Wybraliśmy się na kolację z grupą znajomych, a potem na drinka – bronię się. – Nie byłam z nim sama.

Ze zboląłą miną chce powiedzieć coś, co z całą pewnością będzie bolesne, ale go uprzedzam.

– To tylko kolega. Nikt więcej.

– Kolega?

– Tak.

Dylan się uśmiecha. Oj... oj... ten uśmiech wcale mi się nie podoba.

– To nie są twoi koledzy, to tylko ludzie, którzy chcą się z tobą pokazać – wypala z szelmowską miną.

– Wykorzystują cię, chcą się do ciebie zbliżyć tylko po to, żeby promować swoją karierę.

Z zimnym, bezosobowym uśmiechem wychodzi z salonu i parę sekund później słyszę, że drzwi wyjściowe się zatrzasną.

Kiedy zostaję sama, wtulam się w sofę, zakrywam oczy i płaczę. Nie ma obok mnie nikogo, kto mógłby mnie pocieszyć.

W czwartek umawiam się z dziewczynami. Tak za nimi tęsknię, że prawie wybucham płaczem, kiedy dzwonią umówić się na wspólne czwartkowe wyjście. Wkładam perukę i się uśmiecham, widząc, że humory im dopisują i że do wszystkiego są optymistycznie nastawione.

Ukrywam moje uczucia, a kiedy pytają o Dylana, odpowiadam zadowolona i szczęśliwa i uzmysławiam sobie, że niezła ze mnie aktorka.

Podczas kolacji Tifany zaskakuje nas, mówiąc, że mój teść, a jej były teść, bardzo pomaga jej w tym, żeby Piękna jak najlepiej zaaklimatyzowała się w Los Angeles. I że na następny weekend zaprosił ją i małą do Villi Melodía i że się zgodziła. Coś podobnego.

Coral opowiada nam, że jadą z Joaquínem na weekend do Nowego Jorku i strasznie się cieszą jej szczęściem, chociaż czuję potworne ukłucie w sercu, kiedy sobie przypominam cudowny weekend, jaki spędziłam w tym mieście z Dylanem.

Valeria opowiada nam rozbawiona o swoich postępach z rozciągaczem pochwy. Śmiejemy się wszystkie, żartując i nadajemy przyrządowi przyzwisko Spartanin.

Kiedy przychodzi kolej na mnie, wymyślam naprędce, że śmiejemy się z Dylanem w łóżku, czytając tytuły gazet i dowiadując się o kolejnych romansach, które wymyślają za każdym razem, kiedy z kimś rozmawiamy. Wierzą mi, tak opowiadam. Niezła ze mnie aktorka!

Po kolacji jedziemy do lokalu Ambrosiusa, gdzie piję śrubokręty jeden za drugim. Około drugiej w nocy, kiedy wszystkie jesteśmy już lekko wstawione, Valeria się upiera, żeby pokazać nam, jak wyszła operacja. Zaśmiewając się, zamykamy się w łazience, ona opuszcza majtki, a my oszołomione patrzymy, kiedy rozchyła nogi.

– Cholera, ale ładną cipkę ci zrobili! – wykrzykuje Coral.

– Niesamowite – stwierdzam.

– Poważnie, Valeria, coś niesamowitego! – mówi Tifany z niedowierzaniem.

Zadowolona Valeria patrzy na nas z góry, a my, pochylone, przyglądamy się jej pochwie.

– Podoba wam się?

Coral kiwa głową, patrząc na nią.

– Źle, że mówię coś takiego, bo nie gustuję w kobietach, ale słuchaj, jak na ciebie patrzę, czuję dreszcze.

Parskam głośnym śmiechem. Wszystkie odwracają głowy w moją stronę.

– No... za dużo wypiałam – mówię.

Wychodzimy z łazienki i we cztery tanecznym krokiem idziemy na parkiet. Tam jakiś facet chwyta mnie w pasie, a ja uderzam go z całej siły, żeby mnie wypuścił. Odsuwając się, przesuwa mi perukę, ale szybko ją poprawiam. Tylko tego brakowało, żeby mnie ktoś rozpoznał i żeby paparazzi dorwali mnie w przebraniu. To byłby koniec mojej prywatności.

– Niezły z niego Casanova – mówi Coral, spoglądając na mnie.

Parskamy śmiechem. Kiedy piosenka się kończy, Tifany i Valeria zostają na parkiecie, a Coral i ja idziemy do baru. Chce nam się pić. Zamawiamy dwa śrubokręty.

– Wypijmy za nową pochwę Valerii – mówię, unosząc mój.

Uderzamy o siebie kieliszkami i pijemy.

– Wszystko w porządku? – pyta nagle Coral, patrząc na mnie.

– Tak.

Przyjaciółka intensywnie świdruje mnie wzrokiem.

– Coś mi się w tobie nie podoba. Nie wiem, co ale...

– Może ciemna peruka? – przerywam.

Uśmiecha się i nim zdąży powiedzieć coś więcej, wyciągam ją na parkiet i tańczymy dalej. Coral zaczyna zauważać we mnie coś, co chcę zatrzymać dla siebie.

# 17. Bryza

Nadal nie dałam odpowiedzi wytwórni w sprawie trasy koncertowej i wiem, że są wściekli. Omar, naciskany przez nich, przyjeżdża do mnie do domu. Słucham go cierpliwie i zaskoczona widzę, jak zmieniło się jego podejście do mnie i mojej kariery. Przed wyjściem mówi, że do poniedziałku koniecznie muszę dać odpowiedź. Kiwam głową, daję mu buziaka i wychodzi.

Leżąc na kanapie, oglądam telewizję z puszką coca-coli w ręce; w jednym z plotkarskich programów pokazują filmiki z jachtu w Acapulco.

O, matko... O, matko!

Nakręcono je, kiedy byliśmy na pełnym morzu. Widać, jak tańczymy, bawimy się i pijemy. Kiedy ukazuje się następne ujęcie, chcę umrzeć. Jestem na nim z jakimś Jamesem w chwili, kiedy trzyma mnie w pasie i całuje. Zatrzymują obraz w momencie, kiedy jego wargi lądują na moich, każąc się domyślać, że pocałunek był gorący i namiętny.

Choleraaaaaaaaa! Tylko tego brakowało.

Przecież ja go kopnęłam w jaja! Z nerwów chwyta mnie skurcz w nodze. Wstaję, podskakuję parę razy i skurcz mija. Kiedy mogę postawić stopę na podłodze, mój wzrok wędruje prosto na zdjęcie, na którym śmiejemy się z Dylanem.

Matko kochana. Jak zareaguje na te zdjęcia na statku, kiedy je zobaczy?

Niespokojna podchodzę do fotografii, biorę ją do ręki i się uśmiecham. Takie piękne dni spędziliśmy w Toronto!

Odstawiam zdjęcie na belkę kominkową, patrzę na inne i ogarnia mnie nostalgia na widok uśmiechu Dylana, który tak mi się podoba i za którym tak tęsknię.

Znów siadam na kanapie i myślę o nim. Tęsknię za nim. Potrzebuję go obok siebie, potrzebuję, żeby mnie przytulił, uśmiechnął się do mnie, mówił mi romantyczne rzeczy, a przede wszystkim potrzebuję, żeby mnie potrzebował.

Przypomina mi się list od jego matki. Ten, kto przeprosza pierwszy, jest...

Z całą pewnością Luisa ma rację. Jeżeli nadal będziemy dla siebie tacy zimni i nieprzystępni, nic dobrego dla żadnego z nas z tego nie wyniknie, a sprawę dodatkowo pogarszają sytuacje takie jak ta na jachcie.

Cholerni paparazzi!

Biorę telefon, żeby do niego zadzwonić i wytłumaczyć mu, że to wcale tak nie było, ale kiedy mam wybrać numer, czuję, że powinnam spojrzeć mu w oczy, więc postanawiam do niego jechać.

Ukrywam włosy pod niebieską czapką, wkładam słoneczne okulary i jadę do szpitala. Wjeżdżam windą do jego gabinetu. Nie wiem, czy tam jest, czy może operuje. Ale nie ma to dla mnie znaczenia, poczekam na niego w gabinecie i prędzej czy później się zjawi.

Kiedy nikt nie widzi, wchodzę do środka i zamykam drzwi. Po cichu siadam na krześle, żeby poczekać, ile będzie trzeba.

Nagle z głębi, z pokoju, w którym Dylan ma małe łóżko, dobiega mnie pomruk. Wstaję i podchodzę

ostrożnie. Słyszę głos Dylana i jakieś kobiety. Krew przestaje mi krążyć w żyłach.

Proszę... proszę... Jezu Chryste, niech to nie będzie to, co sobie wyobrażam...

Oddycham z trudem, a kiedy podchodzę bliżej, rozpoznaję głos Dylana.

– Dalej... nie przerywaj teraz. Wytrzymam.

Boże... Boże... Boże...

Coś mnie trafi... coś mnie trafi... coś mnie trafi...

Cholera... cholera... cholera...

Słyszę kobiecy śmiech i czuję, że serce łomocze mi z prędkością tysiąca na godzinę.

Co robi Dylan z kobietą sam na sam w swoim pokoju?

Starając się nie zemdleć, zaglądam przez szparę w przymkniętych drzwiach i widzę oboje siedzących na łóżku. Dylan jest nagi od pasa w górę, a ona siedzi przed nim, zbyt blisko, i dotyka jego twarzy. Rozpoznaję ją. To lekarka, która robiła mi badanie krwi.

Suka!

Nie ruszam się. Przyglądam im się.

Pocałują się?

Plan A: zabiję ich.

Plan B: zamorduję ich.

Plan C: unicestwię ich.

Eliminuję te plany z głowy, ale drzę. Mój Boże, są kochankami? Sypiają ze sobą?

Moja głowa, która pomaga mi wyobrażać sobie to, co chcę, zaczyna tworzyć swój własny film zdrad, a kiedy nie mogę już dłużej wytrzymać, trzęsąc się z wściekłości, gwałtownym pchnięciem otwieram drzwi.

Spoglądają na mnie i zrywają się z łóżka.

– Tylko nie mów mi teraz: To nie jest to, na co wygląda! – syczę.

Odwracam się do wyjścia, ale czuję, że Dylan chwyta mnie za rękę i zatrzymuje.

– Oczywiście, że powiem, że to nie jest to, na co wygląda.

– Puszczaj mnie! – szarpie się.

Ale wiadomo, moja siła przy sile Dylana jest śmieszna. Przysuwa się do mnie.

– Uspokój się, Yanira – szepcze mi do ucha.

Nie jestem wściekła na niego, ale na nią. Cholerna suka! Rozszalała na myśl o tym, co robili, z całej siły kopie Dylana w goleń i wypuszcza mnie, skowycząc z bólu.

– Ja mam się uspokoić?! – krzyczę, odwracając się do Dylana, który cały czas jest zgięty w pół. – Niby jak?! Cholerny kłamco! Pieprzysz ją, prawda?

Ona patrzy na mnie ze zdziwioną miną.

– Słuchaj, kochana, spokojnie – mówi zmieszana. – Tu się nic nie wydarzyło.

Patrzę na plakietkę przypiętą do jej kitła i czytam jej imię.

– Jesteś kurwą, Rachel Nelson. Wiesz, że jest żonaty, a mimo to z nim romansujesz! – krzyczę znowu i spoglądam na Dylana, który cały czas schylony masuje sobie nogę. – Teraz rozumiem, dlaczego ostatnio tyle pracujesz i nie dotykasz mnie nawet kijem! – syczę. – Masz tu do dyspozycji tę swoją sukę i pieprzycie się... pieprzycie jak pawiany! – kończę, przypominając sobie Tifany.



Dylan, słysząc te słowa, prostuje się wściekły. Opuszcza mnie cała werwa.

– Co ci się stało w brew? – pytam, ściszej głoś.

Jego surowa mina mówi, jak bardzo jest wściekły.

– Uderzyłem się i...

– Nieprawda – przerywa mu lekarka. Spogląda na mnie. – Chcę ci powiedzieć, że kiedy weszłaś, zszywałam mu brew. I nie uderzył się, a raczej...

– Rachel, zamknij się! – rozkazuje Dylan.

Lekarka się uśmiecha.

– Powinnaś wiedzieć, że twój mąż miał niedelikatne spięcie z doktorem Hermanem – ciągnie – po tym, jak zobaczył w telewizji twoje zdjęcia z jachtu.

Cholera! Widział je.

– Do diabła, Rachel, zamknij się! – nalega Dylan.

Patrzę na nich z rozdziawioną buzią. Mój Boże, jak bardzo krzywdzę Dylana, w życiu i w karierze zawodowej... Przestraszona tą myślą, chcę się odezwać, ale on spogląda na mnie surowo.

– Usiądź na tym krześle i się nie ruszaj – rozkazuje. Spogląda na lekarkę. – A ty, Rachel, dokończ mi zszywać brew i, do jasnej cholery, zamknij dziób – syczy.

W milczeniu przyglądam się przerażona, co robi mu z brwią. Dylan się nie skarży, nie rusza, a kiedy Rachel kończy, przecina nożycami nitkę i klepie go po ramieniu.

– Zrobione! – Zerka na mnie. – I nie, nie pieprzę się z twoim mężem, bo mam własnego – dodaje. – Jesteśmy po prostu kolegami i przyjaciółmi bez prawa do bzykania.

Robię poważną minę i wzrokiem proszę ją o wybaczenie, a ona posyła mi uśmiech i przyjmuję do wiadomości, że mi wybacza.

Kiedy zostajemy sami, dostrzegam na łóżku poplamione krwią ubranie Dylana. Nie patrząc na mnie, otwiera małą szafkę, wyciąga czystą koszulę, wkłada ją, a na nią kitel.

– Co ci się stało? – pytam zmartwiona.

Dylan wzdycha.

– Nic, po prostu wybuchłem – odpowiada niechętnie.

Czuję się fatalnie, czuję się winna.

– Nie całowałam się z nim, Dylan – wyjaśniam, wstając z krzesła. – Przysięgam. On próbował, a ja...

Z wściekłą miną spogląda na mnie migdałowymi oczami.

– Zamknij się! – cedzi.

Robię to. Zamykam dziób.

– Widziałem zdjęcia – syczy mi w twarz. – Setki zdjęć, które mi się nie podobały, ale zawsze, zawsze! ci wierzyłem. Ale dzisiaj zobaczyłem obrazy, prawdziwe obrazy, ruchome, które pokazały mi, jak niewiele myślisz o mnie, kiedy wyjeżdżasz.

– Przecież nic nie zrobiłam! Przyrzekam! Byłam wściekła, Dylan. Poprzedniego wieczoru zobaczyłam twoje zdjęcia z jakąś brunetką i ogarnęła mnie zazdrość. Trochę mnie poniosło, ale zapewniam cię, że między nami nic nie było, nic!

– Wiesz, co, Yanira? Od wielu miesięcy oglądam twoje zdjęcia i duszę w sobie zazdrość – podkreśla.

– Ale dziś w telewizji ja i połowa ludzkości zobaczyliśmy, jak się wijesz, ocierasz i świetnie bawisz z

tym typem na jachcie. Bóg jeden wie, na czym się skończyło. I nie... Teraz nie możesz powiedzieć, że to się nie wydarzyło i że się świetnie nie bawiłaś. Przespałaś się z nim? Zabawiałaś się z nim?

– Niiieeeeeeeeeee.

Patrzemy na siebie w milczeniu.

– A ja, owszem, przespałem się i zabawiałem z inną kobietą – oznajmia nagle Dylan z typową dla siebie szczerością.

Chcę się zapaść pod ziemię!

Opadam na krzesło i czuję, że brakuje mi w płucach powietrza. Nie mogę uwierzyć w to, co powiedział. Dylan, mój Dylan, był z inną? Robi mi się gorąco i zaczynam wachlować się dłonią. Patrzę na niego. Jego chłód mnie onieśmiela, a to, co przed chwilą usłyszałam, dobija.

Jak mógł to zrobić? Jak mógł dać innej to, co należy tylko do mnie?

– Po co przysłałaś? – pyta, nie przejmując się moimi uczuciami.

Nie mogę się otrząsnąć po tym, co powiedział.

– Chciałam cię zobaczyć i...

– Możesz mnie oglądać, kiedy wracam do domu.

Siedzę jak sparaliżowana i mrugam.

– Jeżeli chodzi o moją pracę – dodaje – chcę, żebyś wiedziała, że do szpitala przychodzę pracować, a nie pieprzyć się, jak powiedziałaś.

Nasze spojrzenia się spotykają i w jego oczach nie widzę cienia czułości, pragnienia.

Gdzie się podział ten Dylan, który mnie kochał?

– Wracaj do domu – mówi po chwili krępującej ciszy. – Nie masz tu czego szukać, a ja muszę pracować.

Ale nie mogę się ruszyć.

– Naprawdę przespałaś się z inną kobietą? – pytam ledwie słyszalnym głosem.

– Tak – odpowiada z wściekłością. – Robię po prostu to samo co ty.

Przespał się z inną!

Dylan, miłość mojego życia, mężczyzna, za którym wskoczyłabym w ogień, zdradził mnie z inną. Te słowa nie przestają krążyć mi po głowie, uświadamiając, że moja bajka dobiegła końca. Rzeczywistość mnie przerasta. Chcę być tak silna jak zawsze.

– W tej chwili powiedziałabym ci najgorsze obelgi, jakie możesz sobie wyobrazić, sukinsynu. Jestem wściekła, zła i strasznie na ciebie wkurzona. Przyjechałam tu, żeby z tobą porozmawiać, żeby spróbować rozwiązać nasze problemy, powiedzieć ci, że w poniedziałek muszę dać wytwórni odpowiedź w kwestii trasy koncertowej i...

– Naprawdę jeszcze nie wiesz, czy jechać w trasę, czy nie?

Nie odpowiadam.

– Wyjdź – mówi oschłym tonem.

Nie dociera do mnie, o co właściwie mu chodzi, więc się nie ruszam, ale Dylan wstaje, zamyka oczy i wskazuje drzwi.

– Wyjdź ze szpitala – syczy z wściekłością. – Wyjedź w tę cholerną trasę i odejdz z mojego życia.

Cóż... Dziś nie jest mój najlepszy dzień, a Dylan najwyraźniej chce, żebym umarła ze smutku.

Zaczynam szybciej oddychać, kiedy krzyczy:

– Nasz związek przechodzi najgorsze chwile! Prawie ze sobą nie rozmawiamy, prawie się nie widzimy, a ty się jeszcze zastanawiasz, czy pojechać w tę cholerną trasę?! – Kręci głową. – Powiedziałem ci, że podejmujesz złe decyzje i...

– Ty też podjąłeś złe decyzje – reaguję w końcu. – Zdradziłeś mnie, zabawiałeś się z inną, zrobiłeś coś, czego ja nigdy nie zrobiłam tobie.

Jego wzrok jest pełen wściekłości, furii i bólu.

– Mam dość plotek, gadania – odpowiada. – Mam dość upokarzających artykułów. Jestem wyczerpany tym, że dziennikarze zadręczają mnie bezczelnymi pytaniami. A wiesz, co jest najgorsze? Że przestałem ci wierzyć. Już nie dajesz mi tej pewności i niszczysz mnie, Yanira. Niszczysz mnie, bo chcę cię mieć, ale cię straciłem.

Te ostre słowa tak mnie zaskakują, że nie wiem, jak zareagować. Dylan powiedział mi właśnie okropne rzeczy. To chyba jakiś zły sen!

– Wyjdź, Yanira! Odejdź! – prosi, przysuwając twarz do mojej w onieśmielający sposób. – Zdradziłem cię z inną kobietą, lepszą od ciebie, która dała mi wszystko, czego ty mi nie dajesz. Odejdź!

Nie ruszam się. Nie mogę. Jestem wściekła, wzburzona, zdenerwowana, ale kiedy na niego patrzę, nagle dociera do mnie, że mnie okłamuje. Nie był z żadną inną. Nigdy do nikogo by mnie nie porównał, tym bardziej, że łączyła nas tak namiętna więź seksualna. Nie zrobiłby mi czegoś takiego. Widzę to w jego oczach. Zdobywam się na odwagę.

– Nie zdradziłeś mnie z inną, prawda? – pytam.

Moje słowa go zaskakują.

– Nie chcę z tobą być, Yanira. Odejdź, zniknij z mojego życia.

Nie oglądając się za siebie, wychodzi z małego pomieszczenia, a ja zostaję, przerażona. Nie mogę się ruszyć. Nie mogę oddychać. Nie mogę uwierzyć w to, co się przed chwilą stało.

Słyszę, że chodzi po gabinecie, aż nagle znów wchodzi do pokoiku, zamyka drzwi, bierze mnie w ramiona i całuje. Pożera mnie. Jego ożywione wargi napastują moje szaleńczo i rozpaczliwie, a ja rozchyłam je, żeby go przyjąć i oddaję mu się bez oporów.

Jestem przygwożdżona do szafy, a Dylan wsuwa mi dłonie pod sukienkę i zdiera ze mnie majtki. To nasz pierwszy kontakt po poronieniu i drzę. Potrzebuję tego.

Dylan, nie wypuszczając mnie, rozpina spodnie, wyciąga sztywny członek i jednym energicznym pchnięciem zanurza się we mnie całkowicie, nie przestając mnie całować. Otwieram się, żeby go przyjąć, i trzymając go za ramiona, wysuwam miednicę do przodu.

Nie zdradził mnie. Wiem to. Czuję to. Mój szósty kobiecy zmysł krzyczy, że mówi tak tylko po to, żebym odeszła, bo ma mnie dość i jest mną zmęczony.

Kochamy się z furją i bez zahamowań. Dylan odrywa wargi od moich i patrzy na mnie. Ja na niego też. Wpatruję się w jego pełne żalu oczy i w ranę na brwi. Chcę ją pocałować, ale nie mogę. Nasze ruchy są tak gwałtowne, że zrobiłabym mu krzywdę. Raz za razem zespaliśmy się ze sobą, nasze płyny nas moczą, a kiedy przygryzam mu dolną wargę, drżymy z rozkoszy i w sposób nieunikniony, wcześniej, niż byśmy chcieli, osiągamy orgazm.

Pozostajemy w objęciach przez kilka sekund, oddychając nierówno, aż Dylan mnie wypuszcza. Podaje

mi papierowy ręcznik i w milczeniu się wycieramy.

– Odejdź – mówi.

Kręcę głową. Nie, to niemożliwe, że mówi mi coś takiego.

– Powiedziałem, żebyś odeszła – powtarza, widząc, że się nie ruszam.

– Nie, Dylan – łkam. – Nie chcę. Nie wierzę, że to mówisz. Jesteś wściekły przez to, co zobaczyłeś, i...

– Słuchaj, Yanira – syczy, zdesperowany. – Chcę przestać być przeszkodą w twojej karierze i chcę, żebyś przestała zatruwać mi życie.

– Nie. – Nadal nie chcę się ruszyć.

Chwyta mnie mocno za rękę i spogląda na mnie z wściekłością.

– Idź, nie jesteś dla mnie odpowiednią kobietą – cedzi.

Jego ostre słowa mnie ranią, łamią mi serce. Zamyka oczy, żeby nie widzieć moich łez.

– Porozmawiam z ojcem, żeby przygotował nam papiery rozwodowe – mówi, kiedy w końcu je otwiera.

– Nie... Nie rób tego. Ja cię kocham – błagam.

Nie słucha mnie. Dylan mnie nie słucha.

– Weź sobie dom – ciągnie. – Ja wrócę do tego, który miałem wcześniej, tak będzie najlepiej.

– Nie mów tak, proszę... Nie... – mruczę, bliska zawału, próbując go objąć. – Nie pojedę w trasę. Nie pojedę. Odwołam ją.

Odpycha moje dłonie.

– To mnie już nie obchodzi – mówi złamanym głosem. – To już nie ma dla mnie znaczenia.

– Dylan...

– Odejdź, Yanira... Zniknij z mojego życia.

Jego głos brzmi tak kategorycznie, że jestem przekonana, że nic, co powiem czy zrobię nie skłoni go, żeby zmienił zdanie. Chcę wykrzyknąć mu, że go kocham, że wiem, że on mnie kocha, ale zapina spodnie i znów wychodzi z pokoiku, i tym razem słyszę, że wychodzi też z gabinetu, zostawiając mnie samą, zrozpaczoną.

Serce chce mi wyskoczyć z piersi. Jak to możliwe, że znaleźliśmy się w takim miejscu?

Dziesięć minut później, kiedy w końcu przestaję się trząść, podnoszę z podłogi podarte majtki, chowam je do torebki i wychodzę z gabinetu, ze szpitala, a kiedy wracam do domu, wiem, że Dylan definitywnie wyrzucił mnie ze swojego życia.

Nie wraca już do naszego domu, ani tej nocy, ani następnej. Nie dzwonię do nikogo. Nikogo nie zawiadamiam. Chcę przeżywać swój ból w samotności.

W poniedziałek, po spędzonym samotnie weekendzie, dzwonię do wytwórni. Pojadę w trasę po Europie i Ameryce Łacińskiej. Muszę wyjechać i zapomnieć.

# 18. Zniszczone marzenia

Wiadomość o naszej separacji spada na wszystkich jak grom z jasnego nieba. Moja rodzina tego nie rozumie, jego też nie, a moje przyjaciółki nie wierzą w to, co się dzieje. Jak mogłam to przed nimi ukrywać?

Prasa to inna bajka. W niektórych mediach twierdzą, że rozstajemy się z powodu moich nieustannych przygód z innymi mężczyznami, inne wyciągają archiwalne zdjęcia Dylana z różnymi aktorkami.

Mówi się różne rzeczy, ale żadna z nich nie jest prawdziwa. Ja o tym wiem i mam nadzieję, że on również.

Dziennikarze oblegają drzwi mojego domu i nie ruszają się stąd, ale najbardziej denerwuje mnie to, kiedy się dowiaduję, że to samo dzieje się przed domem Dylana i przed szpitalem. Kierownik Dylana, doktor Halley, musi być szczęśliwy, Dylan też.

Mija dzień, dwa, trzy, pięć, dziewięć, czternaście, siedemnaście i dwadzieścia i nie widzę Dylana ani nie mam od niego żadnych wieści.

Dwadzieścia męczących, okropnych, długich i okrutnych dni i nocy. Jestem pogrążona w bezgranicznym smutku, ale staram się nie dać mu się pokonać. Każdy kąt tego ogromnego domu jest naszym wspólnym miejscem. Gdziekolwiek spojrzę, widzę Dylana. Czuję go. Czasami wydaje mi się nawet, że słyszę jego głos, który woła mnie z góry. Śpię w jego ubraniu. Został na nim jego zapach, którego potrzebuję, żeby zasnąć. To moje placebo, dzięki któremu mogę odpocząć.

Dylan nie wpada do domu po rzeczy. Daje mi w ten sposób do zrozumienia, że nie potrzebuje niczego, co ma cokolwiek wspólnego ze mną i boli mnie to, bardzo mnie boli. Nigdy nie chciałam być dla niego kimś, kto przynosi zniszczenie, ale najwyraźniej byłam. Katuję się myślą, że powinien był postąpić według zasady, którą sobie narzucił, i nie żenić się z piosenkarką, taką, jak jego matka. Ale zrobił to, posłuchał serca i czas udowodnił, że się pomylił. Tak mi się wydaje. Do takiego myślenia skłania mnie to, że nie przychodzi mi odwiedzić, nie dzwoni do mnie i nie wraca.

Raz po raz słucham naszych piosenek, do których tańczyliśmy w blasku świateł, zakochani i szczęśliwi, i śpiewam naszą piosenkę, wykrzykując rozpaczliwie, jak mam teraz bez niego żyć.

Oglądam nasze filmy, zdjęcia, płaczę sama na kanapie, jem bez umiaru cola cao na sucho, ubieram się w jego koszulki i zamęczam się, codziennie myśląc o tym, jak go skrzywdziłam.

Przykro mi, że straciłam dziecko, ale bez wątplenia o wiele bardziej ciężko mi z tym, że straciłam Dylana. Nigdy nie wybaczę sobie tego, że zatruwałam mu życie. Że nie byłam dla niego dobra. Te słowa wyrwały się w moim złamanym sercu i nie jestem w stanie o nich zapomnieć.

Gdyby nie moje przyjaciółki, nie mam pojęcia, co by się ze mną stało. Tifany nade mną skacze, Coral mnie pociesza, a Valeria dodaje sił. Każda na swój sposób stara się mnie popchnąć do przodu i w końcu Valeria, która ma najmniej zobowiązań, wprowadza się do mnie, żeby mieć mnie na oku. Nie mogę tkwić w przeszłości, bo nigdy się nie pozbieram. Jeżeli ktoś może mi pokazać, jak być silną, to właśnie ona.

Któregoś dnia dzwoni do mnie przejęty Omar. Zostałam nominowana do American Music Awards w kategorii najlepszy artysta zagraniczny. Kiedy mi o tym mówi, jestem zaskoczona i się cieszę. Myślę o

Dylanie.

Chciałabym podzielić się z nim tą wiadomością, ale to nie ma sensu. Dla niego nie ma to znaczenia.

W połowie sierpnia mój teść umawia nas oboje w kancelarii adwokackiej. Zdążył przygotować papiery rozwodowe. Z niepokojem idę na spotkanie.

Drżąc jak liść na wietrze, zjawiam się sama. Pytam o Anselma Ferrasę i prowadzą mnie do sali. Wchodzę i widzę Dylana i jego ojca oraz pracownika kancelarii. W końcu widzę Dylana, po tylu dniach. Ma podkrążone oczy, jest szczuplejszy i ma poważną minę. Zbyt poważną.

Anselmo, kiedy mnie widzi, obejmuje mnie ze smutkiem na twarzy i daje mi buziaka.

– Jesteś za chuda, blondyneczko – mruczy.

Uśmiecham się. Nie mogę przestać patrzeć na mojego ukochanego, aż w końcu podchodzi do mnie, daje mi dwa przelotne buziaki w policzki i odsuwa się ode mnie, jakbym parzyła. Jego zapach... jego bliskość... zalewają moje ciało i chcę się do niego przytulić. Muszę to zrobić, ale nie mogę. Wiadomo, że na to nie pozwoli.

– Usiądziemy? – pyta Anselmo.

Robię to, a Dylan zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Anselmo zaczyna mówić i wyjaśniać warunki rozwodu.

Dyskretnie spoglądam na Dylana. Brew zdążyła mu się zagoić. Nie patrzy na mnie. Słucha tego, co mówi jego ojciec. Proszę, niech na mnie spojrzy... Wiem, że jeżeli to zrobi, wszystko może potoczyć się inaczej. Wiem, że mnie kocha, a ja kocham jego. Co my wyprawiamy?

Nie wiem, jak długo jestem pogrążona w rozmyślaniach, ale nagle widzę, że Anselmo podsuwa synowi papiery.

– Yanira zostaje właścicielką domu, w którym mieszka, a ty dostajesz na własność dom, który miałeś wcześniej. Rachunki bankowe są rozdzielone, a ponieważ żadne z was nie ma roszczeń wobec drugiej strony, wystarczy, że podpiszecie dokumenty u dołu, przy waszym nazwisku.

Cholera... cholera... serce łomocze mi jak oszalałe.

Dylan z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciąga długopis, który mu podarowałam w czasie naszego wypadu do Nowego Jorku.

Nieźle... Kto by pomyślał, że podarowałam mu długopis, którym podpisze nasze papiery rozwodowe... Co za kurewskie życie!

Nie patrząc na mnie, zdecydowanym ruchem podpisuje trzy kopie, a mój teść przygląda się temu ze smutkiem w oczach. Biedak, taką przykrość mu sprawiamy!

Dylan podaje dokumenty ojcu, a ten wręcza je mnie. Biorę je i przyglądam im się. Cholera, to moje papiery rozwodowe!

Podpisanie ich oznacza koniec życia z Dylanem. Patrząc na niego i zaskoczeniem widzę, że mi się przygląda. W jego oczach dostrzegam smutek podobny do mojego. Podaje mi długopis, żebym złożyła podpis. Żąda tego ode mnie, więc biorę długopis beznamiętnie.

Przekłeta miłość. Przekłety romans. Przekłete życie.

Przed podpisaniem otwieram torebkę i wyciągam list, który w dniu ślubu wręczył mi Anselmo. Patrząc na niego, zdejmując pierścionek jego matki.

– To twoje rzeczy. Chyba nie powinnam ich zatrzymywać. Mam nadzieję, że spotkasz kobietę, która

naprawdę cię uszczęśliwi i jej je podarujesz – dodaję, żeby umartwić się bardziej.

Mina mu rzednie. Mięknie. Czuję, że moje słowa bolą go równie mocno jak mnie. Ale w milczeniu, nie mówiąc, że robimy głupotę, bierze list i pierścionek i chowa je do kieszeni marynarki.

Przez kilka sekund patrzę na niego, czekając, żeby powiedział, żebym nie podpisywała dokumentów, żebym je podarła, ale nie robi tego, więc w końcu składam podpis i podaję papiery Anselmowi.

– Zaczekajcie tutaj. Przyniosę podstemplowany egzemplarz dla każdego z was – mówi mój teść i wstaje.

Wychodzi z gabinetu razem z mężczyzną, który pełnił rolę sekretarza, a w pokoju zapada cisza. Żadne z nas nie rusza się z miejsca. Patrzymy na siebie.

– Wiem, że mnie nie zdradziłeś – mówię w końcu, bo nie mogę się powstrzymać. – Wiem.

Nie odpowiada. Twarz ma beznamiętną.

– Jak mam teraz bez ciebie żyć? – nie odpuszczam.

Dylan zamyka oczy, bierze głęboki oddech i otwiera oczy.

– Przestań mówić rzeczy, które do ciebie nie pasują – odpowiada. – Przypominam ci, że romantyczną osobą w naszym związku byłem zawsze ja. Nie przesadzaj. A jeżeli chodzi o rozwód, spokojnie, przeżyjesz. Ci wspaniali przyjaciele na pewno z radością pomogą ci się pozbierać.

Jego chłód mnie peszy, a kiedy do pokoju wchodzi jego ojciec, wstaje, bierze jeden egzemplarz dokumentów i wychodzi bez pożegnania.

Ze smutkiem patrzę na moje dłonie i widzę biały ślad, który został po pierścionku. Dotykam palca i zamykam oczy, żeby się nie rozplakać. Jak mogę być tak głupia?

Anselmo siada obok mnie.

– Gratuluję nominacji do American Music Awards – mówi po chwili milczenia. – Niezależnie od tego, czy zostaniesz nagrodzona, czy nie, sama nominacja jest ogromnym wyróżnieniem.

Uśmiecham się ze smutkiem.

– Dziękuję – odpowiadam. – Chociaż, szczerze mówiąc, Anselmo, to w tej chwili ma dla mnie najmniejsze znaczenie.

Chyba mnie rozumie.

– Dobrze się czujesz, blondyneczko? – pyta czule.

Kręcę głową. Nie chcę kłamać. Jestem zdruzgotana.

– Zapewniam cię, i wiem to z całą pewnością, że ten mój uparty syn jest w fatalnym stanie – mówi. – Wiem, co w tej chwili czuje i przeżywa. Ale dopóki sobie tego wszystkiego nie przemyśli, nie zrozumie, co zrobił.

Wzdycham, wzruszam ramionami i zarumieniona odgarniam sobie włosy z twarzy.

– Ciągłe nie mogę uwierzyć, że to się stało naprawdę.

Moje dłonie pocierają coś i nagle uświadamiam sobie, że mam na szyi wisiołek, który podarował mi Dylan. Odruchowo chcę go zdjąć, ale Anselmo mnie powstrzymuje.

– Nie, dziewczyno, nie. Dasz mu, jak go zobaczysz.

– Wątpię, żebyśmy się jeszcze kiedyś zobaczyli.

– A ja nie. Dylan cię kocha.

– Skoro mnie kocha, to dlaczego się ze mną rozwodzi? – pytam ze smutkiem.

Amselmo kręci głową z namysłem.

– Bo to wszystko go przerosło, Yanira – mówi. – Nie jest łatwo być mężem artystki i wiem, o czym mówię. Tobie i mojemu synowi przydarzyło się to samo co Luisie i mnie. Za duża namiętność, zbyt dużo gazet i różna praca.

Nie odpowiadam. Dotykam kluczyka, który mam na szyi.

– Rozwodziłem się z Luisą dwa razy, a pobierałem trzy – dodaje.

– I?

Uśmiecha się.

– Dobrze znam mojego syna, za bardzo cię kocha, blondyneczko. Kocha cię tak, jak ja kochałem jego matkę i wróci do ciebie. Wiem to dlatego, że Dylan jest taki jak ja. Jest mężczyzną namiętym, któremu nie wystarczy byle jaka kobieta. Musi mieć tę idealną.

– Ja nie jestem idealna.

– Dla niego jesteś wszystkim, piękna – stwierdza.

– Przeze nie cierpiał w życiu, w pracy i zapomniał o zasadzie numer jeden, o tym, że nie powinien się żenić z kimś takim jak ja – odpowiadam zrozpaczona.

– Miłość, podobnie jak przeznaczenie, jest kapryśna, Yanira. Wiesz, co mówiła Luisa, kiedy się godziliśmy?

Kręcę głową.

– Mówiła, że miłość musi być jak kawa. Czasami mocna, czasami słodka, czasami bez dodatków, czasami z dodatkami, ale nigdy zimna.

Uśmiecham się, kiedy to słyszę i chwytam za rękę zręczliwego Ogra, który właśnie przestał być moim teściem.

– Bardzo żałuję, że nie poznałam Luisy – mruczę wzruszona.

– Ona na pewno chciałaby poznać ciebie. – Obejmuje mnie czule.



# 19. Jednak o tobie pamiętam

**P**o podpisaniu papierów rozwodowych postanawiam polecieć na parę dni na Teneryfę. Bliskość rodziny i jej ciepło z pewnością dobrze mi zrobią. Rozmawiam z nimi i wynajmuję imponującą willę z widokiem na morze. Stać mnie na to.

Po przylocie zabieram całą rodzinę do tego idyllicznego miejsca. To jedyny sposób, żeby dziennikarze nas nie nękali.

W ciągu dnia, kiedy siedzimy wszyscy przy basenie albo przy stole, króluje normalność. Opijamy moją nominację do muzycznej nagrody. Uśmiecham się, chcę, żeby widzieli mnie radosną. Ale kiedy nastaje wieczór, na zmianę pojawiają się w mojej sypialni, żeby porozmawiać o Dylanie i zrozumieć, co między nami zaszło. Słucham ich w milczeniu. Nie chcę ich rozczarować, mówiąc, że w pewnym sensie go straciłam. Płaczę, płaczę i płaczę. Najbardziej surowa jest babcia Ankie. Nie może wybaczyć mi tego, że nie postawiłam Dylana ponad wszystkim, chociaż kiedy widzi, że płaczę, próbuje mnie pocieszać.

Rozmawiam z rodzicami. Chcę im kupić porządniejszy i wygodniejszy dom niż ten, który mają, ale nie chcą się zgodzić. Nie chcą się wyprowadzić, ani z domu, ani z dzielnicy. Nalegam, ale w końcu się poddaję. Wiem, po kim odziedziczyłam upór.

Popołudniami, kiedy jesteśmy na basenie, obserwuję Argena i Patricię. Z zachwytem patrzę na miłość, która od nich bije i z pewną zazdrością obserwuję brzuszek bratowej. Jest już w połowie siódmego miesiąca i wiemy, że urodzi się chłopiec. Szczęście, którym promienieją, cieszy mnie, ale jednocześnie łamie mi serce.

Którejś nocy, kiedy nie mogę zasnąć, siadam przy komputerze i w skrzynce mejlowej widzę powiadomienie z Google. Skonfigurowałam skrzynkę tak, żeby dostawać informacje na temat wszystkiego, co ukaże się o Dylanie Ferrasie. Odbiera mi mowę, kiedy widzę wiadomość. Widzę uśmiechniętego Dylana na kolacji z kobietą. Klnę. Nie znam jej, nie wiem, kim jest, ale wiem, że nie jest to archiwalne zdjęcie, ale zrobione niedawno. Kiedy widzę, jak się uśmiecha, budzi się we mnie zazdrość, czuję mdłości. Kiedy wyobrażam sobie, że kocha się z nią tak, jak kochał się ze mną, dostaję szału. Widać, że postanowił zacząć żyć na nowo. Walę głową w stolik.

Skracam wakacje o dwa dni i postanawiam wracać do Los Angeles. Rodzina mnie przytłacza albo to ja sama siebie przytłaczam. Muszę zacząć żyć na nowo, bez względu na to, ile mnie to będzie kosztowało.

Z naładowanymi bateriami po kilkudniowym wypoczynku na Teneryfie, po powrocie na nowo zaczynam próby przed trasą koncertową, a kiedy wchodzę na scenę i śpiewam, czuję, że ciężar spada mi z barków. Śpiewanie dobrze mi robi.

Trasa europejska okazuje się sukcesem. Odwiedzamy Hiszpanię, Francję, Anglię, Holandię, Niemcy i Włochy. I tak jak w Hiszpanii spotykam się z moją rodziną, w Holandii z rodziną babci, po przyjeździe do Włoch umawiam się z Franceskiem. Spotykam się na kolacji z nim i jego dziewczyną Giulią. Po paru kieliszkach wina zapraszają mnie do pokoju.

Zgadzam się.

Kiedy podchodzą do mnie i zaczynają mnie dotykać, czuję się źle, nieswojo, Odsuwam się od nich i

proszę, żeby kochali się dla mnie. Chcę patrzeć. Zgadzą się. Francesco delikatnie rozbiera swoją dziewczynę, a potem ona jego. Siadam na krześle i im się przyglądam.

Nigdy nie obserwowałam czegoś takiego z bliska, ale dziś mam na to ochotę. Francesco kładzie się na łóżku, a Giulia przysuwa wargi do jego członka i zaczyna go lizać. Trwa to kilka minut. Później staje na łóżku. Nie wiem, co ma zamiar zrobić, aż do chwili, kiedy wbija czubek obcasa w członek Francesca, który wydaje z siebie jęk. Doprowadza go to do szaleństwa i dziewczyna powtarza to kilka razy, a mój przyjaciel drży pod wpływem żądy.

Dziewczyna wyzwala z niego parę jęków, a potem siada na nim. Patrzę, jak całuje go w usta, a później przesuwa się po jego ciele aż do brodawek. Przygryza je, a Francesco się rozkoszuje, oddaje się jej. Wtedy Giulia wprowadza sobie delikatnie jego członek do pochwy i zaczyna go ujeżdżać.

Myślę o Dylanie, o tym, jaką niesamowitą rozkosz sprawiałam mu, kiedy robiłam to samo. Zamykam oczy i przypominam sobie te niesamowite chwile z nim. Otwieram oczy i klnę. Muszę się z tego otrząsnąć!

Z miejsca, w którym siedzę, widzę, jak dłonie Francesca przytrzymują dziewczynę za pupę i poruszają nią w odpowiednim rytmie. Tak poruszał mną Dylan. Włoch ociera nią o siebie, ściska i oboje jęczą.

Giulia się pochyla i muska pierściami jego twarz, a potem wsuwa mu je do ust. Francesco je liże, ssie, przygryza, tak, jak mój ukochany przygryzał moje.

Nie chcę w tym uczestniczyć. Myślę tylko o Dylanie, kiedy oni się bawią i cieszą seksem, jak kiedyś ja cieszyłam się nim z moim ukochanym, z moim mężem.

Głośny klaps wyrywa mnie z rozmyślań i słyszę, jak Francesco mówi do swojej dziewczyny:

– Odwróć się.

Poruszają się. Zmieniają pozycję. Ona staje na czworaka, a on się pochyla, wsuwa głowę między jej nogi i liże ją od pochwy do odbytu. Giulia jęczy, a on zadowala ją językiem i palcami.

– Chodź – mówi Francesco, spoglądając na mnie.

Kręcę głową, a on nie nalega.

Zanurza sztywny członek w pochwie swojej dziewczyny i zaczyna poruszać się powoli i zmysłowo, palcem rozszerzając jej odbytu. Giulia dyszy, Francesco jęczy, a ja im się przyglądam. Kiedy on przyciska ją do siebie, ona wydaje z siebie jęk czystej ekstazy. Tej samej, którą czułam ja, kiedy Dylan, mój ukochany, mój mąż, mój pan, przywierał do mnie.

Pchnięcia stają się szybsze. Moje serce również bije szybciej. Francesco chwytą ją w pasie i po serii szybkich pchnięć wysuwa członek i znów wpycha go do samego końca. Giulia krzyczy. Robi mi się gorąco, kiedy sobie przypominam, co czułam, kiedy to samo robił Dylan. Odgłos uderzających o siebie ciał znów ściąga mnie na ziemię. Przyglądam się im. Widzę, jak pośladki Francesca napinają się przy każdym pchnięciu, a on znów zupełnie wysuwa członek, a potem zanurza go w niej. Po serii pchnięć chwytą ją za włosy i zmusza, żeby wygięła się do tyłu. Jęki Giulii stają się coraz głośniejsze, a kiedy eksploduje, Francesco wychodzi z niej, odwraca ją i wprowadza sztywny członek do jej ust.

Giulia, niczym bogini seksu, liże go żywiołowo, bez przerwy, chcąc doprowadzić go do orgazmu. Przemierza językiem nasadę członka i ssie jego koniuszek, pieścąc dłońmi moszną. Francesco, rozszalały, przyspiesza rytm pchnięć. Chwytą swoją dziewczynę za włosy i wsuwa członek do końca, drżąc.

– Liź mnie do ostatniej kropli – mruczy.

Potem wydaje z siebie głośny ryk, a ona nie przestaje lizać. Widzę, jak nasienie spływa jej po brodzie. Ja nie lubię smaku nasienia, ale ona najwyraźniej go uwielbia i jak posłuszna lalka połyka wszystko i oblizuje to, co zostało jej na wargach.

– Grzeczna dziewczynka... grzeczna dziewczynka... – mruczy Francesco, a ona nie przestaje lizać i cmokać.

Kiedy czuje się zaspokojona, siada na łóżku, a on patrzy na mnie z uśmiechem.

– Giulia, umyj się i ubierz – mówi.

Ona bez słowa bierze ubranie i idzie do łazienki. Widać, że w tym związku on rządzi, a ona jest mu posłuszna. Zupełnie inaczej niż w moim związku z Dylanem, w którym oboje się bawiliśmy i mieliśmy tyle samo do powiedzenia. Francesco wyciera niewielką ilość nasienia, którą zostawiła Giulia, a potem siada naprzeciwko mnie.

– Wszystko w porządku, Yanira? – pyta.

Kręcę głową. Nie, nic nie jest w porządku. Pozwalam mu się przytulić.

– Bella, musisz otrząsnąć się po rozwodzie – mówi.

– Zrobię to – mówię z przekonaniem. – Uda mi się.

Rozmawiamy chwilę, a potem zjawia się Giulia i się żegnamy. Kiedy wychodzą, patrzę na łóżko, które chwilę wcześniej było zajęte, zdejmuję narzutę, na której się kochali, rozbieram się i kładę.

Chcę zasnąć i śnić o Dylanie.

## 20. Ogień i woda

Dziewiętnastego października, po zakończeniu trasy europejskiej, wracamy do Los Angeles, gdzie czekają na nas Coral i Tifany. Kiedy wysiadamy z Valerią z samolotu, uśmiechamy się na ich widok, ale nim zdążymy je uściskać, otaczają mnie dziennikarze.

Właśnie wróciłam do rzeczywistości.

Tego wieczoru zapraszam przyjaciółki do siebie na kolację. Rozmawiamy przez długie godziny i opowiadamy sobie, co się u nas wydarzyło w ciągu ostatniego miesiąca. Jest bardzo miło, ale o drugiej w nocy dziewczyny wychodzą, a ja zostaję sama w ogromnym domu.

Rozglądam się dookoła i widzę, że nic się nie zmieniło. Wszystko jest na swoim miejscu. Nadal stoją zdjęcia Dylana i moje. Wściekła, zbieram je i chowam. Chce, żebym o nim zapomniała, żebym go znienawidziła, świetnie, spróbuję!

Usuвам wszystkie jego ślady z salonu, wchodzę do mojego pokoju i nagle dopada mnie tęsknota. Nie mogę się powstrzymać, przypominam sobie nasze wspólne piękne i magiczne chwile spędzone w tym domu. Klnę.

Idę do szafy, otwieram ją i atakuje mnie jego zapach.

Dylan!

Jego ubrania nadal wiszą na wieszakach. Dotykam ich, wącham. Mój umysł krzyczy, że powinnam z tym skończyć, bo nigdy nie uda mi się zacząć żyć od nowa. Schodzę do garażu, biorę puste kartony, wnoszę je do pokoju i pakuję do nich jego ubrania. Wyślę mu je i niech robi z nimi, co chce. Mam już zaklejać kartony taśmą klejącą, ale szybko wyciągam jedną koszulkę, żeby sobie zostawić. Potrzebuję jego zapachu.

Zamykam kartony, znoszę je do garażu, a kiedy zamykam drzwi, spoglądam na zegarek i widzę, że jest piąta rano.

Wcale nie chce mi się spać, więc wracam do salonu, i żeby umęczyć się bardziej, szukam płyty, włączam ją, a kiedy rozbrzmiewa piosenka, kładę się na podłodze zrozpaczona i patrzę w sufit.

– Jak mam teraz bez ciebie żyć? – mruczę.

Dwa dni później Omar umówił mnie na wywiad w telewizji, w programie, który cieszy się największą oglądalnością. Będzie emitowany rano na żywo. Wstaję, biorę prysznic i przed wyjściem z łazienki zerkam w lustro. Na szyi nadal noszę kluczyk, który tyle dla nas znaczył. Przyglądam mu się przez kilka sekund, dotykam go i z wielkim bólem serca w końcu go ściągam. Odkładam go na umywalkę i przyglądam mu się.

Ubieram się, kluczyk z łańcuszkiem chowam do małej koperty, dzwonię po kuriera, a kiedy przyjeżdża, daję mu go. Z żalem patrzę, jak rzuca go na tył samochodu i odjeżdża.

Po przyjeździe do studia daję sobie zrobić makijaż, ale w odróżnieniu od wcześniejszych wizyt, nie ubieram się seksownie ani prowokacyjnie. Tym razem chcę, żeby ludzie poznali prawdziwą Yanirę.

Prowadząca o imieniu Angelina, pyta o moją trasę koncertową i sukces, jaki odniosłam, a ja odpowiadam z radością. Przez ponad dwadzieścia minut skupiam się na swojej karierze i dziennikarka,

widząc, że jestem tak rozmowna, pyta:

– Jesteś zadowolona z nominacji do American Music Awards?

– Bardzo. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jestem szczęśliwa.

– A powiedz, Yanira, jak się czujesz jako ponowna singielka?

Uśmiecham się. Od dobrej chwili spodziewam się takiego pytania.

– Dostosowanie się do każdej zmiany w życiu jest zawsze trudne – odpowiadam. – Ale nie jestem pierwszą ani ostatnią osobą, która się rozwodzi, więc jestem pewna, że sobie poradzę.

Angelina się uśmiecha.

– Sądzisz, że publikacje prasowe miały duży wpływ na twoje rozstanie?

Kręcę głową i uśmiecham się ze smutkiem.

– Kiedy dwie osoby się rozstają, winę za to ponoszą tylko one. I chociaż dziennikarze nie dawali mi wytchnienia i z pewnością mi nie pomogli, nie mogę ich obwiniać o coś, co z pewnością było tylko moim problemem.

– Wiem, że twój były mąż, Dylan Ferrasa, jest znanym lekarzem i bardzo atrakcyjnym mężczyzną, który cieszy się powodzeniem u płci przeciwnej.

– Tak – potwierdzam, zmagając się z bólem. – Jest wspaniałym lekarzem i wyjątkowym człowiekiem i jestem pewna, że znajdzie kobietę, która będzie potrafiła to docenić, bo na to zasługuje.

– Chcesz powiedzieć, że ty tego nie umiałaś?

Do diabła z tą babą i jej pytaniami. Nie chcę dać się zapędzić w kozi róg.

– Niedocenywanie Dylana Ferrasy byłoby błędem. Ja po prostu nie byłam kobietą, jakiej potrzebuje – odpowiadam.

– W takim razie możesz powiedzieć, co zniszczyło waszą miłość?

Kiedy słyszę to pytanie, przypomina mi się piosenka wielkiej Rocío Jurado i myślę: zniszczyła nam się miłość od nadmiaru używania.

– Czas spędzony razem był niesamowity – odpowiadam. – Na tym poprzestanę.

– Chciałabyś to przeżyć jeszcze raz, wiedząc, jaki będzie koniec?

Moja dłoń bezwiednie wędruje do szyi. Nie znajduję tego, czego szukam.

– Tak – odpowiadam.

– W takim razie, Yanira, nadal wierzysz w miłość?

Parskam śmiechem.

– Oczywiście – odpowiadam. – I mam nadzieję, że się jeszcze zakocham – kłamię.

Prowadząca, zachwycona moją odpowiedzią, patrzy w kamerę.

– Więc już wiecie, panowie, Yanira szuka miłości.

Niech ją szlag! Jak ta idiotka może wygadywać takie rzeczy?

Kiedy wywiad się kończy, Angelina pyta mnie, czy czułam się swobodnie. Z uśmiechem tak fałszywym jak jej sympatia odpowiadam, że tak, żegnając się z nią i wracam do domu. Zamykam się i kładę na kanapie. Nie mam nic lepszego do roboty.

Kilka godzin później dzwoni dzwonek. To moje przyjaciółki. Widziały wywiad i chociaż kłamię, że wszystko w porządku, przyjeżdżają mnie ratować.

Są takie fajne!

Siadamy we cztery na kanapie i rozmawiamy o występie. Kłamię jak z nut, śmieję się i potwierdzam, że chcę poznać nowych mężczyzn. Żeby je przekonać, pokazuję, że nie mam już zdjęć Dylana w salonie i każę im zejść ze mną do garażu, w którym pokazuję im kartony z jego ubraniami. Widzę, że są zaskoczone. To dobrze!

– Byłam dzisiaj na zakupach i kupiłam Pięknej film Disneya – mówi Tifany, kiedy wracamy do salonu.

– Jaki? – pyta Valeria.

Tifany otwiera torebkę, wyjmuje film i nam pokazuje.

– *Kraina lodu*. Widziałyście?

Kręcimy głowami, a moja była szwagierka, zawodowa elegantka, mówi:

– Ja też nie. Chcecie obejrzeć?

– Film Disneya? Ale nuda! – marudzi Coral.

– Tak! – cieszy się Valeria.

Mnie, szczerze mówiąc, jest wszystko jedno. Przygotowujemy sobie prażoną kukurydzą, napoje, rozsiadamy się na kanapie i oglądamy *Krainę lodu*.

Film jest piękny, nakręcony na podstawie baśni *Królowa Śniegu* Hansa Christiana Andersena. Zakochujemy się w małej Annie, kiedy śpiewa: „Ulep mi bałwana albo coś innego, wszystko jedno”.

W końcu wszystkie cztery płaczymy jak bobry.

– Jaki ładny... Jaki ładny... – mruczy Coral, kiedy film się kończy. – Jutro sobie kupię!

Wywiad udzielony przeze mnie w programie Angeliny wywołuje lawinę zaproszeń od mężczyzn. Teraz, kiedy wszyscy się dowiedzieli, że jestem rozwiedziona, samotna i chętna, nie tracą okazji.

Z początku jestem oszołomiona. Nie wierzę w to, co się dzieje. Jednak telewizja ma niewiarygodną siłę i żeby zupełnie przekonać moje przyjaciółki, że otrząsnęłam się z Dylana, postanawiam się z niektórymi umówić.

Jem lunch z przystojnymi aktorami, kolację z interesującymi modelami, chodzę na przyjęcia z imponującymi menadżerami... jednym słowem: bawię się! Ale żaden z nich nie przekracza progu mojego domu. Nie pozwalam im na to. Nie jestem w stanie wpuścić kogokolwiek do łóżka. Mój seksualny apetyt zabrał ze sobą Dylan, niech go!

Prasa znów przystępuje do ataku. Jestem pożeraczką męskich serc! Tym razem traktują mnie łagodniej. Chyba żałują tego, co zrobili z moim wcześniejszym życiem. Mimo to nie ufam im nic a nic.

Któregoś wieczoru, kiedy jem kolację z atrakcyjnym portugalskim modelem w restauracji zjawia się Dylan z jakąś kobietą. Serce mi staje na jego widok. Przyglądamy się sobie przez kilka sekund, a kiedy znika mi z pola widzenia, w końcu jestem w stanie wziąć oddech.

Tego wieczoru śnię o nim w moim ogromnym łóżku. Jesteśmy razem na statku „Wolny Duch”, na którym się poznaliśmy. Kiedy chce mnie pocałować, budzę się przestraszona. Cholera, nawet we śnie nie udaje się, żeby mnie pocałował! Frustrujące!

Dwa dni później biorę udział w dobroczynnej gali z producentem filmowym i znów go spotykam.

Na miłość boską, czy Los Angeles jest aż takie małe?

Tego wieczoru również do mnie nie podchodzi. Nawet na mnie nie patrzy. Ja na niego, owszem. Wygląda niezwykle elegancko w ciemnym garniturze i szarej koszuli i widać, że dobrze się bawi ze swoimi znajomymi. Podniecona jego obecnością uśmiecham się, kiedy widzę, że się uśmiecha, a moje

ciało przebiega gorący dreszcz, kiedy się w niego wpatruję. Cholera, dlaczego nie mogę oderwać od niego wzroku?

Znów dzieje się ze mną to samo, co działo się wtedy, kiedy poznałam go na statku. Patrzę na niego, a on na mnie nie. Ignoruje mnie. Ale teraz przypominam sobie, że mówił, że chociaż wtedy na mnie nie patrzył, miał na oku każdy mój ruch.

Czyżby znów robił to samo? A może naprawdę jestem mu obojętna?

Przez kilka godzin upajam się, nie spuszczając go z oka, a kiedy mnie na tym przyłapuje, spoglądam w inną stronę i udaję głupią. Tańczę z moim partnerem i poruszam się jak prawdziwa dziwka. Chcę, żeby widział, że jestem szczęśliwa i zadowolona z życia, tak jak on.

Nad ranem, po powrocie do domu, dzwoni moja komórka. Wiadomość. Czytam i oczom nie wierzę, kiedy widzę, że jest od Dylana.

„Tę sukienkę, którą masz na sobie, kupiliśmy w Nowym Jorku. Pięknie w niej wyglądasz”.

Oszołomiona siadam na podłodze przy wejściu do domu i siedząc tak, odczytuję wiadomość milion razy, zastanawiając się, czy mu odpisać, czy nie. Komórka znów dzwoni.

„Zjesz ze mną jutro kolację?”

Nie mogę w to uwierzyć!

Zaczynam szybciej oddychać. Dylan, mój Dylan, zaprasza mnie na randkę. Pragnę mu odpisać, że tak, ale nagle przez myśl przebiegają mi słowa: „Ty do mnie nie pasujesz!” i „Zatruwasz mi życie!” i przestaję się uśmiechać.

Bardzo go kocham, ale nie mogę tego zrobić. Nie i jeszcze raz nie. W końcu nie odpisuję, kasuję wiadomości, wstaję i wkładam telefon do szklanki z wodą.

Następnego dnia zmieniam numer i aparat. Muszę zacząć od początku i muszę się starać nie spieprzyć mu życia na nowo.

Tydzień później jestem w restauracji na kolacji z przyjaciółkami, i kiedy idę do łazienki, staję jak wryta, kiedy widzę go przy stoliku w głębi.

Od kiedy tam jest?

Oniemiała widzę, że jest sam. Wstaje i idzie w moją stronę. Przyśpieszam kroku, ale dogania mnie na korytarzu.

– Cześć, Yanira.

Onieśmielona tym, co czuje moje ciało na jego widok, przetykam, żeby stłumić wzruszenie, które chwyta mnie za gardło.

– Cześć – odpowiadam na powitanie.

Przez kilka sekund patrzymy na siebie w milczeniu, aż wreszcie postanawiam to skończyć. Odwracam się, wchodzę do łazienki i zamykam drzwi. Serce mi łomocze. Unoszę dłoń i kładę sobie na nim.

– Uspokój się... Uspokój się.

Nie wiem, ile czasu tam jestem. Myślę o koleżankach. Ciekawe, czy się zorientują, że tak długo nie wracam? Kiedy wydaje mi się, że Dylan sobie poszedł, zbieram się na odwagę, wychodzę i zastaję go opartego o ścianę.

– Widziałem wywiad z tobą w programie Angeliny – mówi.

Zbieram siły, żeby odeprzeć atak, który z pewnością szykuje.

– I? – pytam.

Unosi palec, podchodzi do mnie, muska nim owal mojej twarzy.

– Ja też chciałbym to przeżyć jeszcze raz – szepcze.

No... no... no...

Wiem, co ma na myśli. Serce zaczyna mi łomotać. Ciało się buntuje. Mój Boże, czy to się dzieje naprawdę?

Anselmo miał rację, mówiąc, że jego syn jest taki jak on. Ale czy on naprawdę chce na nowo zanurzyć się ze mną w szaleństwie? Kiedy zamierza położyć wargi na moich, powstrzymuję go.

– Co robisz, Dylan?

Jego oczy wędrują od moich warg do oczu i z powrotem, ale nie rusza się. Nie cofa. Nasze przyspieszone oddechy się zlewają.

– Miałem nadzieję, że odpiszesz na moje wiadomości – mruczy.

– Posłuchaj, Dylan – odpowiadam szeptem. – Ty i ja nie...

– Miałaś rację. Nigdy cię z nikim nie zdradziłem, kapryśna damo.

Kapryśna damo?!

O, Boże... Powiedział do mnie: kapryśna damo!

Obawiam się, że lada moment padnę na ziemię jak długa, ale z siłą, której nauczyłam się od niego, powtarzam:

– Co robisz?

Unosi dłoń do moich pleców i przemierza całą ich długość, muskając je palcem.

– Chcę odzyskać to, czego nigdy nie powinienem był stracić – odpowiada.

O, Boże... O, Boże... Padnę.

Moje ciało się buntuje, a serce krzyczy, żebym rzuciła mu się w ramiona, żebym go pocałowała, żebym się z nim kochała, ale nie chcę znów zrobić mu krzywdy.

– Odejdź ode mnie – odpowiadam, drżąc. – I pamiętaj, że nie jestem dla ciebie odpowiednia.

W jego oczach, które tak dobrze znam, pojawia się surowość. Popycham go i odsuwam od siebie i nie oglądając się, odchodzę, zostawiając tak. Wracam do stolika, przy którym moje przyjaciółki dalej plotkują i się śmieją.

Żadna chyba za mną nie tęskniła, a ja nie mówię im o tym, co zaszło. Muszę się przygotować na ataki Dylana i się nie poddać. Nie mogę znów zniszczyć mu życia.

Następnego dnia od dziewiątej rano co godzinę doręczają mi bukiet czerwonych róż bez bileciku. Wiem, od kogo są, i chociaż mi miło, czuję się przybita. Dwa dni później mój dom wygląda jak oddział Interflory. Przy każdym dzwonku do drzwi klnę na czym świat stoi na mojego byłego.

W co gra Dylan?

W weekend robię sobie wypad do Portoryko. Żal mi biednej kwiaciarki. Niech sobie weźmie kwiaty do domu!

Tifany ma odwieźć Piękną i po rozmowie z Anselmem postanawiam wybrać się z nimi. Niania i były teść cieszą się, że mnie widzą. Kochają mnie tak mocno jak ja ich, i jestem im wdzięczna.

W pewnej chwili przyłapuję ich na rozmowie o Caty. Kiedy mnie widzą, milkną, a ja nie pytam. Nie chcę pytać. A może jednak?



Po cudownym dniu, w czasie którego przekonuję się na własne oczy, że mój były teść i była szwagierka zakopali wojenny topór i teraz świetnie się rozumieją, nad ranem, ponieważ nie mogę zasnąć, schodzę do kuchni. Spotykam Pchlarza i go głaszczę. Podobnie jak Ogr, i on okazał się miłszy, niż się wydawał. Daję mu parówkę, którą wyciągam z lodówki, a on zjada ją z radością.

Wiem, gdzie Niania trzyma cola cao, wyciągam je i zaczynam je sobie pakować łyżeczką do buzi.

Ale jestem niespokojna!

Wszystko przez tę sytuację z Dylanem!

Nagle światło w kuchni się zapala. Boję się. Cola cao wpada mi nie w tę dziurkę i się dławię. Anselmo, widząc mnie, kręci głową, bierze szklankę wody, podaje mi.

– Na miłość boską – warczy, kiedy piję. – Nadal robisz ten chlew?

Kiedy mi mija i mogę oddychać, wycieram sobie czekoladę z ust.

– Pewne rzeczy są niezienne – mruczę z uśmiechem. – Choćby nie wiem jak bardzo inni się upierali.

Anselmo się uśmiecha, siada naprzeciwko mnie.

– Co mówiliście z Nianią o Caty? – pytam, nie umiejąc powściągnąć ciekawości.

Przechyliła głowę na bok i namyśla się chwilę.

– Przyjechała do nas dwa tygodnie temu – odpowiada.

– Caty tu przyjechała? – pytam zaskoczona.

– Tak – potwierdza. – Chyba odzyskała kontrolę nad swoim życiem i przyjechała się wytłumaczyć z tego, co wydarzyło się z tobą parę miesięcy temu. Spokojnie, blondyneczko – dodaje, widząc moją minę.

– Nie pożarłem jej, ale owszem, powiedziałem jej kilka ostrych słów. Chciała się też pożegnać. Wyjeżdża do pracy w Indiach, na czas nieokreślony. Dlatego raczej nie będzie was zadręczać, ani Dylana, ani ciebie.

Świadomość, że kręciła się przy Ferrasach niespecjalnie mnie uszczęśliwia.

– Poprosiła mnie, żebym pożegnał od niej Dylana – mówi. – Nie martw się, do niego się nie zbliżyła.

Nie odpowiadam, więc on chwyta mnie za rękę.

– Dziś dzwonił Dylan – szepcze. – Wie, że tu jesteś, i...

– Jeżeli przyjedzie, wyjeżdżam – oznajmiam kategorycznie.

– Spokojnie, blondyneczko – odpowiada Anselmo z uśmiechem. – Nie przyjedzie. Chcę spędzić ten weekend w spokoju w towarzystwie moich dwóch byłych synowych i wnuczki.

Oszołomiona widzę, że się uśmiecha. Sprawia mu to przyjemność? Nie wierzę mu za grosz.

– Jeżeli mnie okłamujesz i jutro zjawi się tu twój syn, przyrzekam, że bardzo się na ciebie wścieknę i...

– Pamiętaj – przerywa mi. – Powiedziałem ci, że Dylan jest taki jak ja i że uświadomił sobie, że popełnił błąd.

Nie odpowiadam.

– Umiera z pragnienia, żeby do ciebie wrócić, blondyneczko. Ty jesteś jego kobietą, jego ideałem, i choćbyś się opierała, on się nie podda, dopóki cię nie zdobędzie.

– Niech mu się zdaje. Akurat! – warczę.

– Nie doceniasz mocy Ferrasów, dziecko – żartuje z przekonaniem.

– A ty nie doceniasz mocy Van Der Vall – wzdycham.

Anselmo się śmieje. Podoba mu się moja odpowiedź.

– Twój opór tylko spotęguje jego wysiłki, nie znasz go? – szepcze.

Znam go.

– Nie wierzę – burczę. – Ty, jako jego ojciec, powinieneś mu przypomnieć, że już raz nie zastosował się do zasady numer jeden i nie wyszło mu to na dobre. Nie przypomnisz mu tego tym razem?

– Nie.

Do diabła z Ferrasami!

– Ja nie zastosowałem się do niej trzy razy z Luisą, moje dziecko – śmieje się. – Życie nas rozdzieliło, bo gdyby nie to, z pewnością nie zastosowałbym się do niej jeszcze kilka razy.

Jego słowa, a szczególnie uśmiech, sprawiają, że sama się uśmiecham. Uwielbiam Ogra, kiedy się śmieje.

– Ja nie jestem taka jak Luisa – wyjaśniam.

Parska śmiechem.

– Ale Dylan z całą pewnością jest taki jak ja – stwierdza. – I podtrzyma rodzinną tradycję..

Następnego dnia wieczorem wychodzę z Tifany potać salsę i wypić parę chichaítos. Tym razem się kontroluję. Dziennikarze mnie śledzą i chcą, żeby widzieli, że dobrze się bawię.

# 21. Nie kochaj mnie

**W** poniedziałek, kiedy wracam, w domu unosi się cudowny zapach. Tak musi wyglądać filia Interflory w Los Angeles. Dziesięć minut po moim przyjeździe rozlega się dzwonek do drzwi. Otwieram i oczom nie wierzę. W progu stoi kwiaciarz z szerokim uśmiechem. Biorę bukiet, zamykam drzwi i odzywa się moja komórka. Wiadomość.

„Witaj w domu, kochanie. Wyglądasz pięknie. Kocham Cię”.

Cholera! Śledzi mnie?

Jak zdobył mój nowy numer telefonu, skoro mają go tylko cztery osoby?

Jutro muszę go zmienić.

W końcu się uśmiecham. Dylan Ferrasa jest upierdliwy... potwornie upierdliwy.

W następny czwartek nie wychodzimy z dziewczynami na nasze tradycyjne spotkanie, Boję się, że go spotkam. Przygotowuję kolację i zapraszam przyjaciółki do domu. Kiedy wchodzi, są pod wrażeniem. Chyba nigdy nie widziały naraz tylu róż w jednym miejscu. I wszystkie, wszystkie! wygadują na Dylana okropne rzeczy za to, że to robi. Najgorsza jest Coral. Kiedy znów rozlega się dzwonek i wchodzi do salonu z kolejnym bukietem róż, Tifany pyta:

– Co jest napisane w liściku?

Zaskoczona widzę, że w tym bukiecie zatknięty jest z boku liścik. Otwieram go i czytam.

*Nigdy nie byłeś dla mnie zły.*

*Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło i nigdy z nikim bym Cię nie zdradził.*

*ILY*

Ale fajneeeeeeeeeee!

Przed dziewczynami udaję. Odkładam kwiaty z odrazą.

– Cholera, co za upierdliwiec – mówię.

Valeria wyciąga mi kartkę z dłoni, czyta, a potem ją oddaje.

– To dupiek i nikt z rodziny mu o tym nie powiedział – mówi.

– To Ferrasa, czego się spodziewałaś, kotku? – komentuje Tifany.

Denerwuję się, wysłuchując tego, ale milczę. Dylan jest dżentelmenem, tego nie można mu odmówić.

Nie ma nic wspólnego z Omarem. Coral wrywa mi kartkę z dłoni i drze ją przed nosem.

– W dupie z tym kolesiem – mówi. – On na pewno był dla ciebie zły.

W tej chwili wybucha między nimi trzema debata z gatunku absurdalnych. Rozbierają mój związek z Dylanem na czynniki pierwsze, a ja przysłuchuję się wszystkiemu oniemiała. Nic z tego, co mówią, nie jest prawdą. Dylan zawsze był romantyczny, uprzejmy dla moich krewnych i znajomych, wyrozumiały, a przede wszystkim przy nim czułam się bardzo... bardzo kochana, chociaż skończyło się tak, jak się skończyło. Moje przyjaciółki, jak widać, oglądały inną rzeczywistość. Wyzywają go od samców, odludków... a kiedy Coral, która jest najgorsza, mówi, że był kurwiarzem, nie wytrzymuję.

– To wszystko nieprawda – wybucham. – Nie wiecie, co mówicie. Owszem, wszystko się skończyło,

ale może z mojej winy, bo nie umiałam zapanować nad moją karierą ani nad dziennikarzami. Byłam przekonana, że sobie poradzę, ale świat mnie pokonał! Jak powiedziała by moja babcia Ankie, nie umiałam docenić rzeczy naprawdę ważnych i wszystko spieprzyłam. Wszystko! Dylan jest wyjątkowym mężczyzną, romantycznym, czułym, opiekuńczym, ale po prostu nie mógł już dłużej tego znosić, wybuchł i...

– I dał ci kopa w tyłek i zdradził cię z inną. Nie pieprz, Yanira! – Coral obstaje przy swoim. Niedobrze mi się robi od tego jej uporu.

– Kopa dałam mu ja, wcześniej, kiedy nie potrafiłam podjąć dobrych decyzji.

– Przypominam ci, że przyprawił ci rogi, Głupciuszku – drąży.

– Nieprawda. Zawsze to wiedziałam, a niedawno to potwierdził – wypalam.

– Koteczku... Nie wierz we wszystko, co mówi ci Ferrasa. Przypomnij sobie mojego pawiana. On też się wypierał tego, że przyprawia mi rogi, chociaż sięgały do sufitu.

– Chcesz porównywać Dylana do Omara? – syczę wściekła.

– Obaj są facetami i obaj nazywają się Ferrasa – podkreśla Valeria.

– Jeżeli ktoś powinien się obwiniać o wiele rzeczy, to ja, tylko i wyłącznie ja – mówię, wstrząśnięta ich negatywnym podejściem i tym, jak mówią o Dylanie. – I chociaż to was wkurza i denerwuje, nadal go kocham, potrzebuję i uwielbiam z całych moich sił, a jeżeli do niego nie wrócę, to dlatego, że nie jestem kobietą, której potrzebuje. Nigdy nie będę dobrą, potulną żoneczką, jaką powinien mieć lekarz. Nie mogę nią być, bo lubię śpiewać. Uwielbiam wchodzić na scenę, wprawiać ludzi w trans i... Cholera! – krzyczę, wkurzona, że obnażyłam przed nimi moje uczucia. – Po co ja wam to wszystko mówię?

We trzy wpatrują się we mnie, jakby były świadkami maryjnego objawienia.

– Och, kotku, zaraz się rozpłaczę – mówi Tifany.

– Cholera, nasza diwo, nadal jesteś w niego taka zapatrzona? – pyta zaskoczona Coral.

Kiwam głową ze smutkiem.

– Jestem dobrą aktorką, Coral – mówię. – Jeszcze się nie zorientowałaś?

– Zabiłabym cię za ten twój wspaniały występ – wypala. – Ale problem w tym, że potem bym za tobą tęskniła.

Uśmiecham się. Valeria przysuwa się i mnie obejmuje.

– Zaslugujesz na to, żeby być szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa, kochanie. A ten mężczyzna bez wątpienia zasługuje na ciebie tak samo, jak ty na niego. Zmień nastawienie i myśl pozytywnie. Spójrz na te wszystkie kwiaty. Dylan cię kocha. Ty go kochasz. Dlaczego się opierasz i nie chcesz do niego wrócić?

– Nie chcę znów zatruwać mu życia. Nasze światy są zupełnie różne. Kolejny raz zniszczyłabym mu życie, nie mogę do tego dopuścić.

Debata na temat mojego życia uczuciowego rozpoczyna się na nowo. Najokrutniejsza w dalszym ciągu jest Coral. Co ona ma do Dylana? Skąd u niej nagle taka niechęć do niego? Nad ranem kończy mi się cierpliwość.

– Nie obrażcie się, ale nie mogę was dłużej słuchać – oznajmiam.

– Och... Och... Zgorzkniałuszek wyrzuca nas z domu.

– Słuchaj, Idiotuszkę – syczę, nie rozumiejąc zaciętości, jaką cały czas widzę u Coral. – Ja na twoim miejscu zamknęłabym dziób, bo zaczynasz mnie wkurzać, i to bardzo.

W następną sobotę moje trzy wariatki przyjeżdżają po mnie. Wiedzą, że muszę się rozerwać i nie zostawiają mnie.

Jak mam ich nie kochać?

Idziemy na kolację, a potem, jak zwykle, na śrubokręty! Różni mężczyźni się koło nas kręcą, ale ich olewamy. Każda ma swój powód, ja taki, że żaden nie pociąga mnie seksualnie.

Nie mam wątpliwości, że po huraganie o imieniu Dylan będzie mi ciężko znaleźć jego godnego następcę. W barze Ambrosiusa tańczymy, bawimy się i pijemy, aż nagle staje jak wryta na widok Dylana. Odkąd to zaczął chodzić do baru Ambrosiusa? Zaskoczona widzę, że jest z kolegami lekarzami, których znam.

– Urwę mu jaja – oznajmia Coral na jego widok. – Do cholery, co on tu robi?

Dwie sekundy później Dylan podchodzi do nas.

– Zatańczysz ze mną? – pyta.

Plan A: tak.

Plan B: tak.

Plan C: tak.

W końcu wybieram plan ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Nie – odpowiadam, patrząc na niego.

Biorę torebkę i wychodzę wściekła z pubu, a za mną moje wierne przyjaciółki.

Dlaczego Dylan nie chce przyjąć do wiadomości, że nie mam zamiaru do niego wrócić?

## 22. Nie poddam się

**N**iedługo rozpoczyna się trasa po Ameryce Łacińskiej i częściej mam próby. Chcemy zaskoczyć naszą publiczność i robimy wszystko, żeby spektakl był wspaniały. Mimo protestów wytwórni wyłączam piosenkę *How Am I Supposed to Live Without You*. Zbyt wiele dla mnie znaczy i nie chcę jej śpiewać. Wystarczy, że śpiewam ją w domu, publicznie nie muszę, bo nie chcę obnażać się przed tysiącami fanów i pokazywać, jak bardzo jestem zrozpaczona. Nie. Nie mam zamiaru!

W wieczór poprzedzający trasę umawiam się z przyjaciółmi i Valerią. Idziemy na kolację z okazji urodzin Justina, modela, który smali do mnie cholewki, a później wybieramy się do baru, do którego wcześniej chodziłam z byłym obecnie mężem. Kiedy jemy kolację, nagle świat się zatrzymuje.

Wchodzi Dylan w towarzystwie kobiety.

Chwileczkę, skąd on zawsze wie, gdzie jestem?

Valeria, która go dostrzega, chwyta mnie pod stołem za rękę.

– Spokojnie, skarbie – szepcze dyskretnie. – Nie widział cię.

Kiwam głową. On nie, ale ja – owszem. Z miejsca, w którym siedzę, obserwuję jego dłonie, jego piękne dłonie, które doprowadzały mnie do szaleństwa, kiedy mnie dotykały. Nie jestem w stanie nic przełknąć.

Jestem rozpalona od samego myślenia!

Moi towarzysze, z wyjątkiem Valerii, nie zauważają, co się ze mną dzieje. Staram się udawać, uśmiecham się i włączam do rozmowy, ale w rzeczywistości nawet nie mam pojęcia, o czym mówią. Mogę jedynie wpatrywać się w plecy Dylana i widzieć uśmieški tej istotki, która siedzi naprzeciwko niego.

Powybijałabym jej wszystkie zęby!

Po kolacji przepraszam i idę z Valerią do łazienki. Spryskuję sobie szyję wodą, a ona mnie wachluje.

– Oddychaj, bo zaczynam się o ciebie bać.

Znów spryskuję sobie szyję wodą.

– Ale mam pecha, do cholery!

– Dlaczego?

Jestem bardziej niż pewna, że Valeria wie, dlaczego to mówię.

– Bo im bardziej się staram go unikać, tym częściej na niego wpadam – odpowiadam zniecierpliwiona.

– Numer telefonu zmieniałam już cztery razy. Cholera, co jeszcze mam zrobić?!

Biedaczka nie wie, co powiedzieć.

– Spokojnie – szepcze, chwytając mnie za rękę.

Kiwam głową. Co mam zrobić?

Jednak kiedy wychodzimy z łazienki, mam ochotę zapaść się pod ziemię, kiedy widzę, że nasza grupa znajomych rozmawia z Dylanem.

– Nie... nie... nie... – szepczę przerażona. – Co za pech.

– Cóż, skarbie, nie będę zaprzeczać – mówi Valeria.

Plan A: wyjść tylnymi drzwiami.

Plan B: siedzieć w łazience do zamknięcia restauracji.

Plan C: wrócić do grupy jakby nigdy nic.

Wybieram plan H: wychodzę przez łazienkowe okno.

Razem z oszołomioną Valerią, która nie przestaje protestować, wychodzimy jak dwa szczury przez okienko, obcierając sobie kolana. Kiedy lądujemy na ulicy, wybuchamy śmiechem. Nie da się ukryć, że zaczyna mi odbijać.

Gdyby zobaczył mnie jakiś paparazzi, szczeka by mu opadła!

Doprowadzamy się do porządku i idziemy przed wejście restauracji, żeby poczekać na pozostałych. Kiedy wychodzą, patrzą na nas zdziwieni. Jak się wydostałyśmy?

Szczęśliwa, że uciekłam Dylanowi i wściekła, że zostawiłam go z tamtą kobietą, idę z resztą grupy, a oni opowiadają mi, że go widzieli. Udaję głupią.

– Tak? Coś podobnego – odpowiadam. – Ja go nie zauważyłam. Przywitałabym się z nim.

Justin, jubilat, chwyta mnie w pasie.

– Cieszy mnie to, że masz takie dobre relacje z byłym mężem.

– Jesteśmy dorosłymi, cywilizowanymi ludźmi – odpowiadam.

W tej chwili odzywa się moja komórka. Wiadomość. Od Dylana.

„Powiedz temu dupkowi, żeby cię wypuścił”.

Cholera, a dopiero co powiedziałam, że jesteśmy cywilizowani... Instynktownie wyswobadam się z dłoni Justina i rozglądam się na boki, ale nikogo nie widzę. Wyłączam komórkę. Jak znowu zdobył mój nowy numer? Założył microchip?

Justin, który nie ma o niczym pojęcia, kontynuuje rozmowę.

– Ja z moją byłą żoną jestem na ścieżce wojennej. Masz szczęście, że tak się z nim dogadujesz. Ja marzę o czymś takim, ale ona nie chce. A właśnie, zaprosiłem go z partnerką na imprezę. Może później wpadną na chwilę.

Valeria patrzy na mnie, a ja wzdycham. Choleraaaaaaaaaaaaa...

– Ale słodko! – wypala.

Kiedy docieramy do lokalu, w którym Justin wyprawia imprezę, wszyscy chcemy się dobrze bawić. Ja pierwsza. Przyjęcie umila orkiestra, a ja mam ochotę zapomnieć o wszystkim, co przeżywam, dlatego piję i daję się ponieść muzyce.

Chwilę później, kiedy tańczę merengue z jednym z chłopaków, Valeria, która trzyma się mnie, mówi mi dyskretnie:

– Przykro mi, królowo, ale przyszedł Ferrasa ze swoją towarzyszką.

Świetnie! Jesteśmy w komplecie!

Mój Boże, chcę stąd wiać co sił w nogach! Jest w łazience okno?

Moja przyjaciółka chyba czyta mi w myślach.

– Nawet o tym nie myśl! – syczy, unosząc palec.

Nie chcę patrzeć w jego stronę, nie mam zamiaru. Jednak chorobliwa ciekawość w końcu zwycięża. Spoglądam i widzę, jak Dylan podchodzi do baru, trzymając tę kobietę za rękę, i wita się z kilkoma gośćmi.

Kiedy piosenka się kończy, z innym przyjacielem tańczę perreíto, najgorętszy taniec na ziemi, bo tego potrzebuję, żeby odreagować. A może nie? Kiedy muzyka milknie, wracam do stolika, a po drodze mój wzrok napotyka wzrok Dylana. Wita się ze mną skinieniem głowy, a ja robię to samo.

Uf, jak gorąco, Boże kochany. A przecież tylko się przywitaliśmy!

W tej chwili następuje koniec mojego pokoju wewnętrznego, zewnętrznego i światowego. Za każdym razem, kiedy patrzę na niego, widzę, że mi się przygląda i dostaję szybszego bicia serca. Wiem, co robi, znam go. Usiłuje wyprowadzić mnie z równowagi, żeby mnie sprowokować, żebym do niego podeszła. Ale nie uda mu się. Nie podejść do niego za żadne skarby świata!

Godzinę później widzę, że ta poczwara, jego partnerka, bierze torebkę i niemal klaszczę z radości. Wychodzą!

Mijają mnie bez pożegnania, a ja podążam za nimi wzrokiem, aż w końcu wychodzą z pubu.

– No, królowo... w końcu możesz się bawić – mówi Valeria, wychodząc na parkiet.

Kiwam głową. Teraz z całą pewnością będę się bawić do upadłego. Ale kiedy Dylan znika mi z pola widzenia, zamykam oczy i chce mi się płakać. Ciężko mnie zrozumieć. Czuję się źle, kiedy na mnie patrzy, ale kiedy znika, ogarnia mnie rozpacz.

Nieco swobodniejsza dzięki temu, że nie ma go w pobliżu, w końcu mogę odłączyć się od grupy. Idę do baru i zamawiam wytrawne martini.

Kiedy je dla mnie przygotowują, dotykam mojego palca bez obrączki.

– Pijesz to samo, co niejaka panna Mao, którą kiedyś poznałem? – słyszę nagle za plecami.

Krew mi zastyga w żyłach. Dylan tu jest?

Odwracam się i widzę go za mną, bliżej, niż się spodziewałam. Nie rusza się, ja też nie, a kiedy barman stawia mój drink na ladzie, odwracam się do Dylana tyłem.

Dlaczego wrócił?

Dlaczego nie przestanie, skoro widzi, że mnie to drażni?

Dlaczego musi mi przypominać pannę Mao? Dlaczego?

Dwie sekundy później mam go po prawej stronie. Zerkam na niego kątem oka, pijąc, i widzę, że mnie obserwuje.

Jego zapach...

Jego bliskość...

– Dlaczego wyłączyłaś telefon?

– Chyba nie muszę ci mówić – ironizuję.

Widzę, że przechyliła głowę. Przywołuje barmana i zamawia butelkę wody niegazowanej. Tej ekskluzywnej, którą tak lubi. Przyglądam się etykietce. Nie znam jej. Dylan nalewa sobie wody do szklanki.

– Wiesz co? – mówi. – Woda oczyszcza myśli i dzięki niej człowiek wyraźniej widzi pewne rzeczy. Jeżeli chcesz, mogę poprosić o drugą szklankę dla ciebie, chociaż wodą się nie wznosi toastów, bo przynosi pecha.

Zaskoczona, że to pamięta, patrzę na niego znad mojego martini.

– Chcesz trochę wody?

Chcę ci ją wypić z ust, myślę, patrząc na jego wargi, ale kręcę głową.



Uśmiecha się, pije i odstawia szklanę.

– Gratuluję – mówi. – Dowiedziałem się, że zostałaś nominowana do American Music Awards.

Kiwam głową i usiłuję otrząsnąć się z wszechogarniającego podniecenia, jakie czuję, mając go tak blisko.

– Dziękuję – odpowiadam, widząc, że Valeria daje mi dłonią znaki, żebym się od niego odsunęła. – Bardzo się cieszę.

– Nic dziwnego.

Znów kiwam głową i nagle dostrzegam, że na szyi ma kluczyk, który mu oddałam. Klucz do jego serca.

Patrzę na niego i czytam: Na zawsze. Chcę go dotknąć, ale nie ruszam palcem.

Na miłość boską, jestem idiotką!

W milczeniu znów biorę moje martini, a on nie przestaje mi się przyglądać.

Cholera... cholera... cholera... Zejdę na zawał!

Dylan chwyta kosmyk moich włosów i go pieści. Bawi się nim. Serce wyrywa mi się z piersi.

– Zawsze podobały mi się twoje włosy – słyszę, jak mówi.

O, Boże... O, Boże! Przepadłam. Przepadłam na dobre. Portorykański huragan idzie prosto na mnie i jeżeli nic się nie zmieni, zmiecie mnie z powierzchni ziemi.

Dylan przysuwa usta do mojego nagiego ramienia i, nie dotykając go, mruczy tak, że czuję jego oddech na ciele:

– Lubiałem też zawsze twoją skórę.

No... no... no... Atak serca murowany.

Jestem strasznie zdenerwowana i chcę zakończyć tę niezręczną sytuację.

– Twoja partnerka chyba długo nie wraca? – pytam, odsuwając się. Widząc, jak na mnie patrzy, dodaję: – Pytam, bo może biedaczka zatrzasnęła się w łazience i trzeba jej pomóc się wydostać?

Dylan się uśmiecha.

– A może wyszła przez okno w łazience? – szepcze Dylan intymnym tonem.

Nie do wiary. Skąd o tym wie? Nie daje mi jednak dojść do głosu.

– Ariadne to moja przyjaciółka, która przyszła ze mną, żeby pomóc mi się do ciebie zbliżyć – mówi. – Wróciłem sam, po ciebie.

Wepaaaaaa, chwileczkę! Po mnie?

Z całą pewnością dostanę zawału! Nagle robi to, co zawsze doprowadza mnie do szaleństwa: przygryza dolną wargę i wpatruje się we mnie intensywnie.

Co za typ! Patrzę na niego przejęta. Przyglądam mu się, rozkoszuję się nim. Mój cholerny rozpalony umysł przypomina mi te sytuacje, kiedy przygryzał sobie wargę, kiedy się ze mną kochał.

Ale gorąco!

W końcu udaje mi się wydostać z różowej bańki mydlanej.

– Dostałem przesyłkę od ciebie.

Słucham z wypiekami na twarzy.

– Jaką przesyłkę?

Dotyka kluczyka, który ma na szyi, który zauważyłam już wcześniej.

– Tylko ty masz dostęp do mojego serca. Dlaczego oddałaś mi klucz?

Moje oczy z rozkoszą błędzą po jego śniadej skórze.

– Jest twój – odpowiadam. – Twoja matka ci...

Kładzie palec na moich wargach, żeby mnie uciszyć.

– Ty jesteś jedyną właścicielką mojego serca i wiesz o tym, króliczku.

Noooo, w końcu się doigra.

Drzę. Czuję się jak Czerwony Kapturek na widok wilka, który chce mnie zjeść.

Muszę być silna. Muszę oprzeć się jego urokowi. Muszę to zrobić za nas oboje.

No, Yanira, dasz radę! – dodaję sobie odwagi.

On, co prawda, jest Ferrasą, ale ja się nazywam Van Der Vall. I mam jaja!

Muzyka w pubie się zmienia, puszczają spokojne kawałki. Cholera! Z głośników rozlega się głos Luisa Miguela, a ja klnę, słuchając:

*Mam wszystko prócz ciebie i smaku twojej skóry.*

*Piękna jak kwietniowe słońce...*

Jestem zupełnie zdruzgotana. Oj, Luis Miguel, tak cię kocham, nie rób mi tego! Nie, na Boga, tylko nie ta piosenka, nie teraaaaaaaz!

– Zatańczysz? – pyta Dylan, wyciągając do mnie rękę.

Kręcę głową. Nie. Mowy nie ma, żebym dała mu się przytulić przy tej piosence!

On mnie zna jak nikt inny na świecie. Przysuwa się i spogląda mi w oczy.

– Jak mówi piosenka: mam wszystko prócz ciebie – szepcze.

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie. W końcu czuję, że zaraz zemdleję i padnę jak długa.

Nie dając mi chwili wytchnienia, Dylan zdejmuje mi coś z twarzy. Pokazuje mi rzęsę, którą trzyma w palcach, a ja się bezwiednie uśmiecham. To jest coś tak naszego, tak intymnego, że chcę umrzeć, kiedy szepcze:

– Pomyśl życzenie i zdmuchnij.

Robię to.

Spełnione życzenie mam już przed sobą.

– Mam nadzieję, że ci się spełni – mruczy Dylan, kiedy rzęsa znika.

Nagle daje mi słodkiego buziaka w usta, jak kiedyś. Mrugam, oniemiała.

Pocałował mnie? Nim zdążę zaprotestować, prosi:

– Wyrwij mi rzęsę. Ja też chcę pomyśleć życzenie.

Parskam śmiechem.

Z całą pewnością ta rozmowa jest bezsensowna. Na miłość boską, czy Dylan nigdy nie przestanie?

– Wielu chętnych się zgłosiło po wywiadzie? – pyta, nie przestając na mnie patrzeć.

No... no... no...

– Widziałem, jak Angelina zachęcała mężczyzn, żeby się do ciebie zalecali – ciągnie.

Nie odpowiadam. Nie mam zamiaru. Co to za pytanie?

– Mam nadzieję, że żaden się do ciebie nie dobierał, bo musiałbym mu dać po gębie – dodaje.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Uspokój się – syczę.

Dylan kłaska.

– Przykro mi, kochanie, ale jeżeli ktoś dotknie tego, co należy do mnie, pożałuje.

Kochanie?!

Ta jego zaborczość mnie podnieca. Cholera, ale ze mnie debilka!

– Na samą myśl o tym, że ktoś, przez moją własną głupotę, mógłby się upajać smakiem twojej skóry i twoich ust, jestem chory – dodaje.

– Posłuchaj, Dylan – przerywam mu, podniecona i wściekła jednocześnie. – To, co robiłam, lub czego nie robiłam z innymi, nie...

Całuje mnie. Co za pocałunek! Luis Miguel śpiewa dalej.

Jego pocałunek odbiera mi siły. Dylan wsuwa język do moich ust i rozbraja mnie tak, jak tylko on potrafi.

– Powiedz, że mój pocałunek ci się nie podobał – szepcze, odsuwając się ode mnie.

Nie odzywam się słowem.

– Powiedz, że nie czujesz do mnie tego, co ja do ciebie, kochanie – nalega.

Oddycham nierówno. Nie odpowiadam i odwracam głowę, żeby dojść do siebie.

Cholera... cholera... cholera...

Plan A: zacałuję go.

Plan B: zamorduję go.

Plan... Plan... Plan... Nie mogę się na nic zdecydować.

Przyciągana jak magnes czuję, że moje ciało umiera z pragnienia, żeby zbliżyć się do jego ciała, ale się opieram. Staram się zapanować nad pożądaniem, jakie do niego czuję.

– Nie mogę bez ciebie żyć, kapryśna damo – mówi nagle Dylan.

– Dylan, nie – odpowiadam wkurzona.

– Tak, kochanie... Wiem, że jeszcze mnie kochasz. Widzę to w twoich oczach, twoich pocałunkach i na twojej skórze. Kiedy się do ciebie zbliżam, źrenice rozszerzają ci się tak samo jak moje. W dniu, kiedy postanowiłem o tobie zapomnieć, popełniłem największy błąd w życiu, pomyliłem się. Ale jestem gotowy cię odzyskać za wszelką cenę... Za wszelką... – powtarza.

Jestem jak sparaliżowana, oszołomiona, wstrząśnięta, słysząc to, co tak pragnęłam usłyszeć, kiedy waliłam głową w poręczę sofy.

– Odpowiedź brzmi: nie.

– Zrobię wszystko, żeby usłyszeć: tak – odpowiada.

Wzdycham, poirytowana, trzęsę się w środku.

– Wiesz co, Dylan? – mówię, kiedy udaje mi się uspokoić.

– Tak, kochanie?

– Nie mów do mnie: kochanie!

– Dobrze, kochanie – odpowiada z szelmowskim uśmiechem.

Zabiję go. Przysięgam, że go zabiję. Nie wiem tylko, czy pocałunkami, czy pięściami.

Jeżeli ktoś potrafi mnie w sobie rozkochać i wkurzyć, to właśnie Dylan Ferrasa.

– Nie usłyszysz: tak, bo nie chcę kolejny raz zatruwać ci życia – odpowiadam rozdrażniona. – Nie

jestem dla ciebie...

Jego wargi dotykają moich, uciszając mnie. Przyciąga mnie do swojego ciała i całuje szaleńczo, namiętnie, z pożądaniem. Jego ciało i moje dopasowują się do siebie idealnie, a ja nie jestem w stanie się odsunąć, oprzeć huraganowi o nazwie Dylan, więc pozwalam się całować i się tym upajam.

Po paru sekundach odrywa wargi od moich.

– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało – szepcze z odległości paru milimetrów.

– Nie... Nie...

– Pomyliłem się, kochanie.

Teraz to ja dopadam jego warg niczym tsunami. Chcę tylko go całować, i żeby on mnie całował. Cała reszta jest dla mnie w tej chwili nieistotna. Jego zaborczość i to, jak mnie chwyta, dodają mi energii tak jak nic od dawna.

– Wyjdź za mnie – mówi.

Mój Boże... Mój Boże... Anselmo miał rację.

Dylan chce po raz drugi nie zastosować się do swojej zasady?

Wiję się, żeby wyzwolić się z jego ramion. Niemożliwe, że to się dzieje. Nie mogę być znowu taka łatwa. Mowy nie ma. Ale on znów mnie całuje i pokonuje. Wobec jego niszczycielskiego natarcia jestem całkowicie bezradna. Jestem łatwa, jestem tak łatwa, jak tylko chce.

Mój oddech staje się szybszy. On już dyszy jak lokomotywa i czuję, że bierze mnie na ręce, niesie do tylnej części baru, zamyka drzwi na klucz, który jest w zamku.

– Wyjdź za mnie – powtarza.

Chcę zaprotestować, ale przyciska mnie do swojego ciała i mnie całuje.

Jak ja tęskniłam za jego pocałunkami! Za jego męskością. Za wszystkim!

Przerywa pocałunek i wędruje wargami po mojej twarzy, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Pragnę cię – szepcze. – Pragnę cię całym sobą.

Z gęsią skórką, czując to samo, co on, pozwalam mu się posadzić na stoliku.

– Pierwszy raz zrobiłem to z tobą w magazynie, pamiętasz? – mruczy.

Kiwam głową i już wiem, że ten ostatni raz również wydarzy się w magazynie.

Kilka sekund później moja sukienka opada na podłogę razem z jego koszulą, spodniami i naszą bielizną.

– Co robisz, Dylan – szepczę, kiedy jesteśmy nadzy.

– To, co powinienem był zrobić dawno temu – odpowiada, patrząc na mnie z miłością. Moje brodawki twardnieją, kiedy słyszę jego odpowiedź. Dotyka ich lubieżnie, masuje, pieści, a ja nie mogę oderwać wzroku od jego wielkiego, sztywnego członka, który pragnę poczuć w sobie jak najszybciej. Bez słowa rozchyła moje nogi, wsuwa we mnie palec, a kiedy widzi na mojej twarzy minę aprobaty, zaczyna nim poruszać, przygryzając dolną wargę.

Boże... Jak mnie to kręci!

Podniecona, zapominając o wszystkich żalach, chwytam jego członka i zaczynam go pocierać. O, Boże, co za doznanie...

– Jeżeli nie przestaniesz... – Drży. – Będę musiał przerwać i wziąć cię od razu.

Uśmiecham się. Tego właśnie chcę.

Kiedy jego palec wysuwa się ze mnie i dotyka mojej łechtaczki, czuję się, jakby poraził mnie prąd i wydaję z siebie jęk rozkoszy, pożądania, tęsknoty i żądz. Oddaję się mężczyźnie, który sprawia, że tracę zmysły.

– Weź mnie jak chcesz, ale zrób to – szepczę.

Dylan kiwa głową, a jego palec nadal pobudza moją łechtaczkę, żeby dać mi większą rozkosz. Zna mnie. Wie, co lubię, a kiedy mi ją ściska, ja znów jęczę.

– Wyjdź za mnie, kapryśna panno – szepcze mi w usta.

– Nie – udaje mi się odpowiedzieć.

– Należysz do mnie.

Jego zaborczy ton i jego słowa przeszywają moją duszę, ale kręcę przecząco głową.

Z jego gardła wydobywa się jęk frustracji, a on przykrywa moje wargi swoimi, nie odrywając palca od mojej łechtaczki.

Poruszam się, drzę, rozpływam się w jego dłoniach, a kiedy zupełnie mu się poddaję, pochyla się. Całuje moje wnętrze, gryzie je, a po chwili jego język muska wypukłość, którą sobie przygotował. Wstrząsa mną dreszcz rozkoszy i robię się jeszcze bardziej wilgotna.

– O, tak... Nie przerywaj – szepczę.

Moim ciałem wstrząsają spazmy rozkoszy pod wpływem tego, co robi ze mną Dylan. Jego wargi i palce badają moje wnętrze, a ja przywieram do jego ust, oddając mu się.

Pod wpływem chwili kładę się na stoliku, wyginam się i pozwalam mu zobaczyć, jak bardzo jest mi miło. Czuję, jak drży i wiem, że on też się mną rozkoszuje.

Kiedy odsuwa usta, chwytą mnie ostrożnie za szyję i po pocałunku, który smakuje seksem, znów mnie sadza. Wsuwa dłonie pod moje kolana, żeby je dla siebie rozchylić. Przysuwa koniec członka do mojej całkiem wilgotnej pochwy, pociąga mnie, nadziewając na siebie, aż zanurza się we mnie całkowicie.

– Aaaaach! – jęczę.

Mój głos...

Mój jęk...

Moje ciało...

Widzę, że połączenie tego wszystkiego doprowadza go do szaleństwa. Pociąga mnie jeszcze mocniej i znów się we mnie zanurza.

– Podoba ci się, kapryśnico?

– Tak – dyszę z łomoczącym sercem.

– I to też, prawda?

Znów zanurza się we mnie mocnym pchnięciem, które przesłania mi myśli.

– Tak.

– A to?

Z moich ust wyrywa się jęk rozkoszy, a ja czuję, że moja skóra płonie.

– Nie pozwolę żadnemu mężczyźnie pojąć cię tak, jak ja cię posiadłem – szepcze. – Wyjdź za mnie.

– Nie... Nie...

Napiera biodrami pomiędzy moimi nogami.

– Wyjdź za mnie – powtarza.

Krzyczę. Moja pochwa go wciąga. Ona chyba odpowiada za mnie, że tak, i widzę, że Dylan się uśmiecha. Kładzie dłonie na mojej pupie, przyciska mnie do siebie i nie pozwala mi się odsunąć. Jego członek znajduje się całkowicie we mnie, ja dyszę pod wpływem doznań, których tak potrzebowałam, a on, drżąc, szepcze mi w usta:

– Jesteś moja, a ja jestem twój. Czujesz to, prawda?

Drży mi broda, kiedy bliska omdlenia odchyłam głowę do tyłu, a Dylan poluznia uścisk. Jednak po chwili wchodzi we mnie bez przerwy raz za razem. Zanurza się we mnie z szaloną zaborczością.

– Nie ma nic piękniejszego od ciebie – mówi.

Patrzemy sobie w oczy. Ostrożnie obejmuję go nogami w pasie, zanurzam palce w jego włosach i domagam się jego warg. Daje mi je, ofiarowuje, ja je pożeram, a on podnosi mnie ze stołu i kontynuuje. Nie wypuszczając mnie, w zaborczy, gorączkowy sposób bierze mnie raz za razem, a ja otwieram się dla niego i upajam naszą lubieżną zabawą.

Jest ode mnie dużo silniejszy. Ośmielona płomieniem namiętności, którego dawno nie czułam, szepczę:

– Przyciśnij mnie.

Dylan mnie rozumie. Zawsze się rozumieliśmy na płaszczyźnie seksu. Chwyta mnie za ramiona, wysuwa biodra i mocno do mnie przywiera. Eksplodujemy z rozkoszy.

W czasie zbliżeń zachowujemy się jak zwierzęta w rui. To jest niesamowite. W seksie nie ma dla nas granic, czasu, niczego. Rozkoszujemy się bez ograniczeń, bez tabu.

Znów do mnie przywiera, a ja jęczę z rozkoszy, kiedy czuję, jak moje ciało go pochłania i wygina się dla niego. Po paru sekundach nasze krzyki i odgłosy naszych spajających się ze sobą ciał doprowadzają nas na szczyt rozkoszy.

W maleńkim pomieszczeniu słuchać nasze dyszenie, a my, nadzy, obejmujemy się i usiłujemy złapać oddech. Patrzemy na siebie. Nie odzywamy się. Tylko patrzemy, a kiedy on stawia mnie na ziemi, ubieramy się w milczeniu.

– Wyjdź za mnie – nalega znów, a ja drżę.

– Niiieeee.

– Powiedz: tak.

– Zwariowałeś?

– Zwariowałbym, gdybym cię stracił. Przed chwilą się z tobą kochałem. Przed chwilą udowodniłem ci, jak bardzo się pragniemy, potrzebujemy, kochamy. Jesteśmy dla siebie stworzeni, nie widzisz? Kochanie, brakuje mi ciebie. Potrzebuję cię. Czego ci jeszcze trzeba, żebyś powiedziała: tak?

Boże, dlaczego on jest znowu taki romantyczny?

Nie mam jednak zamiaru się poddać, mimo tego, co się między nami wydarzyło.

– Nie kocham cię, Dylan – odpowiadam. – Już nie.

– Kłamiesz. Kochasz mnie całym sercem. Wiem to.

– Masz tupet – odpowiadam.

Uśmiecha się i przysuwa do mnie.

– Znam cię i wiem, kiedy kłamiesz – szepcze. – I teraz właśnie kłamiesz, kochanie.

Kręcę głową. Usiłuję się odsunąć, ale mi nie pozwala.

– Dylan. Nie... Nie jestem dla ciebie odpowiednia.

Uśmiecha się półgębkiem tak, że rozbroiłby każdego.

– Należałoby raczej powiedzieć, że jesteś dla mnie za dobra i że ja byłem największym idiotą na świecie, żądając rozwodu.

Rozpłynę sięeeeeeee!

Nie, nie możemy znów sobie zatruć życia. Popycham go i od siebie odsuwam.

– Nie, Dylan. I jeszcze raz: nie.

Przekręcam klucz, otwieram drzwi i wybiegam jak byk na arenę. Rozpaczliwie szukam wzrokiem Valerii, która podbiega do mnie, kiedy tylko mnie dostrzega. Nie muszę jej mówić, co się stało. Wystarczy spojrzeć na moje włosy i twarz.

Dylan idzie za nami, a kiedy wychodzimy na zewnątrz, nie przejmując się obecnością Valerii, oznajmia:

– Nie poddam się, dopóki nie usłyszę: tak.

W samochodzie Valeria ostro stawia mnie do pionu. Ja milczę. Nie chcę się odzywać. W końcu się poddaje.

Tak jest najlepiej.

## 23. Możliwe

Następnego dnia stoję z moją ekipą na lotnisku. Wyruszamy w trasę po Ameryce Południowej. Jestem rozkojarzona. Nie mogłam spać, bo myślałam o Dylanie, o tym, co wydarzyło się między nami zeszłej nocy i o tym, o co mnie prosił.

Zwariował? Jak mamy się ponownie pobrać?

Nagle odzywa się moja komórka. Wiadomość od niego.

„Szczęśliwej podróży. Zastanów się nad tym, co Ci powiedziałem.

Kocham Cię, Skarbie”.

Nie wierzę! Czy on się nigdy nie poddaje?

Muszę zaciskać zęby, żeby nie puścić wiązanki. Chwytam się pod biodra i kręcę głową. Chcę mu odpisać i posłać go do diabła, ale komórka dzwoni znowu.

„Z dłońmi na biodrach wyglądasz przepięknie.

Wyjdź za mnie”.

Oszołomiona cofam dłonie z bioder i rozglądam się dookoła. Nie widzę go. Gdzie może być? Nagle dostrzegam go w jednej z kawiarenek w głębi, w ciemnej czapce i okularach słonecznych. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecha się, ściąga okulary i widzę jego piękne oczy.

Zacząłabym cię na śmierć, myślę na jego widok.

– Co ci jest? – pyta Tifany, która do mnie podchodzi.

Valeria idzie obok niej i spogląda w stronę, w którą patrzę.

– Och... och... – mówi. – Dylan Ferrasa. Szósty stolik po prawej w głębi.

Coral, która przyjechała nas pożegnać, patrzy w tę stronę z wściekłością.

– W końcu urwę temu upierdliwcowi jaja – oznajmia.

– Coral, hamuj się! – mówię.

Tifany, słysząc mnie, wbija wzrok w paznokcie, które pomalowała jej Valeria.

– Czego nam nie powiedziałaś, kurwisonku? – pyta.

Śmieję się. Moja była szwagierka mówi już jak Coral, nosi paznokcie jak Valeria. Kto by pomyślał? Spoglądam na nią z wyrzutem. Na pewno powiedziała im, co się wydarzyło wczoraj w nocy, ale milczę. Dość poniżająca jest dla mnie świadomość, że wpadłam w jego sidła.

Podchodzi do nas Omar.

– Co wam jest? – pyta.

Valeria i Tifany spoglądają na mnie w nadziei, że odpowiem.

– Nic – mówię lekceważąco. – Chyba zobaczyłam kolegę.

Mój były szwagier się uśmiecha i zerka na Tifany.

– Za kolumną czai się dwóch dziennikarzy, uważajcie – szepcze. – Aha, Tifany, bardzo ci dobrze w tej spódnicy.

Uśmiecha się i powoli dotyka pupy.

– Możesz sobie popatrzeć.



Omarowi zmienia się mina. Odchodzi. Tifany z pewnością nic już nie łączy z byłym mężem.

Niespokojna, wzrokiem szukam Dylana. Proszę, niech dziennikarze go nie zobaczą, bo na nowo zaczną się jego męczarnie. Stolik, przy którym siedział, jest pusty.

– Poszedł, kiedy zjawił się Omar – mówi Valeria.

Parę chwil później zegnamy się z Coral, która całuje nas czule, i wsiadamy do samolotu. Komórka odzywa się znowu i czytam:

„Nie przestanę, dopóki nie powiesz: tak.

Kocham Cię, nie zapominaj o tym”.

Parę godzin później, w czasie lotu, moje przyjaciółki, które się do mnie przysiadły, wbijają we mnie wzrok, a ja im opowiadam, co mnie dręczy.

– Chwileczkę, kotku – mówi Tifany. – Skoro ty kochasz jego, a on ciebie, w czym problem?

– To niemożliwe. Znow się nie uda.

– O ile się nie mylę, jego rodzice rozwodzili się dwa razy i pobierali trzy, zgadza się? – Valeria się śmieje. – Może to rodzinna tradycja? – dodaje.

Śmieję się. Przypomina mi się Anselmo.

– W takim razie ja nie będę kontynuować tej tradycji – odpowiadam.

– Dlaczego mu powiedziałaś, że go nie kochasz? – pyta Valeria, podejrzewając, że brakuje mi piątej kleпки.

– Bo kłamstwo jest czasami antidotum, Valeria.

– Antidotum na co? – wypala Tifany.

– W moim przypadku, na to, żeby o mnie zapomniał – mówię z łomoczącym sercem i dziwnie szczęśliwa, mając świadomość, że Dylan kocha mnie bezgranicznie. – Nie jestem dla niego odpowiednia.

Widzę, że obie patrzą na siebie, aż nagle Tifany wstaje i wraca do dyrektora, z którym nie przestaje romansować.

– Akurat, laska – mówi Valeria. – Jeżeli ten Ferrasa jest taki, jak sędzę, to z całą pewnością ci się uda.

Wzdycham, ale w środku się uśmiecham. W zasadzie myślę tak jak ona: akurat!

# 24. Tysiąc i jeden raz

**I** faktycznie: akurat!

Nikt nie zabiegał o moją miłość tak jak Dylan Ferrasa.

Nie przestaję dostawać wiadomości na komórkę, jedna od drugiej piękniejsza, bardziej romantyczna i cudowna. Kiedy docieram do kolejnych miast, zawsze w drzwiach hotelu czeka mężczyzna z reklamą, na której widnieje napis: „Powiedz: tak”. Autobusy stojące przed wejściem na koncerty oklejone są hasłem: „Mam wszystko prócz ciebie”, na innych widnieje: „Jesteś moją miłością, powiedz: tak”.

Dziennikarze odchodząc od zmysłów, zadając sobie pytanie, kim może być mój ukochany. Śledzą, dochodzą, wypytyują mnie, ale ja nie zdradzam się ani słowem. Podają nazwiska tysięcy mężczyzn, a ja się uśmiecham. Poważny i zdystansowany Dylan Ferrasa w ogóle nie przychodzi im do głowy.

Mój szalony ukochany z całą pewnością zaskoczyłby ich niejednym, gdyby go poznali. To najbardziej w nim lubię: że jest zaskakujący.

W każdym miejscu, do którego jadę, czekają na mnie niespodzianki od niego, jedna piękniejsza i bardziej romantyczna od drugiej.

W kolejnych miastach na trasie każdym hotelowym pokoju, w którym się zatrzymuję, zastaję imponujący bukiet czerwonych róż. Przy każdym ta sama wiadomość:

*Wyjdź za mnie,*

*ILY*

Nie podpisuje ich nigdy swoim imieniem, żeby jakiś plotkarz nie przeczytał wiadomości i nie przekazał ich prasie. Uśmiecham się, rozbawiona, znając nasz sekret. Właściwie swoim uporem zaczyna mnie zdobywać i nie mogę przestać się uśmiechać.

Południowoamerykańska trasa koncertowa wypada znakomicie. Ludzie świetnie się bawią na koncertach, a my cieszymy się tak oddaną publicznością. Śmieję się, widząc, że na koncertach pojawiają się transparenty z napisem: „Yanira, powiedz mu: tak!”.

Kiedy przyjeżdżamy do Chile, któregoś wieczoru Dylan odwiedza mnie niespodziewanie. Otwieram drzwi i widzę go w stroju serwisanta hotelowego. Kiedy rozpina kombinezon widzę pod spodem koszulkę z napisem: „Wymienię: Tak za Twoje: Nie”, czym mnie rozbija.

Zrobił sobie własną koszulkę pojednawczą?

Nie jestem w stanie go odepchnąć. Chwytam go za kłapy i wciągam do pokoju. Fundujemy sobie niezłą nockę pełną seksu i perwersji.

Następnego dnia wraca do Los Angeles, bo musi być w pracy. Poważny i romantyczny doktor Ferrasa wymyka się niepostrzeżenie, a ja nie przestaję się uśmiechać. Dylan zdobywa mnie swoją rycerskością, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że jeżeli nie przestanie, nie będę w stanie się mu oprzeć.

Od tego dnia po to, żeby spędzić ze mną chociaż chwilę, zdobywa się na prawdziwe szaleństwa i zaczynam się martwić. Właściwie mieszka w samolotach i niepokoi mnie myśl, że mogłoby mu się coś stać, a przede wszystkim, że może zaniedbywać obowiązki po to, żeby ze mną być. Podoba mu się to, że

się przejmuję.

– Udaje mi się – szepcze z uśmiechem, całując mnie.

Po przylocie do Urugwaju, Omar i ja odbieramy kilka telefonów od organizatorów American Music Awards, AMA. Wiedzą, że jesteśmy w trasie, a ponieważ jestem jedną z nominowanych w kategorii najlepszej artystki zagranicznej, chcą, żebym wzięła udział w koncercie i zaśpiewała jakąś piosenkę. Zgadzam się z radością i zaczynamy przygotowania. Przez kilka dni zastanawiamy się, którą piosenkę wybrać. Omar proponuje jedne, ja inne i nie możemy dojść do porozumienia. W końcu, kiedy przypominam sobie ostatnie wręczenie nagród, przychodzi mi do głowy pewien pomysł, który zyskuje aprobatę Omara. Konsultuje się z organizatorami, którzy uznają to za świetną myśl, i zaczynamy się przygotowywać. Potrzebni nam są tancerze i nasi muzycy. Po paru próbach jesteśmy gotowi do występu na AMA!

Koncert w Meksyku jest rewelacyjny, a kiedy wracam do pokoju, uśmiecham się na widok bukietu czerwonych róż. Tym razem, oprócz liściku jest mała koperta. Otwieram ją i zakrywam dłonią usta, widząc, że to kluczyk-wisiorek.

*Kapryśna Panno, moje serce należy tylko do Ciebie.*

*Kiedy się zobaczymy, proszę, powiesz: tak, a będę najszczęśliwszym mężczyzną we wszechświecie.*

*Kocham Cię.*

Uśmiecham się z wisiorkiem w dłoni.

Z Dylanem nie da się wygrać.

Ferrasa znów mnie pokonał i widać, że teraz my będziemy kontynuować rodzinną tradycję rozwodów i ponownych ślubów z tą samą osobą.

Śmieję się. Nigdy nie przypuszczałam, że przyjdzie mi przeżyć coś takiego, ale właściwie odkąd tylko Dylan pojawił się w moim życiu, nic nie wygląda tak, jak sobie wyobrażałam. Sprawił, że stałam się romantyczna, zaborcza, nieokiełznana w seksie, wyszłam za niego raz i jestem zdecydowana zrobić to ponownie.

Uwielbiam Dylana i głupotą jest temu zaprzeczać. Kiedy go zobaczę, powiem mu, że tak, z całego serca.

Tak... tak... tak... TAK!

Nie chcę już dłużej śpiewać: „Mam wszystko prócz ciebie”. Napiszę piosenkę: „Mam wszystko i mam ciebie”. Nie da się ukryć, że nie możemy bez siebie żyć. Jest moją drugą połówką jabłka, pomarańczy, pomelo czy jak go tam zwał.

Z czułością na nowo zawieszam sobie kluczyk na szyi i go całuję. Chcę odpocząć. Następnego dnia wieczorem mam występ na AMA i Dylan powiedział, że przyjdzie z naszymi rodzinami, żeby mnie wspierać.

Chcę, żeby im szczęki opadły z wrażenia!

Mam nadzieję, że występ, który z takim oddaniem dla nich przygotowałam, wzruszy ich tak jak mnie.

Kiedy, szczęśliwa, zaczynam się rozbierać, rozlega się pukanie do drzwi. Rozpoznaję te uderzenia, wydaję z siebie okrzyk radości, otwieram i widzę mężczyznę, którego zdecydowanie chcę tylko dla

siebie. Jest przystojny i zjawiskowy jak zwykle. Bez słowa rzucam mu się w ramiona, całuję go, całuję... i całuję.

– Tak – mówię, kiedy się od niego odsuwam.

Zamyka oczy i robi znak zwycięstwa. Uśmiecham się, kiedy mruczy:

– Wepaaaaaaa.

Szczęśliwy wchodzi do pokoju, zamyka drzwi, bierze mnie na ręce i okręca mnie kilka razy tak, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Zatrzymuje się i znów mnie całuje.

– Poczekaj... poczekaj... Tak się tego nie załatwia.

Widzę, że wyciąga pierścionek matki z kieszeni, klęka przede mną i patrzy na mnie tym spojrzeniem, które uwielbiam i zawsze będę uwielbiać.

– Kochanie, zaszczycisz mnie i wyjdiesz za mnie jeszcze raz? – pyta.

Kiwam głową, zakochana po uszy w tym szalonym romantyku.

– Jeszcze raz i tysiąc razy.

Kiedy pierścionek, który zwróciłam mu parę miesięcy temu, znów znajduje się na moim palcu, Dylan wstaje i mnie całuje, obejmuje i dostrzega kluczyk na mojej szyi.

– Teraz znów jesteś całkiem moja – mówi.

Wzruszona, chcę się odezwać, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– Weź paszport – mówi.

Patrzę na niego, nic nie rozumiejąc.

– Dalej. Czekają na nas na lotnisku.

Nie wierzę. Kto na nas czeka?

– Dylan, nie mogę jechać – mówię. – Jutro mam galę AMA, z Teneryfy przylatuje moja rodzina. – Marszczę brwi. – Jeżeli zaczniemy od problemów z powodu mojej pracy, ja...

Nie mogę powiedzieć nic więcej. Całuje mnie, a kiedy odrywa wargi od moich, odpowiada:

– Jest pierwsza w nocy. AMA zaczynają się o siódmej wieczorem. Przyrzekam, że do tej pory zdążymy wrócić.

– Ale dokąd jedziemy? – pytam zdezorientowana.

Dylan się uśmiecha i wkłada mi na głowę czapkę, żeby schować pod nią moje włosy.

– Do Las Vegas, kochanie – odpowiada. – Pobieramy się!

Parskam śmiechem. Pamiętam, kiedy mu zaproponowałam, żebyśmy wzięli pierwszy ślub w Vegas i się nie zgodził.

Wychodzimy przez kuchnię i nikt nas nie zauważa.

Na lotnisku ogarnia mnie jeszcze większe zdziwienie na widok Tifany, Valerii i Coral. Coral?! One na mój widok piszczą jak szalone i obsypują mnie pocałunkami.

– No, kwiatuszku, ty masz na koncie dwa śluby, a ja żadnego – oznajmia Coral. – Co za niesprawiedliwość! – Śmiejemy się obie i obejmujemy czule, a moja przyjaciółka szepcze: – Bądź bardzo, bardzo szczęśliwa. Widać ten przystojniak jest twoją drugą połówką.

Kiwam głową z uśmiechem.

– Lepiej, żebyśmy zdążyli wrócić, bo pawian nas poćwiartuje – mówi Tifany.

Po prawie pięciu godzinach lotu, podczas którego dowiaduję się, że dziewczyny informowały Dylana o

wszystkich moich krokach, śmieję się z tego, jakie są cwane, wszystkie naraz i każda z osobna. Teraz rozumiem, dlaczego spotykałam go wszędzie, gdzie szłam, i skąd miał numery mojej komórki. Dylan miał spisek z Coral. Ta zdrajczyni udawała przede mną, że go nienawidzi, ale to właśnie ona informowała go o wszystkim i pomogła mu w przygotowaniach do ślubu.

Kiedy docieramy do Las Vegas, jestem zdenerwowana. O wiele bardziej niż wtedy, kiedy pobieraliśmy się w kościele, w otoczeniu sławnych ludzi i tysięcy gości. Nie śpię od wielu godzin, ale nie jestem śpiąca z powodu napięcia. Dylan zarezerwował pokoje w hotelu dla dziewczyn, a dla nas imponujący apartament nowożeńców. Jestem zaskoczona, kiedy go widzę. Szczerze mówiąc, nie wiem, po co cały ten przepych, skoro właściwie nie będziemy mieli czasu się nim nacieszyć.

Kiedy Dylan wychodzi, Valeria wyciąga moją ciemną perukę, a ja się śmieję. Dziewczyny twierdzą, że muszę ją założyć, jeżeli nie chcemy, żeby ktoś mnie rozpoznał i żeby informacja wyciekła do prasy. Zgadzam się. Valeria robi mi makijaż, a ja umieram ze śmiechu, kiedy dziewczyny podają mi czarne soczewki panny Mao i czerwoną sukienkę. Coral tłumaczy, że Dylan ją poprosił, żeby ją znalazła.

– Poczekaj, aż zobaczysz nasze stroje, kurewko – szepcze Coral, kiedy nikt nas nie słyszy.

Zadowolona wkładam soczewki i sukienkę. Ten ślub z całą pewnością będzie dokładnie w naszym stylu. Zabawny i zwariowany.

Kiedy parę minut później widzę Coral w stroju Lary Croft, Valerię przebraną za Storm z *X Men*, a Tifany za Supergirl, zwijam się ze śmiechu.

Co za kicz!

Kiedy wysiadamy z windy, ludzie patrzą na nas z uśmiechem. Nie rozpoznają mnie, a ja, zachwycona, myślę tylko o tym, że w tym stroju znów wychodzę za mojego ukochanego. Wsiadamy do limuzyny, którą wynajął dla nas Dylan, jedziemy do kaplicy, w której czeka na mnie przyszły mąż, a ja rozpływam się ze szczęścia na jego widok.

Przede mną stoi Indiana Jones, najprzystojniejszy, jaki stapał i będzie stapał po ziemi. Podchodzę do niego z uśmiechem.

– Chyba jesteśmy stuknięci – mruczę, rozbawiona.

– Błogosławione szaleństwo – odpowiada, zakochany,

Całuje mnie i spogląda na prowadzącego uroczystość, który ma baki w stylu Elvisa.

– Może pan zaczynać – mówi.

Po krótkiej przemowie, z której nic nie rozumiemy, bo bez przerwy tylko patrzymy na siebie i się uśmiechamy, o dziewiątej rano Dylan ponownie wkłada mi na palec obrączkę, którą mu oddałam, a prowadzący ogłasza nas mężem i żoną. Całujemy się namiętnie, a superbohaterki obrzucają nas ryżem i płatkami kwiatów, które kupiły przed wejściem.

Później, konając ze śmiechu, robimy sobie zdjęcia, a facet z bakami wręcza nam papiery, które musimy podpisać. Dylan wyciąga długopis, który podarowałałam mu w Nowym Jorku.

– Bardzo oryginalnie go wykorzystujemy – żartuję.

Mój ukochany się uśmiecha. Wie, dlaczego to mówię.

– Użyjemy go jeszcze raz, kiedy pobierzemy się w kościele, tym razem na Teneryfie, na twojej ziemi.

Z całą pewnością będziemy musieli to zrobić, bo inaczej babcia Nira nie odezwie się do mnie do końca życia. Po śniadaniu moje superprzyjaciółki idą w przebraniach do kasyna. Odpuszczają sobie

odpoczynek w hotelu. Dylan im przypomina, że o dwunastej musimy być na lotnisku, żeby zdążyć na samolot do Meksyku. Przytakują i odchodzą, gotowe wykorzystać te trzy godziny na szaleństwo.

Kiedy zostajemy sami w hotelowym lobby, Dylan mnie obejmuje i wyciąga z kieszeni kopertę.

– Jest twoja – szepcze.

Otwieram kopertę i uśmiecham się, widząc list matki Dylana. Czytam go jeszcze raz.

– Twoja matka miała rację, mówiąc, że ten, kto pierwszy prosi o wybaczenie, jest odważniejszy, ten, kto pierwszy wybacz, jest silniejszy, a ten, kto pierwszy zapomina, jest szczęśliwszy – mówię, patrząc mu w oczy.

Mój ukochany kiwa głową i mnie całuje.

– Znów jesteś panią Ferrasa – odpowiada.

– Nie odpychaj mnie więcej od siebie, bo pożałujesz.

Mój ukochany czule głaszcze mnie po twarzy,

– Cały czas żałuję tych miesięcy, kiedy nie miałem cię przy sobie. Ale spokojnie, dostałem nauczkę.

Trwamy przez chwilę w objęciach, rozkoszując się naszym ponownym zejściem, dotykiem i miłością.

– Pewnie jesteś wykończona – mówi nagle mój mąż. – Chcesz się zdrzemnąć przez te trzy godziny?

– I zmarnować szansę na namiętny, perwersyjny poślubny poranek? Mowy nie ma! – odpowiadam.

Dylan parska śmiechem i pokazuje mi dwie karty.

– W pokoju siedemset siedemdziesiąt sześć jest dwuosobowe łóżko. W pokoju siedemset siedemdziesiąt siedem jest łóżko trzyosobowe. Ty wybierz, w co się chcesz zabawić, skarbie.

Uśmiecham się zachwycona i wyjmuję mu z dłoni jedną z kart.

– Wykorzystajmy te trzy godziny – szepczę zmysłowo. – Panie Jones, jak miło znów pana widzieć – dodaję.

On, zadowolony, chwyta mnie szarmancko za rękę.

– Panno Mao, cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada. – Co pani tu robi?

Kokieteryjnie dotykam czarnych włosów.

– Przyjechałam do rodziny.

– Zje pani ze mną śniadanie?

– Z przyjemnością, panie Jones.

Idziemy pod rękę do windy, wsiadamy do tej, która przyjeżdża pierwsza i Dylan przysuwa się do mnie pewnym krokiem, a potem całuje dłoń, na której noszę obrączkę.

– Nie ma pani nic przeciwko temu, że po drodze wstąpimy do mojego pokoju? – mówi. – Chcę pani coś pokazać.

Oczarowana, przepełniona pożądaniem do mojego pana Jonesa, kiwam głową.

Winda zatrzymuje się na czternastym piętrze i idę z moim mężem pod rękę do pokoju, w którym przy oknie stoi mężczyzna, również przebrany za poszukiwacza przygód. Patrzy na nas. Dylan zamyka drzwi i obejmuje mnie w pasie.

– Panno Mao, przedstawiam pani Josepha.

Moja pochwa robi się wilgotna w ciągu kilku sekund. Zsuwam z ramion szal, żeby było widać brodawki moich piersi odznaczające się pod jedwabną sukienką.

– Bardzo mi miło, Joseph.

Całuje mnie szarmancko w rękę, a Dylan siada na łóżku.

– Panno Mao, proszę podejść – mówi.

Kiedy stoję przed nim, obejmuje mnie na wysokości nóg. Przez kilka sekund trzyma mnie tak, przykładając nos do koszulki.

– Ma pani na sobie te perłowe majtki? – pyta. Wsuwa dłoń pod moją spódniczkę i mnie dotyka. – Jest pani bardzo wilgotna, panno Mao – szepcze.

Kiwam głową. Jestem wilgotna, rozpalona i mokra. Bliska zawału i spragniona zabawy!

Dylan otwiera pudełko, które leży na łóżku.

– Mam dla pani te perły. Jeżeli pani pozwoli, z przyjemnością je pani włożę przed śniadaniem w piękną pupcię, jedną po drugiej.

Bez wahania, ze wzrokiem wampirzycy, pochylam się nad łóżkiem i oddaję pupę do jego dyspozycji. Dylan zadziera mi sukienkę, muska językiem moje nogi, pośladki, odbyt i daje mi klapsa, którego słuchać w całym pokoju.

– Joseph, przynieś żel.

Zaczynam szybciej oddychać. Stoję w tej pozycji, z zadartą sukienką, czekając, aż w poślubny poranek wsuną mi do pupy kulki analne. Tak!

Joseph podaje Dylanowi żel.

– Zdejmij jej majtki – rozkazuje Dylan mężczyźnie.

Mężczyzna robi to, co mu każe i kładzie je na stole. Widać wyraźnie, że samcem alfa jest tu Dylan. Mój ukochany otwiera żel, smaruje mi odbyt czule, z satysfakcją i pokazuje mi kulki połączone tasiemką.

– To dziesięć kulek, panno Mao – mówi. – Wsunę pierwszą.

Po kolei wsuwa wszystkie, a kiedy kończy, chwytą mnie za pośladki, ściska je, ugniata i prosi Josepha, żeby mnie uszczypnął. Odwraca mnie.

– Miałem zamiar zjeść śniadanie, ale wezmę panią tutaj, w tej chwili – szepcze.

Kiwam głową.

– Panie Jones, z przyjemnością będę pana śniadaniem.

Dylan rozbiera mnie z sukienki, która opada u moich stóp, kładzie mnie na łóżku, rozchyła moje uda i zaczyna mnie pożerać. Jego niecierpliwe wargi wyzwalają ze mnie jęki rozkoszy. Drugi mężczyzna bacznie mi się przygląda, a mój mąż bierze mnie językiem, palcami ściskając i drażniąc brodawki moich piersi

Po chwili przesuwa się do moich warg, kładzie mnie na łóżku i na chwilę wychodzi ze swojej roli.

– Kocham cię, moja jedyna – mruczy.

Uśmiechamy się. Znów jesteśmy razem.

– Kocham cię, mój skarbie – odpowiadam.

Nasz pocałunek jest słodki i pełen pożądania, a kiedy jego wargi odrywają się od moich, znów jestem panną Mao. Nie mogę się doczekać, żeby poczuć go w sobie.

– Niech mnie pan przeleci... Niech mnie pan przeleci, panie Jones – mruczę.

Członek mojego ukochanego wsuwa się we mnie powoli, a ponieważ odbyt mam pełen kulek, doznaję wyjątkowej rozkoszy.

O, tak... tak.. tak, Dylan... mam ochotę krzyknąć.

Oboje upajamy się tym pierwszy gorącym, perwersyjnym spotkaniem jako mąż i żona. Dylan chwytą mnie za rękę i przytrzymuje mi je ponad głową.

– Uwielbiam panią, panno Mao... – szepcze.

Uśmiecham się, a moje ciało podaje się żądzy pod wpływem szybkich pchnięć. Krzyczę jak oszalała. Dylan przerywa, a po chwili znów napiera, wzbudzając we mnie dreszcz rozkoszy. Zatrzymuje się znowu, żeby nabrać powietrza, a potem zmysłowo zanurza się we mnie. Kiedy czuje, że drzę i dyszę jak szalona, przytrzymuje mnie, wchodzi we mnie głębiej, zatrzymując mnie pod swoim ciałem i wbija się we mnie. Ja dyszę jak szalona i czuję, że dochodzę, przez niego i dla niego.

On, kiedy widzi mnie w takim stanie, zaczyna szybciej oddychać. Żywiłowo atakuje moje wargi, wypuszcza moje dłonie i chwytą mnie za ramiona, żeby wejść we mnie głębiej.

– Podoba się pani?

– Tak – udaje mi się powiedzieć.

Czuję, że kulki w moim odbycie się poruszają.

Zaczyna mi się kręcić w głowie. Moja pochwa doznaje skurczy pod wpływem orgazmu i czuję, że Dylan, zanurzony do końca we mnie, po chwili również przeżywa orgazm i dochodzi z ochrypłym jękiem, a mnie brakuje tchu.

Co za rozkosz! O, Boże, co za rozkosz!

Kiedy odzyskujemy siły, Dylan mnie całuje, wysuwa się ze mnie i patrząc na Josepha, rusza w stronę łazienki.

– Proszę się nie ruszać, panno Mao – mówi. – Joseph panią umyję, ja też się umyję.

Nie mam ochoty się podnosić. Zerkam na mężczyznę, którego nie znam, a on natychmiast klęka pomiędzy moimi nogami i myje mnie w milczeniu. Unoszę głowę, żeby na niego spojrzeć i w jego oczach widzę żądzę, którą czuje w tej chwili, kiedy mnie myje, i pragnie, żeby Dylan go do mnie dopuścił.

Po chwili mój ukochany wychodzi z łazienki. Mył się w pośpiechu. Uśmiecham się na tę myśl. Jest taki zaborczy, że dziwię się, że zostawił mnie samą na te trzydzieści sekund.

Podchodzi do mnie, chwytą mnie za rękę i podnosi mnie naga.

– Teraz zjemy śniadanie – mówi.

Prowadzi mnie za rękę do stołu i każe mi usiąść. Kiedy to robię, kulki wbijają mi się w pupę, ale nie przeszkadzają i, wręcz odwrotnie, powstrzymują jęk rozkoszy.

– Joseph, jeżeli chcesz, możesz zjeść śniadanie pod stołem – mówi Dylan, patrząc na mnie.

Mężczyzna znika pod obrusem i czuję, że dotyka moich nóg.

– Wszystko w porządku, panno Mao? – pyta Dylan.

Kiwam głową i pozwalam sobie na jęk, kiedy Joseph rozchyła moje uda i dopada do mojej kobiecości.

Przyjmuję go w ekstazie, a Dylan, widząc moją rozpaloną twarz, dotyka moich piersi.

– Tak, panno Mao... – mruczy. – Proszę się rozkoszować i sprawić rozkosz mnie.

Opieram się na krześle i zaczynam szybciej oddychać, a mężczyzna pod stołem toruje sobie drogę do mojego wnętrza i energicznie liże moją łechtaczkę. Dylan, widząc moje podniecenie, dotyka swojego członka.

– Podoba się pani, panno Mao?

Kiwam głową. Jak może mi się nie podobać nasza gra?



Patrzę na jego erekcję. Chcę poczuć go w sobie i domagam się tego, Dylan wstaje, zwilża serwetkę, podnosi mnie i myje szybko. Zrzuca na podłogę wszystko, co znajduje się na stole, kładzie mnie na nim i daje mi to, o co proszę. Och, tak...

Joseph wyłania się po chwili spod stołu i przygląda się temu, co robimy, a kiedy Dylan zaprasza go do zabawy, dotyka moich piersi. Pochyla się i je liże. Ssie je żarłocznie, a ja krzyczę podniecona pod wpływem tego, co robi mój mąż.

Mój mąż!

Mój Dylan Ferrasa!

Nagle chwyta mnie w pasie, przyciąga do swojego torsu i na stojąco wchodzi we mnie, a ja jęczę i pozwalam mu na to. Joseph, widząc to, staje za mną, a ja krzyczę, czując, że pociąga za kulki, które mam w odbycie. Wyciąga je po kolei, a Dylan, podniecony, pieprzy mnie, doprowadzając do szaleństwa.

– Tak, panno Mao... Niech się pani dla nas otworzy – mówi Dylan z potem na czole.

Wyczerpany siada na kanapie, nie wysuwając się ze mnie, i teraz to ja, siedząc na nim okrakiem, poruszam się. On się opiera i przygląda mi się podniecony, a ja nie przerywam, chcąc doprowadzić go do granic wytrzymałości.

W tej chwili rozchyła moje pośladki i wiem, czego chce. Kiwam głową, nie przestając się na nim poruszać. Dwie sekundy później palce Josepha rozciągają mój odbyt, a ja słyszę jego przyspieszony oddech. Kiedy wie, że jestem gotowa, daje mi klapsa, informując Dylana. Oboje dyszymy. Po chwili Joseph, z nogą na kanapie, a drugą na podłodze, przysuwa koniec członka do mojego odbytu i wprowadza go we mnie.

Krzyczę, a Dylan rozchyła mi pośladki.

– Moja, panno Mao, jest pani tylko moja – szepcze podniecony.

Obaj pieprzą mnie bez wytchnienia, posiadają mnie, a ja się upajam, jęcząc bezwstydnie i domagając się, żeby nie przerywali. Ich członki wewnątrz mnie wyzwalają fale rozkoszy, a mój ukochany pożera moje wargi i mówi mi cudowne słowa miłości.

O, Boże... O, Boże... Chyba nigdy dotąd nie było mi z nim aż tak miło!

Dylan prosi mężczyznę, który stoi za mną, żeby się wycofał, a potem wstaje ze mną w ramionach, nie wysuwając się ze mnie. Przytrzymuje mnie, całkiem rozwartą, za kolana, i popycha, żebym poruszała się w górę i w dół, nadal we mnie wchodząc. Joseph, zachęcony naszą namiętnością, znów podchodzi do mnie od tyłu i na nowo zanurza się w moim odbycie.

Szaleję między nimi. Biorą mnie na stojąco. Wchodzą i wychodzą ze mnie z zupełną swobodą, a ja im na to pozwalam, pragnąc doznać jak największej rozkoszy.

Dylan przygryza dolną wargę z wysiłku, doprowadzając mnie do szaleństwa, które potęguje jego szept.

– Kapryśna panno, krzycz i dojdź dla mnie.

Całuję go. Kocham go. Zjem go!

Te zabawy pozwalają nam zrozumieć, że na ulicy jesteśmy zwykłą parą jakich wiele, w pracy jesteśmy zawodowcami, a w łóżku mamy swoje własne zasady i jesteśmy jak dwie dzikie bestie, które uwielbiają seks i fantazję.

Po tym zbliżeniu następuje kilka kolejnych na kanapie i na łóżku, na którym Dylan, pełen żądz, bierze mnie od tyłu, otwierając moją pochwę dla drugiego mężczyzny.

Nie odpoczywamy. Nie chcemy przerywać. Pragniemy tylko żądry i perwersji. Seksu bez zahamowań. W tym pokoju wszystko wibruje, jest gorące i uzależniające.

Znow jestem z moim ukochanym, z mężczyzną, który najlepiej zna moją seksualność, przy którym zawsze mogę być sobą.

Dwadzieścia po dwunastej wsiadamy do samolotu, a moje przyjaciółki, już w normalnych strojach, od razu zasypiają. Ja staram się nie poddać senności, ale Dylan, czułością i pocałunkami, zmusza mnie do snu. Muszę się przespać, bo wieczorem mam występ i powinnam być wypoczęta.

## 25. Ty albo żadna

Jak obiecał Dylan, o wpół do szóstej jesteśmy z powrotem w hotelu w Meksyku. Wchodzimy tylnymi drzwiami, a mój ukochany odprowadza mnie do pokoju. Musimy się rozstać na czas występu.

– Będzie twój tata i moja rodzina? – pytam.

– Tak. Mieli przylecieć o pierwszej i o trzeciej. Powiedziałem ojcu, że ja przylatuję później. Pewnie czeka na mnie w pokoju Tony’ego, żebyśmy poszli na galę razem. Swoją rodziną się nie martw, ja się wszystkim zajmę.

Na myśl o naszych rodzinach ogarnia mnie wzruszenie.

– Mogę cię prosić o przysługę?

– Pewnie, kochanie.

Spoglądam na dłoń, na której znów mam pierścionek, który Luisa podarowała synowi.

– Nie mówi nikomu, że pobraliśmy się ponownie, zostaw tę przyjemność mnie – proszę.

Dylan się uśmiecha, zdejmuje obrączkę i chowa ją do kieszeni dzinsów.

– Powodzenia w konkursie, skarbie – życzy mi.

Nagroda jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślę.

– Nagrodę już dostałam – mówię, obejmując go z miłością. – Teraz mam już wszystko. Aha, jeszcze coś – dodaję. – Omar już wie, mój dzisiejszy występ dedykuję Ferrasom. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości. – Dylan się uśmiecha.

Całuję go z miłością, pozwalam się mu przytulić i jestem najszczęśliwsza na świecie. Po paru minutach znów życzy mi powodzenia i rozstajemy się na czas gali. Nie możemy spotkać się wcześniej, bo wszyscy zaczęliby gadać.

Tego wieczoru siedząc z moimi muzykami w łoży, którą mi wyznaczono, przyglądam się gościom w mojej zmysłowej białej sukni i dostrzegam stół, przy którym siedzą moje przyjaciółki, moja rodzina i Ferrasowie. Coral, Tifany i Valeria są rozbawione, wystarczy na nie spojrzeć. Z całą pewnością mam najlepsze przyjaciółki pod słońcem. Każda inna, ma swój styl bycia i specyficzny charakter, ale umiały dotrzeć do mojego serca i jestem pewna, że połączyła nas przyjaźń na całe życie.

Zerkam wzruszona na moją rodzinę i witam się z nimi. Tata i mama są dumni, że się tu znaleźli. Wystarczy spojrzeć na ich uśmiechy. Moi bracia nie mogą uwierzyć, że otaczają ich ulubieni piosenkarze, a babcie, jak zwykle, cieszą się chwilą. Witają mnie zza stolika i posyłają buziaki.

Przyjechali też Arturo i Luis. Widać, że są przejęci obecnością wśród tylu sławnych osób. Również oni posyłają mi buziaka, a Luis wypowiada wargami słowo: Tulipanka! Śmieję się. Jestem szczęśliwa, że dla nich nie przestałam być tulipanką.

Później przyglądam się czterem Ferrasom. Dylan rozmawia z ojcem i z Tonym, a Omar uśmiecha się do młodej gwiazdki pop.

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Na szczęście Tifany wyzwoliła się z więzi, jaka ją z nim łączyła, i teraz myśli o sobie i o małej. Parę razy w ciągu wieczoru moje spojrzenie spotyka się ze wzrokiem

mojego męża. Kochamy się. Pożądamy się. Jesteśmy szczęśliwi z powodu tego, co się między nami wydarzyło i żadne z nas nie jest w stanie się tego wyprzeć. Nasze spojrzenia są przelotne, ale mówią nam więcej niż inne, które mogłyby trwać godzinami.

Nagrody American Music Awards nie dostaję, ale nie ma to dla mnie znaczenia. Jediną nagrodą, jakiej pragnęłam, był Dylan. Mój Dylan Ferrasa. I już znów mam go przy sobie.

Koncert jest fenomenalny. Artyści tacy jak Katy Perry, Lady Gaga, Christina Aguilera czy Marc Anthony są rozkoszą dla wszystkich gości, a kiedy wywołują mnie i moich muzyków, żebyśmy przygotowali się do wyjścia na scenę, dopada mnie trema.

Co za odpowiedzialność!

W garderobie przebieram się szybko i wkładam krótką srebrną, metaliczną sukienkę, a na nią długą pelerynę. Z pewnością zaskoczę moich Ferrasów i nie-Ferrasów.

Ale przede wszystkim chcę zaskoczyć mojego ukochanego, Dylana.

Kiedy zadzwonili do nas z propozycją występu na wręczeniu nagród, przypomniałam sobie, że na gali rok wcześniej Jennifer Lopez oddała hołd wielkiej Celi Cruz. Dlatego ja, za zgodą jednego z Ferrasów, postanowiłam oddać hołd Luisie Fernández, Lwicy, innej wielkiej piosenkarce, i zaśpiewać kilka jej piosenek w naszej aranżacji.

Kurtyna jest zasłonięta, a obsługa scenografii przygotowuje wszystko do naszego występu. Kiedy scena jest gotowa, kurtyna się rozsuwa i jeden z moich muzyków zaczyna grać na gitarze. Później wychodzę ja w pelerynie i zaczynam śpiewać jedną z piosenek, o której kiedyś Dylan powiedział mi, że bardzo lubiła ją jego matka, a która mówi o pięknej wyspie Portoryko.

Nie ulega wątpliwości, że była bardzo przywiązana do swojej ojczyzny, tak jak ja do mojej, i rozumiem, że piękne słowa piosenki robiły na niej takie wrażenie.

Przy pierwszych akordach ludzie zaczynają bić brawo, a ja jestem wzruszona, kiedy czuję, że trafiliśmy w dziesiątkę, wybierając tę piosenkę. Zaciekawiona zerkam na miejsce, w którym siedzą Ferrasowie i widzę, że wszyscy czterej są wzruszeni. Ani Dylan, ani Tony, ani Anselmo się tego nie spodziewali, i dostrzegam wdzięczność na ich twarzach.

*Piękną nazywają cię fale morza, w którym jesteś skąpana*

*Piękną za twój urok, za to, że jesteś jak Eden.*

*Masz w sobie szlachectwo matki Hiszpanii*

*I dzikość odważnych Indian*

*Masz w sobie również.*

Piosenka się rozkręca, a ja zaczynam tańczyć. W pewnej chwili muzyka zmienia rytm i na scenę wychodzą moi tancerze. Ja zrzucam pelerynę i odsłaniam seksowną, krótką srebrzystą sukienkę, krzycząc:  
– *Aguanilé... Aguanilé.*

Ludzie mnie oklaskują, a ja tańczę salsę i śpiewam, dając z siebie wszystko. Poruszam się z tancerzami po scenie i rozkoszuję się tym, co robię.

– *Aguanilé, aguanilé, Mai Mai*

*aguanilé, aguanilé, Mai Mai*

*eh, Aguanilé, Aguanilé, Mai Mai.*

Wszyscy w teatrze wstają z miejsc i zaczynają tańczyć. Uśmiecham się, kiedy to widzę. Nagle w głębi sceny, na telebimie pojawia się zdjęcie Luisy. Milknę, a piosenkę śpiewa dalej ona, ja tylko tańczę bez wychnienia z moimi tancerzami. Przez kilka minut nasze głosy się zlewają i widzę, że wzruszony Anselmo ociera łzy.

Oj, ten mój gbur!

Kiedy kilka minut później występ się kończy, goście nagradzają mnie owacjami. Moja rodzina krzyczy. Słyszę ich ze sceny i posyłam im całusy. Wrzawa jest niesamowita. Z całą pewnością, chociaż mój występ nie był w stylu funky, bardzo się spodobał. Ludzie ponownie mogli cieszyć się Lwicą, chociaż był to tylko jej głos, i wiem, że są zachwyceni.

– To dla ciebie, Lwico! – krzyczę do mikrofonu, a cały teatr gotuje jej wielką owację.

Spoglądam na mojego ukochanego, który jest wzruszony do łez. Kłuszcze jak oszalały. Po jego minie widzę, jak bardzo mnie kocha i jak bardzo spodobało mu się to, co zrobiłam, żeby przypomnieć jego ukochaną matkę. Rozbawiona, ściągam rękawiczki i pokazuję teściowi dłoń, żeby zobaczył pierścionek, i puszczam do niego oko, uśmiechając się.

Anselmo, kiedy to widzi, otwiera usta i parska śmiechem. Obejmuje syna, a ja patrzę na nich i uśmiecham się szczęśliwa. Moi rodzice domyślają się, co to znaczy, i nie wierzą, ale Coral wszystko potwierdza.

Szczęśliwi Van Der Vallowie i Ferrasowie obejmują się i wszystko znów jest w porządku.

Moje spojrzenie i spojrzenie Dylana spotykają się i odczytuję z jego warg słowa: Kocham cię. Uśmiecham się do niego ze sceny, chwytam kluczyk, który mam na szyi i go całuję.

Wiem, że od tej chwili znów złączą się plotki, napastowanie dziennikarzy, trasy, rozstania z powodu pracy, ale wiem też, że mam przy sobie człowieka, który rozświetla mi życie i jestem pewna, że ja rozświetlam życie jemu. Nic nie będzie w stanie zgasić miłości, którą do siebie czujemy i jestem tego pewna, bo po prostu do tego nie dopuścimy.

# Epilog: Portoryko.

Trzy lata później

Wyglądam przez okno samolotu.

Lądujemy na międzynarodowym lotnisku Luis Muñoz Marín, wracając z trasy europejskiej, i jestem zdenerwowana. Moi ukochani będą na mnie czekać.

Valeria, która podróżuje ze mną, też nie może się doczekać, żeby znaleźć się na ziemi. Nie cierpi długich lotów i muszę ją szpikować tabletkami. Jest taka jak ja. Podczas trasy poznała pewnego Francuza, który jeździł za nią do kolejnych miast, w których występowaliśmy i obecnie znajduje się na etapie szczęśliwego zakochania.

Jak twierdzi, jej rozszerzacz nie nazywa się już Spartanin, teraz jest nim Alan Bourgeois, który ma metr osiemdziesiąt osiem i jest niezłym ciachem. Obie wiemy, że to początek pięknej historii miłosnej. Czy trwałej? Czas pokaże.

Tifany, odkąd wsiadłyśmy do samolotu w Hiszpanii, nie przestaje flirtować z drugim pilotem. Moja była szwagierka z całą pewnością rozpoczęła nowe życie jako mama Pięknej i z ogromną energią seksualną.

Jak mawia Coral, trzeba się cieszyć życiem, zanim zjedzą nas robaki.

Samolotem leci również Omar ze swoją nową dziewczyną. Jest młodziutka i bardzo zabawna, ale wiem, że długo z nią nie będzie. Nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Czasami widzę, że spogląda z nostalgią na Tifany. Stracił fajną kobietę i dotarło to do niego, niestety, za późno. Żal mi go, ale w życiu jest tak, że traci się to, o co się nie dba, i on ją stracił, bo był głupim pawianem.

Samolot się zatrzymuje, pilot i stewardessy proszą, żebym zrobiła sobie z nimi zdjęcie, zanim wysiądę, aż w końcu drzwi się otwierają i ponieważ lecę klasą biznesową, wychodzę jako jedna z pierwszych. Spieszę się.

Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć moich ukochanych, więc biegnę przez lotnisko, a kiedy docieram do wyjścia i drzwi się rozsuwają, uśmiecham się, widząc mojego przystojnego, śniadego, seksownego męża z pięknym bukietem kwiatów w jednej ręce, a w drugiej z rączką podwójnego wózka dziecięcego, w którym śpią jak aniołki moje piękne, pulchniutkie bliźniaki, Aarón i Olga.

Dziennikarze robią nam zdjęcia, ale nie podchodzą do nas. Odkąd mamy dzieci, są trochę ostrożniejsi i jesteśmy im wdzięczni. Dylan, który po naszym drugim ślubie przestał przejmować się tym, co piszą w gazetach, uśmiecha się na mój widok, obejmuje mnie i całuje.

– Witaj w domu, kapryśna panno – mówi.

Całuję go zachwycona. Długo się nie widzieliśmy i nie mogłam się doczekać, żeby znów być z nim i z maluchami. Pochyliłam się, żeby zajrzeć do moich słodkich brzdąców i chociaż mam ochotę ich obudzić, żeby wyciskać, powstrzymuję się. Daję każdemu czułego buziaka, biorę męża pod rękę i w towarzystwie Tifany, Omara i Valerii idziemy do samochodu.

Kiedy docieramy do Villi Melodía, w której znów rozbrzmiewa muzyka, śmiech i gwar, uśmiecham się, widząc, że Dylan zgromadził prawie wszystkich, których kocham, oprócz członków mojej rodziny, z

którymi widziałam się przed wylotem i którzy zostali na mojej pięknej ziemi, na Teneryfie.

Anselmo i Niania mnie obejmują. Ganią mnie za to, że schudłam, a ja się uśmiecham. Babcia i mama też mnie za to sztorcowały. Zgadza się, schudłam. Trasy koncertowe robią swoje, ale w ciągu czterech dni Dylan zatroszczy się o to, żeby mnie odkarmić, żebym odzyskała formę.

Wcale nie jest przy tym upierdliwy!

Piękna ściska rodziców, zwłaszcza mamę, a potem wskakuje mi na ręce. Czuje się świetnie mimo choroby, a to, że ma cukrzycę, w żaden sposób nie zakłóciło jej rozwoju. Wszyscy wiemy, że trzeba się na nią uważać i nauczyć, żeby sama na siebie uważała, ale ma nas i będziemy przy niej zawsze, będziemy ją kochać i jej pomagać.

Narysowała mi laurkę na powitanie, więc chwaleb ją z radością, żeby poczuła, że dalej jest moją małą dziewczynką, chociaż teraz mam swoje bliźniaki.

Po małej ściska mnie Tony, który mówi, że ma dla mnie nową piosenkę.

Klaszczę z radości. Jest świetnym kompozytorem i wiem, że mój sukces w części zawdzięczam jemu. Mówi mi też, że przyniósł butelkę chichaíto, żeby uczcić nasz powrót. Uśmiecham się.

Tony jest wyjątkowy, szarmancki, powściągliwy i przykłada wagę do detali. Jest podobny do Dylana i wiem, że jeżeli się kiedyś zakocha, to na całe życie.

Nagle słyszę krzyk mojej szalonej Coral. Wypuszczam szybko Tony'ego i biegnę do niej. Jest w piątym miesiącu ciąży i razem ze swoim Joaquínem przyleciała do Portoryko, żeby przywitać nas po trasie koncertowej.

Z prędkością karabinu maszynowego streszcza mi swoje dolegliwości, niepokoje i wymioty. Spoglądam na biednego Joaquína, który patrzy w niebo. Astronauta się doigrał!

Ciąża była zaskoczeniem dla obojga, ale nic dziwnego, jak im powiedziałam: taka ilość mąki, tyle ugniatania... To się musiało tak skończyć! Joaquín ma bzika na punkcie mojej przyjaciółki i ciąży. Swoje dziecko nazwał „kulczką” i chce się ożenić z Coral. Ona obiecała mu, że zrobią to, kiedy urodzi się dziecko, a ona odzyska formę. Nie ma zamiaru brać ślubu bez talii osy i imponującej białej sukni. Chce wyglądać pięknie i wyjątkowo w swoim wielkim dniu i nie mam wątpliwości, że tak właśnie będzie.

Tej nocy z radością kąpię dzieci, a kiedy zasypiają i wzruszona patrzę na nie, leżące w kołysce, Dylan całuje mnie w szyję.

– Teraz chcę, żebyś zajęła się mną.

– Tak?

– Jestem spragniony, mój króliczku, bardzo spragniony.

Uśmiecham się.

Plan A: zacznę go pieścić.

Plan B: będę się z nim kochać.

Plan C: wezmę go.

Ponieważ jestem skończoną egoistką, jeżeli chodzi o Dylana, tej nocy zrealizuję plan A plus B plus C. Mój mąż zasługuje na to, i jeszcze więcej.

W tym miesiącu żyliśmy w rozłące i bardzo za sobą tęskniliśmy. Jak zawsze, chociaż obiecał mi, że zostanie z dziećmi, po piętnastu dniach pojawił się w Niemczech. W tym czasie naszymi maluchami opiekowała się Niania i jego ojciec, żeby on mógł przylecieć i zająć się mną. Bawiliśmy się świetnie, nie

tylko w dzień, ale również w nocy. Mój namiętny, skory do zabawy mąż, jak zwykle wcielił w życie wszystkie nasze fantazje i, jak zwykle, rozkoszowaliśmy się nimi namiętnie.

Zakochana w moim przystojniaku obejmuję go i całuję. Dylan bierze mnie na rękę, wynosi z pokoju dzieci i niesie do naszej sypialni. Zamyka drzwi na klucz, żebym mu nie uciekła, kładzie mnie na łóżku, włącza cichą muzykę, a ja się uśmiecham. Wieczór zapowiada się obiecująco.

Jak wygłodniały wilk wraca do mnie i kładzie się na mnie, doprowadzając do szaleństwa. Rozbieramy się powoli. Dotykamy się. Dajemy sobie rozkosz, a kiedy nie mogę dłużej wytrzymać, spragniona mężczyzny, który jest uosobieniem wszystkich moich fantazji, siadam na nim okrakiem, przytrzymuję jego dłonie nad głową i chcąc go pieścić w nieskończoność i jeszcze dłużej, szepczę, wywołując uśmiech na jego twarzy:

– Kochanie, odgadnij, kim jestem tej nocy.